WYWIAD I KONTRWYWIAD NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH WE WSPOMNIENIACH I ARCHIWALIACH

Sebastian Bojemski
Leszek Żebrowski

Sebastian Bojemski
Leszek Żebrowski

Wywiad i kontrwywiad Narodowych Sił Zbrojnych we wspomnieniach i archiwaliach

Warszawa 2022

Publikacja zawiera wspomnienia żołnierzy Narodowej Organizacji Wojskowej, Związku Jaszczurczego i Narodowych Sił Zbrojnych oraz ikonografię związaną z działalnością wywiadu i kontrwywiadu obozu narodowego na terenach okupowanych przez niemiecką Rzeszę i Sowietów.

© **Copyright by Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego 2022**

ISBN: 978-83-964225-3-8

Wszystkie treści zamieszczone w publikacji wyrażają poglądy autorów.

Wydawnictwo Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Materiały: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Akt Nowych, archiwum autorów.

Na okładce wykorzystano pieczęć Dowództwa NSZ z 1942 r.

SPIS TREŚCI

WSPOMNIENIA

Sprawozdanie Wiesława Brochwicza z działalności grupy realizacyjnej kontrwywiadu NOW z terenu Warszawy **5**

Fragment kwestionariusza weryfikacyjnego pchor. Antoniego Degórskiego „Karola Brodzkiego” **33**

Fragment kwestionariusza weryfikacyjnego ppor. Stanisława Mancewicza „Stanisławskiego” **34**

Fragmenty wspomnień dowódcy Komórki Likwidacyjnej przy CSW, ppor. Tadeusza Siemiątkowskiego „Mazura” **36**

Wspomnienia z działalności konspiracyjnej kpt. Władysława Wekera „Franciszka”, szefa Biura Fałszerstw CSW ZJ i NSZ **61**

Relacja Tomasza Pacyńskiego dotycząca jego działalności konspiracyjnej napisana na potrzeby Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych **121**

IKONOGRAFIA

- *Zdjęcia* **152**
- *Dokumenty* **197**

Wspomnienia

1942 maj, Sprawozdanie Wiesława Brochwicza z działalności grupy realizacyjnej kontrwywiadu NOW z terenu Warszawy[1]

Nie niszcz – daj drugiemu.

„ATAK I OBRONA"

Rozprawka dotycząca działalności Władz Tajnej Służby Bezpieczeństwa[2] w okresie od listopada 1941 r. do maja 1942 r.

Napisał: Wiesław Brochwicz, III/53[3]

Szef Egzekutywy i Akcji Czynnej,

b.[yły] kom.[endant] III Okr.[ęgu][4]

Wydanie maszynowe – 50 egzempl.[arzy]

Wydanie powielaczowe – 150 egzempl.[arzy]

Grodno, maj 1942 [r.].

Rozprawka niniejsza ma jako cel główny dotarcie do pewnych grup i osób i połowiczne wyjaśnienie im pewnych tzw. „ciemnych punktów", które specjalnie poruszały opinię publiczną ze względu na ogólną działalność organizacji pod nazwą „Tajna Służba Bezpieczeństwa", jak również i jej poszczególnych członków.

---

1 Datowanie dokumentu zgodne z zapisem, przy czym sam maszynopis pochodzi najwcześniej z połowy lat 60., a najpóźniej z końca lat 70.

2 TSB, jako wydzielona struktura, była częścią Narodowej Organizacji Wojskowej.

3 Kryptonim nieznany.

4 Okręg nr III to prawdopodobnie numer części praskiej okręgu NOW Warszawa.

Niech pozostanie tajemnicą na czas wojny okres rozpoczęcia pracy konspiracyjnej przez autora. Niech pozostanie również tajemnicą zespół ludzi, z którymi autor stale pracował, z nielicznymi wyjątkami, które ze względów zasadniczych mogą i muszą być już dzisiaj odsłonięte – zresztą bez szkody na ich cennym zdrowiu...

W drugiej połowie ubiegłego roku stworzona została przez pewne stronnictwo polityczne[5] organizacja bojowa, mająca m.in. jako cele główne: a) ochronę całości organizacji politycznej i wojskowej, b) prowadzenie wywiadu, c) egzekutywę, d) dostarczanie partii macierzystej funduszów i środków dyspozycyjnych.

Autorowi zaproponowano kierownictwo organizacyjne i komendę pewnego okręgu – równorzędnego z dzielnicą Warszawy. Autor przyjął. I tu zaczyna się początek spraw, które wymagają bezwzględnych wyjaśnień. I to zarówno dla utrzymania dobrej opinii danej organizacji, jej komórek i członków, jak i ze względu na skromną postać piszącego te słowa, mające być jednocześnie wyjaśnieniem, usprawiedliwieniem, a poniekąd oskarżeniem pewnych grup i ludzi stojących na ich czele.

Co prawda z oskarżenia takiego mogą być... „nici", albowiem „Nec Hercules contra plures", ale oskarżenie to ma swoje głębokie uzasadnienie i motywy. Przede wszystkim więc należy stwierdzić, że samo założenie stworzenia Organizacji Bojowej o celach wymienionych było i słusznym, i koniecznym. Było po prostu rzeczą niezbędną. Niestety jednak ogólne ramy organizacyjne, jakie usiłowano narzucić formującej się komórce, były może bardzo efektowne i ładne, lecz budowano je ze zbyt kruchych materiałów – były skazane z góry na niepowodzenie. Autor widział to i zwracał od razu na te błędy uwagę. Uwagi przyjmowano do wiadomości i zachowywano się wg stylu naszych byłych starostów i wojewodów – to znaczy chowano pod sukno, jako niewychodzące z kompetentnego źródła. Inaczej mówiąc: życzliwie słuchano i wydawano rozkazy bezwzględnego kontynuowania błędów początkowych. Wreszcie

[5] Chodzi o Stronnictwo Narodowe.

wyprowadzony z równowagi autor postawił sprawę jasno: albo uwzględnianie niezbędnych postulatów przeze mnie stawianych, albo podaję się do dymisji z zajmowanego stanowiska.

W tym stadium sprawy otrzymałem odpowiedź, że i owszem rzecz nadaje się do dyskusji w sztabie, którą też wyznaczono.

Na zebraniu powyższym istotnie dyskusja toczyła się koło poruszanych tematów – a zakończyła się... wnioskiem, że organizacja nadal odbywać się będzie w stary sposób, z tym, że jednocześnie zostanie utworzona „szkoła dowódców" organizacji bojowych, którzy po jej ukończeniu będą materiałem pierwszorzędnie przygotowanym itd.

Najoptymistyczniejsze obliczenia wykazywały niezbicie, że utworzenie projektowanej szkoły i przeszkolenie pierwszych oficerów służby bojowej trwać będzie co najmniej 6 miesięcy.

Ale to były obliczenia optymistyczne.

Realnie rzecz biorąc nie było na organizację szkoły – z równorzędnym organizowaniem O.[rganizacji] B.[ojowej] – ani czasu, ani ludzi, ani pieniędzy. Sprawa więc utknęła na zawsze na martwym punkcie. Pozostała jednym z wielu projektów ludzi, którzy nic innego, jak projekty dawać z siebie nie byli w stanie.

W tej sytuacji Komenda Organizacji Bojowej – (poza rzecz prosta kierownikiem dyspozycyjnym org.[anizacji] polit.[ycznej]) – rozważała nawet, łącznie z autorem, kwestię wypowiedzenia posłuszeństwa i zorganizowania TSB w myśl postulatów wysuwanych.

Z przykrością prawdziwą stwierdzić należy, że plan ten wykonanym nie został.

Miesiąc grudzień ub. roku zastał O.[rganizację] B.[ojową] w stanie „skleconym", ale nie zmontowanym, w sile stosunkowo liczebnie sporej, ale wyposażonej „pod psem".

W tym stadium istnienia TSB (równoznaczne z O.[rganizacją] B.[ojową]), otrzymuje rozkazy działania czynnego! A więc zaczynają się w mroźne dnie

zimowe wywiady zbiorowe faktyczne – rzecz naturalna poprzedzane wywiadami ćwiczebnymi.

Wywiad taki trwał przeciętnie od godziny 6 rano do godz. 10-ej wieczorem i wysyłano nań 3–5 ludzi. Oczywista wywiadowcy musieli przez ten czas coś jeść, za coś jeździć, telefonować itp. Wszystkie na ten cel potrzebne fundusze były w pierwszej fazie działania pokrywane z własnej kieszeni komendantów okręgów. W ten więc sposób komendant okręgu I wydał blisko tysiąc złotych, komendant okręgu II nie przeprowadził z tego powodu ani jednego praktycznego działania (sam nie miał wystarczających środków), autor zaś wydał w ciągu 2 miesięcy blisko 3 tysiące złotych.

Rzecz znamienna, że podczas odprawy komendantów okręgów, odbywających się stale co kilka dni, sprawy te były niejednokrotnie poruszane. Początkowo Kierownik m. Warszawy nie udzielał żadnych konkretnych odpowiedzi. Potem nastąpiły obiecanki pokrywania wszelkich wydatków z funduszu dyspozycyjnego org.[anizacji] polit.[ycznej], wreszcie stworzenia własnego funduszu dyspozycyjnego.

Ponieważ jednak wyżej sprecyzowane odpowiedzi trwały ciągle, a wydatki równorzędnie do wykonywanej akcji czynnej wzrastały, zdecydowano się na zdobywanie środków finansowych drogami bojowymi. Niestety w chwili powzięcia tej decyzji, O.[rganizacja] B.[ojowa] rozporządzała zaledwie 1 granatem i dwoma brauningami cal. 6,35. Jasnym jest, że z takim wyekwipowaniem wszelka akcja bojowa była prawie absurdalna. Po długich i ciężkich cierpieniach „urodziło" się trochę broni. Stan na okręg autora wynosił wtedy 2–3 rewolwerów automat.[ycznych], kal. 6,35 i 7,65 na 1 sekcję, oraz po 3–4 granaty na sekcję.

W ten sposób kombinowany skład ludzi mógł być już nieźle uzbrojonym. Nie było jednak mowy o uzbrojeniu nawet 50% ludzi, gdyż przeciętnie dobra broń krótka kosztowała wtedy circa 200,– zł. W przybliżeniu na jeden okręg potrzeba było plus minus broni i amun.[icji] za 25–30 000 zł. A okręgów było trzy...

Suma wyżej wymieniona byłaby tylko częściowym zaopatrzeniem, gdyż

zasadniczo uzbrojenie bojowca w akcji powinno się składać z 2 pistoletów automat.[ycznych], sporej liczby amunicji zapas.[owej] i co najmniej 3 gran[atów]. Prócz tego na sekcję winno się znajdować co najmniej po 1 rkm. krótkim, bądź pistolecie maszynowym, oraz odpowiednia ilość środków opatrunkowych, kajdanek, lampek itd.

W warunkach zaopatrzenia osiągniętych w owym okresie przez TSB można było prowadzić akcję tylko w bardzo ograniczonych ramach. Akcja ta była trudna i niebezpieczna. Mimo to ochotników nie brakowało. TSB zadania swoje spełniała w miarę możliwości swej błędnej struktury organizacyjnej i skąpych środków wyposażenia. Element ludzki nadawał się w 65% do wszystkich celów, tylko nie do akcji bojowej. Z tego też powodu niektóre sekcje były w akcji stale, inne nie wyszły nigdy poza ramy ćwiczeń.

W styczniu br. autor objął komendę II okr.[ęgu], prowadząc również i swój okręg (przez siebie zorganizowany).

W tym okresie czasu kilkakrotnie zwracał on uwagę na błędy i poważne niedociągnięcia i braki O.[rganizacji] B.[ojowej].

Otrzymawszy rozkaz prowadzenia roboty dalej – prowadził ją.

A teraz mała dygresja od treści i wtrącenie kilku „nazwisk" – skrótów organizacyjnych, dla orientacji czytających te słowa:

Kierownikiem na m. Warszawę był kolega „Edward"[6].

Komendantem na I okr.[ęg] był kolega „Zdzisław"[7].

Komendantem II okr.[ęg] był ś.p. kolega „Z. Olbromski"[8].

Komendantem III okr.[ęg] był kolega „Albert" (autor).

Kierownikiem Wychow.[ania] Ideowego I i II okr.[ęgu] kolega „Lech"[9].

---

6 NN.

7 Prawdopodobnie Zdzisław Gosk.

8 NN.

9 NN.

Kierownikiem Wychow.[ania] Ideowego III okr.[ęgu] kolega „Beniek”[10].

Kierownikiem Technicznym I i II okr.[ęgu] kolega „Zygmunt”[11].

Kierownikiem Technicznym III okr.[ęg] kolega „Tadeusz”[12].

Kierownikiem Wojskowym na 3 okręgi kolega „Horn”[13].

Adiutantem Kier. m. Warszawy kolega „Tomek”[14].

Adiutantem Komend.[anta] III okr.[ęg] ś.p. kolega „Andrzej”[15].

Adiutantem – łącznikiem Komendy była koleżanka „Stenia”[16].

Kierownikiem Komisar.[iatu] 21, 23 w III okr.[ęgu] kolega „Korwin”[17].

II łącznikiem przy sztabie komendy koleżanka „Krystyna” (9)[18].

Kierownikiem grupy „spadkowej” Pol.[ska] Żyje ś.p. kolega „Jur” (G)[19].

Adiutantem komend.[anta] III (1 i 2) okr.[ęgu] był ś.p. kolega „Rybka”[20].

Spoza TSB należy wymienić kolegów „Prusa”[21], „Marcina”[22], „Wiktora”[23].

Wspomnę również o ludziach ukrywających się pod pseudonimem:

10 NN.
11 NN.
12 NN.
13 NN.
14 NN.
15 NN.
16 NN.
17 NN.
18 NN.
19 NN.
20 NN.
21 NN.
22 NN.
23 NN.

„Zawiszy”[24], „Ordy”[25], „Janusza”[26], „Zbigniewa”[27] należących prawdopodobnie do organizacji ZWZ (Związek Walki Zbrojnej).

Z wymienionych kolegów, kol.[edzy] „Olbromski”, „Horn”, „Andrzej”, „Jur” już nie żyją... (jak również kol.[ega] „Rybka”).

W więzieniu na Pawiaku z groźbą rozstrzelania uwięzieni zostali: kol.[edzy] „Edward”, „Lech”, „Zygmunt”, „Tadeusz”, „Stenia”, „Korwin” oraz wielu zwykłych szeregowych Oddziałów Bojowych, rekrutujących się zarówno z funkcjonariuszy czynnej policji polskiej, jak i studentów i robotników.

Cyfra ogółem aresztowanych wynosiła po 25 kwietnia br. 17 osób. Niewielka reszta Komendy, a więc „Zdzisław”, „Beniek”, „Albert” i „Tomek” są usilnie ścigani i w razie aresztowania grozi im w 100% los naszych już nieobecnych Kolegów.

Przechodząc do dalszego rozwoju TSB – w początkach lutego br. autor został mianowany szefem egzekutywy na całą organizację oraz p.o. kierownikiem wszelkiej akcji czynnej podejmowanej na terenie TSB. Z powodu choroby do 20 lutego br. zastępował go osobiście Kierownik na m. Warszawę, kol.[ega] „Edward” oraz w okręgu II i III kol.[ega] „Zdzisław”. W ten sposób kol.[ega] „Zdzisław” został faktycznym zwierzchnikiem wszystkich trzech okręgów, biorąc sobie do pomocy ś.p. kol.[egę] Rybkę. Chronologia wydarzeń podana została powyżej nieco w zmienionych ramach.

Cofając się w zarysie historii TSB, stwierdzić należy, że w m. lutym br. wpadła w ręce policji niemieckiej (lub polskiej??) kol.[eżanka] „Stenia”. Aresztowanie nastąpiło w Lublinie. Czy aresztowanie nastąpiło z powodu posiadania przez nią jakiejś bibuły, czy broni, czy też było powiązane z napadem na jej ojca, jaki miał miejsce w Warszawie – tego nikt z nas niestety nie mógł stwierdzić. Faktem jest, że sprowadzono aresztowaną kol.[eżankę] „Stenię”

---

24 Romuald Wojtaszczyk.
25 NN.
26 NN.
27 NN.

do Warszawy na Pawiak i że tu zaczęła „sypać" całość organizacji.

Nawiasem mówiąc autor ostrzegał wszystkich, których adresy były aresztowanej wiadome, że istnieje niebezpieczeństwo z jej strony. Ostrzeżenia były traktowane niestety pół-serio, pół-żartem, gdyż nikt nie chciał uwierzyć, aby policja mogła coś ze „Steni" wydobyć.

Niestety pod koniec lutego (25 lub 26) u kol.[egów] „Korwina", „Lecha", autora i „Zdzisława" zjawiła się w nocy... polska policja kryminalna!!!

Nazajutrz rano aresztowano na służbie kilku policjantów należących do TSB, między in.[nymi] kol.[egów] „Tadeusza" i „Zygmunta".

Aresztowania dokonała również policja kryminalna...

Kol[edzy] „Zdzisław", „Olbromski" i inni szczęśliwie uniknęli wtedy aresztowania, dzięki niebytności w domach.

Zaczęło się „zachodzenie w głowę" czemu aresztowania miały wybitnie kryminalny charakter.

Sprawa wkrótce, bo już 1 marca wyjaśniła się. Kol.[eżanka] „Stenia" w połowie listopada ub. roku miała kontakt służbowy z grupą ZWZ w Aninie, pozostającą pod dowództwem niejakiego „Zawiszy", porucznika Wojsk Polskich w służbie czynnej, który odciągnął z okręgu Praga jedną ze zwerbowanych przez kol.[egę] „Zdzisława" (lub „Kozłowskiego") sekcji.

Grupa ta dokonywała m.in. napadów rabunkowych na volksdeutschów, ale również i... na Polaków. Czy mieli oni takie rozkazy z góry, czy też „pan „Zawisza" robił to na własną rękę, uprawiając w sposób najbardziej pospolity bandytyzm – tego stwierdzić nikt nie jest w stanie.

W każdym razie po odciągnięciu z okręgu Praga wspomnianej sekcji udawały się z naszej strony do Anina „delegacje zbrojne" celem odzyskania przywłaszczonych rekwizytów, jak płaszcze policyjne itp. W wyjazdach tych, które były kilkakrotne, brał udział kol.[ega] „Zdzisław", „Lech", „Korwin", „Andrzej", autor, „Stenia" i inni.

Każda z takich „wypraw" liczyła z naszej strony 6–8 ludzi w pełnym uzbrojeniu, bo wiedząc już z kim się ma do czynienia, należało być przygotowanym na przykład na chęć przywłaszczenia sobie na stałe mundurów, czy też na ewent.[ualne] próby rozbrojenia naszych ludzi.

Po 4 takiej podróży do Anina, odebrano tym ludziom, których sekcyjnym podczas ich służby (kilkutygodniowej zresztą tylko) w TSB był „Orda", płaszcze i oświadczono oficjalnie, że raz na zawsze są wykreśleni z naszej organizacji.

Ażeby ci „panowie" byli bardzo przejęci tak „srogim" dla nich wyrokiem – tego stwierdzić nie można. Wręcz przeciwnie kpili jeszcze, pytając, czy nie wydano na nich przypadkiem wyroku śmierci (chodzili zawsze dobrze uzbrojeni po 5–7 ludzi). W związku więc prawdopodobnie z tym kontaktem z Aninem, w trakcie „kulturalnych metod badania" kol.[eżanka] „Stenia" w pierwszym zeznaniu podała ich adresy, aby w ogóle coś powiedzieć (policja miała bowiem podejrzenie, że napad na jej ojca był robiony przez ludzi przez nią nasłanych).

Kiedy zaczęły się następne badania, musiała zacząć mówić o TSB. Policja więc na pewno połączyła sobie w całość jej zeznania i postanowiła zlikwidować „całą bandę" (tj. TSB i wspomnianą grupkę „Zawiszy", z którym żadnego absolutnie kontaktu TSB nie miało). W tym celu był robiony „wypad" policji na Anin, gdzie zginął „Orda" i „Janusz" (luty br.) z grupy „Zawiszy" i podczas którego policja miała nawet spore straty.

Jednocześnie w tych samych dniach policja złożyła „wizyty" wspomnianym członkom Tajnej Służby Bezpieczeństwa.

Szyki rozumowania naszych granatowych władz popsuło trochę to, że wmieszani byli przez kol.[eżankę] „Stenię" policjanci.

Ponieważ jednak sprawa była w rękach oficerów policji niemieckiej, więc aresztowano i naszych policjantów.

W śledztwie wyszły prawdopodobnie – (niestety luźne przypuszczenia autora) – na jaw szczegóły, że chodziło o organizację polityczną, bo Niemcy zajęli się tą sprawą nad wyraz gorliwie i zatrzymane osoby były badane przez Gestapo.

Prócz tego po wypadkach w Aninie rozstrzelano 104 zakładników, 12 aresztowanych wywieziono w początkach maja br. do Anina, gdzie ich rozstrzelano, wysłano tzw. ciche listy gończe za resztą ściganych i w ogóle zachowaniem swoim zdradzono się, że Niemcy dobrze już wiedzą, że nie chodzi o bandytów, lecz o organizację. Że co innego byli ludzie (ewentual.[nie]) ZWZ w Aninie, a co innego TSB. Zresztą informacje, że „Zawisza" był członkiem ZWZ pochodzą ze źródeł bardzo niewiarygodnych – autor sam przyjmuje je jako wątpliwe.

Naturalnie ZWZ po wypadkach w Aninie natychmiast wydała oficjalne zaprzeczenie w formie ulotki napiętnującej ludzi z Anina, że to szajka bandytów, ale jednocześnie udzielono tym ludziom (?) po ich ucieczce z Anina pomocy w formie broni i wysłano ich na nową akcję – takie przynajmniej posiada autor informację pochodzącą nie z plotek, ale od wywiadu jednej z organizacji.

Tak – powie każdy po przeczytaniu – ale czemu w dalszym ciągu policja szuka bandytów, a nie członków TSB, organizacji politycznej. Pytanie słuszne. Słuszne przynajmniej dla każdego, kto nie orientuje się w celach i metodach pracy tajnej policji niemieckiej w Polsce. W tym wypadku, jak w każdym innym chodzi o zohydzenie w oczach opinii publicznej wszelkiej pracy konspiracyjnej. Chodzi o wykazanie, że praca konspiracyjna – to właściwie humbug, bluff, że właściwie to tylko chęć rabowania przez zdemoralizowaną młodzież społeczeństwa polskiego.

Że u nas nie dzieje się nic na skalę poważną, dużą – że albo pracują głupcy, albo bandyci, którzy robią napady na własną rękę. Wystarczy przypomnieć sobie publiczne listy gończe wysłane za „Kotem"[28] dwa lata temu. Listy, w których nie wahano się nazwać „Kota" mordercą, niebezpiecznym kryminalistą itp.

Niemcom chodzi o przedstawienie pracy podziemnej w kolorach jak najbardziej mętnych i ciemnych. Naturalnie, jeśli już jakaś sprawa staje się głośna.

---

[28] Chodzi o Kazimierza Kotta, szefa Wydziału Bojowego Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej.

Jeśli z kas urzędów skarbowych ginie setki tysięcy złotych, jeśli mają miejsca napady na komunalne kasy, na kasy pocztowe, na sale gry. Jeśli zostanie zabity jeden lub więcej ich ziomków. Jeśli odbywają się gdziekolwiek, jakiekolwiek wystąpienia z bronią w ręku, to wszystko jest natychmiast podciągane pod §§ przestępstwa kryminalnego, traktowane jako bandytyzm i dla zmylenia śladów używa się do tego nawet naszej służby śledczej (brygada bandycka), w której specjalnie dobrą sławą u Niemców cieszy się między innymi niejaki pan Stefan Chamski, za swoje pełne zapału wystąpienia przeciw bandytyzmowi, nie wiadomo czemu zwanego „bandytyzmem polskim".

Znamy już taki bandytyzm w stosunku do Niemców, jak na przykład bandytyzm jugosłowiański, grecki, bolszewicki, francuski, holenderski itp. I jedno muszę tu stwierdzić, że nikt pewnie nie był tak dumnym z nazwy „bandyty polskiego" – jak dumni jesteśmy my, ludzie, którzy walczą stale z bronią w ręku.

Przykra jest niestety sprawa policji granatowej – niesłusznie w 65% polskiej – zwaną. Ci panowie mogliby trochę „wziąć na wstrzymanie" w sprawach, które mimo wyraźnych cech „Bandytyzmu Polskiego", pachną jednak o milę pełną poświęcenia walką z wrogiem. Za śmierć tylu bojowców, z których każdy jest wart sto tysięcy panów Chamskich, policja granatowa kiedyś odpowie.

Wyroki na tych żandarmów Hitlera, którzy będąc Polakami z pochodzenia mogą zhańbiać się strzelaniem, śledzeniem i donoszeniem, lub katowaniem więźniów polskich – w dodatku więźniów o tak wielkim dla Polski znaczeniu, jako więźniów politycznych, są wydawane i wykonywane już dzisiaj.

Lecz to jest tylko niewielka próbka tego, co czeka łobuzów w granatowych mundurach, ośmielających się bić po twarzy swoich kolegów, aresztowanych kilkanaście minut temu na służbie dla Wielkiej Polski. Dlatego też panowie Langnerowie, Schmidtowie, Chamscy i inni niech lepiej już dzisiaj strzelą sobie w łeb, oszczędzając kul naszych Bojowców, które przydadzą się na rodowitych Prusaków, gestapowców made in Germany.

Po dokonaniu aresztowań kol.[egów] „Lecha", „Korwina", „Zygmunta" i „Tadeusza", wytężono – jak stwierdziłem – wszystkie siły, aby odnaleźć resztę bandytów polskich.

Tak bez wyniku trwał stan rzeczy do 25 marca br., w którym to czasie zresztą TSB, ze względów bezpieczeństwa, nie działało zupełnie.

W dniu 25 marca br. udał się autor wraz z kol.[egą] „Olbromskim" do lokalu organizacyjnego przy ul. Złotej 30.

Wychodząc z sieni prawej oficyny o godz. 18.00 autor wraz z towarzyszącym mu kol.[egą] „Olbromskim", stanęli oko w oko z 3 pistoletami maszynowymi wycelowanymi przez eleganckich panów po cywilnemu, stojącymi we wnęce bramy w asyście 2 umundurowanych SS-polizeimanów. Na okrzyk „halt", autor uskoczył do sieni, z której wyszedł, wołając do kol.[egi] „Olbromskiego": „Za mną!" – za nim posypały się kule. To ś.p. kol.[ega] „Olbromski", nie wytrzymawszy nerwowo, nie bacząc na kolosalną przewagę techniczną przeciwnika (pistolety maszynowe 50 strz.), dobył rewolweru i odpowiedział na salwę. Z okna klatki schodowej I p. autor obserwował, jak „Olbromski" upadł śmiertelnie ranny.

Mimo to strzelał z pozycji leżącej.

Niestety miał tylko jeden magazynek.

Łącznie oddał 7 strzałów. Przy strzale ósmym skierował broń w usta i ze słabym okrzykiem: ... „za Polskę"... pociągnął za cyngiel. Autor śledził tę scenę z okna I, potem II piętra. Wskoczył na ostatnie piętro, szykując się do beznadziejnej i ostatecznej rozprawy. Wtem oczy jego spoczęły na drabince prowadzącej na dach... „a może klapa otwarta"... błysnęła myśl, jak błyskawica... Tak!!!

Dwoma skokami znalazł się na dachu, zamknął za sobą klapę i ostrym sprintem puścił się po desce kominiarskiej w kierunku ul. Sosnowej. Po przebyciu 11 domów, zsunął się w jedną z otwartych klap na strych domu przy ul. Sosnowej, wyrwał kłódkę od drzwi strychu na klatkę schodową i... był ocalony.

Ś.p. kolega „Zdzisław Olbromski" odznaczał się dużą inteligencją umysłową, był typem bardzo wrażliwym i nerwowym. Jego kolosalna odwaga i determinacyjne zdecydowanie pozostanie na długo w naszych szeregach. Został przedstawionym do Krzyża Walecznych.

Cześć Jego pamięci!

Jego śmierć była pośrednio spowodowana nie do darowania lekkomyślnością kol.[egi] Kierownika m. Warszawy, który miał dar wmawiania w ludzi poczucia całkowitego bezpieczeństwa, mimo, że los człowieka wisiał na włosku. Kol.[ega] „Olbromski" kilkakrotnie uskarżał się przed śmiercią na ciężkie warunki finansowe – był zmuszony do mieszkania poza domem rodzinnym – nic nie zarabiając, mimo to otrzymywał jednak tylko jednorazowe wsparcia w wysokości 30–50 złotych, zamiast obiecanego dawno etatu. W takim stanie rzeczy znalazł się również ś.p. kol.[ega] „Rybka", który po prostu z głodu musiał udać się do domu, gdzie go aresztowano. Gdyby nie moje ustabilizowanie przez kol.[egę] „Edwarda" (wyznaczony etat) byłbym zapewne dawno „wpadł" zmuszony do odwiedzania domu.

Uzasadniając moralną winę kierownictwa za śmierć 2 wyżej wymienionych Kolegów, stwierdzam, że obowiązkiem władz przełożonych jest ratowanie zagrożonych ludzi, pomaganie im finansowo i wynajdywanie kwatery. Tłumaczenie się, że nie ma na to odpowiednich środków do dyspozycji, nie zasługuje w ogóle na uwagę. Jeśli nie ma środków do zorganizowania pracy odpowiednio – nie powinien do niej w ogóle przystępować – zwłaszcza na tak wysokim i odpowiedzialnym stanowisku samodzielnym, na jakim znajdował się kol.[ega] „Edward".

Rozmawiałem na te tematy z kol.[egą] „Edwardem" i na temat braku w ogóle ostrożności z jego strony bardzo wiele razy.

Niestety mogłem z nim wtedy rozmawiać jak podwładny ze zwierzchnikiem. W momencie zaś, kiedy otrzymałem nominację sztabową na szefa egzekutywy i akcji czynnej, było tyle innych i pilnych spraw do załatwienia wynikających z zagrożenia całej w ogóle organizacji i drukarni nawet, że nie było na to po prostu czasu. Później zaś, dzięki własnej lekkomyślności, kol.[ega],„Edward" został aresztowany w jednej z cukierni warszawskich, gdzie uczęszczał, mimo że wiedział, iż wysłano za nim również listy gończe.

Tak tedy niezdecydowanie, brak siły woli i niedocenianie niebezpieczeństwa, mszczą się na pracy konspiracyjnej, a zwłaszcza bojowej na każdym kroku.

I tu w momencie aresztowania kol.[egi] „Edwarda" zaczyna się ohyda.

Z różnych źródeł zaczynają do mnie docierać informacje, że kol.[ega] „Edward" zażądał cyjanku potasu.

Sprawa więc była – tak jak się należało spodziewać – bez wyjścia. Czy posłano mu żądany cyjanek – nie wiem. Nie wiem też, czy kolega Edward jeszcze żyje. Najważniejszą sprawą, którą muszę tu poruszyć jest to, że odezwały się głosy zarzucające kol.[edze] Edwardowi... malwersacje finansowe (!) na terenie Wydziału Propagandy (gdzie również pracował) i w TSB...

On, który nigdy nie otrzymywał na TSB żadnych funduszów z zewnątrz. On, z którym musiałem z narażeniem się na wiele nieprzyjemności, zdobyć na opracowywanie planów zdobycia środków finansowych na pracę. On, który chodził stale w jednym i tym samym garniturze, nie pił i nie palił – On miałby robić nadużycia finansowe...

Nie, panowie koledzy innych komórek n/[aszej] organizacji, na to sobie nie pozwalajcie, bo doczekacie się w rezultacie tego, że na was zaczną lecieć oszczerstwa. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie...

Mam prawo i muszę dla dobra innych i dla dobra naszej organizacji, której członkiem rzeczywistym Sekcji Akademickiej[29] byłem już wtedy, gdy niejeden z dzisiejszych leaderów jeszcze matury nie miał, krytykować niektóre posunięcia i system pracy kol.[egi] „Edwarda".

Uprawnia mnie do tego moje stanowisko, bliska współpraca z kolegą „Edwardem", codzienne rozmowy z nim, no i mój bezstronny, trzeźwy, możliwie logiczny system patrzenia na świat.

Ale nikt nie ma prawa rzucać oszczerstw i obarczać mianem niesolidności człowieka o tak kryształowym charakterze, jakim bezwzględnie jest kol.[ega] „Edward".

Wy, Koledzy, siedzicie przy biurkach, piszecie rozprawy i „narażacie" się inspekcjami odpraw czy wykładami instrukcyjnymi – On musiał walczyć

[29] Prawdopodobnie autor był przed wojną działaczem SN na terenie uczelni wyższych.

z bronią w ręku prócz tego.

Komu przejdzie, jak mnie przeszło, trzy serie z rkm o 10 cm nad głową, ten będzie umiał ocenić na pewno pracę Bojowca.

„Edward" bojowcem był. Nikt nie będzie zaprzeczał oczywistym, nie do zbicia faktom, które w swoim czasie będzie można w całej ich mocy postawić przed oczy społeczeństwu całemu.

Czas byłby już najwyższy w tym momencie za pięć dwunasta, jak pisze ostatnia „Walka"[30], przestać mówić o prastarym pochodzeniu, świetnej przeszłości, jeszcze świetniejszej przyszłości, o wielkich czynach z przed 1000 lat i wreszcie zacząć szykować nowe kadry zdolne do ujęcia czy to za rękojeść rewolweru, czy za kolbę karabinu. Ludzi bojowo myślących jest dużo. Bojowców nie ma prawie wcale. Są wyjątki. Uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie, czy jest wystarczająca ilość broni w dobrym stanie? Odpowiedź „Nie!" będzie jednogłośna.

Czy mamy środki finansowe na kontynuowanie walki z rosnącą siłą potencjału bojowego? Ta sama odpowiedź: „nie!".

Czy mamy ludzi wyszkolonych, zaprawionych w akcji praktycznie? NIE!!! Owszem ludzi mamy dużo. Bardzo dużo. Mówić lubi każdy z nich. Upaja się tym co mówi, czy pisze, co zrobi w przyszłości. Jak będzie walczył z najeźdźcą. A czy ten najeźdźca nie będzie się aby bronił?! – Chyba będzie... Więc skończmy z gadaniem. Skończmy z papierem. Zacznijmy kupować broń. Pieniądze znaleźć się muszą. Składki to nic. Ofiary to mało. To kropla w morzu potrzeb.

Nie łudźmy się, że słowami coś zrobimy. Nie jesteśmy Dmowskimi. Tu trzeba czynu. Musi iść masa ludzi uzbrojonych, gdy nie ma geniusza na miarę pana Prezesa Romana.

Sto tysięcy mędrków z gołymi pięściami – to zero wobec 2–3 kompanii karabinów maszynowych. Pamiętajmy o tym i pracujmy w tym kierunku.

---

30 Konspiracyjny organ ZG SN i KG NOW.

Jeśli będziemy mieli odpowiednią ilość ludzi wyszkolonych bojowo i zdecydowanych na wszystko (a takich nie brak) – to będą i pieniądze. Zresztą, jeśli trzeba to powinno się opracować plan stałego opodatkowania, dajmy na to w wysokości 10% dochodu miesięcznego wszystkich obywateli zarabiających ponad 2000 zł miesięcznie.

Niech płacą firmy robiące na wojnie mimo wszystko kokosowe interesy. Niech płacą ziemianie, którzy mogli spłacić do niemieckich kas urzędów skarbowych i banków wszystkie zaległości i pozbyć się obciążeń pożyczek hipotecznych. Niech płaci paskarz żywnościowy, węglowy, czy jakikolwiek inny. Niech dają restauracje, kawiarnie.

Zabierajmy kasy pocztowe, kolejowe, urzędów skarbowych. Nie wydzierajmy ostatniej złotówki głodującemu urzędnikowi dostającemu 300 zł miesięcznie na 5 osób rodziny. Nie liczmy na składki groszowe robotników niewykwalifikowanych, lub ludzi ukrywających się. To nie jest zbyt trudne. Trzeba tylko chcieć – a wszystko można. Jeśli mówi się o Wielkiej Polsce – to nie można przebierać w środkach, nie można bawić się w subtelności. Trzeba walczyć.

W opisowej części rozprawki zatrzymaliśmy się na fakcie aresztowania kol.[egi] „Edwarda". W związku z jego aresztowaniem padły podłe słowa bezmyślnych plotek i oszczerstw. Obronę jego czci i sławy, honoru Polaka Bojownika o Wielką Polskę, podjąć musi każdy z naszej organizacji. Kłamstwo należy wypleniać. Nie bezmyślnie iść wrogowi na rękę.

Wrogów „Edwarda" nie obawiam się. Jeśli kto miał czelność mówić po cichu – niech teraz ma czelność powiedzieć głośno. Czekam. Wraz ze zniknięciem z życia czynnego kol.[egi] „Edwarda", właściwie TSB zatrzymało się w swej działalności. To znów błąd organizacyjny. Czyżby było już niepotrzebne? Czy przy „genialnej" strukturze organizacyjnej z góry nie mogło wypełniać z innych względów powierzonych sobie działań?

A co się ma w takim razie stać z ludźmi, którzy pracowali w TSB? Którzy nosząc broń, chodząc na ćwiczenia, codziennie narażali swe życie dla dobra sprawy. Czy mają iść „do ziemi", tak, jak się pozwoliło odejść jednostkom

w stanie silnego zagrożenia? Czy też mają może przejść do innych organizacji i tam „robić" dobrą markę naszemu Obozowi? A może mają wreszcie siedzieć cicho, jak myszy pod miotłą i nic nie robić. Nic nie robić mają ci ludzie, którzy z całkowitą odpowiedzialnością składali najcięższą przysięgę organizacyjną i święcie ją wykonywali...

To jest już zbyt duża niesprawiedliwość. To – zakrawa na podłość. Czy ja – jako szef egzekutywy mam może pozbierać tych ludzi ze wszystkich okręgów i narażać ich na wsypę tylko przez to, że będą ze mną obcowali? Czy może mam kupić sobie kilka charakteryzacji (za co?) i pracować nadal, prowadząc ich, jako osobną komórkę organizacyjną? Nie. Ja umywam ręce od pełni winy w tym wypadku. Zdaję sobie jasno sprawę, że będąc skrzętnie poszukiwanym, w momencie, gdy przeciwnik ma blisko 60 moich fotografii w różnych pozach i okresach czasu, nie mam prawa prowadzić czynnej akcji na terenie Warszawy, już dzisiaj. Sprawa jest wciąż jeszcze bardzo świeża. Upłynęło dopiero kilka tygodni od aresztowania kol.[egi] „Edwarda". Muszę obecnie przez 1–2 miesięcy „odpoczywać" – i najwyżej mogę pobawić się w próby prostowania opinii publicznej, którą zresztą naprostować jest bardzo trudno.

Prowadzę obecnie prace nad wykryciem ostatecznych przyczyn „wpadki" kol.[eżanki] „Steni" i jej prawdziwym obliczem oraz chcę zdobyć konkretne informacje o nastawieniu policji granatowej do całej sprawy TSB w jak najbardziej dużym powiększeniu.

Odbitki tych wrażeń może się kiedyś przydadzą i staną się jednym w wielu przyczynków do właściwego potraktowania większości tych sługusów i fagasów niemieckich, którzy dzisiaj jeszcze korzystają z aureoli „bohaterstwa" w walce z... bandytyzmem.

Bo to, że Niemcy kwalifikują np. przestępstwo podrabiania dokumentów nawet w organizacjach politycznych czysto, jako przestępstwo kryminalne – to jest przecież zrozumiałe.

Traktują oni bowiem wszystkich Polaków jak zwierzęta lub złoczyńców na wielką skalę. Ale też z nimi każdy Polak ma poważne rozrachunki.

Rozrachunki, które krwią pisać będzie tylko można.

Wreszcie dać muszę naświetlenie i swojej działalności, co do której również doszły mnie „bardzo przyjemne" ploteczki i relacje.

Najpierw treść tych plotek. A więc policja granatowa twierdziła w pewnym okresie czasu, że to ja właśnie dokonałem napadów rabunkowych na jubilera Szulca, gdzie miałem zabić 2 niewinnych Polaków (m.in. zginął syn p. Szulca); że to ja właśnie dokonałem napadu rabunkowego na Janusza Machnickiego, ograbiając go doszczętnie ze wszystkiego (człowiek, który odegrał niemałą rolę w moim życiu, dając mi możność wejścia w tzw. świat).

Że dokonywałem napadów rabunkowych na krewnych dalekich mojej żony (niejaki Haeberle – volksdeutsch). Że wreszcie okradałem doszczętnie ludzi, u których mieszkałem.

Piszę to wszystko z dziwnym uczuciem, że w takim razie byłbym dziś mocno „zamożnym jegomościem", gdy tymczasem z pieniędzy, które zarobiłem na transakcjach zbożowych i kartoflanych w latach 1940–[19]41, nie zostało już prawie nic i że nie wiem dosłownie z czego bym żył, gdyby nie przyznany mi etat służbowy w wysokości 700, a przedtem 550 złotych miesięcznie. Że chyba bym nie spacerował w marynarce z roku 1937, mającej dziury na łokciach i nie żebrał po prostu u szlachetnych ludzi, którzy uważali przyjście mi z pomocą za swój obowiązek.

Podobno z tych wszystkich napadów – wg słów jednego ze „średnich" funkcjonariuszy policji – zostawiałem sobie i swej... kochance (?) osiemdziesiąt procent, a tylko 20% oddawałem organizacji (to już był bardzo duży awans, gdyż przedtem twierdzono, że z organizacji wyrzucono mnie).

Słyszałem również, że jestem płatnym szpiegiem niemieckim bądź też bolszewickim.

Wreszcie miałem stać się posiadaczem fabryki mebli i składu hurtowego we Lwowie. Miałem mieć 3–4 wille pod Warszawą i jeździć samochodem wspólnika Niemca (?). Poza tym miałem się straszliwie rozpić i dzień i noc nie wychodzić z knajp (przypuszczalnie napady robiłem w stanie ekstazy alkoholowej

lub pod wpływem łaskawych promieni księżyca). Wiele jeszcze, dosłownie wiele słyszałem wersji i pogłosek, dzięki którym rodzina moja uważana była za parszywe gniazdo, a nawet doszukano się w moim ojcu będącym od 1930 r. w Brazylii, zbrodniarza, który musiał „uciekać" z kraju (jako oficer rezerwy wyjechał przez Związek Ofic.[erów Rezerwy]).

Niejaka pani Adolfina Riedel z Żyrardowa zamieszkała przy ul. 1 Maja 9, stwierdziła nawet, że mój synek nie powinien w ogóle wiedzieć, że miał ojca-bandytę (uważam co prawda, że o tym powinien wiedzieć i że wiedzieć o tym zdaniu – da Bóg będzie. Z żony mojej zrobiono lekkomyślną, puszczającą się słomianą wdówkę.

Mnie przypinano co miesiąc inną kochankę. M.in. miałem się podobno „oświadczyć" kol.[eżance] „Steni" – zeznała to jakoby w śledztwie – i ustalać już nawet datę ślubu...

Volksdeutsch Franz Haeberle, przemysłowiec, ul. Hoża 37, zeznał, że nie ręczy, ale przypuszczalnie widział mnie podczas napadu na jego mieszkanie – żałuję, że nie byłem, bo miałbym o jedną kulę w rewolwerze mniej.

Wreszcie koroną tych wszystkich większych lub mniejszych bzdur i wymysłów, była historia, że ja „sypnąłem" większość moich kolegów z TSB...

Jak widać wybór jest duży i repertuar bardzo rozległy i urozmaicony. Nasuwa się zasadnicze i główne pytanie: kto zaczął rozpuszczać podobne oszczerstwa? I pytanie drugie już tylko ściśle logiczne: na jakich podstawach opierali „heroldowie" tych historii ich treść?

Pogłoski wyszły początkowo w bardzo „łagodnej" formie cichych denuncjacji w rodzaju: „ma stale broń", „urządza bojówki" – wreszcie zaczęły przybierać na sile. Policja granatowa otrzymała któregoś dnia telefon: „hallo, proszę panów jestem dobrze poinformowany (a – ? że p. X (autor) dokonał napadu na mieszkanie p. B... przy ul. ..., urzędnika firmy Babicz...

Wtedy już w domu nie mieszkałem, wynajmując maleńki pokoik w jednej z przecznic ul. Szpitalnej. Ze zdumieniem zacząłem spostrzegać, że jestem śledzony przez jakichś, zresztą zupełnie sympatycznych, starszych panów

(poprzednio śledził mnie „wywiad" „Zawiszy" z Anina, ale te chłystki robiły to bardzo nieumiejętnie i któregoś wieczora przepędziłem ich).

Zasięgnąłem wiadomości z kompetentnych źródeł policyjnych i rzecz prosta znalazłem potwierdzenie, że jestem pilnie śledzony.

Nasuwało się wiele razy mej biednej głowie natrętne pytanie, czemu nie aresztowano mnie od razu, wiedząc gdzie mieszkam (złożono w tym mieszkaniu szereg wizyt, ale dopiero po moim wyjeździe na prowincję). Odpowiadałem sobie zawsze, że: 1) albo nie posiadając konkretów w ręku próbowano tylko wyszpiegować mnie z kim pozostaję w kontakcie, 2) albo... obawiano się mnie (poruszałem się wtedy stale w asyście 2–3 ludzi).

W każdym bądź razie, jeżeli granatowi byli przekonani o mojej winie (brania udziału w napadach) – okazali w całej rozciągłości swoją głupotę i niezaradność. Złapać mnie wtedy było bardzo łatwo. Z powodu ćwiczeń instrukcyjnych w sekcjach, nie miałem często wcale broni, a gdy miałem to jakieś zdezelowane gruchoty, z których nie wiem, czy w ogóle padłby jakiś strzał.

Po pewnym czasie – po moim powrocie z prowincji – zaczęły mnie dochodzić wersje, że jeden z sierżantów służby śledczej (brygada bandycka) wypowiada na głos swoją opinię „niezachwianą", że ja właśnie jestem hersztem bandy robiącej stale napady rabunkowe. W tym czasie podciągał ten pan wszystkie w ogóle napady w Warszawie i powiecie warszawskim, pod moją genialną doprawdy w tym wypadku działalność. Jak bowiem z kroniki szmatławca wynika, w tym okresie (grudzień, styczeń, luty) w stolicy i sąsiedztwie, było dokonywanych przeciętnie 4–7 napadów dziennie. Jak się dowiedziałem kursowały zresztą różne wersje. Więc podobno – wg jednej z nich – siedziałem sobie spokojnie w jakimś pałacu podwarszawskim, skąd kierowałem całą akcją, wg innej zaś wersji brałem wszędzie bezpośredni udział w napadach, będąc tylko prawą ręką „herszta" (pewnie tego Niemca – wspólnika z samochodem?).

Z jedną wersją załatwię się od razu: wydaje mi się rzeczą pewną, że policja rozporządza tzw. daktyloskopią. A więc dokonywujący napadów na pewno musieli zostawiać odciski palców na kasach, czy t[ym] p[odobne]. Po wojnie

zgłoszę się osobiście do Wydziału Daktyloskopijnego z prośbą uprzejmą, aby mi porównano moje odciski z posiadanymi w archiwum.

Ale pozostaje jeszcze druga wersja – z tą załatwić się mogę jeszcze szybciej: od 22.12.[19]41 r. do 3.1.[19]42 r. nie było mnie w Warszawie.

Od 14.1.[19]42 r. do 1.2.[19]42 r. byłem w górach (gdzie jakoś napadów nie było) o circa 500 km od stolicy (aeroplanu niestety nie posiadałem). Od 2 lutego leżałem chory w jednym z mieszkań w Warszawie do końca tegoż miesiąca.

Od początku marca aż do dnia dzisiejszego pozostawałem pod stałą opieką pewnej grupy ludzi, nie rozstając się z nimi właściwie ani na chwilę i nie będąc zresztą na obszarach tzw. Guberni Generalnej. Z wielką przyjemnością złożę wizyty wszystkim osobom, które ograbiłem i okradłem, pytając wprost, że może... jednak to omyłka.

Niestety jednak na to czekać muszę aż do chwili przewrotu, która aczkolwiek jest już niedaleką – jednak nie nastąpi zapewne jeszcze w roku bieżącym.

Reasumując więc część rozprawki poświęconej memu „odszarganiu opinii" stwierdzam, że:

1. Panowie w granatowych mundurach winni trzymać języki za zębami co do przypuszczeń w stylu Sherlocka Holmesa, uwłaszczających czci i honorowi człowieka, który nie odmówi sobie w odpowiedniej sytuacji „delikatnych wyjaśnień" z wymienionymi łobuzami w mundurach.

2. Ludzie, którzy usłyszeli podobne bzdury, winni je schować dla siebie i czekać chwili wyjaśnienia faktycznego stanu rzeczy – gdyż w przeciwnym wypadku mogą się znaleźć w dość niemiłym położeniu wobec autora.

3. Autor nie zamierza bynajmniej toczyć polemiki we własnej sprawie w chwili obecnej, ograniczając się do napisania niniejszej rozprawki, mającej po prostu rzucić pewne światło ludziom, których to naprawdę interesuje.

4. Autor nie uważa siebie za niewinnie napastowaną ofiarę, lecz stwierdza stanowczo, że gwiżdże na całą opinię tzw. dzisiejszych sfer urzędowych (Niemcy, policja itp.) – a jednocześnie ze względu na swoją rodzinę i dziecko

nie chce, aby prawdziwi Polacy dali się prowadzić na pasku drańskich metod okupanta, czy też jego granatowych pomocników.

5. Autor uważa siebie za upoważnionego w toczeniu polemik na temat uwięzionych, na których pewne grupki ludzi rzucają podłe oszczerstwa, podobne do oszczerstw, jakimi sam został szczelnie oblepiony.

6. Stwierdza wreszcie, że w tendencjach jego dotychczasowego działania nigdy nie przejawiał jakichkolwiek odruchów i skłonności do tworzenia własnych grupek konspiracyjnych, pracując solidarnie w organizacji, której członkiem był od czasów gimnazjalnych i studenckich. Krytykę jednak pewnych błędów nie do naprawienia podjąć musi, gdyż był zbyt bliskim świadkiem ich powstawania i kontynuowania.

7. Zaznacza z naciskiem, że pewne dane ujawnione na tych kartach w niczym nie mogą zaszkodzić ani organizacji, ani poszczególnym jej członkom.

Na marginesie obrony poczynań pewnych ludzi bardzo mi bliskich, muszę podjąć sprawy kol.[egów] „Lecha" i „Korwina". Niestety prawdziwych ich nazwisk ujawnić nie mogę, gdyż nie mam obecnie jeszcze informacji, co do ich losów – czy dalej są uwięzieni, czy może ukrywają się. Większość jednak czytelników, dla których niniejsze jest przeznaczone, będzie doskonale zorientowana o kim nowa. Otóż o kol.[edze] „Lechu" jeszcze przed rokiem przeszło kursowały arcyciekawe plotki, że jest płatnym agentem Gestapo, członkiem Dewisenschutzkommando, oszustem dewizowym, rabusiem ograbiającym kupców-żydów itp. „Wiadomości Polskie"[31] podały nawet bez zbadana źródeł, notatkę (w swoim czasie) – w której wymieniając nazwisko i adres kol.[egi] „Lecha" groziły mu stryczkiem po wojnie itp.

Czyn informatora cytowanych „Wiadomości Polskich" był karygodny, gdyż nie zbadawszy sprawy, rzucił na forum publiczne potworne w swej doniosłości oskarżenie – (to już chyba lepiej być „bandytą"). Jak się sprawa naprawdę przedstawiała?

---

31 Dwutygodnik wydawany przez Biuro Informacji i Propagandy KG ZWZ-AK.

Otóż kol.[ega] „Lech" wzorem wszystkich młodych ludzi pokolenia tzw. wojen bolszewickich, zaczął „handel". Między innymi przeprowadzał dość szczęśliwie transakcje złotem i walutami obcymi. Trzeba trafu, że w jednym z mieszkań, do którego kol.[ega] „Lech" umówił się z jednym ze swoich klientów, celem nabycia 1700 rubli, została dokonana rewizja. Walutę zabrano, kol.[egę] „Lecha" aresztowano, gospodarza również (takie były prawdziwe zarysy tego zdarzenia).

Nie wiem dzięki czemu (komu?) opinia chciała wiedzieć tylko o aresztowaniu gospodarza lokalu, stwierdzając, że to Lech zadenuncjował go, a sam wyjechał do... Budapesztu.

Niewątpliwie kol.[ega] „Lech" byłby istotnie bardzo szczęśliwym, gdyby mógł wyjechać tym czasie do Budapesztu, skąd chyba by już nie wracał. Tymczasem „biedny spekulant" siedział w więzieniu mokotowskim, gdzie mu rodzina zanosiła porządne wałówki, drżąc, aby nie wysłano go do Oświęcimia, czy innego Dachau. Dzięki staraniom rodziny kol.[egi] Lecha, którą mocno te starania kosztowały, „spekulant" po 2 tygodniach siedzenia został zwolniony. Zresztą w tydzień później został zwolniony również i właściciel wspomnianego lokalu.

Doszło do takiego stanu, że jedna ze znajomych kol.[egi] „Lecha", znając doskonale jego rodzinę i „pochodzenie", nie przyjęła go, gdy przyszedł z wizytą.

Zastanawiające, że taka głupia gęś, jaką jest wobec tego p. Hanka L....a, podobno... pracuje w konspiracji.

W imieniu kolegów błagam ją, aby co prędzej zajęła się cerowaniem skarpetek swego papy, gdyż z jej „polotem", który wykazała w sprawie „Lecha", może przyjąć wśród swych znajomych Himmlera i – cała Warszawa będzie „sypnięta"...

Gdy w takiej sytuacji zjawiłem się w Warszawie (wyjeżdżałem wtedy bardzo często) – natychmiast udałem się do kolegi Lecha i powołując się na naszą szesnastoletnią przyjaźń spytałem, co za świństwo zrobił, że tyle plotkuje całe miasto.

Byłem bowiem najświęciej przekonanym, że dostał się w jakieś tarapaty

finansowe i nie znając dobrze „czarnej giełdy" w Warszawie, znalazł się w poważnych trudnościach (w takich sytuacjach ludzie najbardziej lubią oczerniać). Istotnie tak było. Lecz ku rozczarowaniu jego najbardziej zawziętych wrogów, stwierdzam, że wszelkie zobowiązania finansowe, jakie z tytułu nieszczęsnych w końcu transakcji zaciągnął, spłacił przy pomocy swego ojca w 100% – nie zabiwszy nawet ani jednego cadyka z Góry Kalwarii... Czy za to, że ktoś przypadkiem jest aresztowanym w obcym mieszkaniu w dzisiejszych czasach, i że jednocześnie złoto spada o 15 punktów, a „młody handlowiec" traci wszystkie kapitały – należy uważać go za gestapowca, roznosić o nim bzdurne i potworne jednocześnie plotki i nie przyjmować go w domu.

Mało tego. W chwili, gdy nastąpiły w lutym br. aresztowania kol.[egów] „Rybki", „Lecha", „Korwina" i innych – odezwały się znów głosy, że to kol.[ega] „Lech" sypnął.

Opinio droga, szkoda, że nie jesteś z krwi i ciała, bo należałoby ci porządnie buzię obić.

A w zastępstwie nieosiągalnej opinii trzeba by chyba poobijać buzie „informatorom" i „plotkarzom" przez duże „P" (z powodu ich kalibru). Niestety nie ma teraz ani czasu, ani możności... Inna sprawa, że co się odwlecze – to nie uciecze.

Gdziekolwiek teraz jesteś „Lechu" – wiedz o tym, że są jeszcze ludzie, którzy takie wystąpienia plotkarskie będą likwidowali w miarę swych sił.

Jeszcze jedna podobna sprawa to z kol.[egą] „Korwinem". W tym wypadku zarzucano kol.[edze] „Korwinowi" należenie do 2 organizacji politycznie skrajnie przeciwnych i donoszenie pewnych dość ważnych informacji „tam, gdzie nie trzeba".

Prócz tego kol.[ega] „Korwin" miał jakoby zostać aresztowanym w chwili, kiedy szedł... wykonać wyrok egzekutywy (!?) na kol.[edze] „Lechu"!!!

Po prosta fantazja ludzi ponosi. Niektórych zaniesie pod ściankę... bo chyba nie ma usprawiedliwień na puszczanie w obieg tylu świństw. Naturalnie wszyscy aresztowani i poszukiwani mają być wg opinii półbandytami, półbojowcami.

Nie starczyłoby chyba papieru na podniesienie obrony wszystkich ludzi, którzy walcząc z narażeniem własnego życia w każdej chwili, są obrzucani błotem, bez chęci nawet wniknięcia w istotę sprawy.

Czyż my Polacy nie powinniśmy być dzisiaj jak najbardziej solidarni. Czy nie jest naszym najświętszym obowiązkiem pomaganie każdemu, w każdej sytuacji i okoliczności życia?

A czy nie jest obowiązkiem społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza warszawskiego udzielanie jak największej pomocy ludziom, którzy już dzisiaj walczą o Wolność!?

Społeczeństwo powinno naturalnie w miarę skąpych możliwości mieć sporo informacji o pracy konspiracyjnej, powinno swą zwartą opinią publiczną napiętnować volksdeutschów, sprzedawczyków i łobuzów żonglujących dziś na cienkiej tyce niemieckiego władztwa, powinno orientować się, kto jest prowokatorem, szpiclem, czy donosicielem „przez zemstę", ale te rzeczy powinny być do gruntu, za każdym razem zbadane i jak najszczegółowiej sprawdzone.

Lepiej bowiem nie napiętnować 100 ludzi, którzy wydają się tylko podejrzani, w znaczeniu solidności obywatelskiej i narodowej, niż zmieszać z błotem, wyrzucić poza ramę i nawias Polaków, jednego Bojowca, który dzięki pomyłce, plotkom, zawiści, czy też dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności „wydaje się podejrzanym" lub też „dokonał" już jakiegoś „przestępstwa".

Jeśli nie ma więc namacalnych dowodów, jeśli kogoś nie złapało się za rękę, że jest szpiclem, bandytą, czy donosicielem – wara opinii publicznej do mieszania się w te rzeczy.

W historii każdego narodu następuje okres, gdy społeczeństwo musi ślepo zdać się na działanie grupy ludzi, mających zaszczyt być grupą szczególnie prześladowaną przez władze okupanta, czy nawet władze porządku publicznego i tzw. prawa, które podczas wojny jest nieco inne, niż podczas pokoju.

Dziś zabicie Niemca w mundurze, może być w walce równie czynem zaszczytnym, jak zabicie policjanta granatowego, czy donosiciela „Polaka". Konspiracja w środkach walki przebierać nie umie i nie może.

Czasem nawet nie może się liczyć z tzw. odpowiedzialnością zbiorową.

W każdym razie jest rzeczą pewną, ze nikt nie działa w żadnej z organizacji narodowych jako jednostka, czy nawet grupa, lecz jako przedstawiciele organizacji reprezentującej dziś czynnie cały Naród Polski. Odpowiedzialność za swoje czyny konspiracja przyjmuje na siebie. Rachunek ze swej działalności zdamy, jak wszystkie inne ugrupowania przed całym Narodem w chwili odpowiedniej. Egzamin zdaliśmy już dawno. Tak wspaniale zorganizowany mechanizm, jak Geheimnise Staats Poliz.[32] ze swym hersztem Himmlerem pieni się z wściekłości, czytając stale i ciągle świeże wydawnictwa konspiracji polskiej, jugosłowiańskiej, czechosłowackiej...

Robi się stałe łapanki, rewizje, aresztowania; męczy się i torturuje więźniów metodami średniowiecznymi, wygładza się ich, poddaje inkwizycji XX wieku, wreszcie morduje, dusi, rozstrzeliwuje się dziesiątki tysięcy ludzi – po to, aby każdego dnia czytać w naszej prasie podziemnej słowa prawdy i nieubłaganej zapowiedzi bezwzględnego odwetu.

Wyleczono nas z humanitaryzmu, z ogólnoludzkiej miłości do człowieka.

Nauczono nas patrzeć na wroga nieubłaganym wzrokiem sadystycznego mordercy. Wpajano i wpaja się w nas nienawiść w każdy nerw, w każdą kroplę krwi. Zatruło się młode dusze potwornym oparem nienawiści. Plony tej siejby będą niedługo zbierać siewcy.

Każdy z nas, Bojowców ma jako swą najświętszą dewizę – „jeżeli śmierć – to przedtem walka!" Hasło to powtarzają (o dziwo!) nawet bojówki w ghetcie żydowskim. Jest to dowodem, że najbardziej spodlony naród, o najprzyziemniejszych instynktach już zdał świadectwo dojrzałości w tej koszmarnej szkole okupacji pruskiej XX wieku.

Czyż miałoby nas zabraknąć w szeregach mścicieli? NIGDY!!!

Naród polski ma po prostu historyczny obowiązek wywarcia ostatecznej zemsty na przeklętym po wieki teutonie. Do tej zemsty musimy się

[32] Gestapo.

przygotowywać. Musimy być do niej zdolni wszyscy. Aby nam ręka nie drżała, a oko nie zachodziło litości mgłą. Prusacy widząc swą zagładę nieuchronną drogo będą chcieli sprzedać szmelc swego życia.

Dlatego muszą istnieć kadry Bojowców przygotowanych już wczoraj i dzisiaj na nieuchronne jutro walki czynnej.

Kończąc chciałbym prosić tych, którzy przeczytają podane fakty, zgodne z ich prawdziwym zabarwieniem, aby w razie konieczności zniszczenia jednego z egzemplarzy powielaczowych rozprawki (jest ich tylko 150) podjęli walkę o honor i cześć tych Bojowców, którzy chociażby za swe prace dotychczasowe zasłużyli się dobrze n/[aszej] Ojczyźnie.

Proszę o to również i w swoim imieniu, gdyż nie wiadomo, czy wytrwam w stanie „fizycznym" do końca wojny i będę mógł podjąć te dla mnie poważne problemy na forum publicznym.

Co do Tajnej Służby Bezpieczeństwa – to *alea iacta sunt*, jest rzeczą władz zwierzchnich decydować o istnieniu, czy likwidacji tej komórki. Ze swej strony uważam, że TSB winno istnieć nadal, naturalnie na gruntownie przebudowanych fundamentach organizacyjnych. Ale... *errare humanum est* – mogę się mylić – może trzeba stworzyć coś zupełnie nowego.

Ponieważ osobiście zdecydowałem się przynajmniej na czas jakiś nie brać udziału w pracach TSB – więc na tym miejscu żegnam wszystkich swych kolegów i współtowarzyszy pracy i życzę, jako były zwierzchnik i szef egzekutywy, jak najowocniejszych rezultatów w pracy.

Szczególnie dziękuję za współpracę na tym odcinku działania wszystkim kol.[egom] instruktorom, kierownikom wychow.[ania] fizycznego i kierow.[nikom] komisariatów i sekcji, ze wszystkich trzech okręgów. Swoim dotychczasowym doświadczeniem nabytym podczas służby bojowej, i swymi uwagami będę zawsze chętnie służył do końca moich dni, które wg Niemców powinny były już dawno minąć.

Żegnajcie Koledzy z TSB i pamiętajcie o naszym okrzyku bojowym:

Życie i śmierć dla Wielkiej Polski!...

III/53 – „Albert”

Wiesław Brochwicz

Szef egzekutywy i akcji czynnej

Tajn.[ej] Służb.[y] Bezp.[ieczeństwa]

b. Komendant III Okręgu

Grodno, maj 1942 r.

JH/1/1, 4.

Kp., mps, k.1 nlb.+ 14, js.

p. masz. i przeb., f. A4.[33]

Źródło: AAN, Archiwum Bernarda i Haliny Zakrzewskich, t. 52.

[33] Dane techniczne wskazujące na planowany druk dokumentu.

1945, Fragment kwestionariusza weryfikacyjnego pchor. Antoniego Degórskiego „Karola Brodzkiego"

(…) 10.III[.1941 r.] wstąpiłem do NSZ [wł. ZJ] będąc zatrudniony w V-tym okręgu dywersyjnym[34].

1–6.1942 [r.] udział w szkole podchorążych w W-wie [Warszawie].

VII.1942 [r.] do IV.1942 [r.] praca zarobkowa w prywatnym przedsiębiorstwie.

7.XI.1942 [r.] do lipiec [19]43 [r.] pełniłem funkcję tłumacza-szofera SD[35] (niemiecka policja na terenie Rosji (Czernigow [wł. Czernihów]).

VIII do XII.1943 [r.] zbiegłem i odbyłem kurs w wywiadzie obr.[onnym] [wł. ochronnym] NSZ.

XII.1943 [r.] do VI.1944 [r.] praca w kontrwyw.[iadzie] NSZ. VI.1944 [r.] do 1.VIII.1944 [r.] praca w AK. Od 1.VIII.1944 [r.] do 5.X.1944 [r.] udział w powstaniu warszawskim w szereg.[ach] KB (…)

F. Degórski

Źródło: SPP, teczki weryfikacyjne żołnierzy AK, rkps.

[34] Chodzi o Okręg nr V Kielce ZJ.

[35] Sicherheitsdienst – wywiadowcza i kontrwywiadowcza służba polityczna mająca za zadanie *ściganie wrogów nazistów i zobowiązywanie policji do ich zwalczania* (wytyczne Heinricha Himmlera z 1934 r.)

1947 marzec 25, Fragment kwestionariusza weryfikacyjnego ppor. Stanisława Mancewicza „Stanisławskiego”[36]

(…) W pierwszym okresie swojej pracy [w wywiadzie ZJ-NSZ] zbierałem informacje o dyslokacji, stanie itp. oddziałów niemieckich stacjonujących w Warszawie. Następnie miałem do rozpracowania lotnisko budujące się na Bielanach, następnie f-kę [fabrykę] „Deutsche Reperatur Betrieb Daimler--Benz” reperującą silniki lotnicze. W tym czasie pracowałem samodzielnie. W późniejszym czasie miałem do rozpracowania Komitet Rosyjski (emigrantów) w Warszawie i tzw. „Sonderstab R” przy Abwehr Kommando „Walli II”, obsadzony przez Rosjan-emigrantów i b.[yłych] jeńców sow.[ieckich], którego kier.[ownikiem] był płk Zmysłowski [Smysłowski] vel Regenau, pracowałem w tym czasie z paroma innymi ludźmi przydzielonymi mi przez mjr. Huberta („Mecenasa”)[37]. W międzyczasie byłem na stażu w Akcji Specjalnej NSZ Warszawa[,] d-ca [dowódca] pseud.[onim] „Inżynier”[38]. Po tym czasie wysyłany w teren. W celu przeprowadzenia specjalnych spraw wywiadowczych oraz założenia nowych komórek. Ostatnio przed powstaniem miałem tzw. brygadę obserwacyjną w sile ca. 15 ludzi, którzy mieli za zadanie obserwowanie ludzi podejrzanych o współpracę z okupantem, oraz ludzi polecanych przez sekretariat dla spraw „K”. Sprawy załatwione przekazywałem swojemu szefowi mjr. pseud.[onim] Hubert-Mecenas, a następnie kier.[ownikowi] spraw „K” pseud.[onim] Wróblewski („Wr”)[39]. Dokąd sprawy te były przekazywane na szczeblu sztabu tego nie wiem.

(…) Główną podstawą mojego utrzymania były wypłaty otrzymywane z organizacji, a następnie ze sztabu. W czasie kiedy rodzaj pracy dawał

---

[36] Ppor. NSZ Stanisław Mancewicz „Marian Stanisławski” (1921–?), student Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. Uczestnik Wojny Obronnej w Samodzielnym Batalionie Szturmowym Marynarki Wojennej w Pińsku, w sowieckiej niewoli skąd zbiegł. W ZJ od 1940 r., początkowo w kolportażu, a następnie w CSW w referacie IVC. Po wojnie w Brygadzie Świętokrzyskiej, a następnie Kompaniach Wartowniczych.

[37] Witold Gostomski, szef CSW Dowództwa NSZ.

[38] Bogdan Banaszewski „Bodzio”, „inż. Jeziorański” (1909–1977) działacz ONR, podczas wojny oficer ZJ i NSZ IZZ, dowódca pododdziału AS.

[39] Antoni Szperlich.

mi dodatkowe dochody, wypłaty odpowiednio się zmniejszały. W ostatnim okresie przed powstaniem otrzymywałem ok. 3500 zł (500 zł dodatek stołeczny). Przed powstaniem otrzymałem przez sztabu firmę drzewną, z których dowody szły na utrzymanie ludzi i na wydatki. (…) Do powstania przebywałem w Warszawie, oprócz tego czasu, kiedy wyjeżdżałem służbowo. Następnie znajdowałem się w górach k/Nowego Sącza i Wadowice, tam miałem samodzielny referat inf.[ormacyjny].

(…) Po wkroczeniu bolszewików byłem kier.[ownikiem] samodz.[ielnego] ref.[eratu] NSZ na okręg górski Wadowice, a następnie na Dolnym Śląsku w Świdnicy i Lignicy. Sprawozdanie przesyłałem do Krakowa do mojego bezpośredniego szefa. Pracowałem w Wadowicach na terenie Starostwa Pow.[iatowego], PPR. Na Dolnym Śląsku w P[owiatowym] U[rzędzie] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego], a następnie po aresztowaniu i zwolnieniu pojechałem do Fryborka k/Świdnicy. Tam pracowałem jako kier.[ownik] Urzędu Pośr.[ednictwa] pracy do czasu, kiedy moi ludzie, „wtyczki" w Bezpiece nie dali mi znać, że zanosi się na nowe aresztowanie, i że materiał w mojej sprawie jest gotowy, wtenczas wyjechałem do zony ameryk.[ańskiej].

Źródło: SPP, teczki weryfikacyjne żołnierzy AK, rkps.

Fragmenty wspomnień dowódcy Komórki Likwidacyjnej przy CSW, ppor. Tadeusza Siemiątkowskiego „Mazura”[40]

[40] Tadeusz Siemiątkowski (1910–1998). Studiował na Politechnice Warszawskiej, był członkiem Obozu Narodowo-Radykalnego i działaczem niskiego szczebla jego struktury wewnętrznej – Organizacji Polskiej. Po klęsce w wojnie obronnej 1939 r. wstąpił do konspiracji, współtworząc Organizację Wojskową Związek Jaszczurczy, która jesienią 1942 r. weszła w skład Narodowych Sił Zbrojnych. W ramach ZJ jako sierż. pchor. został awansowany do stopnia podporucznika ZJ, a następnie, już w NSZ, do stopnia porucznika. Był organizatorem i dowódcą oddziału, który do lipca 1942 r. działał jako Komórka Likwidacyjna (KL), a następnie, już w ramach NSZ, jako Oddział Bojowy przy Dowództwie tej organizacji. Do podstawowych zadań KL-OB należało zdobywanie broni i środków finansowych, praktyczne szkolenie żołnierzy w polu, organizowanie bezpiecznych miejsc schronienia dla osób „spalonych” oraz wykonywanie wyroków organizacyjnych. Z podstawowego składu trzydziestu żołnierzy, początkowo wchodzących w skład KL, wojnę przeżyło zaledwie czterech. Podczas okupacji (do wybuchu Powstania Warszawskiego) KL-OB wykonała 99 akcji bojowych, z czego trzecia część miała charakter zaopatrzeniowy (akcje na magazyny niemieckie i kolejowe transporty broni).
W Powstaniu Warszawskim został dowódcą 1. plutonu i zastępcą dowódcy Kompanii "Warszawianka", walczącej w składzie Zgrupowania „Chrobry II” (w I Batalionie pod dowództwem kpt. Tadeusza Przystojeckiego „Lecha Żelaznego”). Kompania została sformowana 3 sierpnia 1944 r., po zajęciu Domu Kolejowego przy ul. Żelaznej. Pluton pod jego dowództwem brał udział w walkach z Niemcami głównie na ul. Towarowej, Wroniej, Pańskiej, w rejonie pl. Żelaznej Bramy i we wrześniu na Nowym Świecie. Kompania wchodziła w skład Warszawskiego Korpusu AK, w 28. Dywizji Piechoty im. Stefana Okrzei – (15. pułk piechoty AK „Wilków”). Po upadku Powstania poszedł do niewoli niemieckiej i trafił do oflagu w Murnau. Po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów dotarł do oddziałów Brygady Świętokrzyskiej NSZ w Regensburgu, gdzie wykonywał zadania specjalne, w tym m.in. był emisariuszem do okupowanej przez Sowietów Polski w 1946 r. Nie wiadomo, gdzie się ukrywał i co robił w Polsce Ludowej. Dopiero 7 marca 1949 r. wydostał się kutrem rybackim z Gdańska do Szwecji. Tam uzyskał azyl polityczny. Wraz z nim zdołali się wydostać: Hanna Kamler Szymańska „Kama”, ppor. Maciej Szymański „Kruczkowski” i ppor. Jerzy Dobrzański „Karol”. Następnie przez dwa lata pracował jako robotnik w fabryce w Västerås k. Sztokholmu. W 1951 r. wyemigrował do Kanady i zamieszkał na stałe w Montrealu, podejmując pracę jako inżynier konstruktor. Brał czynny udział w Kole Byłych Żołnierzy NSZ, Stowarzyszeniu Inżynierów Polskich i w kościele katolickiej Misji św. Wojciecha.
Publikował przyczynki do dziejów NSZ w „Zeszytach do historii NSZ”. Swe obszerniejsze wspomnienia pod ps. Tadeusz Mazur (obejmujące okres okupacji do wybuchu Powstania): *Oddział bojowy przy Komendzie Głównej Z.J. (później NSZ)* zamieścił w *Biuletynie Informacyjnym Koła byłych Żołnierzy A.K. Oddział* Montreal (cz. I - X Nr 3 (46) wrzesień 1970 do Nr 4 (55) grudzień 1972).

Oddział ten właściwe nie posiadał oficjalnej nazwy. Początkowo, gdy był mały, nazywano go K.L.'em. (Komórka Likwidacyjna). Później, gdy się rozrósł, był znany jako „Oddział Tadeusza" lub „Oddział Mazura". Organizacyjnie był przewidziany jako specjalny oddział bojowy w bezpośredniej dyspozycji Komendy Głównej Związku Jaszczurczego. Historycznie był jakby przedłużeniem bardziej bojowej części akademickiego środowiska warszawskiego o zabarwieniu narodowym (głównie spośród członków ONR). To pochodzenie wywierało stale znaczny wpływ na charakter i rozwój oddziału w ciągu całego jego istnienia.

Wybuch wojny i kampania wrześniowa rozproszyły nas zupełnie. Każdy z nas wziął, lub próbował wziąć udział w tej krótkiej, a beznadziejnej walce. Wydawnictwa komunistyczne w kraju, omawiające ówczesne oblężenie Warszawy, wspominając o Ochotniczych Batalionach Pracy[41], podkreślają z ironią zupełny brak ochotników ze środowiska narodowego. Rzeczywiście nas tam nie było[42]. Ogromna większość dawno była w wojsku, reszta gorliwie posłuchała nieszczęsnego wezwania ppłk. Umiastowskiego i 7 września opuściła Warszawę, łudząc się, że zostanie wcielona do armii polskiej nad Bugiem. Nikt nie chciał czekać z założonymi rękami.

Zaczęliśmy się zbierać w pierwszych dniach października. Liczna dawniej grupa zmniejszyła się znacznie. Paru poległo, kilku dostało się do niewoli, część powędrowała przez Rumunię na zachód, jeszcze innych los rozrzucił po kraju.

W Warszawie zaroiło się od tajnych organizacji wojskowych. Nasze środowisko powołało do życia Związek Jaszczurczy (popularnie Zet-Jot)

---

41 Ochotnicza Robotnicza Brygada Obrony Warszawy – formacja wojskowa powołana we wrześniu 1939 r. przez PPS. Przekształcona z formowanych od 9 IX Robotniczych Batalionów Obrony Warszawy, była podporządkowana politycznie kierownictwu PPS, a wojskowo Dowództwu Obrony Warszawy, liczyła ok. 6 tys. ludzi.

42 Autor myli się. Do tej formacji działacze narodowi nie wstępowali grupowo, lecz indywidualnie. Przykładem jest Gustaw Potworowski, działacz ONR, kierownik Grup Szkolnych, który zgłosił się do służby w RBOW czy Witold Grzebski, późniejszy komendant Powiatu Płońsk NSZ.

i naturalnie zgłosiliśmy się tam natychmiast. W pierwszym okresie większość czasu poświęciliśmy werbunkowi, pracy organizacyjnej i propagandowej (kolportaż *Szańca*), która jednak nie wystarczyła wszystkim z naszej grupy. Większa część wciągnęła się w ten rodzaj pracy całkowicie i pozostała tam do końca. Mniejsza – marzyła wciąż o jakiejś czynniejszej akcji.

Ponieważ o jakiejkolwiek walce zbrojnej nie było na razie mowy, główny wysiłek skierowaliśmy na niszczenie dowodów, które mogłyby się przydać Niemcom. Administracja rządowa, uciekając, pozostawiła nietknięte archiwa i kartoteki, które, gdyby wpadły w ręce Gestapo, byłyby wyrokami śmierci dla wielu, wielu osób. Przez dwa dni w opuszczonym gmachu województwa warszawskiego paliliśmy stosy podpisanych oficjalnych meldunków lub prywatnych informacji, przesyłanych policji przez osoby, które uważały za swój obowiązek powiadomić władze o podejrzanych czynnościach przyszłych Volksdeutsch'ów. Niestety, nie zdążyliśmy tego zrobić w Komisariacie Rządu, skąd Gestapo zabrało parę pancernych szaf z podobnymi informacjami. Wiele innych kartotek, jak np. Związku Oficerów Rezerwy, poszło z dymem bez przeszkód.

Gdy tego rodzaju „roboty" się skończyły, wróciliśmy do codziennej pracy organizacyjnej.

Wszyscy przecież pracowaliśmy z entuzjazmem wierząc, że przyjdzie dzień, kiedy wyjdziemy z podziemia, aby wziąć pełny udział w zbrojnej walce o niepodległość.

(…) Wszyscy rwali się do pracy i koncepcja organizacji niezależnego Związku Jaszczurczego zwyciężyła.

Do momentu wybuchu wojny między Niemcami i Sowietami, rozwijała się raczej tylko praca organizacyjna i propagandowa. Zbrojnych akcji prawie nie było. Broń trudno było dostać. Zakopana w 1939 r. przeważnie była zardzewiała i zbyt ciężka do jakiejkolwiek akcji w mieście. Nam potrzebna była broń krótka. W 1941 r. Gestapo miało już dobrze zorganizowaną sieć agentów i coraz wyraźniej zaznaczała się konieczność powołania do życia specjalnej grupy (poza wywiadem), która zajęłaby się likwidowaniem agentów i prowokatorów.

Podjąłem się ją zorganizować. Tak powstała tzw. Komórka Likwidacyjna, popularnie zwana jako „K.L.” Niestety większość moich najbliższych towarzyszy z dawnych czasów tak już wsiąkła w zasadniczą organizację wojskową i propagandową, że nie było mowy o ich wyciągnięciu. Czasami tylko, później, przy większych akcjach, mogliśmy ściągnąć ich do pomocy, i to właściwie wbrew oficjalnym zakazom.

Zażądałem od Komendy uzupełnienia. Przydzielono mi 3 Pomorzaków: „Krystyna” (Stefan Hajduk), „Romka”[43] i „Antka”[44] oraz do pomocy grupę szkolnych chłopców z Żoliborza pod d-twem „Mundka” (Edmunda Skąpskiego). Równocześnie dostaliśmy 2 pistolety, które nam po 2 tygodniach odebrano.

Ale K.L. oficjalnie już istniała i w parę dni później dostałem rozkaz likwidacji pierwszego delikwenta. Pożyczyłem broń przez prywatne kontakty od podobnej grupy komunistycznej i robota została odstawiona precyzyjnie, co miało duże znaczenie dla życia się świeżo stworzonej z różnych środowisk, grupy.

Przyjęty odtąd system był następujący: Wywiad Główny lub Okręgowy, po rozpracowaniu agenta i uzyskaniu wyroku, przekazywał naszej grupie obserwacyjnej („Michał”) przez pokazanie na ulicy oraz dodawał, co wiedział o jego ruchach i zwyczajach. Odtąd już nasza własna obserwacja ustalała jego poruszanie i opracowywała sposób i miejsce likwidacji. Na parę dni przed wykonaniem pokazywała go tym (zwykle dwóm), co mieli go likwidować – i czekaliśmy sposobnej pory. Na dzień przed akcją ściągaliśmy broń do najbliższej miejscu meliny, a od rana tego dnia okolica była pod ścisłą nieprzerwaną obserwacją, aby uniknąć jakiejkolwiek niespodzianki. O odpowiedniej porze następowało wykonanie. Zwykle staraliśmy się zabrać wszystkie papiery i dowody delikwenta, które nieraz dawały interesujące dla naszego wywiadu informacje.

Oddział rozwijał się powoli, ale stale, borykając się z trudnościami finansowymi i zaopatrzenia w broń. Akcje stawały się coraz większe

43 NN.

44 NN.

i zapotrzebowanie na sprzęt coraz bardziej naglące. Najbardziej odczuwaliśmy brak pistoletów maszynowych i samochodów.

Przełomowym momentem stało się dołączenie do ZJ niedużej organizacji „Wilków" z okolic na północny wschód od Warszawy[45]. „Wilki" bowiem miały doskonałą grupę bojową w Wołominie, którą przekazano naszemu Oddziałowi. Grupa ta liczyła ponad 70 osób i nawet początkowo liczebnie przewyższała Warszawski Oddział[46]. Poza tym składała się z doskonałego, inteligentnego, ideowego elementu ludzkiego, o bardzo dużej inicjatywie. Cierpiała niestety na tę samą chorobę, co i my, tj. brak broni. Jednak fakt, że grupa ta siedziała jakby okrakiem na linii kolejowej, prowadzącej na front wschodni, napawał nas nadzieją, że rozwiążemy kiedyś bolączkę uzbrojenia. Nim się cokolwiek zaczęło robić w tym kierunku, wyskoczyła sprawa „Marty", która nas zaabsorbowała na dobre pół roku.

Gdzieś na początku 1942 r. rozpoczęły się masowe wpadki sieci kolportażu prasy ZJ na prowincję. Wszystko wskazywało na istnienie agenta, ale nikt długo nie umiał rozwiązać zagadki.

Któregoś ranka, do naszego lokalu na Wilczej, gdzie akurat ćwiczyłem grupę Żoliborską w „jujitsu", wpadł goniec z Komendy Głównej z wiadomością, że na Polnej, w mieszkaniu szefa kolportażu, inż. Komargackiego jest Gestapo, że „Komar" jest gdzieś na mieście i trzeba obstawić lokal, żeby nie wpadł w pułapkę. Cóż, kiedy tylko ja jeden go znałem i mogłem czatować tylko z jednej strony. Opisałem moim towarzyszom jego wygląd, ustawiłem ich z drugiego kierunku i tak obserwowaliśmy przez pół dnia. „Komar" się nie pojawił. Około godz. 15.00 z domu wyszedł umundurowany Gestapowiec w towarzystwie jakiegoś cywila z pełnymi teczkami i paczką książek, w której już z daleka rozpozna-

---

[45] Organizacja Wojskowa „Wilki" powstała ok. 10.X.1940 r. w Warszawie. Jej pierwszym komendantem był por. Józef Brückner „Wilk", „Biernacki", przed wojną komendant Przysposobienia Wojskowego w Warszawie. Organizacja posiadała struktury w Warszawie, Wilnie, Kielcach, Lublinie i Białymstoku. Szefem wywiadu OW był Janusz Kusociński. Poszczególne struktury terenowe weszły w skład ZJ i ZWZ-AK.

[46] Zob. J. Nachtman, *Narodowe Siły Zbrojne. Konspiracja w Wołominie*, Wołomin 1996.

liśmy nasze wydawnictwa. Poleciłem „Krystynowi" pójść za nimi. Na pl. Zbawiciela rozłączyli się. Cywil wsiadł do tramwaju (do polskiej części); „Krystyn" za nim. Tramwaj był pełny, ludzie rozmawiali i ów cywil też. Uderzył „Krystyna" jego ukraiński akcent, co nam się później przydało do jego zidentyfikowania. Ostatecznie doprowadził go do jednego domu na ul. Konopczyńskiego (zdaje się nr 5).

Okazało się, że tego dnia wpadło jeszcze parę innych lokali kolportażu i że aresztowań było więcej. Wyglądało na masową wpadkę.

Ale na tym się skończyło. Sieć kolportażu odbudowano i na jakiś czas był spokój. Kierownictwo propagandy zaczęło jednak badać dokładnie życiorysy każdego członka kolportażu po kolei i w końcu stwierdziło, że jest tylko jedna osoba, o której właściwie nikt nic nie wie poza tym, że ma imię Marta. Przyszła do nas wraz z przywódcą małej wojskowej organizacji, której resztki do nas dołączyły, po całkowitym rozgromieniu jej przez Gestapo. Wkrótce po przyłączeniu i on został aresztowany i rozstrzelany. Pozostała tylko Marta, której nikt nie znał. Była w kolportażu b. ceniona. Ładna, inteligentna, doskonale mówiąca po niemiecku, niezwykle odważna. Jeździła z kolportażem tam, gdzie inni się bali. Tuż przed ostatnią wpadką wzięła urlop, bo była w ostatnim miesiącu ciąży. Wspominała, że ma męża pochodzenia ukraińskiego, ale spolszczonego. Obiecała ponownie się zgłosić do pracy po paru miesiącach. Nikt z nią nie miał kontaktu. Mieszkała gdzieś w okolicy Teatru Polskiego. Jedyna łączność z nią była przez jakąś byłą zakonnicę, którą ja pamiętała sprzed wojny jeszcze z jakiegoś konwentu katolickiego w Zakopanem.

Upłynęło parę miesięcy. Któregoś dnia zaszedłem do Komendy Okręgu Warszawskiego (koło pl. Zbawiciela) o godz. 1.00, gdzie mnie zawiadomiono, że Marta się zgłosiła i, że „Rafał"[47] (znany powszechnie ze swej niepraktyczności) postanowił sam się z nią spotkać i nie porozumiewając się ze mną, ustalił miejsce spotkania w jakiejś kawiarence na ul. Długiej koło Miodowej o godz. 3-ciej i zażądał ode mnie „obstawy".

[47] Stefan Kaczyński „Rafał" (?–1944) przedwojenny działacz ONR na Śląsku. Podczas okupacji niemieckiej szef propagandy okręgu warszawskiego ZJ-NSZ, aresztowany wiosną 1944 r. i zamordowany przez Niemców.

Miejsce było „śmierdzące". Czasu zaledwie 2 godziny, z tego 1 godzina na przejazd. Jak tu zorganizować obstawę? Na domiar złego, dzień przedtem wysłałem grupę śródmiejską z wszystką prawie bronią na jakąś robotę na prowincję, a na ściągnięcie ludzi i broni z przedmieść czy pożyczenie od AK nie było czasu. Zdążyłem jednak złapać telefonicznie Mundka i w umówiony sposób wyjaśniłem mu, gdzie ma zarzucić swoją grupą obserwację i sprawdzić okolicę. Po paru nieudanych próbach ściągnięcia chociażby jednego pomocnika, zrezygnowany i wściekły, kupiłem po drodze najgrubszy nóż kuchenny, jaki znalazłem w jakimś sklepie, wsadziłem „za pazuchę" i pojechałem.

Na rogu Miodowej i Długiej czekał już Mundek i poinformował mnie, że wszystko wygląda spokojnie i nie widać śladu zasadzki. Kręci się wprawdzie paru jakiś chłopaków, niewątpliwie z jakiejś organizacji, ale z ich ruchów i wyraźnego braku doświadczenia nie wygląda, żeby w okolicy była organizowana jakaś awantura.

Wszedłem do kawiarni. Było tam dość ciemno i pustawo. Zaledwie parę parek i jakiś pojedynczy, jak ja osobnik, czytający gazetę. Za chwilę wszedł „Rafał" z Martą. Usiedli o dwa stoliki ode mnie i zaczęli rozmawiać. „Rafał" mówił tak głośno, że wszystko słyszałem. Od razu zdębiałem. „Rafał" z miejsca zaczął zarzucać Marcie, że jest agentką Gestapo i na jej żywe zaprzeczenia przytaczał „druzgoczące" dowody naszych podejrzeń, dekonspirując wszystkich, którzy mieli z nią do czynienia. Marta broniła się inteligentnie i w dość niewinno-czarujący sposób. W pewnej chwili zauważyłem, że ów osobnik za gazetą pilnie przysłuchuje się rozmowie. Wzrok mój przyzwyczaił się już do panującego tam zmroku i wydało mi się, że gdzieś kiedyś już tego faceta widziałem. Nagle przypomniałem sobie: był to ów agent, który robił rewizję w domu „Komara". Wszystko mi się naraz powiązało: Ukrainiec, adresy itd. Niewątpliwie jest to mąż Marty, no i nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że Marta jest agentką Gestapo, odpowiedzialną za katastrofę naszego kolportażu. Zrobiło mi się nieprzyjemnie. A więc zasadzka jednak jest. A ja nie mam nawet możliwości przekazać mojego odkrycia „Rafałowi".

Zlustrowałem resztę obecnych i uspokoiłem się trochę. Wyraźnie nie mieli z tym nic wspólnego. Spokój kelnerek wskazywał też, że w kuchni nie ma

nikogo. Na zewnątrz też musiało być wszystko w porządku, bo inaczej Mundek dałby mi znać. Ostatecznie było nas dwóch, przeciw dwojgu. Ale czy „Rafał" mi pomoże? Marta niewątpliwie miała w torebce pistolet. Czy „Rafał" chociaż przez parę sekund przeszkodzi jej wyjąć broń, zanim ja uporam się z jej mężem? Żywa rozmowa trwała dalej i wyglądało, że Marta zachwiała przekonanie „Rafała" o jej winie. Umówili się na następne spotkanie. „Rafał" zawołał kelnerkę i zaczął płacić. Mąż Marty w dalszym ciągu udawał, że czyta gazetę. „Rafał" z Martą wyszli. Za chwilę jej mąż zapłacił rachunek. Ledwo drzwi się za nim zamknęły, zapłaciłem i ja i wyszedłem. „Rafał" żegnał się już z Martą na rogu Miodowej, jej mąż szedł powoli w ich kierunku nie wykazując żadnych wrogich zamiarów. Koledzy Mundka oglądali spokojnie wystawy. Odetchnąłem. Widocznie Marta doszła do przekonania, że jeszcze nie wszystko stracone i miała nadzieję, że będzie mogła prowadzić swoją robotę dalej. Poszła teraz ul. Miodową w stronę Krakowskiego Przedmieścia; jej mąż za nią. Obserwowałem jeszcze „Rafała", zanim wskoczył do tramwaju w przeciwnym kierunku i upewniwszy się, że nikt za nim nie goni, ruszyłem za Martą. Z daleka zauważyłem jakieś zamieszanie. Okazało się, że „Rafał" wysłał swoich kolporterów (których zaobserwował „Mundek") do śledzenia Marty po spotkaniu. Znali oni Martę, ale i Marta ich znała. Niedoświadczeni, od razu zostali zauważeni przez Martę i jej męża, którzy spotkawszy pierwszy niemiecki patrol spowodowali ich aresztowanie. Janek Zeller[48] (doświadczony wyga), który w międzyczasie dołączył do Mundka, ostrożnie doprowadził Martę do znanego już nam domu na u. Konopczyńskiego i w ten sposób potwierdził nasze dane o Marcie.

Wywiad zażądał, abyśmy porwali Martę żywcem. Łatwo się to nie przedstawiało, tym bardziej, że nasze środki techniczne były jeszcze wówczas bardzo ubogie. Ustalono jednak jedną b. sprzyjającą okoliczność. Marta obstalowała prywatnie wyprawkę dla swego dziecka, na Powiślu na ul. Zajęczej i miała ją umówionego dnia odebrać. Punkt także nie był za bardzo bezpieczny. Podjęliśmy się zadania pod warunkiem, że zdołamy znaleźć samochód i dwa

[48] Chor. Jan Zeller „Gustaw" (1890–?), żołnierz ZJ-NSZ, uczestnik Powstania Warszawskiego w szeregach Kompanii „Warszawianka", w składzie I batalionu Zgrupowania „Chrobry II".

pistolety maszynowe. Jedna z zaprzyjaźnionych komórek AK obiecała nam je pożyczyć. Niestety, gdy nadszedł ów dzień, w którym Marta miała odebrać zamówienie i zebraliśmy się w najbliższej melinie, otrzymaliśmy wiadomość, że i samochód i peemy pojechały na akcję gdzieś za Bug, i nie wróciły na czas. Musieliśmy akcję odwołać. Natomiast wywiad okręgowy, mimo naszych ostrzeżeń i nie wiadomo po co, zdecydował się wysłać dwóch obserwatorów. Nasi obserwatorzy, mający oko na okolicę od paru dni, zauważyli podejrzanych ludzi i przestrzegli wywiad. Marta jeszcze nie doszła do miejsca przeznaczenia, kiedy agenci Gestapo usiłowali aresztować owych dwóch obserwatorów. Jednemu udało się uciec; drugi został zabity (podobno znany sprinter na 100 m z Poznania).

Odtąd Marta bardzo się pilnowała, ale i porzuciła wszelkie pozory. Często bywała na badaniach aresztowanych i rujnowała wszelkie alibi. Z al. Szucha i z Pawiaka ciągle przychodziły rozpaczliwe grypsy, wołające o jej likwidację. Zdecydowano w końcu, że nie ma szans porwania jej żywcem i zgodzono się na jej likwidację.

Marta już się uspokoiła. Nasza obserwacja stwierdziła, że rano o godz. 10-tej, jej mąż wywozi dziecko w wózku na róg Kopernika, oddaje pod opiekę handlującej tam w budce straganiarce i jedzie na al. Szucha. Marta zwykle wychodziła o wpół do dwunastej, powdzięczyła się do swego dziecka i też tramwajem z Nowego Światu jechała na ul. Szucha. Domy na ul. Konopczyńskiego w większości zamieszkałe były przez Niemców. Okolica więc nie była przyjemna. W początkach lutego (1943), pękła zdaje się rura wodociągowa na tej ulicy i robotnicy zaczęli rozkopywać jezdnię. Wykorzystaliśmy to natychmiast. Któregoś dnia, o godz. 11.15 do bramy domu w którym mieszkała Marta, weszło dwóch „monterów" elektrowni z narzędziami, drutami itp. i zaczęli jeść drugie śniadanie. Nikogo to naturalnie nie zdziwiło. Marta wyszła punktualnie. „Monterzy" rzucili śniadanie i wyjęli pistolety. „Władek Wołyński" [powinno być: „Wołomiński"],[49] który miał „siódemkę", (żeby był mniejszy huk) pociągnął za spust: nic, pociągnął drugi raz nic: Marta w krzyk; rozpaczliwie zaczęła grzebać w torebce (gdzie miała szóstkę). Rysiek Wołosowicz, który był

[49] Władysław Laskowski.

w odwodzie, podskoczył ze swoim visem i dwoma strzałami w pierś wykończył Martę. Wyrwali jej jeszcze torebkę i teczkę i przez ulice Powiśla (obstawione przez nas) spłynęli do miasta. Teczka zawierała, między innymi, kompletny donos (tłumaczony właśnie przez Martę na niemiecki) jakiegoś zdrajcy z którejś mniejszej organizacji, mającej swoją bazę w Zarządzie Miejskim. Ostrzegliśmy ich natychmiast.

Doświadczenie z niewypałem wykazało poważne zaniedbanie w naszej dotychczasowej praktyce. Kupiliśmy ów pistolet od jakiegoś oficera austriackiego. Był tak nowiutki, że nikomu nie przyszło na myśl go przestrzelić, ani nawet dobrze sprawdzić. Okazało się, że miał ułamany czubek iglicy. Równocześnie prawie w grupie wołomińskiej zdarzył się wypadek, że obydwa pistolety (z innych przyczyn) zawiodły. Tam, na szczęście, jeden z wykonawców miał ze sobą sprężynowy nóż i po prostu agenta zadźgał. Odtąd bardzo przestrzegaliśmy zasady, że przed akcją broń musi być przestrzelona i, że każdy z wykonawców musi mieć ze sobą dobry nóż. Niektórzy też zaczęli darzyć większym zaufaniem rewolwery.

Nieraz poważny kłopot sprawiała nam obecność kobiet na miejscu egzekucji. Dziwna rzecz: jeśli mężczyzna zobaczył wymierzona lufę, zwykle podnosił ręce bez protestu, jeśli to była kobieta – podnosiła wrzask.

W jednym miasteczku na Podlasiu grasował bezczelnie i otwarcie agent żandarmerii i terroryzował całą okolicę. Był odważnym i doskonałym strzelcem. Dwukrotnie odparł zamachy, robione na niego przez jakieś inne organizacje. Powiatowa komórka ZJ zażądała pomocy.

W terenie trudno go było upolować, bo zawsze jeździł z obstawą i był uzbrojony po zęby. Mieszkał zaś blisko posterunku żandarmerii, więc i tu zadanie nie było łatwe. „Władek Wołomiński" i dowódca świeżo utworzonej sekcji w Wyszkowie „Tadek" pojechali przerwać złą passę. Zdecydowali się „robić" go w jego mieszkaniu. Wyczekali chwili, kiedy otworzono drzwi mleczarce i wślizgnęli się za nią. Szpicel akurat był chory i leżał w łóżku, ale był przygotowany. Zanim któryś z naszych zdążył wycelować strzelił spod kołdry i zranił lekko naszego „Wyszkowiaka". Drugi raz już nie pociągnął za spust: „Władek"

go wykończył. Ale żona podniosła wrzask i rzuciła się otwierać okno. Musieli zastrzelić i ją. Taki wypadek zawsze pozostawiał jakiś niesmak.

(…) Ale były też wypadki, że nie wiedzieliśmy nic, a likwidację trzeba było wykonać szybko. Raz dwóch młodych członków naszej grupy „zastawiło" takiego agenta, ale nim zdążyli wykonać wyrok, zaczął płakać, że jest niewinny, że to czyjaś zemsta itp. i ostatecznie ich przekonał. Puścili go wolno. Na szczęście szkód dalszych nie było, bo facet tak się przestraszył, że znikł i więcej o nim nikt z nas nie słyszał.

W miarę rozrastania się grupy, charakter naszych akcji się zmienił. Coraz częściej były one większe i wymagały liczniejszego i cięższego sprzętu.

Po historii z Martą, zacisnęliśmy pasa i kupiliśmy pierwszy (i jedyny kupiony) samochód: Opel-Kapitan. Chociaż później mieliśmy lepsze samochody, Opelka otaczaliśmy pewnym sentymentem. Był niezawodny i wyprowadził nas z niejednej trudnej sytuacji. Zginął wreszcie na ul. Grochowskiej w zdarzeniu nadającym się do filmu.

Później nauczyliśmy się, że gdy potrzebny był nowy wóz – wysyłało się „dwójki" na miasto i któraś zawsze upolowała jakiś odpowiedni obiekt, czasem razem z bronią odebraną Niemcowi. Gorzej było z garażowaniem. Zorganizowane to wreszcie zostało, gdy dołączył do nas „Karol Ubysz"[50], który do końca prowadził sekcję samochodową Oddziału. Mieliśmy odtąd po cztery samochody osobowe, zapasy benzyny, fałszywe tabliczki (najczęściej „Polizei") i baterie farb, gdyż po każdej akcji samochód z zasady był przemalowywany. Ciężarowe samochody musieliśmy albo pożyczać, albo zdobywać tuż przed akcją, bo nie mieliśmy ich gdzie trzymać.

Mając już więcej sprzętu, mogliśmy porywać się na większe roboty. Miały one bardzo różnorodny charakter i wymagały nieraz b. precyzyjnego wykonania. Raz, zdarzyło się, byliśmy tak ograniczeni w czasie, że powodzenie całej akcji

[50] Pchor./ppor. Jerzy Dobrzański „Karol Ubysz" (1918–1995), od wiosny 1942 r. żołnierz ZJ-NSZ, uczestnik Powstania Warszawskiego w szeregach Kompanii „Warszawianka" I batalionu Zgrupowania „Chrobry II". Po wojnie kurier ośrodka wywiadowczego w Regensburgu, działacz polonijny.

musieliśmy oprzeć na zaufaniu do niemieckiego poczucia „Ordnung'u".

Któregoś dnia został aresztowany technik z wydziału propagandy i prawdopodobnie „sypnął" lokal, w którym mieściły się małe maszynki drukarskie, do pisania, powielacze itp., oraz sporo wartościowego materiału propagandowego, razem na pełen samochód ciężarowy. Po paru dniach okazało się, że lokal jest nietknięty, ale nasz wywiad zdobył wiadomości, że jest obserwacja 24 godziny na dobę i Gestapo tylko czeka, kiedy zacznie się go używać, albo kiedy spróbujemy go ewakuować, żeby nakryć całą grupę. Zadanie ewakuacji spadło na nas.

Lokal mieścił się na parterze poprzecznej oficyny w dużym czynszowym domu przy ul. Przebieg, która wraz z ul. Muranowską i Bonifraterską tworzy w tym miejscu trójkąt, zabudowany kilkupiętrowymi kamienicami.

Z oględzin miejsca wynikało, że obserwacja musi się odbywać z jakiegoś prywatnego lokalu tego domu i najprościej byłoby opanować to mieszkanie. Ale wywiad nie mógł ustalić miejsca. Natomiast ostrzegał nas jak najsilniej, że skoro tylko zaczniemy wynosić paczki, Gestapo natychmiast zostanie powiadomione telefonicznie i musimy spodziewać się nalotu w parę minut.

Zbadaliśmy skąd mogą Niemcy najszybciej przyjechać. Najprawdopodobniejsze było, że z ul. Długiej. Sprowokowaliśmy jakiś fałszywy alarm w okolicy, żeby to sprawdzić i przy tym zmierzyliśmy także czas. Okazało się, że mamy najwyżej 7 minut. Sytuację komplikował fakt, że było to tuż koło muru ghetta i jedyny kierunek ucieczki był na ul. Bonifraterską, skąd właśnie miało nadjechać Sonderkommando.

Po dokładnym przedyskutowaniu i przeplanowaniu z delegatem Propagandy wyszło, że załadowanie ciężarówki zajmie dobre 6 minut. Nie ma mowy o wyjeździe na Bonifraterską przed przyjazdem Niemców. Pozostał jedyny sposób: ciężarówka nasza musi na nich poczekać i gdy zaczną zjeżdżać w lewo, okrążyć ów trójkąt kamienic tak, żeby stale była zakryta przed ich oczyma.

Normalnie, jadąc od ul. Długiej powinniby skręcić w lewo w ul. Muranowską i stąd w prawo w ul. Przebieg. Tak było najkrócej. Ale ul. Muranowska miała ruch jednokierunkowy. Czy Sonderkommando uszanuje

oficjalny kierunek ruchu, pojedzie dalej i wjedzie od wierzchołka trójkąta, czyli bezpośrednio w ul. Przebieg, czy też pojedzie „pod włos" w Muranowską? Od tego zależało ustawienie samochodu: na północ, czy na południe? O szybkim zawróceniu dużą ciężarówką na wąskiej ulicy nie było mowy. Użycie większej liczby ludzi do ładowania nie skróciłoby czasu, bo po prostu przeszkadzaliby sobie, a i rozproszenie takiej gromady w tym miejscu nie byłoby łatwe.

Zdecydowaliśmy się zawierzyć niemieckiemu poczuciu porządku. Ewakuację ustaliliśmy na późne popołudnie, kiedy ludzie wracają z pracy i duży ruch mógł opóźnić przyjazd Niemców, a i wsiąknięcie w tłum było łatwiejsze.

Gdzieś koło południa, ktoś z propagandy zaryzykował, dostał się do lokalu i zaczął pakować. Obserwacja stwierdziła, że nie ma żadnej reakcji.

O oznaczonej godzinie zajechała ciężarówka i załoga rzuciła się do ładowania. Równocześnie zajęliśmy narożny sklepik z telefonem. W półtorej minuty przyszedł pierwszy telefon z rogu Długiej i Miodowej: „Jadą". Następne telefony z trasy anonsowały przejazd z dokładnością do parunastu sekund. Wszystko szło według planu. Wkrótce słychać już było z daleka syrenę, która zresztą niedługo ucichła. Niemcy podjeżdżali ukradkiem.

Wyszedłem na róg Bonifraterskiej. Przedtem jechał policyjny samochód z oficerami, za nim znany powszechnie duży ciężarowy z karabinem maszynowym i podłużnymi, piramidalnie ustawionymi ławkami, obwieszony dosłownie żandarmami z pistoletami maszynowymi. Musieli dostać jakiś przesadzony meldunek o naszej sile.

Dostałem znak, że ładowanie skończone i ludzie się rozpraszają. W ciężarówce pozostał tylko kierowca z pomocnikiem i czekał sygnału, kiedy ma zacząć objeżdżać blok domów.

Samochody niemieckie zaczęły nagle zwalniać i dawać sygnały skrętu w Muranowską. Zatrzymały się. Serce podeszło mi pod gardło. Jurek Nowożeniec, stojący na rogu przebiegł, odwrócił się, dając w ten sposób szoferowi znak, że ma próbować jednak zawracać. Następny umówiony sygnał był już tylko: „Rzucać samochód i uciekać". W pierwszym samochodzie widać było, że dyskutują, czy skręcić, czy nie. Ale widocznie poczucie porządku, na które tak

liczyliśmy – przemogło. Sygnały ustały i samochody potoczyły się dalej. Nim zakręciły w Przebieg, na drugim rogu ukazała się nasza ciężarówka, wciąż zakryta domami przed Niemcami. Gdy Sonderkommando schowało się za narożnikiem, nasz wóz wjechał w Bonifraterską i popędził w kierunku Śródmieścia.

Za chwilę usłyszeliśmy serię z rozpylaczy i wybuchy granatów. Ulatnialiśmy się jak można najszybciej.

Później dowiedzieliśmy się, że Niemcy, jak tylko podjechali pod dom, z miejsca ostrzelali bramę i rzucili parę granatów do wnętrza. Zginął Bogu ducha winien chłopak, który tam stał. Szturm na nasz lokal naturalnie trafił w próżnię.

Chociaż moja wiara w niemieckie poczucie porządku nie zawiodła, przyrzekłam sobie, że więcej tak nie zaryzykuję.

Innego rodzaju akcje miały na celu finansowanie naszej organizacji. Były one stosunkowo bezpieczne, ale wymagały dużego wysiłku organizacyjnego, samochodów ciężarowych, magazynów odbiorczych i czasami do 70 ludzi, co znów nastręczało trudności w dostarczaniu i rozdziale broni.

Finanse NSZ i nasze były zawsze w opłakanym stanie. NSZ nie dostawał pieniędzy od nikogo i musieliśmy się starać o nie sami. Najprostszym środkiem były akcje na gubernialne magazyny towarowe.

A i tu były czasami niespodzianki. Raz zrobiliśmy „skok" na taki magazyn za torami kolejowymi przy ul. Towarowej. Wiadomo było, że zaopatruje się tam także Wehrmacht, ale normalnie żołnierzy nie było. Najwyżej dwóch strażników z pistoletami. Natomiast koło wagonów na torach kręciło się zawsze sporo straży kolejowej.

Po opanowaniu magazynu bez żadnego oporu, ładowaliśmy towary na samochody, a pracowników i przychodzących interesantów pakowaliśmy do stołówki, gdzie raczyliśmy ich wódką i konserwami z owego magazynu. Nagle przed wejście zajechał łazik z dwoma oficerami niemieckimi. Jeden z nich wszedł do środka. Poddał się bez oporu. Drugi z szoferem czekali spokojnie w samochodzie, ale wiedzieliśmy już, że nie będziemy mogli dokończyć oczyszczania magazynu. W wozie widać było szmajsera.

„Jurand" i „Mirek", mając pistolety maszynowe pod płaszczami, przechadzali się na ulicy i bacznie obserwowali Niemców. W magazynie nasza załoga powiadomiona o zmianie sytuacji wyłaziła ze skóry, żeby załadować jak najwięcej.

Po jakimś kwadransie drugi oficer zniecierpliwił się i wszedł do środka. Też poddał się bez oporu (drugi zarobiony pistolet) i szybko się uspokoił, jak zobaczył naszą gościnność i podchmielonego już towarzysza.

Ale gdzieś po następnym kwadransie szofer nabrał podejrzeń. Wysiadł z pistoletem maszynowym gotowym do strzału i ostrożnie podchodził do drzwi. „Mirek" skosił go jedną serią.

Zrobiło się zamieszanie. Strażnicy kolejowi zaczęli strzelać. Nasze ciężarówki wyskakiwały jedna za drugą niedoładowane, ale wszyscy zdołali się ewakuować. „Jurand" spokojnie podniósł szmajsera, zrewidował trupa i odjechał niemieckim łazikiem – ostatni.

(…) Z Wywiadem Głównym nigdy nie mieliśmy zbyt dobrych stosunków. Przy jakiejkolwiek wspólnej akcji stale powstawała znaczna różnica zdań na temat sposobu wykonania.

Oni zarzucali nam, że nasze pomysły są ordynarne i toporne, i brak im „subtelności". Myśmy bowiem uważali, że sposób wykonania akcji powinien być prosty, celowy i jak najbardziej bezpieczny. A czy potem historia jej obudzi czyjąś imaginację i ktoś ją opisze lub będzie się nadawała do filmu, to nas mało obchodziło. W głębi duszy każdy z nas miał pewną dozę wątpliwości, czy przeżyje okupację, więc nikomu nie zależało na tym, czy ktoś inny będzie miał kiedyś z naszych akcji temat do jakiegokolwiek utworu poetyckiego.

Z naszej strony – gdy oni wystąpili ze swoją propozycją – zapytywaliśmy ich złośliwie, z jakiej to powieści kryminalnej ten sposób jest wzięty.

Mieliśmy z nimi wiele zatargów i zasadniczą do nich pretensję, że korzystali nieraz (zwłaszcza w latach 1942, 1943) z naszej pomocy, ale nie lubili się odwzajemniać.

Główny Wywiad w zasadzie nie był zły. Potrafił zdobywać cenne

wiadomości. I mógłby być bardzo dobrze wykorzystywany przez Organizację, gdyby ta Organizacja czuła potrzebę użycia go.

Ale przy strukturze ustalonej przez kierownictwo z dwóch głównych członów wywiadu – mógł dla ZJ czy NSZ pracować tylko kontrwywiad.

(…) Gdzieś wczesną wiosną 1943 r. dowiedzieliśmy się z prywatnego źródła o pewnej „okazji" w jednym z warszawskich zakładów reperacji samochodów. Zakład ten naprawiał niemieckie samochody pancerne. Normalnie, przed oddaniem wozu, Niemcy wymontowywali broń, bo reperacja dotyczyła tylko części mechanicznych. Tym razem, prawdopodobnie przez zwykłe przeoczenie, tego nie zrobili. Był to najlżejszy typ wozu, w b. dobrym stanie, wymagający stosunkowo małej naprawy. Zwykle, po skończeniu roboty, samochód dostawał paliwo na 15 minut jazdy i odbywał próbę.

Ponieważ projektowaliśmy już utworzenie własnego oddziału leśnego – postanowiliśmy ten samochód porwać w czasie próbnej jazdy.

Akurat tego dnia był w Warszawie dowódca naszego oddziału z Wyszkowa – „Tadek"[51] – który podjął się przechować wóz, gdzieś w lasach za Bugiem, do wiosny.

Zakotłowało się u nas, bo „robota" musiała się odbyć następnego dnia rano. Pchnęliśmy gońców do Wyszkowa i Wołomina. Pelcowizna miała podać wóz Wołominowi, a ten doprowadzić go dalej do Bugu. Chodziło o to, żeby samochód przeskoczył przez most pod Wyszkowem zanim podniesie się alarm. Dalej musiały czekać furmanki, żeby zatrzeć ślady z szosy. Na szczęście „Karol [Ubysz]" miał pod dostatkiem paliwa w swoich składach i była tylko kwestia zatankowania zaraz po porwaniu.

Obowiązany byłem jednak zawiadomić naszego „opiekuna" z Komendy Głównej. Tam zrobili wielkie oczy, po co nam to? Przecież to tylko kłopot i nic więcej. Myśmy uważali, że wobec łatwości porwania, kłopot niewielki. A jeśli pancerka przyda się tylko raz do jakiejś akcji, lub przerwania pierścienia w razie okrążenia oddziału, i przy tym zginie – to już spełni swoje zadanie.

---

[51] Tadeusz Opanin.

Kręcili głowami, tym bardziej, że wyszedł na jaw nasz projekt partyzantki leśnej, ale ostatecznie machnęli ręką.

Ponieważ akcja miała być w Warszawie, musiałem jeszcze uzyskać zgodę Komendy Okręgu. Tam znów zdziwienie. Popatrzyli jednak z pobłażliwym uśmiechem wzajemnie na siebie (co prawdopodobnie miało oznaczać: „cóż tej bandzie wariatów znów strzeliło do głowy"), ale nie oponowali. Zażądali tylko, żebyśmy uzyskali zgodę wywiadu okręgowego.

Wywiad natomiast podniósł wrzask. W tym warsztacie jest ich komórka i nasza akcja może ich narazić na niebezpieczeństwo. Nie bardzo mogłem w to uwierzyć. Zdziwiony zapytałem, co za ważny wywiad jest tam prowadzony. Okazało się, że liczą ilość zreperowanych samochodów pancernych. Byłem bardzo ciekaw, co może przyjść NSZ-owi z takich wiadomości. Nie mogli mi jakoś tego wytłumaczyć, ale stanowczo przeciwstawili się naszym zamiarom. Po gwałtownej dyskusji wygarnąłem im, że widzę tylko jedną stronę, która może mieć jakieś korzyści z takich informacji, tj. Sowiety. Obrazili się okropnie, ale nie ustąpili.

Naturalnie nigdy nie podejrzewaliśmy o przekazywanie informacji wywiadowi sowieckiemu. Wiedzieliśmy doskonale, że mamy do czynienia z tylko jeszcze jednym więcej przykładem zwykłej, biurokratycznej, bezcelowej roboty. Jest komórka, więc zbiera informacje, i jest z tego dumna. A, że to wszystko psu na budę się zda, to nikogo to nie obchodzi.

Dla utrzymania dobrych stosunków z Wywiadem Okręgowym (z którym żyliśmy lepiej niż z Głównym) musieliśmy z pancerki zrezygnować. Pojechała na front wschodni.

(…) Ani ZJ, ani NSZ nie otrzymały od nikogo pieniędzy, i znajdowały się w stanie permanentnej katastrofy finansowej. Niejednokrotnie stawała cała praca, i rozłaziło się wszystko z braku funduszów. Kierownictwo i Wydział Finansowy niewiele tym się przejmowali, ale niżsi dowódcy rwali sobie nieraz włosy z głowy z rozpaczy. Było dyskutowanych wiele pomysłów, jak zaradzić biedzie i gdzie w 1942 r. powstał projekt drukowania pieniędzy.

W drukarni „Szańca" była podobno odpowiednia maszyna. W Pań-

stwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, NSZ miał silną komórkę, która dostarczyła klisz, farb itp. Jednym słowem było wszystko za wyjątkiem papieru. Wyłoniła się chwilowo kwestia moralna, czy jeśli produkt będzie miał wady (rozpoznawalne przez eksperta) – nie poniosą szkody ludzie najbiedniejsi. Ale gdy jeden z kontrolerów Zakładu, który tam sprawdzał banknoty podjął się sprawdzić i nasz wyrób – i te obiekcje się rozwiały. Pozostała tylko kwestia papieru.

Nie pamiętam dlaczego zwalono to na mnie. Naturalnie pierwszą naszą reakcją było porwać transport papieru w drodze do PWPW. Dla jednego zaginionego transportu nie opłacało się Niemcom zmieniać banknotu.

Gdzieś jednak „na górze", przy uchwalaniu tego projektu zapadła decyzja, że papier musi być dobrany, a znaki wodne zrobione sztucznie. I ja i ci chemicy, z którymi współpracowałem, z miejsca wiedzieli, że jest to poroniony pomysł, i nic z tego nie wyjdzie. Ale decyzji zmienić nie mogliśmy. Przez parę miesięcy męczyliśmy się nad czymś, w co nikt z nas nie wierzył. Straciliśmy sporo czasu, pracy i trochę pieniędzy. I naturalnie wszystko na próżno. Równocześnie bombardowaliśmy „górę" naszą propozycją, żeby wywiad dostarczał nam wiadomości o transportach prawdziwego papieru. Nigdy nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi: ani tak, ani nie, ani dlaczego nie! I nigdy nie mogłem wywąchać od kogo to zależało. W końcu zrezygnowaliśmy i projekt upadł, jak nas poinformowano, z braku papieru.

Już po wojnie, przypadkowo spotkałem pewnego człowieka, który był pracownikiem PWPW w owym czasie. Z rozmowy z nim dowiedziałem się, że nieraz brał udział w transportach papieru do Zakładu. Z jego opisu wynikało, że porwanie takiego transportu byłoby wówczas dla nas dziecinną zabawką. Gdy nabrał do mnie zaufania, przyznał się, że należał do NSZ. Zapytałem się z jakiej komórki. Odpowiedź była: „z wywiadu". Twierdził stanowczo, że do ich komórki nigdy nie było skierowane żadne pytanie w sprawie transportów papieru!

(…) Gdzieś na jesieni 1943 r. doszło znów do jednego z często powtarzających się kryzysów finansowych, kiedy wszystko zaczęło stawać i rozłazić się. Któregoś dnia byłem akurat w lokalu Komendy Warszawskiej, gdy zrozpaczony Komendant wydał rozkaz swojej grupie bojowej zrobienia „skoku"

na pewien transport pieniędzy: „bez względu na ofiary w ludziach". Gwałtownie zaprotestowałem. Chodziło o wypłatę około miliona złotych dla pracowników warsztatów kolejowych na Pelcowiźnie. Pieniądze wożone były samochodem osobowym przez 3 cywilnych Niemców (uzbrojonych w broń krótką) w towarzystwie strażnika kolejowego (też Niemca) z pistoletem maszynowym.

Oddział Okręgowy miał tylko kilka pistoletów. Według zgodnej oceny obecnych, nie mogło obyć się bez trupów. Oświadczyłem, że my zrobimy to bez rozlewu krwi.

Mieliśmy zresztą tę sprawę pod obserwacją już od pewnego czasu. Chodziło tylko o wybranie takiej okazji, kiedy wypłata byłaby największa. Ale wobec fatalnej sytuacji finansowej, nie można było dłużej zwlekać.

Obiecaliśmy akcję wykonać w najbliższym terminie. Wybraliśmy miejsce na Bródnie, gdzie sąsiadują ze sobą dwa cmentarze. „Robota" musiała być bardzo precyzyjna, bo często przejeżdżały tamtędy wojskowe samochody niemieckie.

Na 20 sekund przed przyjazdem „wypłaty" – zajechały nasze dwa samochody i zablokowały szosę. Ledwo nasi „żandarmi" zdążyli wysypać się na drogę, gdy nadjechał oczekiwany samochód niemiecki. Zatrzymali się, nie podejrzewając niczego. Naszych mundurów nie powstydziłby się najbardziej elegancki żandarm niemiecki. Nim zorientowali się w mistyfikacji, każdy z nich miał po 2 pistolety maszynowe przy brzuchu. Podnieśli grzecznie ręce i pomaszerowali, jak im kazano, między cmentarze.

Nie obyło się nawet bez komicznego momentu. Akurat przejeżdżał tramwaj z przednią platformą pełną niemieckich żołnierzy. Śmieli się do rozpuku widząc, jak „ich ziomkowie" maltretują Polaków. Przez głowę im nie przyszło, że sytuacja jest odwrotna. Nie zwrócił ich uwagi nawet mundur Bahnschutz'a.

Wprawdzie nie obyło się bez strzelaniny, zupełnie zresztą niepotrzebnej. Tolek U. – dowódca sekcji „Pelcowizna" – lubił pociągnąć za cyngiel i puścił dwie serie w powietrze. Ale w zasadzie robota odbyła się precyzyjnie, sprawnie, szybko i bez ofiar. Bo były odpowiednie „narzędzia"!

(…) Późną zimą 1943 r. dla Oddziału rozpoczął się okres kryzysów, który

trwał już do Powstania.

(…) W owym czasie [wiosną 1944 r.] odbudowaliśmy się już po jesiennych i zimowych klęskach. Przyszli nowi ochotnicy: „Danek Krakowiak”[52], „Bankier”[53], „Bomba”[54] itd. Obsadę mieliśmy niezłą.

Dowódcą oddziału leśnego został Witold Mossakowski (podch. rez.) znany przed wojną działacz akademicki na Uniwersytecie Warszawskim[55].

W początkach oddział miał liczyć 30 żołnierzy. Zacisnęliśmy pasa i wyposażyliśmy oddział dość dobrze. Większość broni i sprzętu dostarczył Wołomin. Ze względu na zadania wyszkolenia oddział był trochę przezbrojony w broń ciężką, nie zawsze wygodną w działaniach partyzanckich. Ale też miał rozkaz unikać na razie (o ile możności) starć z Niemcami.

Z Warszawy wysłaliśmy „Danka” (podch. rez.) z grupą. Resztę stanowili żołnierze z Wołomina i Wyszkowa.

Gdy w parę tygodni po tym wrócił pierwszy turnus, przywiózł alarmujące wieści, że ubezpieczenie oddziału zarówno w marszu, jak i na postoju pozostawia wiele do życzenia. Zwrócili na to uwagę nawet ci najmłodsi żołnierze, którzy znali te sprawy tylko z „Podręcznika Dowódcy Plutonu”.

Wysłałem natychmiast swego zastępcę, Piotra Z. (ppor. rez., też znanego przed wojną działacza akademickiego [z] Uniw.[ersytetu] Warsz.[awskiego] i przyjaciela „Witolda”)[56], który po 2 tygodniach powrócił potwierdzając braki ubezpieczenia i niemożność przetłumaczenia „Witoldowi”, że jego sposoby ubezpieczenia oddziału urągają wprost zdrowemu rozsądkowi. Nie mogliśmy tego zrozumieć, bo znaliśmy go od dawna jako bojowego człowieka.

Niestety znajdowaliśmy się akurat w okresie największego nasilenia

---

52 Władysław Strumiłło.

53 Zbigniew Szulczewski.

54 Janusz Remlein.

55 Witold Mossakowski (1912–1944) jeden z najważniejszych działaczy ONR na terenie akademickim. Podczas wojny twórca organizacji Medycyna Polska. Zginął w Powstaniu Warszawskim.

56 NN.

„awantury scaleniowej" i nie mogłem jechać od razu. W parę dni po tym, w przeddzień zamierzonego mego wyjazdu przyszła wiadomość, że oddział został zaskoczony przez Niemców w dziecinny sposób na postoju i chociaż odbyło się bez ofiar w ludziach, stracono całą ciężką broń i większość innego rodzaju sprzętu.

Był to dla nas ogromny cios, bo na drugi taki wysiłek nie mogliśmy się na razie zdobyć. Oddział istniał nadal, ale postępy ofensywy sowieckiej nie dały nam już możności odbudowania go, tak jak projektowaliśmy i przez resztę czasu do końca lipca spełniał tylko to trzecie, najmniej ważne zadanie.

Chociaż zbliżanie się ofensywy sowieckiej w lipcu 1944 r. stawiało przed nami zagadnienie co robić w najbliższej przyszłości – niebezpieczeństwo ze strony Gestapo nie przestało nam zagrażać, jak wykazało pewne zdarzenie z końca lipca.

W połowie tego miesiąca zwrócił się do nas o pomoc szef Inspektoratu Ziem Zachodnich, kpt. „Mieczysław Zapora"[57]. Chodziło o odbicie dr L.[58], który w najbliższych dniach miał być doprowadzony przez 2 Gestapowców do apteki na ul. Marszałkowskiej, na przeciwko Litewskiej, celem zakupu lekarstw dla Pawiaka. Trudno było o bardziej „śmierdzące" miejsce, chyba sama Aleja Szucha. Ale nie było rady. Okazja była wyjątkowa i chcieliśmy ją wykorzystać. Po paru dniach dostaliśmy wiadomość z dokładną datą: 21 lipca między godz. 9 a 10 rano.

Od wczesnych godzin obstawiliśmy okolicę i czekamy na „Mieczysława"

---

57 Kpt. Mieczysław Dukalski (1910–1998), działacz ONR i Akademickiego Związku Morskiego z terenu Gdyni, w ZJ od X 1939 r. Organizator Inspektoratu Ziem Zachodnich ZJ-NSZ, szef oddziału organizacyjnego oraz Akcji Specjalnej IZZ, a następnie oddziału „B" (Bezpieczeństwo) przy Kwaterze Głównej Dowództwa NSZ. Aresztowany przez Niemców w lipcu 1944 r. i zesłany do KL Gross-Rosen. Po udanej ucieczce znalazł się w szeregach Brygady Świętokrzyskiej i objął funkcję szefa II wydziału (wywiadu). Po wojnie pozostał na emigracji. Zmarł we Francji.

58 Felicjan Loth (1914–1982), działacz ONR, lekarz, podczas wojny w szeregach ZJ. Od 1941 r. więzień-lekarz na Pawiaku, członek konspiracji więziennej. Uwolniony 31 VII 1944 r. , w Powstaniu Warszawskim pełnił służbę jako chirurg w szpitalu polowym w Śródmieściu.

i jego ludzi, którzy jakoś się opóźniają. O godz. 9-tej przybywa goniec z wiadomością, że „Mieczysław" aresztowany. Za chwilę druga wiadomość o innym, za parę minut o trzecim. Wyglądało na dużą wsypę. Akurat ci ludzie, co mieli z nami wykonać odbicie. Uległem panice i wszystko odwołałem. Okazało się na drugi dzień, że aresztowania nie miały nic wspólnego z naszymi planami z poprzedniego dnia. Gestapo po prostu zlikwidowało całą grupę z Inspektoratu Ziem Zachodnich na skutek zdrady jednego z nich.

Część z aresztowanych wówczas przeżyła obozy koncentracyjne i od nich – po wojnie – dowiedzieliśmy się, jak byliśmy jednak blisko katastrofy.

Przy wstępnych badaniach gestapowcy byli w dobrych humorach, że udało się im zlikwidować taką „bandę" NSZ. Wypytywali się także o nasz Oddział. Chwalili się, że i nas mają już całkowicie rozpracowanych i zapewniali, że „za tydzień tu w tym pokoju zobaczycie Tadeusza i zrobimy z niego marmoladę". Bardzo mi się podobało to wrażenie, śmieli się i parokrotnie je powtarzali.

Naturalnie nie zrobili ze mnie marmolady. Ironia losu sprawiła, że ocaliły nas prawdopodobnie dwa wydarzenia, za które byśmy dużo dali, żeby nie miały miejsca, tj. zbliżenie się frontu wschodniego i powstanie warszawskie. W parę dni bowiem po tym, warszawskie Gestapo już się likwidowało w popłochu.

Przy końcu atmosfera w Warszawie była już b. naładowana. Nasz Oddział szykował się z ociąganiem do wymarszu, tym razem w Góry Świętokrzyskie. Parę tygodni przed tym Wołomin „rozgryzł" częściowo szyfr na wagonach i zrobił parę udanych skoków. Przy jednej z moich ostatnich tam wizyt, magazyn ich był tak pełny broni i materiałów wojskowych, że trudno było się poruszać. Od razu wyszła kwestia, że z większością ich nikt nie umiał się obchodzić. Niestety po aresztowaniu i rozstrzelaniu „Janka", w Oddziale tamtejszym zarysowały się znów tendencje separatystyczne i spory, i broń ta nie dotarła nigdy do Warszawy. Natomiast zostaliśmy wszyscy zaopatrzeni na wymarsz w nowiutkie buty kawaleryjskie.

Nasz oddział leśny zaczął przekradać się do Warszawy, ale z powodu

owych perypetii w Wołominie zgubił się i straciliśmy z nim kontakt[59].

Natomiast inne nasze wysiłki sprawiły, że zaczęło wyglądać na to, iż rozwiążemy nasze kłopoty finansowe. Nawiązaliśmy dobre kontakty z Państwową Wytwórnią Papierów Wartościowych i mieliśmy stamtąd dobre informacje wewnętrzne. Ponieważ transporty wywożonych pieniędzy były dobrze chronione od czasu owej słynnej roboty 105 milionów, nasi informatorzy opracowali dla nas plan opanowania Wytwórni i zabrania transportu przed przyjazdem eskorty. Wypracowaliśmy różne warianty uwzględniając nawet ostrzelanie z ckm-ów nadjeżdżającej odsieczy, żeby dać możność samochodom z pieniędzmi oderwać się. Opanować Wytwórnię miała grupa przebrana w mundury SS.

Niestety pierwszy dzień, kiedy zaczailiśmy się melinach w okolicy – był już 30 lipca. Cały dzień zeszedł na czekaniu na sygnał – bez rezultatu. Na drugi dzień, t.j. 31 lipca czekaliśmy znów od rana.

(…) Na wszelki jednak wypadek zostawiłem w Dowództwie NSZ specjalnego łącznika, aby dał nam znać, gdyby nasz Wywiad dowiedział się o powstaniu.

Czekaliśmy znów prawie cały dzień – bez rezultatu. Koło godz. 3-ciej usłyszeliśmy strzelaninę od strony Żoliborza. Po Bonifraterskiej i okolicy zaczęły kręcić się czołgi niemieckie. Nasi SS-mani, zamknięci od dwu dni w ciasnych pokoikach, nie mogli już dłużej wytrzymać i powychodzili na ulicę. Zaczynał się już bałagan.

W tym momencie przybył nasz łącznik i przywiózł wiadomość, że powstanie naznaczone jest na 8-ą wieczór. (Goniec, jak później sprawdziłem, dostał dobrą godzinę. Dlaczego zmienił – nigdy nie udało mi się ustalić).

Po krótkiej naradzie, w której większość nalegała na pozwolenie udania się do domów, celem przygotowania się i pożegnania z rodzinami, rozpuściłem

[59] W czerwcu 1944 r. rozbity przez Niemców oddział dotarł do leśnej bazy szkoleniowej batalionu „Zośka". Zob. A. Borkiewicz-Celińska, *Batalion „Zośka"*, Warszawa 1990, s. 501–502.

Oddział naznaczywszy zbiórkę na godz. 19 na Grzybowie, gdzie było nasze Centrum.

Cała grupka SS-mańska wsiadła do samochodów ciężarowych z bronią i poprzedzana osobowym samochodem, też ze znakami SS ruszyła do magazynu. Ja udałem się do Dowództwa NSZ, które mieściło się gdzieś w okolicy ul. Pięknej.

Nasz „konwój" ruszył spokojnie, ale już w drodze, jego dowódca – „Kazik z Wołomina"[60] – zorientował się, że jest źle. Na Placu Teatralnym Niemcy chcieli zatrzymać swoich „ziomków" i doszło do wymiany strzałów. Konwój – pędząc teraz na złamanie karku uskoczył w Leszno, a stamtąd skręcił w Solną i tu natknął się na barykadę wzniesioną przed chwilą przez jakiś oddział AK (wywodzący się z dawnego NOW), który spostrzegł łatwą zdobycz. Na szczęście był słabo uzbrojony i tylko w pistolety. Skończyłoby się jednak tragicznie, gdyby nie niesamowity wprost zbieg okoliczności. Dowódca „napastników" skoczył z pistoletem w ręku na stopień pierwszej ciężarówki, ale nim zdążył strzelić w siedzącego z prawej strony SS-mana (naszego „Gugę"[61]), ten rozpoznał w nim swego przyjaciela. Na okrzyk (po polsku) „co robisz wariacie?", chłopak zorientował się momentalnie w mistyfikacji i wstrzymał ogień. Szczęśliwie postrzelane zostały tylko samochody.

Ale „Kazik", zdając sobie sprawę, że w tych warunkach nie dotrze do miejsca zbiórki i widząc słabe uzbrojenie owego oddziału – zrobił to, co w takich okolicznościach było jedyne. Rozdał broń i razem rozpoczęli walkę w tym rejonie. Ja naturalnie nie dotarłem do Dowództwa. Gdy późno w nocy dobiłem do punktu zbiórki – nie zastałem nikogo.

Tej nocy omal nie załamałem się psychicznie. Nie podzielałem entuzjazmu widzianego początkowo na ulicy. Byłem przekonany, że powstanie skończy się straszną rzezią i że ja, ale i moja rodzina nie przeżyjemy tej katastrofy.

Na drugi dzień jednak przyszło opamiętanie, że jeśli mam już zginąć,

---

60 Pchor. Jerzy Nachtman „Kazik Olecki" (1922–2017), żołnierz Organizacji Wojskowej „Wilki", a następnie ZJ-NSZ, uczestnik Powstania Warszawskiego w szeregach Kompanii „Warszawianka" I batalionu Zgrupowania „Chrobry II".

61 Pchor. Ryszard Rawicz-Twaróg.

to nie należy dać się zarżnąć jak baran. Po paru dniach odszukaliśmy się. „Kazik" ze swoją grupą dołączył do „Chrobrego II", „Wujcio" ze swoją znalazł nas na trzeci dzień. Inni zjawiali się powoli, ale większość bez broni. W zapasie nie mieliśmy prawie nic. Parę starych karabinów i pistoletów.

Objęliśmy stanowiska w Domu Kolejowym na ul. Żelaznej róg Chmielnej.

W piątym dniu odnalazłem Komendę Okręgu NSZ, i jej pluton osłony przeniósł się do nas, a w parę dni potem dołączyła grupa ze Szkoły Podchorążych, tworząc 3-ci pluton. W ten sposób powstała kompania NSZ „Warszawianka", która ma już swoją osobną historię.

(…) W ciągu swego istnienia Oddział Warszawski wykonał 99 akcji z bronią w ręku, z czego 1/3 była akcjami głównie na magazyny niemieckie. Opisałem tyko kilka akcji. Nie pisałem kroniki, bo uważam, że wartość Oddziału nie leżała tylko w akcjach bojowych. Setki bardzo podobnych, dokonanych przez inne grupy zostały wielokrotnie opisane i różnią się między sobą tylko nazwami miejscowości, ulic, czy też pseudonimami ludzi.

Co odróżniało ten Oddział od innych, to jego nietypowa ideologia wraz z nieudaną próbą wcielenia jej w życie.

Wszystko to kosztowało bardzo drogo. Jak wielka była hekatomba poniesiona przez Oddział, niech świadczy fakt, że na 30 osób, które stanowiły Oddział w pierwszym roku jego istnienia, przeżyło wojnę nas czterech, z czego dwóch przeszło przez obóz koncentracyjny.

Ilu z innych roczników poległo – trudno nawet ustalić. Nie znałem większości nazwisk. Dziś nie pamiętam nawet niektórych z nich pseudonimów.

Ich wszystkich pamięci poświęcam to wspomnienie.

Źródło: Mazur T. [właśc. Tadeusz Siemiątkowski], *Oddział bojowy przy Komendzie Głównej Z.J.,* „Biuletyn Informacyjny. Koło Byłych Żołnierzy A.K. Oddział Montreal", wrzesień 1970 – grudzień 1972, nr 46–55.

[Lata 80.], Powojenne wspomnienia z działalności konspiracyjnej ppor. Władysława Wekera „Franciszka", szefa Biura Fałszerstw CSW ZJ i NSZ[62]

Pewnego dnia, nie pamiętam już miesiąca, lecz późno w jesieni 1940 r. mieszkając wciąż na Nowogrodzkiej 27 m.14, w naszym mieszkaniu, otrzymałem wiadomość, że wybierają się do mnie w godzinach rannych, w określony dzień

---

[62] Ppor. Władysław Weker „Franciszek", „Sylwester" (1909–2000), urodzony w Rydze. Skończył Gimnazjum im. J. Zamoyskiego w Warszawie, następnie studiował w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie, którą ukończył w 1939 r. W międzyczasie ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Tomaszowie Mazowieckim. Podczas studiów działał m.in. w Korporacji Akademickiej Welecja, w której pełnił funkcję skarbnika i oldermana. Nie brał udziału w Wojnie Obronnej 1939 r., albowiem jako pracownik przemysłu pracującego dla wojska (Zakłady Norblina, produkujące m.in. łuski i pociski karabinowe) został wyreklamowany. Jesienią 1940 r. wstąpił do Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy (OWZJ), gdzie zorganizował Biuro Fałszerstw (komórkę legalizacyjną), działającą w ramach Centrali Wywiadu (Wydziału II KG). W dowód uznania za szybkie i profesjonalne zorganizowanie Biura został awansowany do stopnia podporucznika. Działało ono nieprzerwanie aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Podczas Powstania ppor. Władysław Weker „Franciszek" na czele plutonu bojowego NSZ walczył na Woli i Starym Mieście. Na skutek odniesionych ran nie został ewakuowany do Śródmieścia i pozostał na Starówce. Wraz z ludnością cywilną trafił do obozu przejściowego w Pruszkowie. Podczas transportu z obozu uciekł i nawiązał kontakty z oddziałami AK na południe od Warszawy. Pod koniec stycznia 1945 r. razem wrócili do ruin Warszawy, gdzie wspólnie z żoną podjął pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu przy ekshumacjach i identyfikacjach zwłok. Zagrożony aresztowaniem w Warszawie, wraz z żoną wyjechał początkowo do Bydgoszczy (nawiązując kontakty z antykomunistycznymi organizacjami niepodległościowymi), a następnie do Jeleniej Góry. W Polsce Ludowej represjonowany, objęty był stałym nadzorem ze strony funkcjonariuszy UB-SB. Zmarł w Warszawie.
Jego starszy brat kpt. Ludwik Weker (1907–1943) działał m.in. w siatkach wywiadowczych OWZJ, NSZ i ZWZ-AK na terenie III Rzeszy i krajów przez nią okupowanych, zaginął po aresztowaniu przez Niemców jesienią 1943 r. Wspomnienia – z których pochodzi niniejszy fragment – zostały napisane przez Władysława Wekera prawdopodobnie w latach 80-tych XX w. Autor podaje w nich fikcyjne pseudonimy swych przełożonych i współpracowników, co częściowo uniemożliwia ich identyfikację.
Wspomnienia ukazały się pierwotnie (pod tytułem *Konspiracja*) w pracy zbiorowej: *NSZ. Dokumenty, relacje, wspomnienia*, Warszawa 2000. Ich uzupełnieniem są wspomnienia Kaliny Mataszewskiej-Sroczyńskiej pt. *Powstańcze losy materiałów Biura Fałszerstw NSZ* oraz wspomnienie autora *Wspomnienia o bracie Ludwiku.*

przedstawiciele NSZ-u[63], aby przedyskutować ze mną sprawę współpracy. Była to chyba sobota lub niedziela. Przyszły do mnie dwie osoby, „Aleksander" (jak się później dowiedziałem – Kozłowski[64]) oraz mój powinowaty Mietek Dukalski. Skończył on Szkołę Morską w Tczewie, ożenił się z moją kuzynką Alą Świechowską, wspaniałą dziewczyną. Znałem go dosyć pobieżnie, bywałem po jego ożenku w domu jego rodziców, przy ul. Mianowskiego. Wiem, że mieli jeszcze jednego syna, który mógł liczyć w 1939 r. ok. 9–10 lat. Mietek był aktywnym członkiem Obozu Wielkiej Polski[65], co mi programowo, ze względu na zbytni szowinizm i przesadyzm oraz ciągoty profaszystowskie (tak to wtedy oceniałem) nie odpowiadało. Zarówno wychowanie w domu w atmosferze zupełnej swobody myślenia i szacunku do cudzych poglądów, jak i pogłębione w korporacji („Welecja"[66]) zasady poszanowania cudzych przekonań przekreślało moje patriotyczne ciągoty do stronnictwa, które potępiało wszystkie bardziej lewicowe stronnictwa i poglądy uważając, że jedynie własne są właściwe i godne rozszerzenia. Zasada idąca ze Wschodu „kto nie z nami, ten przeciwko nam" przyjęta następnie przez wszystkie partie faszystowskie, została przyjęta również przez OWP jako skrajnie prawicowe stronnictwo. Z tym brakiem tolerancji nie

---

63 Wówczas nie było jeszcze NSZ. Chodzi o Związek Jaszczurczy.

64 Stefan W. Kozłowski „Aleksander" (–1981) współtwórca ONR, od jesieni 1939 r. w ZJ, a następnie NSZ; szef adiutantury Dowództwa NSZ, komendant Kwatery Głównej NSZ, szef Oddziału V (łączność) Dowództwa NSZ. Aresztowany przez Niemców i zesłany do obozu koncentracyjnego Neuengamme. Zwolniony przez Niemców w kwietniu 1945 r., oficer do zleceń w sztabie Brygady Świętokrzyskiej, a następnie szef sztabu i zastępca dowódcy. Od kwietnia 1946 r. kierownik ośrodka wywiadowczego w Regensburgu.

65 Obóz Wielkiej Polski – organizacja polityczna, powołana w 1926 r. (po zamachu majowym) przez Romana Dmowskiego, mająca na celu zjednoczenie środowisk narodowych. W 1933 r. zdelegalizowana przez władze sanacyjne.

66 Korporacja Akademicka „Welecja" – jedna z najstarszych organizacji studenckich. Założona w Rydze w 1883 r. Po odzyskaniu niepodległości siedzibą „Welecji" została Warszawa. „Welecja" należała do największych i najbardziej prężnych korporacji okresu międzywojennego. Była jedną z sześciu korporacji, które w 1921 r. utworzyły Związek Polskich Korporacji Akademickich. W czasie wojny „Welecji" spotykali się w kraju, w niewoli i na emigracji. Przyjęto wtedy ostatnich przed 2002 r. członków korporacji. W okresie powojennym odbywały się konspiracyjne spotkania „Welecji". Korporacja nigdy nie zaprzestała swojej działalności, mimo że w PRL ruch korporacyjny nie mógł działać.

umiałem się pogodzić i dlatego też nie mogłem podczas studiów na WSH[67] do nich należeć, mimo czynionych mi propozycji. Jasne jest też, że mimo radości, że będę znów należał do organizacji, której celem jest walka z Niemcami, bezwzględna i bezpardonowa, że nareszcie ktoś ma do mnie zaufanie po moim zwolnieniu przez Niemców z Pawiaka i Szucha, a na które w moim własnym sumieniu zasługiwałem w pełni i wiedziałem, że tego zaufania nie zawiodę. W rozmowie z obu przedstawicielami NSZ. wysunąłem swe zastrzeżenia polityczne. Oświadczyli mi obaj, że do pionu „politycznego" należeć nie będę, że praca którą chcą mi powierzyć nie będzie miała nic wspólnego z szerzeniem ideologii, którą reprezentują. Jako żołnierze walczącej Polski zwracają się do mnie jako do żołnierza i jeśli już gdzieś należę, to wycofają swoją propozycję. Oświadczyłem im, że wobec zerwania zupełnego z grupą, do której przed mym aresztowaniem należałem, wobec braku zainteresowania się moją osobą od kwietnia aż dotąd uważam się za zwolnionego z poprzednich mych zobowiązań i po przyjęciu przez nich moich zastrzeżeń natury „politycznej" i zaakceptowaniu ich propozycję współpracy jestem gotów przyjąć, aby walczyć w ich szeregach. Wyszli – podając mi tylko, że dalsze sprawy będzie ze mną załatwiał już sam „Aleksander". Na następnym spotkaniu złożyć musiałem przysięgę, w której zobowiązałem się należeć do ZJ aż do chwili uzyskania przez Polskę niepodległości. Musiałem też złożyć przyrzeczenie całkowitej konspiracji, utrzymywania tajemnicy i dostosowania się do zarządzeń zwierzchników. Minęło chyba ze trzy tygodnie. Zostałem przedstawiony „Czarnemu Wiktorowi"[68], szefowi wszystkich komórek i Prezesowi Zarządu Głównego. Miałem z nim długą rozmowę, w której poruszyłem swoje zastrzeżenia. Sprawę załatwił w podobny sposób jak „Aleksander" i oświadczył mi, że będę się z nim kontaktował bezpośrednio, dopóki nie stworzę własnej sieci łączności. Po pierwszym z nim kontakcie nabrałem do niego zaufania i szacunku, który wzrastał w miarę dalszej współpracy i wzajemnego poznawania, aż do chwili przekazania mnie „Wiktorowi Białemu"[69]. Wówczas nasz kontakt ustał. Powierzono mi

---

67 Wyższa Szkoła Handlowa.

68 Powinno być „Czarnemu Witoldowi" tj. Witoldowi Gostomskiemu.

69 NN, prawdopodobnie Wiktor Radziszewski „Wiktor", „Misiewicz", „Reński"

prowadzenie komórki wykonującej fałszywe dokumenty. Zapewniono mnie, że będę miał odpowiedni lokal oraz personel pomocniczy, płatny. Sam również miałem pobierać pensję z czego jednak, dopóki pracowałem u Norblina, nie korzystałem. Najważniejsze było – uruchomienie komórki wykonującej Kennkarty i Arbeitskarty oraz metryki urodzin. Ratowały one życie wielu ludzi a nieraz i całe rodziny. A więc wziąłem się do roboty. Uzyskałem tymczasowy lokal w postaci pokoju przy rodzinie. Przekazano mi szereg pieczątek oraz niezbędne materiały biurowe i walizkową maszynę do pisania, gdyż tekst na Kennkartach musiał być wypisywany maszynowo. Przekazano mi też specjalistę od „robienia podpisów" o pseudonimie „Żółw" (Górski[70]). Był to ciekawy młody człowiek. Z wyglądu przypominał Włocha lub Hiszpana, miał energiczny chód, niski wzrost, duży ciemny zarost, ciemne oczy o ostrym spojrzeniu, usta duże, zmysłowe, nos rzymski, ciemny kolor skóry. Był marynarzem, ukończył Szkołę Morską. W pracy był na ogół punktualny, jeśli chodzi o wyjście, godziny rozpoczęcia pracy były przez niego przestrzegane. Mieszkając pod Warszawą, w Falenicy lub Międzylesiu, był ze względu na wady dojazdu pociągiem do Warszawy czasem nieznacznie spóźniony. Gorzej było, gdy nocował w Warszawie u kolegów na Żoliborzu, na szczęście rzadko. Wtedy spóźniał się więcej i pachniało od niego alkoholem, lecz pogodny humor zawsze mu dopisywał, choć w pracy byliśmy automatami i nie mieliśmy czasu na rozmowy. Wychodziliśmy z założenia, że im mniej wiedzieliśmy o sobie tym lepiej dla nas. Miał szalone zdolności w naśladowaniu cudzych podpisów. Wciągu paru minut a najdalej pół godziny, potrafił bez uchybień wykonać najtrudniejsze podpisy: [Hansa] Franka,[Heinricha] Himmlera, [Adolfa] Hitlera i wielu innych. Przez ciekawość przyniosłem mu kiedyś podpis inż. Domańskiego[71], dyrektora naczelnego firmy Norblin, moim zdaniem niemożliwy do podrobienia, gdyż litera D stanowiła idealne koło, w którym mieściła się bardzo wyraźnie pozostała część nazwiska i imię. Męczył się w biurze nad tym podpisem

(–1944?), działacz ONR, oficer ZJ i NSZ. W ZJ szef oddziału organizacyjnego KG. Walczył w powstaniu warszawskim. Losy po zakończeniu walk nieznane.

70 Brak imienia.

71 Brak imienia.

do chwili zakończenia pracy. Rzucał pracę, rozpoczynał podpis, potem wracał do zwykłej orki i znów rozpoczynał podpis kilkakrotnie. Wyraźnie nie wychodziło mu to. Obserwowałem go z trochę złośliwym uśmiechem „tego podpisu nie da się podrobić". Wyszliśmy na ulicę i rozeszliśmy się jak nieznajomi, zgodnie z zasadami konspiracji. Zdumienie moje nie miało granic, gdy następnego dnia w „biurze" wykonał ten podpis tak, że go od oryginału nie można było odróżnić. „Cały wieczór i część nocy spędziłem na ćwiczeniu tego podpisu, żaden podpis nie przyszedł mi tak ciężko" powiedział mi z tryumfem i wykonał mi kilka takich podpisów pod rząd. Niczym nie różniły się od oryginału co nawet po użyciu lupy musiałem stwierdzić. Miał chłopak talent! Jedna rzecz niepokoiła mnie u niego. Od pewnego czasu zaczął nosić przy sobie broń. Żeby go nie zahaczyła łapanka – jak mi powiedział. Wiem, że był zdecydowany na wszystko, lecz gdyby trafił w ręce Niemców żywy, nie znający ich języka, nie wiem czy nie pociągnęłoby to za sobą likwidacji całej komórki, gdyż takiego mistrza jak on trudno byłoby znaleźć. Miał szczęście, przetrwał z naszymi, żelaznymi Polakami całą okupację. Potem ślad jego straciłem. Obiło mi się o uszy, że w latach 1946–1947 jeszcze żył i prosperował, lecz mnie wówczas nie było już w Warszawie – nigdy nas los już nie zetknął.

Zacząłem z nim pracę w końcu 1940 roku i nieprzerwanie pracowaliśmy razem aż do Powstania. Jak już zaznaczyłem główną naszą pracą było wystawianie „lewych" Kennkart i Kart Pracy oraz metryk. Ile mogliśmy ich wystawić? Dziennie produkowaliśmy ich od 2 do 30. Przeciętnie 8–12 dziennie. Licząc 300 dni roboczych w roku i 10 kompletów dziennie, otrzymamy przeszło 11 tysięcy dokumentów, a więc odrzucając nawet tysiąc kart na nieprzewidziane przerwy w pracy, które z różnych powodów się zdarzały, otrzymamy w ciągu lat okupacji około 10 000 kompletów. A więc być może uratowaliśmy życie tylu ludziom będąc cichymi, nieznanymi prawie nikomu pracownikami.

W jaki sposób docierały do nas materiały, które były podstawą do wystawienia dokumentów? Ze względu na ścisłą konspirację samej komórki, nie mogły być one przekazywane bezpośrednio do biura, gdyż zostałyby w ten sposób ujawnione nasze adresy. Do zajmowanego przez nas mieszkania

mieliśmy dostęp tylko my dwaj tj. „XOL”[72] i ja. Wierząc w swój szczęśliwy los i intuicję – pośrednikiem zabierającym materiały i odbierającym je, a potem przekazującym gotowe już dokumenty byłem ja. Każdy z okręgów przekazywał swoje zadania do Komendy Głównej lub do Komendy Okręgu Warszawskiego, a stamtąd łączniczka przynosiła je do mnie, na miejsce umówionego spotkania. W rezultacie miałem do czynienia z kilkoma łączniczkami, które poznałem dosyć dokładnie. Były to młode, pełne entuzjazmu i poświęcenia dla Ojczyzny dziewczęta, zdecydowane i pewne. Na ogół nigdy mi nie „nawalały”, jeśli chodzi o czas. Wymagałem punktualności. Pamiętam jedną blondyneczkę z jasnymi oczami, 3-krotnie mi się spóźniła. Paczki nie zostały odebrane i nowe nie doręczone w terminie. Zażądałem zmiany łączniczki. Przyszła ta sama ze łzami w oczach, przyrzekając, że to się więcej nie powtórzy i słowa dotrzymała. Zginęła podczas powstania w Śródmieściu.

Miejsca spotkań były uzależnione od warunków bezpieczeństwa oraz możliwie blisko naszego „biura”. Konspiracja nauczyła mnie maksymalnej ostrożności w obserwacji „przedpola” i to kątami oczu. Na przykład, trzymając gazetę i niby ją czytając na przystanku, widziałem wszystko przed sobą, z lewej i z prawej strony. Wystarczyło pół obrotu i mogłem obserwować dalsze 90, a nawet 180 stopni koła, którego osią byłem ja. Nauczyłem się rozróżniać ludzi idących do pracy, zmartwionych czy zatroskanych, jak również węszących szpicli. Niemców rozróżniałem po ich ubiorach, twarzach, butach, brzuchach i wielu innych drobiazgach. Gdy widziałem „obserwatorów”, którzy również obserwowali osoby na przystanku, znikałem, aby po pewnym czasie znów się zjawić.

Z biegiem czasu przekonałem się, że najbezpieczniejszym miejscem spotkań były kościoły na Krakowskim Przedmieściu: Wizytek, Karmelitów, Św. Anny i Św. Krzyża. Przychodziłem do kościoła, stawałem w najciemniejszym miejscu i czekałem na łączniczkę. Ona z reguły wchodziła do ławki, a ja wtedy za nią. Przeważnie w godzinach popołudniowych tj. między 11 a 13 kościoły były puste, najwyżej było tam parę osób pogrążonych w modlitwie i bliżej ołtarza.

[72] Błąd składu. Powinno być: „Żółw”.

Moje łączniczki trzymały się ławek bliżej wejścia. Z mojego miejsca łatwiej było obserwować wchodzących, a dwie osoby, jakie myśmy stanowili, nie budziły specjalnej obawy. Doręczenie lub wymiana paczuszek nie stanowiły już żadnych trudności, o ile nie byliśmy sami obiektem obserwacji. Każda z łączniczek miała „swój" kościół, tak, że się wzajemnie nie spotykano. Doszedłem do tego, że godziny i dnie spotkań były ściśle ustalone. Raz tylko miałem paskudne przeżycie, gdy w czasie czekania na łączniczkę, weszło do kościoła Wizytek kilku Gestapowców. Stałem koło wejścia z lewej strony, minęli mnie. W ławkach kościelnych było parę osób, ktoś ze służby kościelnej oczyszczał ołtarz z kurzu. Oficerowie mówili po cichu, przyglądając się pięknemu wnętrzu kościoła i całą grupą podchodzili w kierunku ołtarza. Na wszelki wypadek opuściłem kościół, kulejąc bo miałem natartą nogę, a przy Niemcach wolałem udawać inwalidę. I raptem spotkałem się oko w oko z Gestapowcem, który stał przed kościołem ze szpicrutą w ręku. Spojrzał na mnie z ukosa, przelotnie. Minąłem go i wówczas ujrzałem z daleka moją łączniczkę, która niby czekając na tramwaj obserwowała Niemca. Zobaczywszy mnie, odeszła i spotkaliśmy się już poza zasięgiem jego wzroku. Oddałem jej paczkę do rąk własnych. Potem z daleka obserwowaliśmy kościół. Cała grupa wyszła i dołączyła do ubezpieczenia. Tym razem nikogo nie prowadzili. Widocznie była to wycieczka „krajoznawcza". Samochody dla nich musiały stać dużo dalej, bo nie zauważyliśmy ich w pobliżu.

W taki sposób otrzymywaliśmy fotografie i dane personalne na kartkach. Dosyć często otrzymywaliśmy oryginalną Kennkartę i dane dotyczące innej osoby z prośbą, aby wystawić identyczny dokument z innymi danymi personalnymi. Wówczas trzeba było zrobić zdjęcia z nowych dla nas pieczątek, zdjęcia te otrzymywał artysta plastyk, robił 4-krotne powiększenie i z tego robiliśmy zdjęcie pieczątki wielkości oryginału. Odbijając je na płycie cynkowej i trawiąc następnie w kwasie, otrzymywaliśmy „lewe" odbitki, z których potem robiliśmy gumowe pieczątki. Taka „robota" trwała do kilku dni. Ciekawe, że artysta-plastyk potrafił w ciągu nocy zrobić w czarnym tuszu do 4 pieczątek (powiększonych). Ja odbierałem rysunki o 6.30 rano, aby je przekazać dalej, dopóki nie urucho-

miliśmy własnej trawialni, „Janowi”[73] albo „Wróblowi”[74]. Oni trawili po sfotografowaniu u siebie, a potem robili pieczątki gumowe. Nadzorujący ich pracę Niemiec był pewien, że pieczątki te są przeznaczone dla niemieckich Amtów (urzędów) i nie robił żadnych trudności z ich wykonaniem. Natomiast przy wynoszeniu ich poza Wytwórnię każdy z nich ryzykował własnym życiem. Nigdy jednak żaden z nich nie wpadł. Gumową pieczątkę naklejało się na drewniane trzymadełko z wkręcaną rączką, tak, że jedna rączka, względnie kilka rączek wystarczyło do wielu pieczątek.

W miarę trwania naszej pracy liczba pieczątek rosła. Nosić je wszystkie ze sobą, w przypadku zmiany adresu, było nie sposób. Musiałem stworzyć archiwum, do którego dostęp miałem tylko ja. Z początku trzymałem je u pewnej znajomej starszej Pani, która darzyła konspirację życzliwością. Pieczątki, powiązane kompletami leżały u niej w worku, w szufladzie. Następnie jednak zamówiłem za zgodą „Wiktora” specjalną szafę, do której znajomy stolarz dorobił kulki w otworach na dnie i z tyłu dorobił specjalne małe półeczki, gdzie zmieściły się dotychczasowe pieczątki i było dużo miejsca na dalsze. Stały one pionowo i miały cienką ściankę z dykty, która chroniła je przed oczami wścibskich. Szafę tę zawieźliśmy rykszą. Zewnętrznie była to zwykła szafa biurowa z zasuwaną przednią ścianą. Ściana ta zasuwając się po jej otwarciu z tyłu specjalnymi rowkami, była dodatkowym zabezpieczeniem. Chcąc się dobrać do pieczątek bezszelestnie odsuwało się szafę od ściany, zdejmowało cienką dyktę i wybierało żądaną pieczątkę. Potem trzeba było z powrotem włożyć dyktę i przysunąć szafę do ściany. Podczas przesuwania szafa nie wydawała żadnego odgłosu, na pięknej salonowej podłodze nie pozostawał żaden ślad po przesunięciu. Szafa ta była umieszczona w jednym pokoju, prawie pustym, w mieszkaniu przy ul. Wilczej. Za pokój ten płaciliśmy co miesiąc. W przedzie szafy było kilka grubych książek biurowych i puste segregatory. W jednym tylko był spis pieczątek w postaci spisu „amtów” po polsku. Pieczątka kancelarii Hitlera miała nazwę „kancelaria”. Jeśli szukałem odpowiedniej pieczątki, to zaglądałem do segregatora i nie przesuwając

[73] Prawdopodobnie chodzi o Jerzego Witkowskiego „Jerzego”.

[74] NN.

szafy wiedziałem już, czy ją posiadamy, czy należy ją zamówić. W tym pokoju byłem rzadkim gościem, płaciłem regularnie nie będąc uciążliwym lokatorem. Ponieważ Kennkarty i Arbeitskarty były stale potrzebne, więc poważne ich ilości trzymaliśmy w swojej walizeczce. Zapas ten jednak się wyczerpywał, więc skorzystałem z tego, że w PWPW[75] właśnie je drukowano i zamówiłem je po 20 tysięcy sztuk. Takich ilości w biurze, bez narażenia się na ich utratę, trzymać nie mogłem. Skorzystałem więc w tym wypadku z usługi mego kolegi z „Welecji" Grabowskiego[76] (wraz z żoną). Otrzymał on właśnie mieszkanie na Chłodnej, w dawnej dzielnicy żydowskiej, po przekazaniu jej Polakom, i tam cały ten kompromitujący materiał w postaci wszystkich posiadanych druków w nadmiernych ilościach umieściliśmy na ich strychu. Miałem dostęp do niego zawsze po południu. PP. Grabowscy byli bardzo sympatycznym i miłym młodym małżeństwem. Nie wciągałem ich do pracy u nas, natomiast należeli do konspiracji i oddali mi i mojej pracy nieocenioną przysługę. Parokrotnie, gdy się nasz podręczny zapas kończył, bez trudności uzupełniałem go. Mieli do mnie całkowite zaufanie i nie zawiedli się na mnie. Dopiero teraz ujawniam ten szczegół. Stanowi on chlubną kartę ich patriotyzmu i ofiarności. Wyszli z powstania cało, dom spłonął i mój „zapas" także. Obecnie pp. Grabowscy mieszkają w Łodzi.

Pracy w mojej komórce coraz to przybywało. Z początku praca w fabryce u Norblina zajmowała mi czas do godz. 15. Pozostały czas, do godz. 20 poświęcałem konspiracji. Nawiązywałem przy pomocy sztabu NSZ nowe kontakty, powstawały też nowe zadania. Zakres mojej pracy rozszerzał się. Niektórym „specjalistom" nie należącym do nas a pracującym dla nas tylko dla zarobku, nie ujawniając do jakiej organizacji należę, zmuszony byłem podać swoje prawdziwe nazwisko i miejsce pracy. Miałem u Norblina tyle wolnego czasu, że mogłem go poświęcić na pośpieszne kontakty, wynikające z pilnych potrzeb. W międzyczasie terror niemiecki zwiększał się. Ze względu na dobro sprawy trzeba było myśleć o własnej pieczątkarni i trawialni płyt. W popołudniowych godzinach zaczynało mi brakować czasu. Zaproponowano mi wtedy, abym

75 Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych

76 Imienia brak.

zaczął pracować jako płatny pracownik. Rzucenie pracy u Norblina stało się konieczne. W tym czasie też mój ojciec przestał być dyrektorem u Norblina (był dyrektorem zastępczym, co chroniło zakład przed upaństwowieniem), gdyż prawdziwy dyrektor inż. Domański wrócił z tułaczki z Węgier i objął urzędowanie. Zorientował się szybko, że pracuję w konspiracji, wezwał mnie na rozmowę i ku obopólnemu zadowoleniu rozstaliśmy się bez żadnych wzajemnych animozji. Zostałem więc płatnym pracownikiem – prowadzącym od rana do wieczora prace swojej komórki. Miało to swoje dobre i złe strony. Za murami Norblina czułem się jako tako bezpieczny. Firma o niemieckiej nazwie: „Norblin, Gebr. Bucht.Werner" mająca Treuhaendlera[77] – Niemca, pracująca dla przemysłu niemieckiego (tak wynikało z naszych legitymacji), zatrudniająca Polaka o niemieckim nazwisku, mówiącego po niemiecku nie mogła zatrudniać elementu wrogiego Niemcom. Taki punkt widzenia udało mi się wmówić niemieckim „Wachom", które parokrotnie mnie zatrzymywały, a nawet rewidowały, szukając broni, której zresztą nigdy podczas okupacji nie nosiłem, za wyjątkiem specjalnych wypadków (dostarczenie broni na wykład dla podchorążych, lub też na „akcje specjalne"). Obecnie byłem całkowicie zdany na własny spryt i intuicję. Papiery miałem wystawione i zostałem fikcyjnie zatrudniony jako buchalter w firmie budowlanej „M. Polewski". Zgodnie z umową, księgowość prowadziła jego żona nie posiadająca uprawnień, które ja posiadałem ze względu na moje wykształcenie. Bywałem u nich w domu, jako dobry znajomy, nigdy też żadnego papierka czy sprawozdania nie firmowego nie podpisałem. Ponieważ firma prowadziła na zlecenia Niemców jakieś budowy na terenie Gen. Guberni, więc i tutaj miałem poza legitymacją, Kennkartą i Arbeitskartą specjalne zaświadczenie w języku niemieckim, które parokrotnie mi się przydało. Troską moją na nowej posadzie był budżet miesięczny. Mieliśmy zatrudnionych ludzi pracujących dla Polski dla samej idei, lecz moja komórka zatrudniała również fachowców: artystów plastyków, drukarzy, pieczątkarzy, fotografa, a nawet dorywczo stolarza. Trzeba było ich opłacać i to nieraz więcej, aniżeli wynosiła stawka rynkowa. Były to opłaty związane z szybkością wykonania, jakością pracy i większym ryzykiem.

[77] Treuhänder – niemiecki administrator zajętych przedsiębiorstw oraz majątków niektórych zlikwidowanych instytucji i stowarzyszeń.

Muszę tu podkreślić wielką uczciwość i obowiązkowość tych ludzi, wynikającą z etyki zawodowej, nieraz bardzo wysokiej i wyczuwalnej, połączonej z poczuciem patriotyzmu i wolności. Nigdy nie miałem nieterminowych wykonań. Czasem przed przystąpieniem do roboty spieraliśmy się o termin, ale z chwilą ustalenia go, był zawsze dotrzymany.

Układałem budżet komórki sam, przewidując wszystkie wydatki, pensje stałe, czesne za mieszkania itp., itd. Moja pensja zaproponowana przeze mnie wynosiła identycznie tyle samo co pensja pobierana u Norblina. Kiedyś dokonałem porównania poborów wszystkich zatrudnionych w mej komórce osób. Okazało się, że szef komórki, którym byłem ja, pobierał najniższą pensję. Uśmiałem się z tego. Musiałem żyć i na moje skromne potrzeby wystarczyło mi to. Nigdy nie miałem jakichś aspiracji, aby w okresie walki, bo tak traktowałem moją pracę, cenić me zasługi przeliczając je na walory. Wiedziałem, że zdobycie pieniędzy przez Komendę Główną było sprawą bardzo trudną, gdyż nikt nas nie subsydiował. A jednak dla naszej komórki pieniądze były zawsze, choć czasem z parodniowym opóźnieniem. Lecz nigdy mnie nie zawiedziono. Czasem wypłacano mi ratami tak, że ja pobierałem swój „żołd", jak go nazywałem, ostatni, pod koniec pierwszej dekady następnego miesiąca. Ale nigdy nie dopominałem się, bo tak dyktowało mi sumienie, bo wiedziałem, że pieniędzy było naprawdę brak. Pracy było bardzo dużo. Sporo było prac ekstra, „nadanych" przez Komórkę Wywiadu i inne. Otrzymywałem komplety dokumentów po zgładzonych w walce gestapowcach, żołnierzach Wehrmachtu, pracownikach organizacji Todta i innych Niemcach gnębiących nasz naród. Należało wtedy jak najszybciej stworzyć małe nawet ilości identycznych dokumentów, aby dać nam pewną broń dla poruszania się po rozćwiartkowanej Polsce, po Rzeszy lub Francji, a do tego potrzebne były całe komplety dokumentów.

Bezcennym fachowcem był wtedy dla mnie „Jan"[78] z PWPW. Przez swoje stosunki i dogłębną znajomość zarówno wszystkich faz produkcji swojego zakładu, jak i długoletnią znajomość pracującego tam personelu, sprawdzał, czy posiadają odpowiedni papier i czcionki. Jeśli tak, to dokument wykonany

78 NN.

następnie przez PWPW był identyczny i nikt po naniesieniu pieczątek i podpisu „Żółwia" nie mógł go odróżnić od oryginału. Jeśli PWPW nie posiadało takiego papieru, to fachowcy z tego zakładu określali dokładnie gramaturę i charakterystykę papieru i ściągano go z Niemiec. Podobnie było z czcionkami. Fachowcy, którzy mieli do czynienia z drukami, określali, gdzie i w której drukarni w Niemczech posiadają odpowiednie czcionki, które oficjalnie sprowadzano do PWPW, czasem jednak trzeba było wykonywać kliszę i z niej dopiero drukować. Ponieważ przenoszenie wykonanych w metalu, nieraz pokaźnych rozmiarów klisz, przy wzrastającym terrorze stanowiło coraz większe ryzyko i narażało życie najcenniejszych dla nas ludzi, dążyłem do stworzenia własnej, kompletnie wyposażonej pracowni.

Pracownię taką założyłem najpierw u szczerze mi oddanych małżonków pp. Słowakiewiczów. On był skrzypkiem i występował w orkiestrze w barze „Pod Bukietem" (potem Niemcy kazali im się przenieść do sali w hotelu „Polonia", przeznaczonego tylko dla Niemców). W swoim pożydowskim mieszkaniu mieli aż 4 pokoje. Za zgodą pani Słowakiewicz, oddanej Polsce patriotce, przy ul. Świętojerskiej wynająłem dwa pokoje. Jeden z nich był wyposażony w zlew i wodę, niezbędne przy trawieniu płyt. Rozpoczęliśmy pracę, lecz musieliśmy zużywać duże ilości wody i prądu. W międzyczasie polecony mi „pewny" stolarz od robót specjalnych, specjalista od skrytek w nogach fortepianu, stołach i murach wykonał nam schowek w grubym murze. Schowek ten można było otworzyć wyłącznie przy zamkniętym oknie usuwając wewnętrzny parapet drewniany, sporządzony z grubej deski. Wpaść na to mógł człowiek jedynie przypadkowo, a o schowku wiedział tylko oddany nam zupełnie zatrudniony tam personel, stolarz i ja. Samo wykucie niszy nie zwracało niczyjej uwagi, gdyż w tym domu było dużo mieszkań pożydowskich i przy otwartych oknach, odgłosy kucia murów, malowania i doprowadzania do porządku zaniedbanych ścian i podłóg, które odbywały się wszędzie, w tym czasie rozlegały się nagminnie. Jasne, że malowanie ścian, okien i drzwi wzięliśmy chętnie na nasze barki. O wykuciu niszy p. Słowakiewicz nie wiedziała, gdyż było ono zrobione podczas jej nieobecności.

W pracach tej komórki sam brałem udział. Miałem też zatrudnionych

dwóch fachowców, którzy pracowali w „Szmatławcu”[79] (nazwa gazety wychodzącej dla Polaków redagowanej i wydawanej przez Niemców – nazwa pogardliwa). Obaj „dorabiali” u mnie i byli szczęśliwi, że mogą pracować w konspiracji dla Polski. Gdy kończyliśmy pracę, wszystkie narzędzia chowaliśmy i gdyby nie płyty cynkowe, które czasami stały pod ścianą owinięte w gruby papier oraz duże naczynia do trawienia, pokój nie wzbudzałby żadnych podejrzeń.

A jednak po 3 miesiącach otrzymałem pierwszy alarm. W godzinach rannych była komisja magistracka, złożona z fachowców. Stwierdzili oni nadżerki w rurach kanalizacyjnych odprowadzających ścieki. Był to stary dom, świeżo odremontowany, lecz instalacje ściekowe nie były zmieniane, stąd też możliwość awarii. Komisja przyszła do p. Słowakiewicz z pytaniem, czy u niej nie mieści się jakaś pracownia. Właścicielka mieszkania odpowiedziała, że nic jej o pracowni w jej mieszkaniu nie wiadomo. Komisja odpowiedziała, żeby uważać, gdyż odnośny raport muszą napisać do swoich władz, gdzie już pracują i Niemcy. Cała Warszawa była zakonspirowana, więc sądzę, że ci ludzie orientowali się zapewne z praktyki o tym, co się tutaj święci. Natychmiast też zawiadomiłem o tym Komendę Główną. Otrzymałem polecenie znalezienia nowego lokum. Zaczęły się żmudne poszukiwania lokalu, możliwie bezpieczniejszego oraz osoby, która by mieszkając tam, kryła mieszkanie swoim nazwiskiem. Wszystko to musiało odbyć się w tajemnicy i możliwie szybko. Osobę taką, samotną panią w wieku pobalzakowskim, która jak mi powiedziała, nareszcie będzie miała cel w życiu i chętnie je ofiaruje Polsce – znalazłem. Pieniądze na wykup mieszkania (3-letnie komorne) wręczyła mi Komenda Główna NSZ. Dom ten był prywatną własnością i znajdował się po przeciwnej stronie szosy *vis a vis* Instytutu Wychowania Fizycznego zajętego przez niemieckich lotników. Mieszkanko miało 3 pokoje. Jeden pokój należał do niej. W dwu pozostałych zrobiliśmy pracownię. Kuchnia była wspólna. W największym pokoju umieściłem aparat do robienia zdjęć i ich powiększania. W kuchence zostały umieszczone zlewy i płuczki. Rozwiązanie

[79] Chodzi o „Nowy Kurier Warszawski”, polskojęzyczną gazetę wydawaną przez Niemców..

było idealne ze względu na krótki ściek kwasów i wody do kolektora głównego oraz dobre zaopatrzenie w wodę. Cicha ulica, nieduży dom o 6-ciu mieszkaniach, niezabudowana łąka naprzeciw okien ciągnąca się na przestrzeni jakichś 300 metrów uniemożliwiała łatwość cudzej obserwacji z zewnątrz, a łatwość obserwacji całego terenu od wewnątrz oraz w razie ostatecznym ułatwiała wyjście przez okno kuchenne na podwórze. Wszystko to przemawiało za dogodnością tak położonego punktu. W urządzaniu samego mieszkania, moja niby ciotka (tak ją przedstawiłem właścicielowi domu) oddała nam nieocenione usługi. Zakup szczelnych zasłon „przeciwlotniczych" waz wielu innych koniecznych rzeczy, ustalonych wspólnie z „fachowcami" załatwiała sama. Ja dawałem jej pieniądze oraz ewentualnie wspólnie dawaliśmy pomoc „męską". Gdy już wszystko było gotowe, przenieśliśmy resztę rzeczy z ul. Świętojerskiej. Byłem zadowolony, że nie narażam już mych przyjaciół. W międzyczasie nasz stolarz wpadł. Został rozpoznany jako „specjalista od schowków". Był poddany torturom przez Gestapo i załamał się. Zaczął „sypać" i podawać adresy określając, co i gdzie wykonał. Wydał również ul. Franciszkańską i mieszkanie pp. Słowakiewiczów. Wszystko było już zlikwidowane za wyjątkiem samego schowka i mego fartucha roboczego wiszącego na wewnętrznej stronie drzwi drugiego pokoju z Kennkartą i moim zdjęciem na nazwisko Palucha. Pod tym pseudonimem znali mnie moi dwaj specjaliści. Postanowiłem jak najszybciej zabrać swoją kennkartę.

Gestapo zjawiło się u pp. Słowakiewiczów w godzinach rannych. Zastali tylko ją. On załatwiał jakieś sprawy w mieście. Kazali pokazać sobie mieszkanie. Na pytanie „kto tam mieszka" odpowiedziała, że wynajęła 2 pokoje p. Paluchowi, lecz się nim nie interesuje. Czasami przychodzi na kilka godzin, potem znika, „czy nocuje w domu", „nie, bo nie sprowadził nawet łóżka". „Czemu poza stołem i dwoma krzesłami nie ma żadnego sprzętu" „nie wiem". Wówczas pokazali jej schowek. „A to co" – „Nie wiem". „Kiedy to powstało" –„Nie wiem" – „Ale my wiemy". „To dobrze". Po zadaniu jej szeregu dalszych pytań – odjechali. Nie wiedząc nic o tej „wizycie" tego samego dnia o godz. 1-ej poszedłem na ul. Franciszkańską.

Przy wejściu do kamienicy stróż, któremu Gestapo wytknęło brud na podwórkui od ulicy, zamiatał właśnie ulicę. Szepnął mi „U pani S. było

Gestapo". Zapytałem go, czy zabrali ją. „Chyba nie", „Czy są tam jeszcze" – „nie, odjechali, ale przyjadą". Pędem przebiegłem podwórze i z niepokojem zastukałem do drzwi sąsiadki o piętro niżej, z którą pani Słowakiewicz przyjaźniła się. Na moją prośbę poszła na górę i stwierdziła, że poza zdenerwowaną właścicielką mieszkania nikogo tam nie ma. Pani S. czekała na mnie. Opowiedziała mi wszystko. Jeden z Gestapowców znał język polski. Weszliśmy pośpiesznie do pustych pokoików. Podszedłem do drzwi ostatniego pokoju. Były one otwarte na oścież i przylegały wewnętrzną stroną do ściany. Odsunąłem je. Mój roboczy fartuch wisiał i o dziwo, moja Kennkarta z fotografią „paluchowską" tkwiła w kieszeni. Gestapowcy przeszukali wszystko, drzwi jednak nie odsunęli, do fartucha nie zajrzeli, nie mają więc mojej podobizny. Co za szczęście! Ucieszyliśmy się oboje. Umówiłem się z panią S. co do dalszych spotkań z nią i z mężem. Szybko się teraz ulotniłem. W godzinę po moim odejściu przyszli znów i postawili czujkę. Wieczorem zmienili szpicla. Tak było w ciągu kilku dni. Do męża nie fatygowali się i o nic nie pytali, ją natomiast parokrotnie zapraszali na Szucha, wysuwając różne propozycje i nawet grożąc. Niestety, w następnym miesiącu wywieźli ją na Szucha, a potem do obozu w Ravensbrück. Przetrzymała go. Spotkałem ją w Jeleniej Górze po wojnie. Pracowała w Wałbrzychu. Mnie obarczyła winą za wszystko, co się u nich stało, bo mąż zginął pod gruzami domu, w którym mieszkał, podczas bombardowania Starówki. Jak można było wówczas w warunkach „stalinowskich" wynagrodzić jej dzielność, ofiarność i to wszystko, co na zawsze straciła?

Jak już podawałem, miałem dwóch pracowników w komórce wykonującej klisze. Jeden z nich nie wytrzymał widocznie napięcia nerwowego, a może droga do pracowni była za daleka, bo podziękował za pracę. Dla pozostałego pracy było za dużo. Za moją zgodą wprowadził swego kolegę, jako całkowicie „pewnego". Na początku wziął się nowy pracownik do pracy tak, że nadrobił powstałe zaległości. W przeciwstawieniu do „blondyna" był szatynem, miał ciemne oczy i był podobny do Rumuna. Gdy się do nas już przyzwyczaił zaczął być niepunktualny i niechlujny przy wykonywaniu klisz, na co zwrócił mu uwagę zarówno „blondyn" jak i ja. Doszło między nami do spięcia, gdyż jako pracodawca przyzwyczajony i wciągnięty do pracy przez „blondyna", który cieszył się moim

całkowitym zaufaniem, nie mogłem tolerować nieakuratności tego drugiego. Oświadczył mi, że odejdzie po otrzymaniu ostatniej wypłaty. Pech chciał, że właśnie tym razem wypłata się opóźniła o parę dni i „Czarny" przychodził tylko po wypłatę i siedział już nic nie robiąc, podczas gdy my zwijaliśmy się, jak tylko mogliśmy. Z trudnością hamowaliśmy się, aby nie wybuchnąć. Gdy otrzymałem gotówkę natychmiast mu wypłaciłem należność. Żegnając się zaproponował, że może na swoje miejsce dać dobrego fachowca. Odpowiedziałem, że musiałbym najpierw go poznać i rozmówić się z nim. Wyraził na to zgodę. Był piątek. Rozporządzałem jedynym wolnym dniem – niedzielą. Zaproponowałem spotkanie w znajomej mi kawiarence na początku ul. Miodowej o godzinie 9 rano, tj. zaraz po jej otwarciu. Adres mu podałem. Podkreśliłem punktualność przybycia. Znał mnie z tej strony. Była to kawiarenka, która powstała po przebudowie jakiegoś większego lokalu. Mieściła tylko kilkanaście stolików na dole. Obejmowała trochę więcej szerokości niż weneckie duże okna oraz przylegające do niego drzwi wejściowe. Dla zwiększenia pojemności miała na wysokości, chyba 2 metrów, jeszcze galeryjkę z paroma dwuosobowymi stolikami. Lubiłem tę galeryjkę i zawsze po otrzymaniu kawy i wybornego ciastka, siadałem przy oknie od ulicy, skąd widziałem we dnie kawałek Krakowskiego Przedmieścia z kościołem św. Anny w tle, oraz głowy siedzących gości. Naprzeciw wejścia od ul. Miodowej był malutki bufet z zasłoną i drzwiami prowadzącymi do zaplecza (małej kuchenki i pokoju właścicielki, w którym mieszkała razem z córką). Z kuchni przez małą sień i chyba parę schodków było wyjście na podwórze. Całość świeżo odnowionej kawiarenki, stylowej z piękną kotarą i zwisającą z pułapu lampą i galeryjką robiła miłe wrażenie, spotęgowane jeszcze bardzo miłą właścicielką, młodą i ładną wdową po oficerze zabitym w walce w 1939 r. Weneckie okno zawieszone było białą muślinową firanką, bardzo cienką, która nie zasłaniała widoku z mojego ulubionego stolika. Było tu cicho i przytulnie. Wiało spokojem i domem. Parę szkiców z oficerami w polskich mundurach z 1831 r. świadczyło o dobrym guście właścicielki. Wpadałem tutaj dosyć rzadko na pół czarnej i z widzenia znaliśmy się dosyć dobrze. Witała mnie zawsze miłym uśmiechem i takim samym żegnała. Wiedziałem, że ciastka piecze jej ktoś z rodziny (bardzo smaczne) oraz że ma córeczkę w wieku 7–8 lat, która czasem przychodziła zza kotary i pomagała matce. Ponieważ należałem

do ludzi ostrożnych, więc kiedyś wyszedłem przez bramę na podwórze, dokładnie je obejrzałem, zobaczyłem schodki i skrzynię na śmieci przylegającą do poprzecznego muru, niewidoczną z bramy. Ściana mogła mieć 1,5 do 2 m wysokości, a czerwona skrzynia 0,6, może 1 m. Kiedy lustrowałem podwórze, nie przypuszczałem, że kiedyś może mi się to przydać.

Umówionej niedzieli byłem przed 9-tą w kawiarence i zająłem swoje miejsce na galerii. Zaraz po mnie zjawiła się para młodych i zajęła stolik na dole. Widocznie byli zakochani – poprosili również o kawę i ciastka. Zawsze płaciłem z góry za siebie, a potem zabierałem sam swoją porcję z bufeciku. Zrobiłem to i teraz. Minęła 9. Nie będę czekał dłużej jak 15 minut. Zjadłem ciastko, wypiłem kawę, nikogo nie było. Dochodziła piętnasta minuta, gdy z za zakrętu zobaczyłem wjeżdżający z dużą prędkością samochód naładowany żołnierzami. „To po mnie" – błysnęła mi myśl i chwyciwszy pustą filiżankę ze spodeczkiem i talerzykiem zjechałem jak błyskawica na dół, poprzez wejście za bufetem skoczyłem do kuchni, pozostawiając gdzieś pustą filiżankę, przebiegłem przez podwórze, skoczyłem na skrzynię, aby następnie skokiem przez mur dostać się do cudzego ogrodu, pełnego kwitnących kwiatów. Słyszałem jeszcze pisk opon i komendę „Halt!", zapewne do żołnierzy. Opanowałem się, możliwie szybko przeszedłem przez ogród i znalazłem się na nieznanym mi zaułku, który zaprowadził mnie na ul. Senatorską, skąd już autobusem odjechałem do mojej władzy, aby natychmiast zdać ze wszystkiego raport. Po paru dniach nasz wywiad doniósł, że mój były pracownik napisał do Gestapo list, podając godzinę naszego spotkania, mój rysopis i pseudonim. Wyciągnięto wobec niego konsekwencje. Nigdy go już nie spotkałem. Nie podał adresu naszej pracowni ze względu na [„Wiktora"] „Białego", z którym dalej współpracowałem. Udało mi się i tym razem ujść cało. W 2 tygodnie później znów zajrzałem do tej kawiarenki obserwując uprzednio okolicę. Ofiarowałem miłej pani bukiecik kwiatów. Pogroziła mi palcem. Zapytałem, czy nie miała przykrości. „Nie" – odpowiedziała – „wyraźnie pytali o Pana. Co im Pan nabroił. Byli nastawieni na 9, parę narzeczonych wylegitymowali i zostawili w spokoju. Przestraszył mnie Pan tym swoim biegiem trochę, całe szczęście, że filiżankę ze spodkiem zostawił Pan u mnie,

w zasięgu moich rąk. Mógłby Pan startować z [Januszem] Kusocińskim[80], wejście do mojego mieszkania było trochę za gwałtowne, ale daruję to Panu – najważniejsze, że się Pan im wymknął. Zauważyłam z początku stałą obserwację mojej kawiarenki, a teraz dorywczą, lecz w godzinach popołudniowych. Radzę, żeby Pan nie przychodził tu chwilowo. I w ogóle proszę na siebie uważać". Skorzystałem z rady i dopiero podczas Powstania zajrzałem tam. Kawiarenka była bez szyb, założona od frontu workami z piaskiem. Wszedłem przez bramę na podwórze, czerwona skrzynia tarasowała bramę, a w mieszkaniu było zakrwawione łóżko i pustka. Po Powstaniu widziałem już tylko ruiny zburzonej kamienicy.

Więcej zastępców do tej komórki nie szukałem, choć roboty było bardzo dużo. Zdarzało się, że nocowałem na podłodze wśród sprzętu, pod opieką starszej pani, która mi choć poduszkę, pamiętającą pradziadków, podsuwała pod głowę.

Robiliśmy przepustki graniczne niemieckie (nadruk kliszowy), przepustki uprawniające do poruszania się po podbitych terenach ZSSR, jakieś dokumenty w języku niemieckim i litewskim.

Pamiętam też, że otrzymałem szereg dokumentów, które miały służyć uwolnieniu więźniów z więzienia Montelupich w Krakowie. Zapamiętałem je, bo czas ich wykonania był bardzo krótki i miałem nawet starcie z tego tytułu z „Białym Wiktorem", żądającym niemożliwości. Wówczas razem z wytrawiaczem nie zmrużyliśmy w nocy oka, lecz dokumenty z pieczątkami i podpisami samego Hansa Franka, zostały wykonane w terminie. Niestety, przygotowane z takim nakładem pracy i precyzji dokumenty nie przydały się. Więźniowie, o których chodziło, zostali przeniesieni do innego miejsca

[80] Wybitny polski lekkoatleta, specjalista biegów średnich i długich, m.in. złoty medalista olimpijski z Los Angeles w 1932 r. Redaktor naczelny „Kuriera Sportowego". Uczestnik Kampanii wojennej 1939 r., obrońca Warszawy. Dwukrotnie ranny, odznaczony Krzyżem Walecznych. Podczas konspiracji współtworzył Organizację Wojskową „Wilki" (która w 1942 r. w znacznej części weszła w skład NSZ). Kusociński (posługujący się ps. „Prawdzic"), był m.in. szefem wywiadu „Wilków". Aresztowany przez Niemców 26 marca 1940 r., został zamordowany w Palmirach w czerwcu 1940 r.

odosobnienia, obozu, a nawet może do Bozi. Wiem też, że robiliśmy jakieś rozkazy zwolnienia więźniów z Oświęcimia wraz z Kennkartami i całym kompletem papierów, słyszałem też potem, że wypuszczono tych więźniów, a Niemcy do końca nie doszli, że była to fikcja. Roboty przybywało, a ludzi zaczęło ubywać. Spośród artystów plastyków pozostało mi już tylko dwoje (małżeństwo PP. Koneckich), reszta została wywieziona lub tak zastraszona (w najlepszym okresie miałem 4 „gniazda" artystyczne), że mimo, że kontakty wyłącznie ze mną były według mej oceny zupełnie bezpieczne, nie chcieli ryzykować. Niewiele im to pomogło, bo musieli żyć i za- lub dorabiać. U jednego z nich znaleziono podczas rewizji winietkę któregoś z podziemnych pism i wraz z żoną zawędrowali najpierw na Szucha, a potem ślad po nich zaginął. Potem zginęła na posterunku jedna z łączniczek. Uciekła, nie wytrzymując nerwowo, bo przenosiła granaty. Dostała serię w płuca. Zmarła w szpitalu na Pawiaku.

Dwukrotnie została rozszyfrowana drukarnia „Szańca". Za pierwszym razem zginęło 5 osób, za drugim, walcząc do ostatka, zginęła cała załoga. Ocalał tylko jeden człowiek, który wyjechał rykszą po papier. Zginęła też po bohatersku, nikogo nie wkopując, właścicielka kamienicy, która odnajęła lokal na drukarnię, patriotka i Polka, licząca wówczas 70 lat. Mimo, że ją katowano, nie powiedziała nic, okazując swym zachowaniem pogardę Niemcom i wyższość swojego narodu. Została chyba potem zastrzelona na podwórku swej kamienicy.

Wszystkie komórki zaczęły odczuwać straty personalne. W mieszkaniu „Aleksandra" było Gestapo. Znaleziono materiały kompromitujące go. Ponieważ nie zastano jego, zabrano żonę. Znałem ją osobiście. Zamęczono ją na Szucha, ponieważ odmówiła zeznań i niczego i nikogo nie wydała. Byłem na cichej Mszy Św. za jej duszę. A robota musiała iść. Ja byłem zajęty od 7 rano do 7 wieczór, poświęcając resztę czasu na dojazdy do domu. Obiady bardzo marne, jadłem w stołówce u Literatów na ul. Foksal. Obok pisarzy np. [Jana] Dobraczyńskiego, jadali tam też przedstawiciele teatrów, wybitni intelektualiści oraz młode pokolenie, przeważnie konspiratorzy z różnych ugrupowań i o różnych poglądach politycznych. Stołówkę prowadziła P. [Ferdynandowa] Goetlowa. Śniadania robiłem w domu, kolacje również. Jadłem bardzo skromnie, a rybi pasztet, który był na głodny żołądek specjałem, został ze zgrozą przyjęty przez

moją narzeczoną i jej rodzinę jako coś niejadalnego, a cały ofiarowany kawał został wyrzucony, o czym dowiedziałem się dopiero parę lat po ślubie. Wiem, że byłem straszliwie chudy i ubrania moje wisiały na mnie, choć niektóre były wykonywane w 1939 r., przed samą wojną. Wyglądałem trochę lepiej od mego brata Luśka, lecz polegając na jego doświadczeniu, starałem się również nadać sobie wygląd przedstawiciela szarego tłumu, spośród którego niczym, żadnym specjalnym szczegółem nie wyróżniałem się. Jak już podałem, broni ze sobą nie nosiłem, długich butów nie nosiłem. Jedynie w niedziele, kiedy spotykałem się z moją narzeczoną i jej rodziną i szliśmy razem do kościoła, ubierałem się w swój „leszczkowski" garnitur, niebieską kurtkę, jasne spodnie i żółte buty z najlepszej, przedwojennej skóry i jak ona stwierdziła, byłem wówczas chłopcem do rzeczy.

Nieraz po wojnie zastanawiałem się, co mnie w sprawności fizycznej utrzymywało, myślę, że nerwy, nienawiść do wroga, miłość do ukochanej i do bliskich mi ludzi i to, że byłem w stałym ruchu, przemierzając dosłownie co dzień całą Warszawę.

Nowe zadania sypały się jak z rękawa. O ile uprzednio nie orientowałem się w dostarczanych mi do zrobienia papierach, teraz sam nabrałem wprawy i zaczęto mnie traktować jako „speca" w tej dziedzinie i nieraz bezpośrednio musiałem zamawiającemu odmawiać ze względu na termin lub jakość wykonania.

Ze względu na te okoliczności i brak drukarń otrzymałem zlecenia na uruchomienie małej drukarni tzw. „pedałówki". Drukować na niej miał P. Wróbel „Rysiek", którego na zlecenie naszego wywiadu sam przyjąłem do naszych szeregów. Pracował od dłuższego czasu w mojej komórce, na stałej pensji i wykonywał szereg prac drukarskich o poważnym znaczeniu. Z jego „warsztatu", chyba drukarni PWPW, wyszedł „Podręcznik Podchorążego"[81], nieocenione dzieło dla tych wszystkich, których uczono obchodzenia się z bronią i regulaminem żołnierskim, z objaśnieniami w postaci rysunków granatów, różnego pochodzenia, broni palnej, począwszy od „Visa", kończąc

[81] Chodzi o 400-stronicowy „Podręcznik dowódcy plutonu strzeleckiego", wydany konspiracyjnie w 1943 r. przez Inspektorat Ziem Zachodnich NSZ wraz z rysunkami i „Atlasem broni".

na k.[arabinach] m.[aszynowych] różnych systemów. Podręcznik ten miał kilkaset stron, był porządnie oprawiony (tłoczony). Stał się też od razu rarytasem, choć data wydania była wsteczna, rok 1939. Nawet gdyby trafił w ręce niemieckie, nie zdradzał niczym, że był wykonany podczas okupacji i to w drukarni niemieckiej. Był to pewnego rodzaju „majstersztyk" i dobrze świadczył o braci drukarskiej.

Na żądanie „góry" udostępniłem „dojście" do P. Wróbla, gdyż po wpadce naszej drukarni stał się on jednym z nielicznych wykonawców szeregu prac drukarskich. Wiem, że wykonał bardzo dużo druków, m.in. duplikaty kart żywnościowych dla Niemców, przez co Polacy „załamali" plan żywnościowy niemiecki dla Reichs- i Volksdeutschów i ich rodzin, co zmusiło Niemców do wprowadzenia innych kart żywnościowych, które znów zostały zdublowane po pewnym czasie, lecz nie przez nas. Najciekawsze, że te następne karty zostały nabyte na jednym z warszawskich targów przez mojego znajomego i rodzina jego parokrotnie z nich korzystała, bez żadnej wpadki. Kol.[ega] Wróbel był przystojnym brunetem, o regularnych rysach. Nie był anachoretą, lubił płeć piękną. Po różnych miłosnych perypetiach, znalazł nareszcie ideał swego serca. Ktoś z jej rodziny uczęszczał na lekcje śpiewu do pewnej znanej artystki – wokalistki. Za namową rodziny uczennica zwróciła się do swojej nauczycielki z prośbą, by u niej urządzić oficjalne zaręczyny, gdyż posiadała odpowiednie po temu mieszkanie. Uzyskała zgodę. Na te zaręczyny zostałem zaproszony i to koniecznie z moją narzeczoną. Tłumaczyłem mu, że unikam obecnie tłumnych zbiorowisk, że ze względu na okupację nie należy robić hucznych zaręczyn itd. Sprawa jednak została tak postawiona, że chcąc utrzymać z nim dobre stosunki, nie mogłem mu odmówić. W szarzyźnie życia okupacyjnego była to pewna rozrywka, która i mojemu dziewczęciu należała się. Określonego dnia, o określonej godzinie zjawiliśmy się z odpowiednim prezentem i kwiatami w mieszkaniu artystki na ul. Chmielnej – nieznany nikomu „Franciszek" z narzeczoną. Zleciłem mojej Elżce[82] jak największą ostrożność, uprzedzając kol.[egę] Wróbla, że jestem abstynentem. Mieszkanko na Chmielnej, w niepozornym z zewnątrz domu, okazało się pięknym, artystycznym gniazdem,

[82] Elżbieta Kostihówna, późniejsza żona autora wspomnień.

urządzonym z niebywałym smakiem i gustem. Salon z ustawionymi w podkowę stołami, nakrytymi białym obrusem, z ustawioną rzadką porcelana i srebrem oraz z kwiatami w wazach, robił wrażenie, jakby był jeszcze jedną dekoracją artystyczną, harmonijnie wkomponowaną w całość otoczenia. W jednym z rogów tego salonu stało malutkie podium i z boku małe pianino. Poznałem też właścicielkę mieszkania. Zrobiła na nas obojgu miłe wrażenie sposobem bycia, kulturą i całym zachowaniem. Wśród „nowobogackich" gości (takie wrażenie odebrałem) prawie raziła swoją obecnością. W myślach segregowałem całe towarzystwo. Ona zajęła pierwsze miejsce. Stół był zastawiony trunkami i wschodnimi owocami, o których nam się w tym czasie tylko marzyło („Ryś" twierdził, że to wszystko urządziła rodzina jego narzeczonej), wywołało to u mnie, wobec biedy i nędzy, z którą się wciąż stykałem, niesmak. Towarzystwo, które poznałem, wydało mi się sympatyczne po kilku kieliszkach, których my z wyjątkiem szampana i kieliszka włoskiego wina (Cianti) nie tknęliśmy. Byli nie tylko serdeczni, lecz nawet nadskakiwali. Było szampańskie zdrowie młodych, a potem toast za oswobodzenie Ojczyzny. Ze względu na moje dotychczasowe menu, byłem bardzo wstrzemięźliwy w jedzeniu, co się rzucało trochę w oczy, przy apetytach reszty gości. Towarzystwo stawało się coraz głośniejsze tak, jak to bywa na przyjęciach w naszym kraju. Po toastach „gorzkich" i za pomyślność, dla urozmaicenia programu, poproszono, aby młoda artystka zaśpiewała. Pani domu zasiadła do pianina, a jej uczennica wstąpiła na podium i zaśpiewała. Zarówno młody, piękny głos, jak również odpowiednie ustawienie, sceniczne ruchy, dostosowane do 3-ch pieśni, dało nam czarujące wrażenie o przyszłej adeptce sceny. Byliśmy oczarowani i długo biliśmy brawa. W pewnym momencie przysiadła się do mnie przystojna panienka o ciemnych włosach i oczach i zaczęła mnie ostrożnie wypytywać jako polska patriotka, o szczegóły mojej pracy z P. „Rysiem"[83]. Poczułem się „badany" i cała moja sympatia do ładnej panienki prysła. Zacząłem jej dalsze pytania obracać w żarty, co jej się wyraźnie nie podobało. Po pewnym czasie widziała, że jestem zajęty moją dziewczyną – odeszła, lecz nie spuszczała z nas oczu, co zauważyłem. Skorzystałem z jakiejś

[83] NN.

okazji i delikatnie zapytałem „Rysia", kto to?. Nie wiedział. Zaindagował swoją „narzeczoną". Okazało się, że jest to koleżanka jednej z jej kuzynek i sama się wprosiła na przyjęcie, jakimś sutym prezentem, więc nie wypadało jej odmówić. Moje obawy wzrosły i o godz. 18-tej skorzystałem, że panna znikła w toalecie, pożegnałem narzeczonych i panią domu i szybko ulotniliśmy się. Znów intuicja mnie nie zawiodła. Piękna panna należała do wywiadu naszych „Przyjaciół"[84]. Miała nas rozszyfrować. Co do mnie, to poza moją nazwą[85] „Franciszek" i tym, że współpracowałem z „Rysiem", nic więcej nie wykryła. A i tak miałem reprymendum ze strony szefa wywiadu. Po ustaniu okupacji niemieckiej, „Rysiek" został uwięziony w Gdańsku (pracował tam w pierwszej polskiej gazecie już jako redaktor techniczny, czy nawet szef wydawnictwa) przebywał długi czas w tym odosobnionym miejscu, koniecznie chciano z niego wydusić, kim był „Franciszek". Mimo że stosowano różne metody badań, nie mógł powiedzieć, bo rzeczywiście mnie innym nie znał. Spotkaliśmy się nieoczekiwanie w Jeleniej Górze i sam mi o tym mówił. Kiedy na Nalewkach wpadła drukarnia „Szańca", otrzymałem zadanie stworzenia własnej małej drukarni. Została zakupiona nowoczesna pedałówka. Kol.[ega] „Rysiek", jako fachowiec, zgodził się obsługiwać ją, mimo moich zastrzeżeń, że jest zbyt cennym drukarzem, aby go „marnować" na pedałówkę. Porozumienie pomiędzy nim a „szefem" nastąpiło poza moimi plecami. Mieliśmy jednak szalone trudności w znalezieniu odpowiedniego lokalu. Nareszcie jednak znaleziono 2-u pokojowy lokal, w starym, niezburzonym domu, w dawnym Getcie, niedaleko zajezdni tramwajowej, chyba na ul. Pokornej. Zakupiony został również regał, czcionki sprowadził sam „Rysiek". Dom był, jak zaznaczyłem, stary, miał grube mury i wydawało się nam, że taka mała pedałówka pracą swą nikomu nie będzie przeszkadzać. Dom zajmowali przeważnie pracownicy tramwajów. „Rysiek" mógł pracować tylko w godzinach wieczorowych, gdyż we dnie pracował w drukarni PWPW. Na wszelki wypadek postarał się o łóżko, a dla bezpieczeństwa uzyskał nawet broń. Mieszkanie znajdowało się na I piętrze, pod spodem był

---

84 NKWD lub sowiecki wywiad wojskowy

85 Chodzi oczywiście o konspiracyjny pseudonim autora wspomnień, jakim posługiwał się w ZJ i NSZ.

lokal sklepowy, przez nikogo nie zajęty. Zachowując największą tajemnicę i ostrożność, maszyna rozłożona na części, została stopniowo wniesiona na górę tak, że nikt z mieszkańców tej klatki schodowej ani domu nic o pedałówce nie wiedział. Podobnie zostały wniesione wszystkie potrzebne części, a potem przywieziony papier. Duszą tego przedsięwzięcia był kol.[ega] „Rysiek". Maszyna po jej złożeniu ruszyła. Mieszkańcy zajęci przeprowadzką i porządkami nie zwracali uwagi na jej miarowy, dość dyskretny stukot. Na pierwszy ogień poszło któreś z tajnych pisemek. Druk był wyraźny, maszyna zdała egzamin. Następnego jednak dnia, gdy maszyna ruszyła, najbliższy przez ścianę sąsiad zaczął stukać w nią i krzyczeć, że ludziom pracy nie daje się spać, ani wypocząć. „Rysiek" zatrzymał pedałówkę. Chcąc wywiązać się z zadania, zwolnił się z pracy i uruchomił maszynę o 10 rano. Właśnie pracę kończył, gdy sąsiad usiłował się dostać, aby sprawdzić co kol.[ega] Wróbel (zameldowany na lewych papierach pod innym nazwiskiem) w tym mieszkaniu robi. I tym razem „Rysiek" ukończył swoją pracę, a ciekawego sąsiada wyrzucił za drzwi. Czekał na mnie. Kazałem mu natychmiast wszystko zdemontować i spakować. Kiedy po gotowe gazetki wjechała ryksza pod schody, sąsiad wyskoczył i wyrwał kilka arkuszy z jednej z paczek, a potem ryczał na cała kamienicę „Tak! Drukujecie, a ja i moja rodzina pójdziemy za to na gałąź! Niedoczekanie Wasze!" – Kol.[ega] „Rysiek" był zupełnie stremowany. Cała kamienica, choć nikt się nie wtrącał w to, co mówił sąsiad, wiedziała już, że drukujemy gazetki. Obiecałem, że następnego dnia o 6-tej rano zabierzemy wszystko. Udałem się natychmiast do mojej władzy, która od polskiej policji wiedziała, że sąsiedzi napisali doniesienie o drukarni. Policja nie mogła dłużej zatrzymywać tego pisma jak 6 godzin, a potem musiała przekazać go Gestapo – miałem więc czas do 7 rano, gdyż Niemcy, po otrzymaniu meldunku i załatwieniu formalności, działali w takich wypadkach błyskawicznie. Pochwalono moje polecenie, a ja udałem się do pana Chotomskiego, właściciela firmy [przewozowej] „Bracia Chotomscy i S-ka", u którego wynajmowałem pokój i o godz. 5 rano duży wóz na gumach z dwoma tęgimi ludźmi i ze mną wyruszył na przewiezienie pedałówki. O 5-tej 30 byliśmy na miejscu, jechaliśmy przez puste ulice Warszawy o tej godzinie bardzo szybko i żadna ze spotkanych Wach, widząc pędzący wóz, pusty, nie zatrzymywała go – przecież jechał do roboty. Na ul. Pokorną wjechaliśmy cichutko i w ciągu 15-tu minut wóz był

zapełniony. „Rysiek" całą noc nie spał i czekał z nabitą bronią na Niemców. O doniesieniu sąsiada nic nie wiedział. Wrócił na Kozią, do domu, aby potem natychmiast wyruszyć na normalną pracę w PWPW. Po drukarence zostały jedynie poplamione szmaty i brudne papiery. Jechaliśmy tam, gdzie była moja trawiarnia. Było to „tymczasowe" schronienie pedałówki, trzeba ją było uratować, a nie mieliśmy jej gdzie schować.

Po drodze spotkałem na ścieżce obok szosy młodych chłopców i dziewczęta z teczkami i tornistrami idących prawdopodobnie do Warszawy, do szkół, jak nam się wydawało w równomiernych odległościach (odległość wzrokowa), pojedynczo. Dzieciaki te, jak nam się wydawało, uśmiechały się do nas. Jak mi nasz wywiad potem doniósł, była to obsada zabezpieczająca nas. Jak nasz wywiad to zrobił w ciągu nocy, tego się nie dowiedziałem. Wiele razy jeździłem potem tramwajami i wozem w tym kierunku i nigdy nie spotkałem już takiego ubezpieczenia. Była to jeszcze jedna tajemnica naszej organizacji. Po drodze spotykaliśmy kilka samochodów niemieckich, załadowanych wojskiem, uzbrojonym po zęby. Jechali do Warszawy. Nasz wóz ze starymi gratami, niedbale przykryty jakąś brudną plandeką, kubły, paczki itp. nie wzbudził ich zainteresowania. Całość transportu wyładowaliśmy w mieszkaniu, gdzie mieściła się nasza pracownia chemigraficzna. Ze względu na to, że „Rysiek" był dla nas ze względu na pracę w „niemieckiej" drukarni zbyt cennym człowiekiem, a ja specjalnie go polubiłem, za cały szereg cech dodatnich, pracowitość i nie cofanie się od udziału w najtrudniejszych nawet pracach drukarskich, stanowczo odmówiłem dalszego naszego udziału w pracach „pedałówki" i szczęśliwie, nie bez oporu „władzy", przekazałem ją komu innemu.

Całe nasze „przenosiny" zostały tak szybko, cicho i sprawnie wykonane, że nikt z mieszkańców kamienicy nie zauważył tego. W pół godziny po naszym odjeździe zjawiło się Gestapo (jak się potem dowiedzieliśmy), zwróciło się do autora doniesienia, aby im wskazał drukarnię, wywalili drzwi i znaleźli tylko łóżko i ślady, że rzeczywiście „coś" było. Wściekłość ich była niesamowita, więc też autora listu skatowano za to, że za późno ich zawiadomił. Długo musiał się leczyć, a mieszkańcy kamienicy traktowali go jak „szpicla", a więc z pogardą, na co sobie zasłużył. Myśmy go już nie karali. Kol.[ega] Wróbel otrzymał

polecenie, aby omijał tą dzielnicę i zapuścił wąsy, co mu tylko u „narzeczonej" i płci pięknej, którą bardzo lubił, dodało powodzenia.

Pewnego dnia wywiad zlecił mi bezpośrednie skomunikowanie się z 2-ma Polakami, którzy na Wschodzie pracowali w organizacji „Todta" i jechali na urlop do rodzin w Poznańskie. Zależało nam na ich dokumentach. Ponieważ pobyt w Warszawie miał trwać 24 do 48 godzin, zgodnie z przekazanymi im delegacjami, dokumenty miałem sam obejrzeć i wykonać po ich „wypożyczeniu" w bardzo krótkim czasie. Poruszanie się bez tych dokumentów po Warszawie groziło im dostaniem się w ręce Gestapo. Miałem im tego kategorycznie zabronić.

Dla mnie było to złamanie zasady izolacji od strony zainteresowanej, dotąd ściśle przeze mnie jak i moją „władzę" przestrzeganej, jako zasady konspiracji, lecz rozkaz był wyraźny i musiałem go wykonać. Udałem się więc pod wskazany adres i poznałem dwóch młodych chłopaków, ubranych w mundury organizacji Todta. Dokumenty posiadane przez nich (do dziś je pamiętam) składały się z legitymacji, kart urlopowych, przepustek upoważniających do poruszania się po terenie Gen.[eralnego] Gub.[ernatorstwa] i Reichu, kartach zlecających pomoc w razie potrzeby, organom niemieckiej władzy lub niemieckim firmom oraz specjalnym przykazaniom na specjalnej karcie, z których wynikało, że o niczym poza sprawami rodzinnymi nie wolno im mówić. Obaj chłopcy byli weseli i bardzo pewni siebie. Nie pytani, bez skrępowania, opowiadali o pracach prowadzonych na Wschodzie, których celem była budowa umocnień, lotnisk, baz naziemnych i podziemnych. Czuli się Polakami, nienawidzili Niemców, a swymi rozmowami, nie kryjąc się, że są szczęśliwi z kontaktu z nami, przypominali świergot ptaków, świeżo wypuszczonych z gniazda. Obejrzałem dokumenty, część nadawała się do zrobienia zdjęć fotograficznych i mogłem im je zwrócić do godz. 19-tej, natomiast legitymacje Todta wymagały więcej pracy i zobowiązałem się zwrócić im je o 8-ej rano następnego dnia. Wszystkie dokumenty razem stanowiły komplet, bez którego nie wolno im się poruszać po mieście.

Prosiłem, zaklinałem, a nawet groziłem, aby nie wychodzili z mieszkania do godz. 8-ej dnia następnego. Zgodzili się i przyrzekli dostosować się do moich wskazówek. Zaznaczyłem też, żeby nie odwiedzali lokali „Nur für Deutsche", choć mieli do tego prawo, oraz aby nie nawiązywali kontaktów z dziewczynami,

które są emisariuszkami niemieckiego i innych wywiadów, co myśmy już poprzednio stwierdzili.

Zrobiłem wszystko, aby sprawę przyspieszyć. Zbadaliśmy papier, łatwy do zdobycia. Blankiety przepustek były drukowane przez PWPW – mogliśmy je wydostać bez trudności z archiwum tej instytucji. Próbki innych papierów pobraliśmy, ucinając wąskie paseczki z marginesów oryginału. Za wyjątkiem legitymacji Todta, wymagającej powiększenia przez ręcznie wykonaną odbitkę na kredowym papierze przez artystę plastyka, mogłem im zwrócić wszystko o godz. 18, a więc wcześniej. Od artysty plastyka mogłem odebrać legitymację dopiero o godz. 19. Musiałem jeszcze tę odbitkę przekazać fotografowi, po drodze i o 20 być w domu (godz. policyjna). Zgodnie z moim planem, byłem o 18-ej u „chłopców". Cała dzielnica miała wyłączone światło. Po omacku dotarłem do schodów i zastukałem do mieszkania na II piętrze. Otworzyła mi sama gospodyni i przy świecy wskazała mi pokój, mówiąc, że „goście" poszli po zakupy i zaraz wrócą. Mogłem te 10 minut na nich poczekać. Wszedłem, jak powinno było być, do ich pustego pokoju i zamknąłem za sobą drzwi. W tym momencie z kąta pokoju padł na mnie bardzo silny promień latarki elektrycznej typu wojskowego. Byłem zaskoczony – „Proszę zgasić tę latarkę" powiedziałem, „bo światło mnie razi", a potem: „kim pani jest i co tutaj robi" odpowiedział mi głos kobiecy, ostry i nieśmiały. „Raczej ja powinnam panu zadać to pytanie" – „Jestem znajomym pani znajomych" – „Jestem znajomą pana znajomych" odpowiedziała, „możemy więc sobie porozmawiać". Nie miałem przy sobie żadnej broni ani latarki, machinalnie jednak sięgnąłem do kieszeni, w tej samej chwili ona zaświeciła latarkę i przez ułamek sekundy, latarka widocznie skrzywiona, oświetliła jej twarz. Do końca życia, nie zapomnę tej twarzy, czasem śni mi się ona, gdy mam gorączkę, a potem powtórnie skierowała światło na mnie. „Proszę wyjąć rękę z kieszeni". Zrobiłem to – w tej samej chwili usłyszałem otwieranie drzwi wejściowych w mieszkaniu i obaj chłopcy znaleźli się w pokoju. Wskoczyłem do przedpokoju, doręczyłem kopertę z dokumentami i zrobiłem jednemu z nich gorzką wymówkę, że zadają się z byle kim, nie mając przy sobie dokumentów, ryzykują życiem swoim, a może i innych. Odpowiedział mi, że po tak długim poście, spragnieni są kobiet, a poznali ją w restauracji „Gastronomia" przy obiedzie i przyprowadzili tu,

a na wieczór gdzieś się znów wybiorą. Zaklinałem go, aby nigdzie już nie wychodzili, mając odpowiednie zapasy, które przynieśli i z dziewczyną spędzili noc w domu. Nic mi nie odpowiedział. Pojechałem po ich legitymacje i szczęśliwie byłem w domu o godzinie 20.

Następnego dnia wstałem tak, aby do nich zdążyć na godzinę 7.30. Na przystanku tramwajowym (mieszkałem na ul. Kopińskiej, a oni na Solcu) był tłum czekających. Czekałem z pół godziny, a potem dowiedziawszy się, że jest jakaś awaria, poszedłem na piechotę. Zaszedłem, mocno opóźniony, z wiaduktu mostu Poniatowskiego, minąłem wylot ul. Czerwonego Krzyża i znalazłem się na chodniku w kierunku domu. Wtedy zauważyłem przed domem stojącego łazika, którym jeździło Gestapo, a w wylocie bramy Gestapowca ze szpicrutą, obserwującego ulicę, zupełnie pustą. O cofnięciu się nie było mowy, lazłem prosto w paszczę lwa, a byłem sam, zmęczony przydługą wycieczką. Choć serce mi mocno biło, obojętnie, nie spiesząc się, mijałem złowrogi dom. Czułem na sobie badawczy wzrok. Spokojnie szedłem dalej, nie zwracając na nic uwagi. Byłem zawsze podczas pełnienia swoich obowiązków ubrany przeciętnie, szaro, niczym się nie wyróżniałem od otaczającego mnie tłumu przechodniów. Wsiąkałem w tłum, w ulicę, ze swoją zakłopotaną, stroskaną twarzą. To była moja szansa, którą wygrywałem. Wygrałem ją i tym razem. Idąc w ten sposób, minąłem dwa następne domy. Byłem cały mokry i czułem, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa. W bramie trzeciego domu, zauważyłem dozorczynię, która zamiatając ulicę, obserwowała z daleka łazika. Zaczepiła mnie, weszliśmy na podwórze, usiadłem na jakimś schodku. „Panie, tam Gestapo". Ze słów mojej informatorki dowiedziałem się, że koło godz. 7 rano zajechało tam Gestapo, weszli do mieszkania na II piętrze i podczas rewizji zaczęli katować właścicieli mieszkania i ich dzieci oraz 2-ch niemieckich żołnierzy. Potem wywieźli wszystkich skatowanych i pokrwawionych wraz z jakimiś dziewczynami, budą. Łazik jednak pozostał. Niemcy każdego, kto wchodził do kamienicy legitymowali, rewidowali i zatrzymywali w środku kamienicy, na początku też rewidowali przechodniów na ulicy, sprawdzali dokumenty. „Miał pan szczęście" powiedziała na zakończenie. Pojechałem do wywiadu i złożyłem szczegółowy raport, zwracając obie legitymacje Todta. Swoją lekkomyślność zapłacili obaj

chłopcy życiem. Okazało się, że zostali rozpracowani przez dwie agentki pracujące w Gestapo, a na podstawie zlecenia naszych „przyjaciół", pod wpływem alkoholu opowiedzieli i o mnie. Minęło wiele lat. Pracowałem jako delegat „Metalexportu" na Dolny Śląsk w Jeleniej Górze. „Metalexport" założył w Jagniątkowie dom wczasowy dla dzieci swoich pracowników z Warszawy. Było to w odległości 12 km od Jeleniej Góry. Dużo różnych osób z „Metalexportu", jak i z personelu związanego z tym przedsiębiorstwem, zaglądało do mojego biura, po drodze do Jagniątkowa idąc z dworca. Często oczekiwali na samochód, który wzywałem telefonicznie, a którym kierownik schroniska P. Pilichiewicz dysponował. Zawsze zziębnięci mogli otrzymać u mnie szklankę herbaty i o ile żona, czy teściowa coś upiekła, byli częstowani (jeden wydzielony pokój był moim biurem, a posiadał oddzielne wejście).

Pewnego dnia rano zadzwonił dzwonek drzwi wejściowych biura. Byłem wtedy bardzo zajęty pisaniem sprawozdania z pobytu i rezultatów rozmów, które przeprowadziłem w dużym zakładzie produkcyjnym na Dolnym Śląsku.

Otworzyłem drzwi i do biura weszły dwie osoby: kobieta i mężczyzna. Nogi pode mną zadrżały. Poznałem dziewczynę, z którą się zetknąłem w pokoju tych dwóch nieszczęsnych chłopców. Zestarzała się bardzo. Intuicyjnie wyczułem straszliwe niebezpieczeństwo dla mnie i mojej rodziny. Musiałem udać, że ją widzę po raz pierwszy w życiu! Mężczyzna, którego podała za swojego męża, przyglądał się mnie dosyć badawczo, ale jego widziałem po raz pierwszy. Był szpakowaty, niskiego wzrostu, tęgi, ostrzyżony na jeża. Czułem wiszące nade mną niebezpieczeństwo. Ochłonąłem natychmiast i zacząłem grać, jak zawodowy aktor na scenie. Żonie zleciłem podanie herbaty z jakąś dostawką, bo dzień był zimny i podróż spóźnionym pociągiem była męcząca. Jechali do Jagniątkowa dla sprawdzenia możliwości wypoczynku dla dzieci pracowników Ministerstwa Handlu Zagranicznego, a więc należeli do ludzi wysoce ustawionych w hierarchii urzędniczej. Starałem się przyjąć ich możliwie gościnnie, choć Bogiem a prawdą inaczej myślałem o babie za wydanie Polaków w ręce Gestapo. Rozmowę prowadziłem głównie z nią – on milczał. Przywitali się z żoną i choć się wypierali, skorzystali z herbaty i ze skromnego poczęstunku. Pytała, jak się znalazłem w Jeleniej Górze i jak trafiłem do „Metalexportu".

Opowiadałem tak, jak to wynikało z sytuacji. Wspomniałem też o synku i o drugim w drodze. Opowiadałem im o Jeleniej Górze, jej historii i o okolicy. Czułem, że czekając na samochód z Jagniątkowa, wygrałem swe życie i spokój. Byłem przecież członkiem jakiejś organizacji, która walczyła z Niemcami. Wystarczyło, aby ta kobieta sobie „przypomniała", a sądzę, że już o mnie wiedziała i oddała mnie w ręce UB. Nie zrobiła tego, za co mogłem jej być tylko wdzięczny.

Przez znajomych i kolegów dowiedziałem się, że z „Metalexportem" nie miała nic wspólnego. Była personalną przy Radzie Ministrów. Daleko zaszła. O jej „mężu" żadnych informacji nie mogłem zebrać. To musiało mi wystarczyć. Swoim aktorstwem, a może i miłym stosunkiem mej żony do „gości" i poczęstunkiem wygraliśmy duży kawałek względnie spokojnego życia. Takie było zakończenie „złamania" mojej zasady konspiracji.

Z tzw. „biurem" tj. komórką wystawiająca Kennkarty i karty pracy, miałem też sporo kłopotów, gdyż mimo, że jedynie „Żółw" i ja pracowaliśmy w niej, właściciele lokali przez nerwowość i obawy stwarzali nam nieprzewidziane trudności. Ryzyko było wielkie. Nasze godziny pracy w biurze, to był czas od 8-ej do 12-ej, czasem 13-ej. Względy bezpieczeństwa zmuszały nas do częstych zmian miejsca pracy. Jedynie wywiad wiedział o tych zmianach, często sam „narajał" nam siedzibę – według ich słów „najbezpieczniejszą". Po uzyskaniu miejsc na archiwa, zarówno papierowe, jak i gumowe (pieczątki) całość potrzebnych do pracy czystych blankietów i materiałów mieściła się w niewielkiej walizeczce. Ponieważ niemal wszyscy w tym czasie w Warszawie chodzili z torbami, workami i walizeczkami, zdobywając produkty potrzebne do życia, względnie prowadząc pokątny handel, nie wzbudzało to specjalnych podejrzeń. Klucze do tej walizeczki mieliśmy tylko my dwaj. Specjalnie utkwiły mi w pamięci 3 przeprowadzki. Musieliśmy się raptownie wynieść z ul. Jasnej, ze względu na aresztowanie właściciela mieszkania w pracy, w biurze i spodziewanej rewizji w domu, co nastąpiło bardzo szybko, ale już bez nas. Wskazano mi lokum na rogu Żelaznej i Złotej, gdzie na I piętrze miałem się zgłosić z hasłem u pewnej pani. Zostawiłem u niej zadatek i walizeczkę, zastrzegając, aby nikt jej nie ruszał. Pokój był od podwórza, ciemny, miał dużą kanapę, małe biurko i zapuszczoną roletę. Wszystko miałem uzgodnić z jej mężem o określonej godzinie. Nie

zastałem go jednak i ze zdziwieniem spostrzegłem, że walizka nie stoi na tym miejscu, gdzie ją postawiłem. Zajrzałem do środka i stwierdziłem, że ktoś przemieszał jej zawartość. Byłem więc rozszyfrowany. Chcę tutaj podkreślić, że zawartość walizeczki była przez nas w specjalnym porządku, systematycznie układana, a na wierzchu były w sposób specjalny ułożone 2 niteczki bardzo cienkie. Osoba nie znająca tej „tajemnicy" nie mogła ich w żaden sposób ułożyć tak, jak robiliśmy to my. Walizkę zabrałem do swojego mieszkania i zawiadomiłem o wszystkim wywiad. Mąż tej kobiety został wzięty pod obserwację. Okazało się, że był konfidentem Gestapo. Został zastrzelony. Znaleziono przy nim obfity materiał obciążający m.in. [mnie], była wzmianka o naszej walizeczce i jej zawartości. Następne lokum miałem w domu na rogu Sosnowej i Mariańskiej. Mieszkanie należało do wdowy po oficerze, pracującej w Banku Polskim. Mieszkała razem z teściową i miała bardzo miłą córeczkę, chyba 8-letnią. Pokój był wynajęty na godz. 8–14 z tym, że biurko z kluczami zostało nam oddane do dyspozycji. Zajęliśmy prawą część biurka, bo do lewej nie było kluczy. Warunkiem wynajęcia było, że nie będziemy trzymać broni, ani w pokoju, ani w biurku oraz, że poza nami dwoma nikt nie będzie do nas przychodził. Kąt był cichy, praca szła dobrze. Zmieniłem jedynie kościół, jako miejsce spotkań z łączniczkami. Był to kościół Wszystkich Świętych. Drzwi rano otwierała nam Pani „starsza", zamykała też zawsze za nami, wychodziła na miasto w godzinach naszego urzędowania i zawsze wracała przed naszym wyjściem. Minęło już chyba pół roku. Pewnego ranka starsza Pani otworzyła mi drzwi i powiedziała „Jakiś pan czeka na pana". Zaskoczyło mnie to. O naszym miejscu pracy wiedział tylko szef wywiadu. Wszedłem do pokoju. Zastałem niskiego, krępego młodzieńca w wieku 16–18 lat. Przedstawił mi się, jako X z Krakowa oraz pokazał kartkę z podpisem szefa i poleceniem „proszę go zatrudnić". Ten nakaz, narzucający mi nieznanego zupełnie pracownika oraz podanie mu naszego adresu, a więc rozszyfrowanie przez jeszcze jedną osobę i całkowicie utajonego adresu, a naszego miejsca pracy, wbrew nakazom stosowanym dotąd, zwyczajom i tokiem postępowania, wytrąciło mnie z równowagi. Zacząłem z tym młodzieńcem rozmawiać. Moim zdaniem nie nadawał się zupełnie do naszej pracy. Brał udział w Krakowie w jakiejś „mokrej" robocie i musiał się stamtąd ulotnić. Jego psychiczne nastawienie wyrażało się w konieczności pomszczenia śmierci brata i kolegów,

poległych podczas tego starcia. Nosił przy sobie 2 potężne browningi oraz walizeczkę z osobistymi rzeczami. Poleciłem mu oddać broń – odmówił. Praca u mnie, po przedstawieniu mu moich możliwości, do których ewentualnie mógł się nadać, nie tylko nie zainteresowała go, lecz otwarcie mi oświadczył, że się do tego nie nadaje i pracować u mnie nie będzie. Prosił o skomunikowanie go z oddziałem bojowym, co przekraczało moje kompetencje i możliwości, takich nie miałem. Ponieważ nie miał gdzie się wyciągnąć po bezsennej nocy, po uzgodnieniu ze „starszą Panią", zaproponowałem mu kanapę w naszym pokoju. Wyciągnął się na niej i zasnął. Kiedy się zjawił „Żółw", zaraz rozpoczęliśmy wykonywanie dokumentów, nie obudził go ani stuk czcionek, ani nasze przyciszone rozmowy, ani nawet uliczne hałasy. Na koniec naszej roboty, gdy „Żółw" już wyszedł, obudziłem młodzieńca i oświadczyłem mu, że zgodnie z naszą umową, nie możemy trzymać broni w tym pokoju, a więc proszę jeszcze raz o wydanie mi jej. Powtórnie odmówił. Przyrzekł mi, że broń tą schowa do walizeczki i nie będzie się z nią włóczył po mieście. Sprawa jego musiała być załatwiona przez komórkę wywiadu, lecz tego dnia byłem już tak zajęty, że nie mogłem do nich dotrzeć, postanowiłem więc poruszyć ją dnia następnego.

Kiedy następnego dnia zjawiłem się w naszym biurze „Starsza Pani" zażądała, abym natychmiast opuścił pokój, gdyż nie dotrzymałem umowy. Na dowód czego poprosiła, abym otworzył szufladę biurka. W szufladzie leżały 2 browningi i kilka granatów. Nie miałem nic do powiedzenia. Zabrałem broń do swej walizki i zabrałem obie, jego i swoją. Poprosiłem tylko o jeden dzień zwłoki i zabrawszy kompromitujący „bagaż" udałem się tramwajem do szefa wywiadu wściekły, że przez niego musiałem opuścić tak wygodny pokój. Otworzyliśmy jego walizkę, tam znaleźliśmy list pożegnalny do matki, rzeczy osobiste, trzeciego browninga i parabellum. Broń była w idealnym stanie, co bardzo ucieszyło szefa. „On już do was nie wróci" powiedział mi Wiktor, „został wczoraj zastrzelony po godzinie policyjnej na ul. Twardej", bronił się, miał ze sobą broń, dobrze się w nią zaopatrzył, szkoda chłopa!

Opowiedziałem mu o natychmiastowym wymówieniu i o tym, że nie mam się gdzie ze swoją pracą podziać. Podał mi adres na Pl. Grzybowskim, zaznaczając, że jest to miejsce chwilowe. Rzeczywiście było to miejsce niezbyt bezpieczne

i przyjemne. Wchodziło się przez bramę na podwórze, skąd prowadziły schody na balkony na I i II piętro. Balkony te, wykonane z ażurowego żeliwa, szerokie, biegły wokół całego podwórza. Z balkonów prowadziły drzwi do wszystkich mieszkań. Mieszkania były dwupokojowe. Od wejścia była kuchnia, a potem pokój mieszkalny. Gdy się zamykało drzwi od pokoju, w kuchni było ciemno i musiało się palić światło elektryczne. Kuchnia była pokojem przejściowym. Mieszkanie było bardzo biedne. Łóżko, stary stół i parę krzeseł oraz szafa na ubrania, to było całe umeblowanie. W wypadku jakiejś rewizji czy łapanki wystarczał jeden żołnierz z bronią automatyczną pośrodku podwórza i wszyscy mieszkańcy byli uwięzieni. Zupełnie nie podobało mi się tam i okolica była gorąca. Plac Grzybowski był centrum handlowym, zaraz dalej był plac Żelaznej Bramy. Kwitł tam handel rzeczami dozwolonymi i niedozwolonymi przez okupanta. Ciągłe zaglądanie na ten plac niemieckich „Wach", zatrzymywanie poszczególnych osób, rewidowanie, legitymowanie i zabieranie do bud, było na porządku dziennym. Sam byłem legitymowany i tylko chyba moje „mocne" papiery i mój niemiecki uratowały mnie przed „budą".

Drżałem o „Żółwia", który przy swoim ciemnym zaroście mógł omyłkowo być wzięty za Żyda, a on przecież z bronią się nie rozstawał, ale chłopak miał szczęście – do powstania, kiedy nas losy rozdzieliły, nigdy nie użył broni i nigdy nie był legitymowany. Zawsze był elegancko ubrany. Przemycał się, nie znając niemieckiego, wśród Niemców, posiadał wspaniały wzrok i jakieś wyczucie sytuacji. W tym niemiłym domu byliśmy przez kilka miesięcy. Potem otrzymaliśmy mieszkanie w narożnej kamienicy, na rogu Dobrej i Lipowej w domu należącym do Państwa Pakulskich, na II piętrze. Dom miał jedną klatkę schodową, lecz dwa wyjścia. Jedno od Dobrej, główne, przy którym mieściła się stróżówka i drugie od ul. Lipowej, boczne, niewidoczne ze stróżówki. Mieszkanie, które nam udostępniono, należało do kapitana, a może nawet majora Sędka[86], który wówczas przebywał w jakimś oddziale leśnym

[86] Na terenie Warszawy w ZJ i NSZ służyło dwóch braci Sędków, których może dotyczyć ta informacja. Jan Sędek (1907–1982), oficer warszawskich struktur ZJ i NSZ, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl. Po wojnie w Polsce. Julian Sędek „Julian", „Juliusz Mać", „Sopoćko", „Mickiewicz" (1911–?) działacz Młodzieży Wszechpolskiej

AK i nie zaglądał do Warszawy. Żona z dziećmi mieszkała bodaj w Falenicy i od czasu do czasu zaglądała do niemal pustego, swego mieszkania. Bywała w nim tylko po południu. Nie znaliśmy jej i nie zetknęliśmy się z nią. Dbała jednak o porządek i czystość mieszkania. Było to mieszkanie trzypokojowe z kuchnią. Ze schodów wchodziło się do przedpokoju, skąd prowadził dość długi korytarz do największego pokoju (nazywaliśmy go salonem), przed salonem zaraz za przedpokojem był niewielki pokój służbowy, na 2 łóżka, stolik i szafkę do ubrań (obecnie pusty), kuchnia i łazienka z ubikacją. Od „salonu" było wejście do ostatniego dosyć dużego pokoju, który nazywaliśmy sypialnym, choć nie było tam łóżek i stała jedynie duża, stylowa szafa (ładna) do ubrań. W salonie zaanektowaliśmy piękne biurko z kluczami, pod biurkiem był schowek dostatecznie duży, aby coś w nim schować. Schowek ten zrobiony w podłodze i przykryty dużym czworokątem parkietu, cały salon miał taki parkiet. Gdy się chciało do niego dostać przesuwało się biurko i wyjmowało się płytkę parkietu, a potem cementową płytę zabezpieczającą. Był to schowek na „wszelki wypadek". Pokazał nam to brat Sędka, który wraz z siostrą mieszkał pod spodem, o piętro niżej, był nam oddany i gdyby coś zaszło, wiedział, kogo ma zawiadomić. Myśmy urzędowali przy biurku, które było ustawione w środku pokoju, a mając klucze i zgodę p. Sędkowej ulokowaliśmy tam maszynę do pisania i resztę rzeczy. Biurko było duże i staroświeckie, wykonane chyba z czarnego dębu. Widać było, że to było mocne drzewo. Zachowywaliśmy pełną dyskrecję i nigdy nie myszkowaliśmy po sypialnym, gdzie tylko były jakieś rzeczy Sędków. Do kuchni chodziliśmy pić wodę. Pracowaliśmy w zupełnej ciszy i spokoju, a były to dni dużego wysiłku, gdyż przygotowywaliśmy nie tylko Kennkarty, lecz również imienne przepustki do Reichu, do naszych Kresów Wschodnich i Rosji, komplety dokumentów. Mieliśmy 2 pary kluczy wejściowych. Drzwi były zamykane na 2 zamki, jedną parę miałem ja, drugą „Żółw". Zawsze przychodziłem na 8-ą godzinę. „Żółw" spóźniał się dosyć często ze względu na złe dojazdy lub inne przeszkody, jakie

i ONR. Jeden z pierwszych organizatorów struktur ZJ, szef Wydziału Oświaty Komendy Głównej ZJ, następnie w stopniu kpt. w Służbie Oświatowo-Wychowawczej KG NSZ, a następnie komendant Okręgu VII NSZ Kraków. Po wkroczeniu Armii Czerwonej aresztowany i wywieziony w głąb ZSSR.

mu się po drodze zdarzały. Zjawiał się przeważnie o 8.30. Siedząc przy biurku i pisząc na maszynie wsłuchiwałem się często w jego charakterystyczne kroki, które słyszałem po otworzeniu i zamknięciu drzwi, poznawałem go tylko słysząc, gdyż korytarz prowadzący do nas zaginał się pod kątem prostym i przedpokój nie był z „salonu" widoczny.

W końcu października lub w listopadzie chyba 1943 roku, zbombardowani w Reichu Niemcy szukali nowych dzielnic, nowych mieszkań. Dzielnica Niemiecka w Warszawie już im nie wystarczała. Niemiecki komendant miasta zalecił przygotować nowe dzielnice dla Niemców. Ulica Dobra, mieszcząca się w środku dzielnicy polskiej, a więc zapewne nie będąca w przyszłości celem nalotów ani aliantów, ani Rosji – odpowiadała im, domy też były tam ładne. Z niemiecką dokładnością, po cichu, zaczęli przygotowywać swój plan. Zostały przygotowane komisje mieszane, złożone częściowo z Niemców, Polaków i jednego policjanta granatowego w każdej grupie, taksującej kamienice i mieszkania. Zaczęli obchodzić mieszkania i domy. Akcja była prowadzona bez rozgłosu. Ani ja, ani „Żółw", ani moi zwierzchnicy nie byli o tym zawiadomieni. Później dowiedzieliśmy się, że w przeddzień zawiadomiono w wielkiej tajemnicy dozorcę, że w przypadku nieobecności właścicieli mieszkań, musi mieć klucze do nich, aby udostępnić obejrzenie tych mieszkań przez Komisję. Pech chciał, że P. Sędkowa była poprzedniego dnia w Warszawie i nie zostawiając żadnej wiadomości o przyjściu Komisji następnego dnia – ani nam, ani swojej rodzinie (o piętro niżej), oddała swe klucze dozorcy. W dniu odwiedzin Komisji przyszedłem trochę wcześniej, ponieważ otrzymałem ze 30 fotografii i rozpocząłem już drukowanie nazwisk na „Remingtonie", gdy usłyszałem otwieranie drzwi i kroki jedne, drugie.... Podbiegłem do wyjścia z salonu – pierwszy szedł polski policjant, a z tyłu ujrzałem zielony kapelusik z piórkiem i jeszcze parę osób. Na szczęście zainteresował ich pierwszy niewielki pokoik. Zdawałem sobie sprawę błyskawicznie, że jeśli zobaczą moją „rozłożoną" na biurku „robotę" to los mój będzie przypieczętowany. Automatycznie ręka moja oparła się na kieszonce, w której miałem ampułkę z cyjankiem. Policjant sądził, że sięgam po broń i z przerażeniem w oczach zatrzymał się. (Polskim policjantom zakazano nosić przy sobie palną broń). Tonem rozkazującym,

jak w wojsku powiedziałem – „niech pan zatrzyma to bractwo w tamtym pokoju na 5 minut". Cofnął się i zatrzymał ich. Z bijącym sercem zagarnąłem wszystko z biurka do szuflad i opanowany zupełnie, oczekiwałem dalszego ciągu „przygody", modląc się w duchu, aby „Żółw" ze swą bronią nie nadciągnął teraz. Na biurko zdążyłem rzucić podręcznik języka niemieckiego i arkusz papieru z początkiem jakiegoś polecenia (obie rzeczy należały do P. Sędkowej), a za każdym naszym wyjściem z mieszkania kładłem je na biurko, tak jak je zastałem przy pierwszym naszym wejściu. „Proszę wejść" powiedziałem po polsku. Weszło 5 osób – posterunkowy, młody, sympatycznie wyglądający, potem 2-ch Niemców w zielonych kapelusikach z piórkiem i 2-ch Polaków z teczkami. Usiedli na 5-iu krzesłach wokół i rozpoczęli indagację. Najpierw Polak wyciągnął z teczki jakiś blankiet „Kim pan jest?" – „kuzynem". „Co [tu] robię" – „pracuję na drugą zmianę". „Gdzie jest właściciel?" – „nie wiem, wyjechał tydzień temu" (łgałem jak najęty). „A jego żona?" –„Wyjechała razem z dziećmi na letnisko"– „czemu jestem w tym mieszkaniu?" – W międzyczasie zażądano mojej Kennkarty – była to lewa Kennkarta z mitycznym nazwiskiem i miejscem zamieszkania w Rembertowie. Obiegła ona ręce i oczy wszystkich obecnych i została mi zwrócona, po odnotowaniu przez urzędnika wszystkich danych – „Przyjechałem do Warszawy, do kuzynów, trochę wcześniej i z pociągu przyszedłem tutaj, bo uczę się języka niemieckiego". Podręcznik powędrował po obecnych i zrobił dobre wrażenie, słyszałem jak jeden Niemiec szepnął do drugiego „Das ist Wahr" [to jest prawda]. „Czemu mam zawdzięczać wizytę panów?" zapytałem grzecznie.„Sprawdzamy stan mieszkań" odpowiedział mi Polak. W tej chwili starszy z Niemców zapytał – „co jest w tym pokoju?" – „sypialnia właścicieli mieszkania". „Mogę obejrzeć?" – „proszę bardzo". „Proszę iść za mną" – obejrzał cały pokój, podobała mu się czystość pokoju i podszedł do szafy. Otworzył drzwi i zdębiał. W szafie wisiał nowiutki jak z igły mundur i płaszcz oraz czapka polskiego oficera z wszystkimi dystynkcjami. Niemiec wrzasnął – „Was ist das!". „Prawdopodobnie mundur właściciela" odpowiedziałem spokojnie. „I pan to mówi tak spokojnie? To jest przestępstwo, był rozkaz zdawania wszystkich polskich mundurów". „Nie zaglądałem do szafy właścicieli mieszkania i o tym mundurze nic nie wiedziałem".Wróciliśmy do biurka. „Das ist Unsinn" [to jest bzdura] – Niemiec pieklił się jeszcze na temat munduru i ze swym rodakiem dyskutowali na ten

temat. Widocznie wyprowadziło ich to z równowagi. Potem cała czwórka obgadała stan mieszkania i Polacy zapytali, czy stan mieszkania jest zadowalający. „Ja, ja" odpowiedzieli obaj Niemcy. Specjalnie przygotowane, dwujęzyczne blankiety z rubrykami w 3-ch egzemplarzach zostały wypełnione. Rzuciłem okiem na ostatnią rubrykę, gdzie zostały umieszczone słowa „Ja" [Tak] i „Tak" i Komisja opuściła mieszkanie. Słyszałem jeszcze po niemiecku słowa, że nie będą oglądać dalszych mieszkań, bo są identyczne oraz zapytanie „Gdzie jest tutaj najbliższy telefon" odpowiedzi nie słyszałem. Drzwi się zamknęły. Opadłem na krzesło, parę sekund poświęciłem na przemyślenie tego, co zaszło. Zawartość biurka przeniosłem do „nieśmiertelnej" walizeczki i postanowiłem jeszcze parę minut poczekać na „Żółwia" – napisałem na wszelki wypadek kartkę, w której podałem, że ma mnie jutro znaleźć u „Lusi" (kawiarenka, której właścicielka miała takie przezwisko), a okazała się już niepotrzebna, bo „Żółw" się zjawił. Dziękowałem Bogu, że tym razem spóźnienie „Żółwia" było dla nas ocaleniem. Zapytałem go: „masz broń?" – „tak mam", odpowiedział. „Strzelam bez pudła". Na Lipowej, na którą wyszliśmy, wyjściem zapasowym o dwie kamienice od domu Pakulskich mieszkał mój wypróbowany przyjaciel Erwin Wihan. W domu zastaliśmy tylko [jego] żonę z dziećmi. Znając mnie ofiarowała nam jeden pokój dla dokończenia roboty. Rozłożyliśmy robotę. Od strony ulicy mieliśmy otwarty balkon (był duży upał). Wypróbowanym sposobem umieściliśmy lusterko na podłodze balkonu, a sami położyliśmy się na podłodze i widzieliśmy w odległości 60 m wylot ulicy Lipowej na Dobrą. Zajechały w pół godziny po naszej rejteradzie 2 ciężarówki pełne żołnierzy i jeden łazik z oficerami. Po kilkunastu minutach widzieliśmy, jak jeden z oficerów triumfalnie wyniósł mundur polskiego oficera do swego wozu. Obaj serdecznie się uśmialiśmy, że jeszcze raz uniknęliśmy szponów Gestapo. Musieli znaleźć telefon, powiedział „Żółw". Dokończyliśmy swoją pracę. Wrócił Erwin i wspólnie omawialiśmy naszą przygodę i zawód Gestapo. Potem skończyliśmy przerwaną robotę. Ponieważ mieszkanie było małe, więc Erwinowie zgodzili się na pozostawienie walizeczki u nich w piwnicy.

O powrocie na zdekonspirowane miejsce mowy być nie mogło. Musieliśmy szukać nowych „punktów operacyjnych". Parokrotnie zmienialiśmy jeszcze mieszkania, lecz niczym specjalnym nie upamiętniły się one. Czasami

tylko wydłużały się moje drogi do kościołów, które pozostały do powstania punktami spotkań z łączniczkami. Pod opieką smukłych naw kościelnych i w obecności mieszkań Boga czułem się najbezpieczniej. Opiekę nad archiwami przekazałem zaprzysiężonym Paniom, sam jako żołnierz, po uzgodnieniu z moimi władzami, poszedłem walczyć w oddziale płk. Szeptyckiego[87].

Wracając jeszcze do dokumentacji i źródeł uzyskiwania wszystkich ważniejszych blankietów i papieru – najważniejszym magazynem i dostawcą z byłego PWPW. Nieocenionym współpracownikiem był „Jan"[88]. Miał dostęp do wszystkich chyba działów w tej instytucji. Jako artysta plastyk i wspaniały fachowiec cieszył się całkowitym zaufaniem swoich współpracowników i zwierzchników, nawet Niemców. Szczupły, starszy pan o wąskiej, bladej twarzy, mocno łysiejący, z dużym nosem, nie był specjalnie piękny. Natomiast jego rady, pomoc fachowa oraz umiejętności w wyniesieniu potrzebnych materiałów poza mury PWPW były zadziwiające przy tak ostrej kontroli na wartowniach. Pracując ze mną w ciągu 2-ch lat, nigdy nie zawiódł, zawsze był punktualny. Pracowało się nam wspaniale. Wiem, że stracił żonę i miał 2-ch synów, których wychował surowo, zgodnie z zasadami patriotyzmu. Nigdy nie rozmawialiśmy o sprawach osobistych (zresztą nie mieliśmy na to czasu), o osobistych planach na przyszłość. Chodziło nam o ocalenie Ojczyzny i tych, którzy po nas przyjdą. Stale ryzykował życiem (podobnie jak my wszyscy) i do tego ryzyka przyzwyczaił się, jak do codziennego chleba. Chyba w lutym 1943 r. niespodziewanie poznałem obu jego synów. Byli to młodzi chłopcy w wieku 17-u, 18-u lat. Wrócili do domu z leśnego oddziału AK (chyba z Białostockiego lub Lubelskiego Okręgu). Ze względu na zwiększone ryzyko ojciec prosił mnie, aby nie spotykać się w domu, u nich. Stanowisko to uważałem za słuszne, tym bardziej, że obaj synowie byli bardzo pewni siebie, chodzili w bryczesach i oficerkach, byli głośni,

---

87 Stanisław Szymański „Stanisław Szeptycki" (1888–?), zawodowy oficer WP, mjr NSZ. Od 1940 r. w konspiracji. Od 1943 r. dowódca Legii Nadwiślańskiej w dzielnicy Północ okręgu NSZ Warszawa – miasto. W Powstaniu Warszawskim dowodził kompanią w rejonie ulic Ogrodowa – Leszno – Długa – Hipoteczna w zgrupowaniu mjr. Gustawa Billewicza ps. „Sosna". W strukturze NSZ mianowany dowódcą zawiązku pułku Czwartaków w tworzonej 2 DP NSZ. Po wojnie w Kraju.

88 NN.

chorując na polską manię wielkości „co to ja", co doprowadzało nie tylko do braku ostrożności, lecz wręcz narażało ich na podpadnięcie u tajniaków, którymi były wówczas najeżone ulice Warszawy. Zwróciłem na to „Janowi" uwagę. Odpowiedział, że mają za sobą sporo partyzanckich walk, jak dotąd szczęśliwych, co dało im pewność siebie jak i wiarę w swoje szczęście. Są już dorośli. Wiedzą, co robią, a po wyrzeczeniach i postach leśnych chcą nadrobić straty w czasie. Potem dowiedziałem się, że wyrwali się z jednej z łapanek dzięki użyciu broni, przez dziurę w murze przejściowej kamienicy. Jednak Niemcy mieli już dosyć dokładne rysopisy obu chłopców. Radziłem ojcu, aby zmienili ubrania i miejsce zamieszkania, odpowiedział, że zlekceważyli te przestrogi. Prosiłem „Jana", aby, jeśli ma coś „trefnego" z PWPW, zniszczył lub oddał mi do moich archiwaliów. Odpowiedział, że ma dom pusty od tych rzeczy. Nie przypuszczałem, że chłopcy zrobili u siebie skład broni. Umówiłem się z nim w jednym z mieszkań na Wilczej u mojej znajomej starszej Pani, która choć w ten sposób chciała służyć Ojczyźnie, na określony dzień i godzinę. Uprzedził mnie, że przyprowadzi również swego następcę. Zrobił to, poznałem jowialnego pana z brzuszkiem, młodszego od „Jana". Nie pamiętam już dziś jego pseudonimu. Zrobił na mnie pozytywne wrażenie. Umówiliśmy plan dalszych spotkań. To było moje ostatnie widzenie się z „Janem". W tydzień potem wezwał mnie do siebie Wywiad. Oświadczył mi, że „Jan" wpadł i że nie ma żadnych możliwości uratowania go. Synowie jego zostali rozpoznani i wzięci. Rewizja w domu znalazła ukrytą broń i ojciec, jako właściciel mieszkania ponosił taką samą odpowiedzialność jak obaj synowie. Zmasakrowanego „Jana" przewieziono na Szucha. Znaleźli również coś kompromitującego w biurku „Jana" w PWPW. Gestapo szalało, zrobili osobistą rewizję innych pracowników, przetrząsali biurka. Robili to w obecności dyrektora – Niemca, któremu zarzucano, że traktował Polaków zbyt lekko. Wszystkie „kanały" i prośby zawieszenia wykonania wyroku zawiodły. Za przechowywanie broni i napad z bronią w ręku, o co został oskarżony „Jan", był tylko jeden wyrok – kara śmierci. W tydzień potem przeczytałem na wywieszonym czerwonym „Bekanntmachungu"[89] nazwisko „Jana" i obu jego

[89] Bekanntmachung – obwieszczenie.

synów. Moje złe przeczucia spełniły się. Stałem przed plakatem ja, zahartowany już w ciągłej walce konspirator, który tak dużo przeszedł i widział, i płakałem. Ubył wielki patriota, wspaniały doradca, dobry kolega, ubywało też potem wielu ludzi. Po żadnym z nich, mimo że byli to wspaniali ludzie, pełni życia, młodzi, nie odczułem tej pustki i chwilowej beznadziejności walki, jak właśnie po nim. Był to wstrząs. Byłem jednak odpowiedzialny za dalszą pracę moich komórek, trzeba było trwać i prowadzić swą robotę dalej. Musiałem się otrząsnąć. Umówionego dnia spotkałem się z następcą „Jana" – podkreślam, że byli to ludzie, którzy pracowali ideowo, nie ciągnąc z tej trudnej i ryzykownej pracy żadnych osobistych korzyści.

Zastępca „Jana" zastrzegał się jednak, że ma żonę i dzieci, starszego 16-letniego chłopca młodszą córeczkę, w razie własnej wpadki, nie mają żadnego środka utrzymania. Porozumiałem się w tej sprawie z „Wiktorem" z Kom.[endy] Gł.[ównej], który mi oświadczył, że w razie uwięzienia będą wypłacać żonie ekwiwalent pensji pobieranej przez niego w PWPW. Współpraca nasza zaczęła się układać pomyślnie, jakkolwiek spotkania były dużo rzadsze i mniej owocne, gdyż pod względem fachowym i umiejętnością wynoszenia z PWPW materiałów, trudności wzrosły niesamowicie. Dlatego też nie mogłem się podjąć wykonania szeregu dokumentów, jak to było przy „Janie", stąd stosunki moje z „Białym Wiktorem" zaczęły się psuć. Chyba w marcu 1944 r. został aresztowany zastępca „Jana" i kilku pracowników z PWPW za pracę konspiracyjną. Nastąpiło to po dłuższej obserwacji, zarówno przez Niemców, jak i przez sprzedawczyków Polaków, którzy pod wpływem szantażu i strachu stali się narzędziem w ręku Niemców. Bliżej nie udało mi się stwierdzić, za co konkretnie wzięto go na Szucha. Bałem się wydania mieszkania przy ul. Wilczej. Uprzedziłem „Starszą Panią". Zachwycony byłem jej postawą „Nie zmienię mieszkania ani się z niego nie wyniosę" – „Wy wszyscy też się narażacie dla Polski. Każdej sekundy grozi wam więzienie i śmierć. Pozwólcie, że ja, starsza kobieta przeżyję trochę emocji. Może ten uwięziony Pan nie poda miejsca spotkań". Nie podał. Relację o znoszonych torturach otrzymałem dosyć dokładne, nie sypnął nikogo. I tu nasze starania nie pomogły, Niemcy postanowili nastraszyć pozostałych pracowników PWPW. Po kilku dniach odczytałem

na obwieszczeniu karę śmierci za należenie do polskich podziemnych organizacji. Tak jak jemu przyrzekłem spotkałem się z jego żoną i doręczyłem w kopercie przekazaną mi dla niej kwotę. Było to dla mnie bardzo ciężkie spotkanie. Musiałem odpierać dużo stawianych mi, jako jego przełożonemu, zarzutów, moim zdaniem niesłusznych, a odnoszących się do bezsensu naszej walki, w której giną najcenniejsi ludzie. Kobietą kierowała miłość i rozpacz – musiałem być wyrozumiały. Spotkałem się z nią parokrotnie. Więcej tego tematu nie podejmowała. Gorsze było spotkanie z ich synem, gdyż sama nie mogła na spotkanie przybyć. Ten chłopak po prostu nienawidził nas za śmierć ojca. Nie Niemców, nie Gestapo, a właśnie nas. Nie mogłem go przekonać. Przerwałem dyskusję. Dalsze spotkania przerwało nam powstanie.

Praktycznie rzecz biorąc PWPW zamknęło przed nami swe bogate podwoje z chwilą śmierci „Jana". Mogłem wykonać jedynie Kennkarty i te dokumenty, których pewne zapasy miałem w archiwach. Przesyłki z Niemiec też ustały i tam jakoby były aresztowania i wpadki.

Trawiarnia i urządzenia do zdjęć kliszowych były w dalszym ciągu, do powstania, czynne. Klisze wędrowały do kol.[egi] Wróbla, względnie do innych drukarń, lecz ilość tych drukarń zmniejszała się bardzo, gdyż pracowały one głównie dla Niemców, były kontrolowane przez nich nieraz w dzień, a czasem w nocy. Gdzie pracowała „nasza" pedałówka, też nie wiem.

Czasami trafiały do moich rąk prace, które w końcowej fazie musiałem wykończyć i przygotować do użycia. Tak na przykład zostały mi przekazane arkusze wielkości A2 z kartkami żywnościowymi dla Niemców. Trzeba je było porozcinać na pojedyncze kartki i zapakować po 100 szt. Czynność ta zabrała nam niemal całą noc. (Dużą pomoc okazała p. Wanda Chotomska, córka PP. Chotomskich). Od cięcia nożyczkami powstały nam wówczas odciski i palce zesztywniały. Część tych kartek, zaopatrzonych w podpisy i pieczęcie kończył fabrykować „Żółw" klnąc po marynarsku, siarczyście, bo były niewygodne w jego pracy. Czasem otrzymywaliśmy jakieś listy Volks- i Reichsdeutschów z blankietami i trzeba było je wypełniać i opieczętować.

Fałszywe karty żywnościowe „podrywały zaopatrzenie" dla ludności

niemieckiej, która bez uzasadnienia, raptownie wzrastało. Rezultat – prawdziwi Niemcy nie mieli pokrycia na posiadane kartki, gdy produktami, przeznaczonymi dla nich, dzieliła się ludność polska. Po pewnym czasie Niemcy się zorientowali i zmienili kolor kartek i ich szatę, ale Polacy, zatrudnieni w charakterze służb niższego rzędu (tragarze, kierowcy wozów, sprzątaczki itp.) natychmiast nam o tym dawali znać. Natychmiast prawie po wprowadzeniu docierały do nas wzory, czasem już w druku ginęły całe arkusze kartek, względnie pojedyncze wzory, służące nam potem do druku, iluż siłą wcielonych Volksdeutschów, a dobrych Polaków z Poznańskiego, Pomorza czy innych zachodnich terenów Polski uważało walkę z Niemcami za nie zakończoną. Pracowali na różnych odcinkach instytucji niemieckich, nawet w Gestapo i oddawali nam bezcenne usługi, wywiadowi, siłom zbrojnym, a nawet ludności, ratując tysiące istnień ludzkich, krzyżując zawczasu niemieckie plany, związane z wyłapywaniem aktywnych polskich jednostek czy nawet grup bądź też łamiąc plany gospodarcze, czy też plany „wyniszczenia" ludności. Ileż mieliśmy wypadków, że uprzedzona zawczasu ludność opuszczała zagrożone domy, a nawet wioski, chroniąc się pod opiekę oddziałów zbrojnych, leśnych, względnie zaskoczone Gestapo trafiało w pułapki, na opór zbrojny. Ileż było ucieczek w terenie, napadów na pociągi wiozące więźniów. Część tych „krzepiących" wiadomości przeznaczonych wyłącznie dla Niemców otrzymaliśmy wyłącznie z tych źródeł. Obojętne potem było, jakie i z jakich ugrupowań politycznych oddziały w terenie wykonywały „osłony", „odbicia", „zaskoczenia" czy „walki" – informacje, otrzymane tą drogą niemal zawsze były prawdziwe, a ilu tych, którzy nam donosili o tym, poniosło bohaterską śmierć i z rąk Gestapo i z rąk „przyjaciół" i UB? Najprzód usuwano świadków, którzy mogli świadczyć prawdę, a potem fabrykowano oskarżenie.

Wspomnę tutaj o pewnym wypadku. Otrzymałem arkusz z wydrukowanymi znakami NSZ-u, wartości 50 zł każdy. Miałem pociąć te arkusze na pojedyncze sztuki i pakować je w paczki po 100 szt. Do tej „roboty" przeznaczono mi dwie rozkoszne panieneczki, Basię i Kasię, dwa rudzielce tak miłe, jak tylko Polki mogą być w tym wieku. Mieszkały na rogu ul. Królewskiej i Marszałkowskiej. (W tym samym domu mieszkała podczas okupacji pisarka Maria Rodziewiczówna na II piętrze). Z moją paczką przyjechałem do nich tramwajem.

Od dłuższego czasu nie było deszczu, był gorący, upalny dzień. Powietrze było suche. Po rozwinięciu paczki okazało się, że część arkuszy była okrutnie pognieciona. Postanowiliśmy rozprostować je przy pomocy żelazka. Pracę podzieliliśmy w ten sposób, że jedna z sióstr w kuchni rozprasowywała, nawilgocone od tyłu arkusze i po wysuszeniu przynosiła je do pokoju frontowego, gdzie ja je ciąłem, a druga siostra pakowała je w paczki po 100 szt. układając w małej walizeczce. Walizkę tą miałem przenieść w określone miejsce. Pracowaliśmy w ten sposób do przerwy obiadowej. Wyskoczyłem na 2 godziny. Ponieważ prasowanie kończyło się, obie siostry miały skończyć przecinanie i zapakować paczki do walizki, ja miałem uzupełnić ich pracę tak, aby zdążyły na czas. Gdy wróciłem po 2 godzinach, zastałem w bramie domu podenerwowanych mieszkańców, granatową policję i strażaków z pompą. Dowiedziałem się od nich, że na II piętrze zapaliły się od żelazka firanki, zaczęły tlić się deski podłogowe, lecz to wszystko zostało ugaszone. Pędem pobiegłem na górę. Obie panienki ze stoickim spokojem opowiedziawszy mi, że przez nieuwagę nie zgasiły żelazka na desce do prasowania, powstał wiatr i długie firanki przytknąć się musiały do rozżarzonego żelazka i zapaliły się, część z nich spadła na podłogę i powstał mały pożar – ale robota nasza jest już ukończona. Zajrzałem do kuchni. Podłoga, ściany i okno powoli obsychały. Na oknie wisiała już nowa firanka i wiatr ją wybrzuszał na zewnątrz lub wewnątrz kuchni, na podłodze widać było ślady spalenizny. Deska do prasowania obciągnięta nowym grubym prześcieradłem nie wzbudzała podejrzeń. Żelazko niewinnie stało na piecyku kuchennym. „My jeszcze zeskrobiemy tę opaleniznę na podłodze" powiedziała jedna z bliźniaczek – „Pan pozwoli na herbatę" powiedziała druga. Wszedłem do pokoju naprzeciwko kuchni. Na stole stał imbryczek elektryczny z gotującą się wodą i drugi z napędem herbaty oraz trzy filiżanki z chińskiej porcelany i półmisek z paluszkami domowej roboty, pod ścianą stała moja walizeczka. Zajrzałem do środka, wszystko było pięknie poukładane. Po ciekawej rozmowie zapytałem: „kiedy wracają rodzice?" – „jutro rano". Wstałem, aby się pożegnać. „Proszę o nas pamiętać" powiedziała jedna. „Niech Pana Bóg strzeże" dodała druga. A ja sobie pomyślałem, gdybym się z którąś z Was umówił, to bym nie rozróżnił, która jest Kasią, a która Basią.

Walizeczkę odwiozłem na miejsce. Wieczór spędziłem w towarzystwie mej narzeczonej, pięknej, cudownej dziewczyny. Byłem w niej po uszy zakochany, lecz ona nie mogła o tym wiedzieć, gdyż przedkładałem obowiązek służenia Ojczyźnie na pierwszym miejscu, może tylko coś wyczuwała.

Jaki był ten NSZ, na którego ciskano gromy zarówno ze strony prawej jak i lewej – zetknąłem się z nim praktycznie (z wyjątkiem „Aleksandra", który wówczas liczył chyba około 40 lat), z elementem młodym, dążącym do zbudowania Polski mocnej pod względem gospodarczym, finansowym i wojskowym. Byli to ludzie odważni, oddani Ojczyźnie i swoim ideom, jednocześnie twardzi dla siebie i innych. Byli obowiązkowi i konsekwentni. Opierali się najpierw na grupce znających się wzajemnie członków Obozu Wielkiej Polski, która rozszerzając się w NSZ, wchłonęła sympatyków luźno związanych z tym ruchem. Jedna rzecz ich łączyła – nienawiść do wrogów Polski i poświęcenie się jej w walce, do ofiary ze swego życia, a nawet z życia najbliższych. Widziałem ich odwagę, nieraz brawurę w walce i nieustępliwość. Zetknąłem się z ich obowiązkowością i dokładnością.Uważam osądy o nich za krzywdzące, a te, które były wsączane przez prawie 50 lat rządów Polski Ludowej, za potwarz, ponieważ jednym z naczelnych haseł NSZ-u była walka z komunizmem.

Konspiracja tak była zorganizowana, że z wyjątkiem znajomych sobie osób, znaliśmy się tylko z pseudonimów. Przy spotkaniach przypadkowych nie znaliśmy się. Spowodowane to było względami bezpieczeństwa i zakazem wplątywania się w cudze sprawy, które nie zawsze kończyły się dobrze. Stykałem się przy prowadzeniu mojej komórki z „Wiktorem Białym", szefem wywiadu. Z „Czarnym" widywałem się w umówionych mieszkaniach, najczęściej na ul. Filtrowej[90]. Od niego otrzymywałem instrukcje, pieniądze, tam też składałem projekty budżetu mojej komórki (na miesiąc naprzód) oraz sprawozdania budżetowe na 10 każdego następnego miesiąca. Skąd pochodziły pieniądze wypłacane pracownikom, nie wiem. Orientuję się jednak, że część z nich pochodziła z tzw. „operacji przeciw niemieckiej". Na ogół otrzymywałem

[90] Autor myli pseudonimy szefów poszczególnych wydziałów dowództwa.

je punktualnie.

Choć były i takie wypadki, że mogłem swemu personelowi wypłacić dopiero koło 10-go, względnie otrzymywałem je rzetelnie, wówczas tym, którzy nie mogli czekać, a od których byłem zależny w wyniku ich pracy, wypłacałem w pierwszej kolejności. Siebie stawiałem na ostatnim miejscu, a na przesunięcie opłaty za mój pokój na ul. Kopińskiej, właściciel mieszkania P. Wincenty Chotomski zawsze się zgadzał. Pieniądze otrzymywałem w zaklejonej kopercie przez łączniczki, względnie podawały mi one adres, gdzie mam je odebrać. W związku z tym miałem kiedyś taką przygodę, kiedy wszedłem na schody, zobaczyłem u drzwi na parterze, jakichś dwóch szpicli (jeden w cyklistówce, drugi w zielonym kapelusiku z piórkiem), z zainteresowaniem przyglądali się mnie i patrzyli, dokąd skieruję swoje kroki. Śmiało wszedłem na schody i zamiast na II piętro (gdzie miałem się zgłosić) zadzwoniłem na III. Na zapytanie „Kto tam" odpowiedziałem „swój" i znalazłem się w przedpokoju, gdzie „oko w oko" spotkałem swoją koleżankę ze studiów, nie wiedząc, że tam mieszka. Zacząłem się usprawiedliwiać, że miałem się zgłosić na II piętro, lecz zdenerwowali mnie Gestapowcy na dole, więc się pomyliłem. Okazało się, że Gestapo urzęduje tam od rana, w biurach jakiegoś wydawnictwa. Zabrali już sporo ludzi i urządzili tam „kocioł". Moja rozmówczyni śmiała się z mojej pomyłki i zapewniła, że sprawa dotyczyła wyłącznie „wysokiego parteru". Przeprosiwszy ją, zszedłem na II piętro, gdzie odebrałem pieniądze i wyjściem kuchennym wyszedłem spokojnie przez podwórze. Wtedy dopiero zauważyłem łazika przy sąsiednim domu i szofera w kolorze feldgrau.

Podczas jednego ze spotkań „Czarny Wiktor" powiedział mi, że ze względu na coraz bardziej rozwijającą się współpracę ze mną, przekazuje mnie do dalszej współpracy „Wiktorowi Białemu". Nie byłem z tego zadowolony, lecz musiałem się podporządkować.

„Biały Wiktor" należał do ludzi wymagających, umiał też narzucić swoją wolę. Wynajął 2 pokoje u mojej znajomej, doktora stomatologii, Lali Myślińskiej prowadzącej prywatną praktykę. Była bardzo dobrą dentystką i jej poczekalnia była zawsze pełna, nie tylko pacjentów, lecz i interesantów do „Białego Wiktora", co było jednocześnie wspaniałym szyldem i do powstania nie wzbudzał

podejrzeń. Mieszkanie to znajdowało się na ul. Polnej. Na drzwiach „Wiktora" wisiała też jakaś wizytówka z fikcyjnym nazwiskiem i określeniem zawodu jako „Radca Prawny". Zarówno samo mieszkanie, jak i pokoje miały rozkład idealny, bo z każdego pokoju było wyjście na wewnętrzny korytarz, prowadzący przez kuchnię na wyjście i schody kuchenne.

Praca moja była związana z kontaktowaniem się z samym „Wiktorem", to też dość często wpadałem na Polną. Unikałem jednak zawsze wejścia frontowego i poczekalni. Wchodziłem drzwiami kuchennymi i trafiałem w krąg rodziny, którą bardzo dobrze znałem i z którą przyjaźniłem się jeszcze przed wojną. Po uściskach podawaliśmy wzajemne wiadomości, których nigdy nie brakowało, potem dopiero pukałem do drzwi „Wiktora" w umówiony sposób i oczekiwałem zaproszenia, unikając w ten sposób poczekalni.

Czy Lala [Myślińska] orientowała się co do samej organizacji? Nie wiem. Wiedziała, że my wszyscy walczymy o Polskę i poświęcamy dla niej wszystko. Ona też wynajmując część mieszkania i mieszkając w nim na co dzień, narażała się piekielnie, a przecież miała rodzinę i ukochanego syna. Jako Polka i patriotka nie cofnęła się przed groźbą śmierci, bo przecież mogły ją oczekiwać rzeczy najgorsze: męki, cierpienia, obóz i śmierć.

„Wiktor" nie rozstawał się z bronią. Były próby wejścia różnych ludzi do jego komórki, próby te likwidował z całą surowością, o ile wiem, nawet śmiercią. Wykonywał je przez swoich ludzi, a nawet sam, bezpośrednio. Był wspaniałym strzelcem o bardzo szybkim refleksie. Wiem, że kilkakrotnie uniknął zamachu na siebie. Załatwiał sprawy szybko. Mówił krótko, jasno i zwięźle. Parę słów wystarczyło i zawsze wiedział, o co mu chodzi. Nie uznawał oporu w wydanych przez siebie zleceniach. Usuwał do innych komórek ludzi, którzy źle, nie terminowo, zbyt opieszale wykonywali swoje zadania. Kiedyś, gdy się zjawiłem, poprosił mnie do siebie. Przyzwyczajony byłem do rozmów w cztery oczy. Zastałem poza „Wiktorem" jakiegoś młodego człowieka. Rozmawiał z nim biegle po niemiecku, potem przeszedł na polski. Trzymając mapę

Hirschbergu[91] i Woldenbergu pytał o elektrownię na zaporze wodnej w dzisiejszych Pilichowicach i zasięgu dostaw prądu elektrycznego. Dowiedziałem się, że był to młodzieniec, który już kilka razy w „miejscach specjalnych" przekraczał granicę Reichu.

„Wiktor" miał do mnie całkowite zaufanie. Pokazał mi kiedyś taśmę fotograficzną ze zdjęciami jakichś dokumentów. Jasne, że treści tych dokumentów gołym okiem nie mogłem odczytać. Zapytał, czy w mojej pracowni będę mógł wywoływać takie filmy – odpowiedziałem, że tak, bo technika wywoływania jest taka sama, jak zwykłych filmów, najwyżej trzeba by jakieś uchwyciki dla trzymania tych taśm w kwasach. Roześmiał się „Wystarczą palce i gumowe rękawiczki" powiedział, a potem dodał, że za te wiadomości Anglicy zapłacą złotem, bo to bardzo dla nich cenne, potem dodał „widzisz" i z kieszeni wyjął długopis.

Zdjął z niego przykrywkę, odkręcił jakąś wewnętrzną część z przykrywki, ukazało się coś, jako łożysko, wielkością dostosowane do krążka taśmy.

Potem zanurzył taśmę w jakimś słoiku. Straciła ciemną barwę i wyglądała jak taśma prześwietlona, po wysuszeniu zupełnie biała, obciął te końce, na których nie było zdjęć, wrzucił następnie do drugiego słoika, zwinął (była momentalnie sucha) i włożył w formie krążka do nakrętki od długopisu. Potem wyjął oba kawałki odcięte z taśmy pokazał mi je, były ciemne jak poprzednio, bez żadnego napisu. Wreszcie poprosił jakiegoś młodego jegomościa z poczekalni. Podał mu długopis. „Może nim Pan pisać dowoli i doręczyć bez rozkręcania, bo spali Panu ręce przy rozkręcaniu, Pan wie już, komu Pan ma go doręczyć. Resztę omówiliśmy wczoraj: czy ma Pan jeszcze jakieś pytania?" – „Tak" tu spojrzał na mnie pytająco. Zrozumiałem i wyszedłem na korytarz, gdzie napotkałem brata Lali, z którym rozmawiałem do chwili zaproszenia mnie powtórnie przez „Wiktora". Zapytałem, czy naprawdę był w tym długopisie jakiś niszczący materiał, uśmiechnął się „Tak, jest go tam tyle, żeby wykonał swe niszczące zadanie". Wyjął inny zewnętrznie, długopis i pokazał mi to samo. Przy wykręcaniu

[91] Jelenia Góra.

naciskał na zaczep długopisu i wtedy zauważyłem minimalną kropkę, która się chowała do wewnątrz przy naciśnięciu zaczepu w jednym miejscu. Przy innym nacisku następowało przy rozkręcaniu tarcie. Kropka samoczynnie się zapalała i następowało zniszczenie taśmy poprzez wybuch materiału w środku długopisu. Pokazał mi też dokument, wykonany w Anglii na wielokrotne przejście granicy i zapytał czy mogę go wykonać. Niestety, po stracie "Jana" nie mogłem się podjąć wykonania, bo dokument był zbyt skomplikowany i wymagał specjalnego papieru. Natomiast pochwalił mnie „Wiktor" za to, że wykonane przez mnie dokumenty, skopiowane z wzorów niemieckich dla przewoźników mebli w wozach meblowych, którymi niemieccy urzędnicy wywozili zagrabione w Polsce meble i dobra, zdały pierwszorzędnie egzamin. Niemcy z reguły do takich wozów nie zaglądali i można było w nich przemycić przez granicę obok mebli, różne inne rzeczy. Na dorobienie kluczy i wstawienie zawczasu podrobionych pieczątek na dokumentach wystarczała jedna noc. Tak więc woźnica poza swymi dokumentami, wiózł często dokumenty konwojenta, który w Reichu znikał, lub po wykonaniu zadania, zjawiał się, jadąc tylko w jedną stronę. Praktyczni Niemcy nie zawracali przeważnie pustych wozów i wraz z „towarem" niemieckim, przesyłano nieraz „ważniejszy" ładunek. Zawdzięczaliśmy to kierownikowi firmy przewozowej „B-cia Chotomscy i Ska", ilekroć bowiem zaszła potrzeba, nigdy nam swojej pomocy i doświadczenia nie odmówił oraz zespołowi jego pracowników, prostych warszawiaków, tyle razy opisywanych przez Wiecha, którzy pełniąc „służbowe obowiązki" nie zapominali nigdy o długu wobec swojej Ojczyzny i nigdy nie wpadli. Mieszkając u PP. Chotomskich obserwowałem ich nieraz. Nie stronili od butelki, potrafili nawet czasem „zabarłożyć", lecz trzymani żelazną ręką szefa i jego głosem, który grzmiał po stajniach i obejściu od rana, nie robili tego podczas pracy, a Niemcy widząc okutanego, często umorusanego woźnicę i jego pomocników nie mogli nawet przypuszczać, że ci prości ludzie również przeciwko nim prowadzili cichą wojnę. Firma „B-cia Chotomscy i S-ka" dobrze się Polsce przysłużyła.

Pamiętam też, gdy u Lali Myślińskiej zamieszkał P. [Fryderyk] Jarossy, znany satyryk teatrów warszawskich. Po ucieczce z sideł Gestapo ukrywał się przez pewien czas na Polnej, na pewno za zgodą, a może nawet przez „Wiktora".

Historia jego ucieczki – znałem go jako aktora, u Lali poznałem osobiście – którą z humorem nam opisał przy stoliku brydżowym, była następująca. Był Węgrem i choć należał do „narodu wybranego", tak pokochał Polaków, że czuł się Polakiem i bolała go przegrana w 1939 r. Mieszkał na II piętrze Hotelu Europejskiego. Mieszkał w wynajętym pokoju wcale nie wybierając się do Getta. Znał pierwszorzędnie język niemiecki i znał wiele kawałów austriackich, węgierskich i polskich.

Miał paszport węgierski. Codziennie schodził rano do fryzjera, gdyż lubił być elegancki. Fryzjer był Polakiem, jego pracownia mieściła się na parterze hotelu i miała dwa wyjścia, jedno na ulicę, a drugie do hotelu. Sam hotel miał też kilka wyjść z różnych stron. Jarossy był bardzo lubiany przez cały personel, za swój humor i wesołość, za hojność i bezpośredniość oraz za to, że z każdym potrafił pogadać, a nawet popić. Niemcy, przeważnie wojskowi uważali go za Węgra, za cudzoziemca.

Aliści pewnego dnia zjawiło się u niego rano 2-ch oficerów Gestapo, zastali go w łóżku. Kazali mu się ubrać i nałożyć płaszcz, nic nie wolno mu było ze sobą zabrać. Gdy schodzili na dół, jeden z nich powiedział do drugiego, że musi coś załatwić, a kolega niech się zaopiekuje Jarossym. Gdy wyszli na ulicę drugi oficer powiedział, że musi zaczekać parę minut na auto, co Jarossy wykorzystał prosząc, aby go puścił na ten czas do fryzjera i razem do niego weszli. Fryzjer natychmiast posadził gościa na fotelu i pokrył obficie jego twarz mydłem. Oficer widząc ten zabieg wrócił na ulicę i miarowym krokiem chodził przed hotelem. Fryzjer błyskawicznie zdjął pianę z twarzy i Jarossy przez wyjście hotelowe opuścił fryzjernię. Dopadł do swego pokoju (klucze miał w kieszeni) i zabrał to, co najważniejsze, przyrządy do golenia, pieniądze, dolary i wręczył klucze pokojówce, aby doręczyła je portierowi i tylnymi schodami oraz tylnym wyjściem opuścił hotel. Wszystko to zrobił w ciągu paru minut. Następnie udał się do kogoś ze znajomych. Tam ktoś zwrócił się do „Wiktora", a „Wiktor" do Lali. Przebywał u Lali około miesiąca. Przez ten czas wyrobiono mu chyba dokumenty, jako obywatelowi szwajcarskiemu i pod obcym nazwiskiem opuścił Warszawę i Polskę, aby potem przez radio podziękować tym wszystkim, którzy mu ułatwili wydostanie się z opresji.

Wiem, że wystawiałem mu Kennkartę i Arbeitskartę, co mu umożliwiło parę razy przejść się po warszawskich ulicach, które bardzo lubił. Lecz potem żałowaliśmy tego, gdyż narażał nas wszystkich, a specjalnie Lalę na ogromne niebezpieczeństwo. Był jednak osobą zbyt znaną w Warszawie: wysoki, chudy, z wydatnym nosem. Miał wychodzić i wracać tylko wejściem kuchennym. Wrócił od frontu przez poczekalnię i któryś z pacjentów siedząc już na fotelu zapytał Lalę: „To Jarossy u pani mieszka?". „To wcale nie Jarossy, tylko ktoś ze znajomych mojego brata, który nas czasem odwiedza" odpowiedziała Lala. „Rzeczywiście jest trochę podobny do Jarossego". Jarossy miał wiele zalet towarzysko-scenicznych, lecz w oderwaniu od środowiska, w jakim się dotąd obracał i w życiu codziennym, nie przyzwyczajony do samodzielnego prowadzenia go, był nieraz bardzo ciężki i przy tym w murach tego mieszkania nudził się jak mops. Toteż rozmowa z każdym, kogo mu Lala przedstawiła, jako „pewnego" człowieka, dawała mu odprężenie i radość. W ten sposób i ja tam parę razy trafiłem. Raz zastałem u niego „Wiktora", śmiali się razem z jakiegoś dowcipu i ja do nich dołączyłem. Pewnego popołudnia Lala zaprosiła nas obu na kawę z likierem i ciasteczkami. Gdy wychodziłem szepnęła mi „To wszystko za dolary". Był „Wiktor", ojciec i brat Lali, ona i ja. Przez godzinę bawiliśmy się świetnie. Jarossy śmiał się z nas, my z niego. To była chyba jedna z nielicznych przyjemnych godzin, bez napięcia nerwowego, w jakim teraz żyłem. Byłem też Jarossemu wdzięczny za tę chwilę humoru. Nie wiedziałem, że to był jego „pożegnalny wieczór". Nie zobaczyłem go już nigdy. Słyszałem go natomiast w wiele lat potem, wielokrotnie, gdy nadawał swój program w „Wolnej Europie", krzepiąc nas w ponurym czasie bieruto-stalinizmu.

Pamiętam też, gdy wszedłem do „Wiktora" po zapukaniu, będąc wezwany i zastałem tam Niemca w mundurze Gestapo. Mówił po polsku słabo, ale poszczególne wyrazy mówił dobrze, mieszając je z językiem niemieckim. „Wiktor" przedstawił mi go, mówiąc: „nasz człowiek" – „przyniósł szereg dokumentów używanych w Gestapo. Niestety, nie wszystkie można było u nas wykonać". Polecił mi poczekać w poczekalni, pustej już w tym czasie. Po 10 minutach Gestapowiec mówiąc mi jakoś gardłowo „Dobra noc" wyszedł. „Wiktor" poprosił mnie do środka – „jest to Polak z rodziców Polaków,

mieszkających w Westfalii, czuje się Polakiem. Oni zamordowali mu rodziców, oddaje nam nieocenione usługi, gdyby było więcej takich, byłoby nam Polakom dużo lżej". „Czy musiał mnie koniecznie widzieć?" zapytałem? „O tym decyduję ja" – odpowiedział „Wiktor" patrząc na mnie jakoś zimno i daleko. Potem omówiliśmy jeszcze dokumenty, które trzymał w ręku i z których tylko kilka mogłem wykonać po omówieniu z kol.[egą] „Rysiem". „Wiktor" był wyraźnie niezadowolony.

Od tej chwili nasze stosunki zaczęły się psuć, a gdy kiedyś odmówiłem mu wykonania jakiegoś dokumentu – wpadł w gniew. „Od czego cię mam?" – „Postaw się na głowie i zrób".– „Nie postawię się, bo nie mam możliwości" i wyszedłem z pokoju. „Wiktor" najlepiej był poinformowany o moim fatalnym położeniu i braku fachowców, więc jego gniew był jak najbardziej niesłuszny. Widząc jego wzburzoną twarz i oczy udałem się natychmiast do „Grubego" (Mietka Dukalskiego) i opowiedziałem mu o zajściu. „Jutro będę go widział, to mu powiem, aby się od ciebie odczepił. Dopóki ja żyję, jesteś bezpieczny" – „Niewesoła perspektywa" – pomyślałem sobie, „co będzie jeśli ciebie zabraknie?" I rzeczywiście w kilka tygodni potem Mietek, podczas nieobecności żony w mieszkaniu, został aresztowany (szczegółów nie znam). Uprzedzano go, że Gestapo jest na jego tropie, że powinien wynieść się z tego miejsca. Mietek jednak wierzył w swą gwiazdę. Przetrzymał wszystkie badania i został wysłany do któregoś z obozów, skąd go oswobodzili Amerykanie. Żonę z dziećmi również wywieźli po powstaniu. Mietek już nie miał po co wracać do Polski. Z żoną spotkał się we Francji. Dalszych jego losów nie znam. Ale kim był Mietek? Prowadził on najbardziej aktywną grupę w NSZ-cie. Wykonywanie wyroków na zdrajcach, Volksdeutschach, służalcach niemieckich i Niemcach. Realizację wyroków śmierci powierzano jemu, a on przez swoich odważnych ludzi wykonywał je, nieraz sam biorąc w tych „akcjach" udział. Skupiał wokół siebie ludzi, nieuchwytnych niemal, którzy najwięcej popsuli Niemcom krwi. Czy był to listonosz, który w czapce listonosza i torbą „doręczyciela" wchodził do niemieckich mieszkań i z zaskoczenia zabijał tych, na których sądy podziemnej Rzeczpospolitej Polskiej wydały wyroki, czy też, jak to miało miejsce z wyrokiem śmierci wykonanym na agentce niemieckiej „Marcie", która najpierw dostała się

do tajnej organizacji „Miecz i Pług", a po jej rozszyfrowaniu i rozbiciu przeniosła się do nas, do kobiecego oddziału łączności NSZ-u. Była ładna, sprytna i przebiegła i raptem posypały się w tej komórce aresztowania. Nie wiadomo było, kto sypie. Dopiero „gryps" otrzymany z więzienia od jednej z uwięzionych podał, że wydała ich „Marta". Szczegółowa obserwacja potwierdziła to. Został na nią wydany wyrok. „Marta" została zastrzelona w bramie kamienicy na ul. Kopernika. Była to nowa, piękna kamienica, z nowoczesnymi na owe czasy mieszkaniami. Przypadła Niemcom do gustu w ramach zwiększenia żywiołu niemieckiego i zniemczenia Warszawy. Polacy mieszkający w mieszkaniach frontowych zostali wysiedleni, natomiast mieszkania w oficynach pozostawiono jeszcze chwilowo Polakom. Mieszkanie „Marty" i jej męża Gestapowca, który się krwawo załatwiał z Polakami w Bydgoszczy i w rezultacie awansowano go do Warszawy, aby i tu Żydom i Polakom wykazał wyższość rasy nordyckiej, było położone z lewej strony klatki schodowej i z ostatnich okien oficyny prawej widać było, jeśli ktoś wychodził z tego mieszkania, na schody. Do kamienicy został sprowadzony nowy stróż z Niemiec, który pilnował porządku i dbał o potrzeby swych rodaków. Po przeciwnej stronie ulicy znajdował się rynek, pomiędzy ul. Kopernika a Nowym Światem. Wykonanie wyroku należało do bardzo ryzykownych przedsięwzięć, gdyż mieszkania od frontu były wszystkie już przez rodziny Gestapowców, urzędujących w Warszawie lub Hitlerowców pełniących wyższe funkcje zajęte. Od szeregu dni pogoda była zła. Stwierdzono, że „Marta" z dzieckiem na wózku jeździła w Aleje Ujazdowskie, tam siedziała o określonej godzinie. Wtedy jakiś cywil z Gestapo witał się z nią, siadał na ławce, a ona wyjmowała zawiniątko z szufladki dziecięcej i oddawała mu je. Potem, jako wzorowa matka karmiła swe dziecko z butelki i po spacerze w Alejach wracała do domu. Uzgodniono z mieszkającą w oficynie Polką, że da naszym chłopcom znak, gdy „Marta" będzie opuszczać z dzieckiem swoje mieszkanie. A chłopcy z bronią w teczkach chodzili po ryneczku, czekając na znak. Znak ten polegał na opuszczeniu chusteczki po wyjściu z bramy tego domu przez tę panią, którą z widzenia obaj chłopcy znali. Pogoda była ładna – minęło 3 dni bezskutecznego oczekiwania („Marta" opuszczała mieszkanie z wózkiem zawsze o godz. 11). Na 4-y dzień, wspomniana pani wyszła i zgubiła chusteczkę. Chłopcy podeszli do bramy. Jeden z nich wszedł i gdy „Marta"

wyniosła wózek strzelił jej w serce, wyjął „zawiniątko" z szufladki wózka i teczkę z osobistymi papierami „Marty", po czym spokojnie przeszedł na rynek i zniknęli obaj w tłumie handlujących. Zostałem wezwany do Mietka, aby omówić z nim sprawę dokumentów. Widziałem „wykonawcę wyroku", młodego przystojnego chłopca. Była to jego pierwsza „mokra robota". Mścił rodziców. Przedstawiono mi wówczas dokumenty, które zabrano „Marcie": a więc Kennkartę i papiery na nazwisko, pod jakim występowała u nas, paszport niemiecki na jej nazwisko niemieckie i najważniejsze – legitymację wydaną przez Gestapo z numerem agentki, łatwą do podrobienia, bilet darmowy na wszystkie linie tramwajowe w Warszawie oraz dokument na jazdy koleją po całym Reichu, w dowolnych kierunkach, bez opłat. Wpadły również w nasze ręce bardzo ważne doniesienia przeznaczone dla Gestapo o naszych członkach (nie mogliśmy dojść, skąd ona te wiadomości czerpała) oraz o innych Polakach – księdzu z Pomorza, który ukrywał się w Warszawie, o lekarzu, który po wyrugowaniu go z Poznańskiego osiedlił się pod Warszawą, podane były również ich adresy. Razem lista zawierała dwadzieścia kilka osób, była pisana gotykiem, pięknie wykaligrafowanym. To była największa nagroda dla naszych chłopców. Ocalili przecież tych ludzi od dochodzeń i śmierci. Wprawdzie na murach Warszawy rozlepiono nowe obwieszczenie, w którym komendant SS wymienił 30 nazwisk Polaków – zakładników, którzy poniosą śmierć za skrytobójczą śmierć „niewinnej" kobiety narodowości niemieckiej, wiedzieliśmy, co o tym sądzić. Zakładnicy Polacy byli już w rękach Gestapo potencjalnie skazani na śmierć. Obok wspomnianych dokumentów pokazano mi również zdjęcie „Marty" z dzieckiem i ojcem Gestapowcem w mundurze (twarz zwyrodnialca – dziecko podobne do ojca). Mietek był dostawcą „materialnych" zdobyczy dla organizacji oraz pieniędzy. Każdy z należących do jego komórki ludzi przechodził specjalny kurs. Wykładowcami byli podoficerowie i oficerowie zawodowi i rezerwy. Byli to wszystko wówczas młodzi ludzie (do 20 lat), lecz zdarzali się i starsi. Trzon stanowili koledzy Mietka ze Szkoły Morskiej, którą on ukończył w Tczewie, dosyć szybko jednak wykruszali się w różnych akcjach. Amatorów jednak do „mokrej" roboty z Niemcami nigdy nie brakowało.

Punktem kontaktowym (jednym z kilku) było biuro handlowe J. Jarocki

i S-ka na ul. Zielnej. Prowadziło to biuro oficjalnie kupno i sprzedaż hurtową różnych towarów. Dostawcami byli przeważnie Niemcy, którzy nie mieli co robić ze skonfiskowanymi towarami, a potrzebując pieniędzy, pozbywali się ich w Warszawie. Były również towary przywożone z Niemiec. Przez stosunki handlowe „biuro" cieszyło się poparciem, a personel biurowy miał „mocne" papiery i nawet korzystał z ochrony wysokich dygnitarzy niemieckich, co Mietek umiał wykorzystać. Towary „skonfiskowane" przez nas podczas akcji, jak np. transport bardzo dobrej, francuskiej galanterii i bielizny, był błyskawicznie rozprowadzany wśród polskich klientów. Sam kupiłem dwie francuskie koszule i nosiłem je (po odpruciu francuskiej nalepki) do powstania. To samo dotyczyło artykułów jak masło czy niemiecki cukier, które wspomniana firma lub ostatecznie Kercelak[92] umiały błyskawicznie rozprowadzić wśród zgłodniałych i pozbawionych tych produktów warszawiaków. O sposobach rozprowadzania tych artykułów szef firmy nigdy nie mówił, zawsze miał dla nas wszystkich szacunek i koleżeńską serdeczność, a przecież ponosił szalone ryzyko – gdyby coś się wykryło. W mieszkaniu tym „od kuchni" często rezydował Mietek i niektórzy jego chłopcy. Takich punktów miał Mietek kilka, do każdego punktu miała dojście tylko pewna grupa ludzi, która się dobrze znała z poszczególnych, wspólnie prowadzonych akcji. Nie wiedzieli oni o innych lokalach. Mietek posiadał kilka samochodów, wśród nich również samochody ciężarowe. Niektóre z nich były przemalowywane po kilka razy, gdyż np. czerwony samochód był już postrzelany, a więc i „skompromitowany", trzeba go było odnowić i przemalować. Mietek miał ekipę swoich samochodziarzy, niektórzy z nich pracowali na wysokich szczeblach w warsztatach, a nawet w fabrykach i polscy robotnicy, zatrudnieni w „niemieckich" fabrykach, malowali i restaurowali wozy jako wozy niemieckie. Nikt się nawet nie domyślił, że są to wozy, które będą brały, lub już brały udział w akcji przeciwniemieckiej. Nierzadko też korzystał z garaży i pomocy osób prywatnych, suto ich opłacając, ale też przemyślane, wszechstronnie przygotowane akcje niemal zawsze udawały się. Nauczony

[92] Plac Kercelego na Woli w Warszawie, popularnie zwany Kercelakiem. Było tam targowisko, podczas okupacji słynęło z nielegalnego handlu m.in. żywnością, a nawet bronią.

doświadczeniem, nigdy nie pozwalał na przejazd po akcjach tymi samochodami przez most. Większość młodych ludzi, których angażował pochodziła z Pomorza i Poznańskiego. Znali oni przeważnie perfekt język niemiecki, poza tym byli dokładni i punktualni. Gdzieś na Woli, w jakichś starych budynkach pofabrycznych mieli przechowalnię mundurów niemieckich, zebranych w różnych okazjach. Mundury te były dostosowywane do ludzi biorących udział i do samych akcji. A z akcji, które mi się o uszy obiły, była „akcja maślana" urządzona w porozumieniu z polskimi kolejarzami. Wiem, że my z „Żółwiem" braliśmy w tym tylko pośredni udział, wykonując pośpiesznie, a raczej wypełniając dokumenty kolejowe na 3 wagony masła. Historia przedstawiała się tak, że kolejarze odstawili na bocznicę przy ul. Towarowej 3 wagony masła i 3 wagony kamieni. Wagony z masłem były przeznaczone na front wschodni. Chodziło o to, aby wagony z kamieniami poszły z napisem „Butter" na wschód, a wagony z masłem zatrzymać na 24 godziny w Warszawie, ze zmienionym napisem „kamienie". Nie chcąc narażać kolejarzy na śmierć (wagony miały różne numeracje i różną dokumentację) należało całą dokumentację na blankietach kolejowych (dostarczonych mi przez Mietka) zrobić. Dokumentacja została przez nas zrobiona i natychmiast przekazana na kolej. Po odbiór zawartości tych wagonów zjawiły się 3 samochody ciężarowe z ubezpieczeniem i oficer intendentury, który wszedł do budynku stacji towarowej i swoim niemieckim, postawą i zachowaniem uzyskał aprobatę niemieckich urzędników kolejowych. Na samochodach siedzieli w mundurach o różnych odcieniach żołnierze w „feldgrau", lecz bez pasów, jak aresztanci oraz dobrze uzbrojona ochrona w hełmach i schludnie ubrana tak, jak niemieckie „Wachy" snujące się po Warszawie. Samochody zajechały pod rampę o 6-ej rano i w krótkim czasie zostały załadowane masłem, po czym odjechały bez jakichkolwiek strat, jedynie w sobie znanym kierunku. Tegoż samego dnia zjawiły się na Kercelaku pięknie opakowane osełki z niemieckimi napisami. Całość została migiem rozprowadzona. Sądzę, że firma Jarocki dobrze się tego dnia napracowała, a Mietek mógł poważną kwotę przekazać do kasy głównej.

Podobnie odbyła się wyprawa na cukrownię „Józefów". Tam działano przez zaskoczenie, przerwano telefoniczną łączność wartowników z centralą

i centrali z Warszawą. Wartowników rozbrojono bez strzału (byli to przeważnie wojskowi niemieccy emeryci) i po związaniu nóg i rąk, kazano im się położyć, a któremuś ze „swoich" polecono nałożyć mundur wartownika (dobrze znał niemiecki). Podczas tego samochody ładowano cukrem, w czym Polacy, nocni robotnicy szczerze im pomagali. Akcja rozpoczęła się o godz. 11-ej w nocy i trwała kilka godzin. Sprawa się wydała, gdy dyrektor i zmiana robocza przyszli rano do pracy. Do robotników, którzy zostali spędzeni (tak im kazano mówić) do jednego lokalu, nie mogli mieć pretensji, do wartowników również nie mogli się przyczepić. Gestapo przyjechało wówczas, gdy cukier był już w Warszawie, gdzie go rozprowadzono, zanim sprawa została wyjaśniona przez niemieckie władze. Śledztwo nic nie wykazało. Oficjalnie zatwierdzono, że to dzieło „bandytów z lasu". Niemieccy wartownicy zostali zamienieni i nowe przyrządy alarmujące przekazano fabryce, „na wszelki wypadek".

Mietek starannie dobierał ludzi do swej komórki. Pamiętam, poznałem kiedyś doktora – ginekologa Ostoję-Ostaszewskiego[93]. Brunet, bardzo przystojny, średniego wzrostu, znany i ceniony doktor, którego zawód predestynował do wydzierania ludzi śmierci, a nie do zabijania. Jakaś osobista tragedia, dokonana przez Niemców, pchnęła go na tę drogę. Znalazł się w komórce Mietka. Poznałem go, gdy kiedyś zjawiłem się w zaszyfrowanym mieszkaniu na Marszałkowskiej, gdy musiałem odebrać papiery po jakimś Gestapowcu, na którym został wykonany wyrok. Omawiali właśnie jakąś akcję. Doktor, który brał w niej udział, okazał się wspaniałym strzelcem. Mimo przewagi po stronie niemieckiej zostały trzy niemieckie trupy, a reszta umknęła. Myśmy mieli w tej akcji jeden niegroźny postrzał. Sądzę, że dokumenty jakiegoś „Brigadeführera" SS, które trzymałem w rękach, były owocem tej akcji. Dowiedziałem się również potem, że doktor był wykonawcą wyroku na żonie artysty dramatycznego [Kazimierza] Junoszy-Stępowskiego. Na podstawie dochodzenia okazało się, że Stępowska była narkomanką i dla uzyskania narkotyków, ewentualnie pieniędzy na nie przekazywała Gestapo uzyskane przez siebie wiadomości o podziemiu i o życiu polskiego świata artystycznego. Zostało to stwierdzone.

[93] Prawdopodobnie pomyłka, chodzi o dr. Eustachego Ostoja-Ostojskiego „Dr. Zygę".

Doniesienia jej pociągnęły szereg aresztowań, wpadek oraz tzw. kotłów. Przez pewien czas nie można było ustalić, jakie były przyczyny, że Gestapo wpadło na trop tajnej pracy naszego podziemia. Przypadek lub gryps naprowadził na ślad – poddano ją obserwacji, gdyż pracowała w którejś z kawiarni, prowadzonej przez aktorów. Łączyła ją wielka wzajemna miłość z mężem, chlubą scen polskich. Zadawano sobie pytanie „Czy on nic nie wiedział o źródłach dochodu żony oraz o tym skąd bierze narkotyki? Czy tolerował to i czemu?". Sława wielkiego aktora oraz brak dowodów winy miały go oszczędzać przed wyrokiem, jaki spotkał jego żonę. Wyrok wydany przez sąd Rzeczpospolitej był jeden – kara śmierci.

Nie wiem, czemu wykonaniem wyroku obciążono komórkę Mietka. Musiały go wykonać 2 osoby, jedna odczytująca wyrok i druga – wykonawca wyroku. Los na wykonawcę wyznaczył doktora.

Stępowscy mieszkali na Nowogrodzkiej. Tam też się obaj udali. Wpuścił ich sam Stępowski po dzwonku, w godzinach rannych, weszli do mieszkania, poprosili Panią Stępowską. Stępowski stał z boku. Wtedy w imieniu Rzeczpospolitej Polskiej został odczytany wyrok. Stępowscy, bladzi z przerażenia, słuchali go. Wydawało się, że od chwili wpuszczenia do mieszkania wiedzą, o co chodzi. Po wyroku doktor błyskawicznie wyciągnął broń mierząc w serce Stępowskiej, w tym samym ułamku sekundy Stępowski osłonił żonę. Następnym strzałem dosięgnął doktor Stępowskiej, będąc pewien, że ją zabił. Gdy wychodzili Stępowski żył jeszcze. Wsiedli do samochodu wraz z ubezpieczającą ich osobą i zaraz z pierwszego telefonu zawiadomił pogotowie niemieckie o wypadku. Stępowski jeszcze żył, lecz nie udało się go ocalić. Stępowska jakoby ocalała i przewieziono ją do którejś z klinik w Niemczech. Doktor nie mógł darować, że nie przewidział reakcji wielkiego artysty i nie ocalił go, było to jednak tak błyskawiczne, że nie mógł już strzału zatrzymać. Może Stępowski poczuwał się do winy i chciał zginąć z żoną? Może, po bohatersku chciał ją ocalić? Zginął jak wielki aktor, który nie mógł inaczej jak własną śmiercią zmyć hańby swej żony.

Wiem, że po wykonaniu tego wyroku doktor rozpił się. W dalszym ciągu angażował się do najbardziej niebezpiecznych akcji i wywijał się śmierci. Był dla Niemców i konfidentów straszny. Słyszałem o jeszcze jednym jego wyczynie.

W jednej z małych restauracyjek w Śródmieściu trzeba było zlikwidować Polaka zdrajcę, konfidenta Gestapo. Mogła to zrobić tylko jedna osoba ze względu na obecność Niemców i warunki lokalowe. Doktor poznał już wpierw dobrze zdrajcę. Czekał w szoferce samochodu, który „zginął" Niemcom i był przerobiony na samochód magistracki. Załadowano go gruzem. Ze względów specyficznych wykonanie wyroku na ulicy nie wchodziło w rachubę. Agent, nie przeczuwający niczego przeszedł obok i wszedł do lokalu, doktor za nim i strzelił. Do podrywających się od stolików Niemców, przeważnie oficerów oddał 3 strzały. Spokojnie wsiadł do ciężarówki na gazie odjechał. Poszukiwana przez Gestapo ciężarówka znów musiała zmienić kolor. Niestety, w jednej z następnych akcji doktor zginął, zginął również ten, który odczytał wyrok.

Słyszałem również o brawurowej akcji zabrania samochodu Gestapowcom. Był to wóz dostosowany do akcji w terenie, odkryty, z kuloodpornymi, opancerzonymi ściankami, z karabinem maszynowym umieszczonym na „siodełku", nad siedzeniem kierowcy w ten sposób, że siedzący i obracający karabin maszynowy strzelec był całkowicie zakryty. Wóz ten został zdobyty, gdy załoga jego wyszła i w wozie pozostał tylko kierowca. Polacy, ubrani z niemiecka, w zielonych kapeluszach, mówiący ostentacyjnie po niemiecku, podeszli do wozu i po przystawieniu pistoletu do zaskoczonego kierowcy, kazali mu jechać w określonym kierunku, rozbrajając go jednocześnie podczas jazdy. Potem kazano mu wysiąść. Kiedy kierowca wrócił do swoich „mocodawców", wóz był już w którejś z melin Mietka. Wozu tego nie można było przerobić. Zostały przeprowadzone rozmowy z przedstawicielami Gestapo i w drodze wymiany za kilka osób, znajdujących się wówczas na Pawiaku i Szucha, wóz został zwrócony Niemcom, jednakże bez uzbrojenia i „siodełka", które się bardzo przydało podczas kilku leśnych akcji, prowadzonych przez nasze oddziały. Zwolnieni z więzień pozmieniali nazwiska i miejsca zamieszkania, a tam gdzie było to konieczne, zostali przeniesieni do innych miast, co pozwoliło im uratować życie. Zaznaczyłem już, że komórka ta szybko się wykruszyła, wreszcie Mietkowi stało się za ciasno w Śródmieściu. Przeniósł się na daleki Żoliborz, do samodzielnego prawie domku. Odwiedziłem go tam i stwierdziłem, że to miejsce nie jest wcale bezpieczne. Mietek zgodził się i wyekspediował

żonę wraz z dziećmi z tego mieszkania. Niemcy go usilnie szukali, wpadli do mieszkania rodziców, zabrali ojca, a małoletniego brata (liczył wówczas chyba 10–12 lat) zabrali na Szucha, tam go zamęczyli – nie wydał nikogo, choć wiedział dużo. Dopadli jednak do zdjęcia Mietka, zrobili odbitki fotograficzne i rozdali swoim tajniakom. Niedługo potem dostał się w ich ręce. Nie przyznał się do niczego. Wszystko, co mu zarzucano, obciążało zastrzelonego parę dni temu jego zastępcę. Udało mu się uniknąć śmierci, nie uniknął natomiast obozu, z którego oswobodziła go jego szczęśliwa gwiazda, tym razem Amerykanie. Dalszych jego losów nie znam.

Podkreślić tu muszę, że w opisie działalności jego komórki mogłem popełnić błędy i nieścisłości, gdyż byłem zupełnie luźno z nim związany, wówczas gdy były im potrzebne dokumentacje i papiery i stąd moja znajomość niektórych ludzi i faktów, być może odmiennych od rzeczywistości.

Zetknąłem się również z Leszkiem Neymanem[94]. Był on autorem broszury, oprawionej w jakiś inny tytuł (nie pamiętam już jaki). Treść jej omawiała przyszłe zachodnie granice Polski, podobne do tych, które mamy obecnie, z tym jednak odróżnieniem, że była przesunięta na Zachód jeszcze o jakieś 50 kilometrów od linii rzek granicznych na Odrze i Nysie – tak, że oba brzegi rzek miały należeć do nas. W ten sposób uzyskiwaliśmy wszystkie węzły energetyczne, jakie Niemcy wybudowali sobie na lewych brzegach tych rzek, a więc do nas należałaby nie tylko sama energia, sprzedawana ewentualnie Niemcom, ale i kontrola jej zużycia. Broszurka była dobrze opracowana, z ciekawym szkicem, a najważniejsze, przegrana Niemiec była tak pewnie podana, tak umotywowana, że nawet wątpiący musieli w jej treść uwierzyć. Rozdałem wśród znajomych kilkanaście takich broszur. Zyskałem sympatyków, ludzi, którzy podziwiali zarówno samo wydawnictwo, jak i śmiałość dowiedzionych w nim tez. Leszek po wojnie w dalszym ciągu prowadził jakiś dział NSZ-u. Spotkałem go

[94] Ppor./mjr Lech Karol Neyman „Butrym", „Domarat" (1908–1948). Działacz ONR i Organizacji Polskiej", redaktor naczelny miesięcznika „Naród i Wojsko" – organu Dowództwa NSZ. Autor licznych prac i broszur wydanych w konspiracji, m.in. dotyczących powojennego programu politycznego i sprawie granicy zachodniej. Był też komendantem Okręgu VII (Kraków). W 1948 r. zamordowany przez komunistów.

w Bydgoszczy, razem z [Edwardem] Kemnitzem[95]. Snuliśmy razem pewne plany. Niestety, dowiedziałem się, że UB zrobiło kocioł w Poznaniu, w mieszkaniu, gdzie ocaleni przed niemieckim najeźdźcą NSZ-owcy mieli się spotkać. Leszek też się tam dostał. Po śledztwie odbył się „pokazowy" proces i Leszek wraz z kolegami został skazany na śmierć. Bardzo go żałowałem.

Cóż mogę dodać na zakończenie. Znalazłem się w gronie ludzi młodych, oddanych idei zbudowania Nowej Polski, o programie ekonomicznym daleko sięgającym, w którym nie było różnic pomiędzy chłopem a ziemianinem, między robotnikiem a dyrektorem poza różnicą pełnionych obowiązków. Ludzi odważnych, walczących do końca swojego życia z potęgą wojennej maszyny niemieckiej i jej członków. Sądzę, że historia oceni również i ich wkład w walce o Polskę.

Cześć tym, którzy padli w tej walce, zarówno tym, którzy polegli od kul niemieckich, jak i sowieckich, a także, niestety, i polskich, a więc od kul swoich braci, za których się poświęcili.

[95] Edward Kemnitz (1907–2002), działacz narodowy, przedsiębiorca. Członek Młodzieży Wszechpolskiej i Obozu Wielkiej Polski, współzałożyciel ONR. Podporucznik rezerwy, uczestnik Wojny Obronnej, współzałożyciel ZJ i SCN, współpracownik AK i Rady Pomocy Żydom „Żegota". Po wojnie w konspiracji niepodległościowej. Skazany na wieloletnie więzienie. W połowie lat 60. wyemigrował do Kanady, gdzie zmarł. Odznaczony wraz z ojcem medalem i tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

1994 czerwiec 27, Relacja Tomasza Pacyńskiego[96] dotycząca jego działalności konspiracyjnej napisana na potrzeby Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych

Urodziłem się 1 września 1918 r. w Poznaniu. W moim domu rodzinnym panowała atmosfera patriotyzmu, przywiązania do Kościoła, wysokiego poczucia uczciwości. Rodzice moi byli bardzo aktywni na polu społecznym i gospodarczym.

Ojciec mój był leśnikiem. Jako uczeń gimnazjalny w Gnieźnie był

---

96 Tomasz Pacyński „Wiślak" (1918–2010), urodzony w Poznaniu. Po wybuchu wojny zaprzysiężony przez Adolfa Bnińskiego (późniejszego Delegata Rządu na Ziemie Zachodnie RP). W końcu 1941 r. został zaprzysiężony w NOW (pow. Jarocin). Zagrożony aresztowaniem został przerzucony do Warszawy, gdzie w styczniu 1943 r. otrzymał nominację na stanowisko szefa wydziału polityczno-informacyjnego Podokręgu Kaliskiego NSZ, a wkrótce oficera Wydziału VI (Oświatowo--Wychowawczego) Komendy Okręgu X–Poznań. Działalność rozszerzył na teren Kujaw i Pomorza. W październiku 1943 r. został aresztowany przez Gestapo. Po bardzo ciężkim śledztwie, zagrożony karą śmierci, podjął pozorowaną współpracę z Gestapo. Po zwolnieniu natychmiast zameldował o wszystkim w Komendzie Okręgu X, która nakazała mu kontynuowanie „współpracy". Utrzymywał stały kontakt z ludźmi z organizacji, dostarczając im danych o osobach zagrożonych i inwigilowanych przez Niemców oraz dostarczając dane konfidentów w NSZ. W 1946 r. został aresztowany przez UB i oskarżony o kolaborację z Niemcami. Sąd skazał go na karę śmierci, jednak w toku dalszych rozpraw otrzymał ostatecznie 9 lat więzienia, mimo bardzo korzystnych dla niego zeznań świadków. W dniu 14 grudnia 1990 r. rzecznicy KO X NSZ: Józef Ławniczak „Jurek" i Antoni Rusin „Bogumił" wydali oświadczenie, w którym napisali m.in.: *W następstwie jego aresztowania nikt w Komendzie Głównej, Okręgowej i w terenie nie został aresztowany ani nie był inwigilowany.* (...) *„Wiślak" złożył szczegółowe sprawozdanie ze swego pobytu w więzieniu.* (...) *„Witold"* [kpt. Władysław Rutkowski, adiutant kdta Okręgu X i okresowo pełniący jego obowiązki] *zaakceptował przedłożony plan, zalecając zakończenie akcji w ciągu kilku miesięcy, aby uniknąć dekonspiracji. „Wiślak" uzyskał zwolnienie z gestapo 3 aresztowanych osób, przeprowadzono akcję ostrzegawczą kilkunastu ludzi zagrożonych aresztowaniem, oraz rozpracował 3 agentów gestapo (dowody w aktach sądowych).* Zob. m.in.: Relacja Antoniego Rusina „Bogumiła" z 10 XI 1988 r. (spisana przez Leszka Żebrowskiego), „Oświadczenie" rzeczników Komendy Okręgu X NSZ (Poznań) z 14 grudnia 1990 r. (kopia w zbiorach Leszka Żebrowskiego); Antoni Pacyński (1883–1939) [w:] „Przegląd Leśniczy", luty 1993, s. 23.

członkiem tajnego Towarzystwa Tomasza Zana[97]. Niemcy odkryli je. Szereg członków zostało aresztowanych, w tym mój Ojciec i stanęli przed sądem niemieckim w słynnym procesie Gnieźnieńskim. Podczas pierwszej wojny światowej działał w Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu. Wzrastałem w takim klimacie domowym, przysłuchiwałem się rozmowom wielu wybitnych patriotów, którzy byli częstymi gośćmi naszego domu. Należy tutaj przede wszystkim wymienić:

– księdza Stanisława Adamskiego (jednego z najgłówniejszych autorów Powstania Wielkopolskiego, późniejszego biskupa Śląskiego)[98],

– jego brata księdza Waleriana Adamskiego, działacza młodzieżowego, socjologa[99],

– księdza prałata Antoniego Stychla, senatora Rzeczypospolitej[100],

– Witolda Celichowskiego, pierwszego wojewody poznańskiego[101],

– Stanisława Celichowskiego, członka Rady Naczelnej SN, wiceministra

---

97 Towarzystwo Tomasza Zana – organizacja niepodległościowa polskiej młodzieży gimnazjalnej powstała na początku XX w. na terenie Wielkopolski na bazie tajnych organizacji samokształceniowych. Działalność jej była oparta na samokształceniu oraz rozwoju kultury fizycznej.

98 Ks. bp Stanisław Adamski (1875–1967), duchowny katolicki, działacz ludowy i spółdzielczy; w okresie Powstania Wielkopolskiego mianowany komisarzem Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. W II Rzeczypospolitej poseł na Sejm RP i senator. Założyciel Katolickiej Agencji Prasowej. W 1930 r. został biskupem katowickim. Podczas wojny wysiedlony na teren Generalnego Gubernatorstwa. Po wojnie pozostał w Kraju.

99 Ks. Walerian Adamski (1885–1965), duchowny katolicki, duszpasterz młodzieży. Współtwórca Młodzieżowego „Pogotowia", służby pomocniczej w czasie Powstania Wielkopolskiego. Podczas okupacji działał w konspiracji narodowej. Więziony w KL Sachsenhausen i Bergen-Belsen. Po wojnie w Kraju.

100 Ks. Antoni Stychel (1859–1935), duchowny katolicki, społeczny działacz narodowy. Był członkiem Ligi Narodowej oraz organizacji walczących o kresy zachodnie. Zasiadał w sejmie pruskim. W II Rzeczypospolitej był posłem na Sejm RP i członkiem SN.

101 Witold Celichowski (1974–1944), urzędnik państwowy. Przed odzyskaniem niepodległości przygotowywał polskie kadry urzędnicze, pierwszy wojewoda poznański.

w rządzie gen. W. Sikorskiego[102],

– Adolfa Bnińskiego (drugiego wojewodę poznańskiego, pierwszego Delegata Rządu RP)[103],

– Maurycego Zamoyskiego, członka Polskiego Komitetu Narodowego[104].

Cały okres gimnazjalny przebyłem w Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Ukończyłem je w 1936 roku. „Marynka" była słynną szkołą wychowania obywatelskiego. Na studia pojechałem do Gdańska. Studiowałem na wydziale lotniczym. Jak każdy student Polak, byłem członkiem Bratniej Pomocy Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej. Należałem do Korporacji „ZAG Wisła" (należał do niej również Adam Doboszyński)[105]. Studia przerwała wojna. W okresie studenckim miałem możność bezpośredniego zetknięcia się z działalnością hitlerowską, szczególnie na politechnice.

Z chwilą wybuchu wojny wywiozłem rodziców z Poznańskiego (Kórnik) na wschód do Kozłówki (Lubelskie) wiedząc, jak duże jest zagrożenie Ojca ze strony Niemców. Po zakończeniu działań wojennych Ojciec zdecydował, że musi natychmiast wracać do Kórnika, gdyż ponosi odpowiedzialność

---

102 Stanisław Celichowski (1885–1947), działacz narodowy. Był członkiem Ligi Narodowej, brał udział w Powstaniu Wielkopolskim. Kierował Obozem Wielkiej Polski w województwie poznańskim oraz był członkiem kierowniczych gremiów SN. Podczas wojny przebywał na zachodzie, gdzie brał udział w pracach administracji Rządu RP. Po wojnie pozostał w Wielkiej Brytanii.

103 Adolf Bniński (1884–1942), ziemianin, polityk konserwatywny. W II RP urzędnik, prezes Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Podczas okupacji niemieckiej był Głównym Delegatem Rządu RP na ziemie wcielone do Rzeszy. Aresztowany przez Niemców, torturowany i zamordowany.

104 Maurycy Zamoyski (1871–1939), polityk narodowy. Ziemianin, członek Ligi Narodowej, poseł do I Dumy. W 1918 r. był członkiem delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu. Po odzyskaniu niepodległości pełnił funkcje ambasadora RP we Francji i ministra spraw zagranicznych.

105 Polska Korporacja Akademicka „Związek Akademików Gdańskich Wisła", powstała w 1921 r. z założonego w 1913 r. Związku Akademików Gdańskich. Celem korporacji była walka z wynarodowieniem oraz obrona polskości na terenie Politechniki Gdańskiej, Gdańska i Kaszub poprzez prowadzenie działalności edukacyjnej i „uświadamianie w polskiej kulturze i języku".

przed społeczeństwem za kierowaną przez niego instytucję. Moje argumenty, wynikające z mego zetknięcia się z hitlerowcami w Gdańsku nie przekonały go. Natychmiast po powrocie został aresztowany (początek października) i rozstrzelany 20 X 1939 r. w publicznej egzekucji na rynku w Kórniku.

W ostatnich dniach października 1939 roku przyjechał do mnie współpracownik Adolfa Bnińskiego (pojechałem do Bnińskiego do Gułtów jeszcze przed rozstrzelaniem Ojca), zlecając mi zdobywanie urzędowych formularzy rejestracyjnych i podróżnych. Odebrał ode mnie przyrzeczenie. Tak rozpocząłem formalnie działalność podziemną. Tą działalnością zajmowałem się do jesieni 1940. Materiały te przewoziła do Poznania moja Matka i oddawała je bezpośrednio Bnińskiemu. W okresie tym miałem łączność z grupą Szczepaniaka i Świgonia (gazetki), lecz w działalności ich bezpośrednio nie uczestniczyłem.

Z upływem czasu moje przebywanie w rodzinnych stronach stawało się coraz mniej pewne i korzystając zpomocy przyjaciół przeniosłem się wraz z Matką do powiatu jarocińskiego, przyjmując posadę urzędnika gospodarczego w majątku rolnym w Ciświcy. Zdając sobie sprawę, że w nowym miejscu wejdę do pracy podziemnej, Matkę ulokowałem w sąsiedniej miejscowości w Roszkowie. Ja zamieszkałem na folwarku w Ciświcy. Utrzymywałem nadal łączność z grupą kórnicką Szczepaniaka „Obrona Narodu" i otrzymywałem ich gazetkę. Na przełomie 1941/42 nawiązał ze mną kontakt, poprzez pracownika w Urzędzie Gminnym w Jarocinie Stanisława Hodernego, Franciszek Lubiatowski ps. „Andrzej", który był wówczas komendantem powiatowym NOW w Jarocinie. Pracował w miejscowym banku. Lubiatowski odebrał ode mnie przysięgę i mianował mnie komendantem NOW gminy Jarocin. NOW na tym terenie nie istniało, zadaniem moim było więc zwerbowanie członków i zorganizowanie działalności. Przystąpiłem więc do werbunku (przysięga) członków, powierzając im zorganizowanie sekcji w następujących miejscowościach gminy Jarocin:

Witaszyce	Bolesław Rożek
Stefanów	Stanisław Jaśniak
Franowo	Jan Wieruszewski
Ciświca folwark	Tadeusz Pelec

Ciświca wieś	Janowski
Potarzyca	(urzędnik gospodarczy, nazwisko?)
Jaraczewo	Antoni Mocek.

W tym okresie wizytowali mnie skierowani przez F. Lubiatowskiego działacze wyższego szczebla z podokręgu kaliskiego, któremu podlegał Jarocin. Byli to: Józef Ławniczak ps. „Jurek", Adam Olszewski ps. „Czarny".

„Obrona Narodu"w Kórniku, z którą miałem cotygodniowy kontakt, sygnalizowała potrzebę pomocy technicznej (formularze dokumentów, pieczątki). Spowodowałem więc wyjazd Ławniczaka do Kórnika, który w rewelacyjny sposób potrafił prymitywnymi narzędziami wykonywać pieczątki. Formularze im zawiózł i pieczątki wykonał.

We wrześniu 1942 r. nastąpiła wpadka w Kórniku (agent Gestapo Kierzkowski), w wyniku czego Gestapo zaaresztowało wiele osób. Należało obawiać się, że Gestapo zdobędzie informacje o mnie. Przedsięwziąłem więc wszelkie środki ostrożności i powiadomiłem Lubiatowskiego o zagrożeniu. Wpaździerniku 1942 r. Gestapo przyjechało po mnie do Ciświcy, ja wyskoczyłem przez okno z drugiej strony domu i zbiegłem. W nocy poszedłem przez pola do Jana Wieruszewskiego do Franowa, którego gospodarstwo leżało na ustroniu. Wieruszewski powiadomił Lubiatowskiego o mnie. Po kilku dniach przybył do mnie z jego polecenia Bolesław Krawiec ps. „Stach", którego dotychczas nie znałem (członek komendy powiatowej) i powiadomił mnie, że przygotowują moją ewakuację z Franowa i że mam jemu przekazać kontakty do stworzonych przeze mnie komórek organizacyjnych. W tym momencie nie byłem przekonany o potrzebie rozstania się z terenem jarocińskim i z ostrożności konspiracyjnej przekazałem mu tylko dwa kontakty, które były już znane Lubiatowskiemu: Antoniego Mocka i Stanisława Hodernego. Nazwisk i adresów pozostałych członków Lubiatowski również nie znał. Gestapo i policja energicznie poszukiwali mnie w terenie i rozstawili posterunki formacji pomocniczych. Po kilku tygodniach, gdy się uspokoiło, przyjechał po mnie Czesław

Wszędybył[106] lub Józef Ławniczak, już nie pamiętam który z nich i pojechaliśmy rowerami do Kalisza. Z Kalisza pojechałem pociągiem doWarszawy. Po kilku dniach przyjechał do Warszawy Wszędybył i przedstawił mnie w lokalu podokręgu kaliskiego przy ul. Miedzianej z-cy Komendanta podokręgu Władysławowi Rutkowskiemu ps. „Włodzimierz"[107] oraz Antoniemu Rusinowi ps. „Bogumił". Następnie Rutkowski przedstawił mnie Komendzie Głównej NSZ [Dowództwu]. Byłem tam w tym okresie kilkakrotnie. Zreferowałem sytuację w terenie. Poznałem tam wówczas: Władysława Pacholczyka ps. „Adam"[108], prof. Karola Stojanowskiego ps. „Karol"[109], ppłk. Tadeusza Danilewicza ps. „Kuba"[110], ppłk. Ludwika Michalskiego ps. „Kajetan",[111] Ewarysta

---

106 Kpt. Czesław Wszędybył „Ziemowit" (1911–1943), student Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie w latach 1938–1940, członek Stowarzyszenia Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej U.S.B, Sodalicji Mariańskiej Akademików, działacz Stronnictwa Narodowego. Uczestnik kampanii wrześniowej. W działalności konspiracyjnej szef wydziału organizacyjnego Podokręgu Kaliskiego Narodowej Organizacji Wojskowej i komendant powiatu kaliskiego NOW. Od 1942 r. szef Oddziału Organizacyjnego Okręgu Poznańskiego Narodowych Sił Zbrojnych. Zginął 3 września 1943 r. w walce z Niemcami.

107 Kpt. Władysław Rutkowski „Włodzimierz" (1897–1973), działacz SN. Podczas wojny żołnierz NOW i NSZ, szef adiutantury IZZ NSZ, zastępca komendanta Okręgu X Poznań. Wziął udział w Powstaniu Warszawskim w szeregach Pułku im. gen. Władysława Sikorskiego. Po wojnie w Kraju.

108 Władysław Pacholczyk „Adam Linowski" (1903–1944), działacz OWP i SN ze świętokrzyskiego. Podczas wojny organizator NOW, członek Komendy Głównej NOW i NSZ. Jako polityk wchodził w skład władz podziemnego SN. Zamordowany przez grupę Huberta Jury „Toma".

109 Karol Stojanowski „Karol", „Błażej" (1895–1947), działacz narodowy, antropolog. Był żołnierzem I Brygady Legionów oraz POW. Brał udział w walkach o niepodległość na kresach południowo-wschodnich. W II Rzeczypospolitej działał w ZHP we Lwowie i Poznaniu, wchodził w skład władz naczelnych związku. Politycznie udzielał się w OWP i SN, gdzie wchodził w skład Komitetu Głównego. Po okupacją niemiecką współtworzył Narodowo-Ludową Organizację Wojskową i NSZ. Był członkiem Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej NSZ oraz władz podziemnego SN. Wykładał na tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich. Po wojnie próbował reaktywować oficjalne SN.

110 Ppłk Tadeusz Danilewicz „Kuba", „Kossak", „Łoziński" (1895–1972), oficer zawodowy WP. Podczas okupacji w KG NLOW, NOW i NSZ. Komendant Główny NZW. W 1945 r. przedostał się na zachód, gdzie przebywał do śmierci.

111 Mjr dypl./ppłk Edmund Ludwik Michalski „Kajetan Łodzia", „Morawski".

Zwierzewicza ps. „Bogumił" (Komendanta Okręgu Łódzkiego)[112], adiutanta Pacholczyka – Tadeusza Zawadzińskiego ps. „Wojtek"[113], Mierzejewskiego ps. „Waldemar"[114] oraz szereg innych działaczy podziemia.

W Warszawie odwiedziłem również przyjaciół mojego domu rodzinnego, którzy mnie utwierdzili w moim postanowieniu dalszego działania i to na terenie Poznańskiego, które najlepiej znałem i z racji biegłej znajomości języka niemieckiego miałem lepsze warunki działania.Tymi osobami byli: ks. biskup Stanisław Adamski, jego brat ks. kanonik Walerian Adamski (który notabene był dla mnie skrzynką kontaktową w Kościele Zbawiciela – w konfesjonale), Witold Żelichowski i znany działacz narodowy Roman Leitgeber, z którego synami i córką byłem bardzo zaprzyjaźniony. W domu Leitgeberów spotykałem się z Lechem Neymanem[115], straconym przez władzę ludową razem ze Stanisławem Kasznicą[116].

Pierwszy szef sztabu Dowództwa NSZ (do lutego 1943 r.), następnie dowódca Obszaru (Inspektoratu) Ziem Zachodnich. Po wojnie więziony przez komunistów.

112 Ewaryst Zwierzewicz „Bogumił Bogucki", działacz SN. Podczas okupacji twórca i pierwszy komendant Okręgu IX Łódź NSZ.

113 Tadeusz Zawadziński „Wojciech", „Wojciech Wojnowski" (1918–1948), działacz MW. Podczas okupacji w NLOW i NSZ. W KG NSZ oficer do zleceń. W NZW zastępca szefa, a później p.o. szef oddziału II KG. Aresztowany w 1946 r., zamordowany dwa lata później w więzieniu na Mokotowie.

114 Brak danych do identyfikacji.

115 Ppor./mjr Lech Karol Neyman „Wacław Górnicki", „Butrym", „Domarat" (1908–1948), działacz ONR, prezes korporacji akademickiej Helionia. Uczestniczył w Wojnie Obronnej, w konspiracji od jesieni 1939 r. Współtwórca Programu Zachodniego podziemnego ONR. Autor broszur konspiracyjnych: *Polska po wojnie* (1941), *Szaniec Bolesławów* (1941), *Likwidacja niemczyzny na ziemiach zachodnich* (1942–1943). Po utworzeniu NSZ działał w strukturach Służby Cywilnej Narodu (był m.in. szefem Wydziału Zachodniego) i był redaktorem naczelnym pisma „Naród i Wojsko". Pełnił funkcję członka zespołu sądowniczo-badawczego przy Inspektoracie Ziem Zachodnich NSZ. Od jesieni 1944 r. komendant Okręgu Krakowskiego NSZ-OP, członek Sądu Oficerskiego przy Dowództwie NSZ. Po wojnie w konspiracji NSZ, budował struktury w okręgach: Pomorze, Poznań, Śląsk. Aresztowany w 1947 r., zamordowany w 1948 r.

116 Stanisław Kasznica „Piotr Straża", „Wąsowski", „Przepona", i inn. (1908–1948), adwokat, działacz OWP i ONR. Zmobilizowany w 1939 r. w stopniu ppor. rez., walczył m.in. w obronie Warszawy. W konspiracji od 1939 r. , członek Komisariatu Cywilnego, szef Administracji Ogólnej w strukturach SCN. Od jesieni 1943 r. członek

Mieszkający w Warszawie i okolicy moi krewni i przyjaciele z okresu przedwojennego zaproponowali mi, spokojną jak na owe czasy, pracę na majątku w Lubelskim. Nie zgodziłem się na to. Czułem wewnętrzną potrzebę konkretnej walki. Zdecydowałem się na powrót do Poznańskiego, aby kontynuować dotychczasową działalność. Zostałem powołany przez Komendę Główną do Komendy Podokręgu Kaliskiego. który otrzymał zadanie poszerzenia na całe Poznańskie jako Okręg Poznański. Powierzono mi funkcję szefa Wydziału polityczno-informacyjnego. Praktyka wykazała, o czym byłem przekonany od początku, że trzeba było zająć się wieloma dziedzinami dowodzenia, zwłaszcza zagadnieniami organizacyjnymi.

W pierwszym kwartale 1943 r. pojechałem do Poznańskiego. W Kaliszu miałam przygotowane przez Wszędybyła spotkanie z Krawcem. Miało ono dotyczyć podporządkowania powiatu jarocińskiego, zgodnie z rozkazem, dowództwu NSZ. Krawiec oświadczył, że wraz z Lubiatowskim przechodzą do AK. W tej sytuacji nie przekazałem mu żadnej ze zorganizowanych przeze mnie komórek na terenie gminy Jarocin. Nigdy więcej już się z nim nie spotkałem. Następnie załatwiłem sprawy w komendach powiatu kaliskiego oraz konińskiego. Był ze mną razem jeden z członków Komendy Okręgu, nie pamiętam jednak kto: Wszędybył, Olszewski, Ławniczak lub Rusin.

Następnie pojechałem do Poznania, by podjąć próby odszukania rozbitych przez Gestapo struktur organizacji. W Warszawie otrzymałem adres mojego kolegi ze studiów i korporacji Zdzisława Nowaka i odwiedziłem go. Na moje pytanie czy nie ma takich kontaktów, otrzymałem szokującą odpowiedź. „Dobrze trafiłeś, bo ja jestem agentem Gestapo". Dalej wyjaśnił mi, że jest członkiem organizacji podziemnej, że został zawerbowany przez Gestapo i składa okresowo meldunki w Gestapo o nastrojach ludności, które to meldunki są opracowywane przez organizację. Spotkałem się u niego z Wacławem Wawrzyniakiem

---

prezydium Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej i oficer Dowództwa NSZ, komendant Okręgu VIII (Częstochowa) NSZ(OP). Był członkiem Rady Politycznej NSZ(OP), Komitetu Wykonawczego OP i Komitetu Politycznego OP. W sierpniu 1945 r. mianowany p.o. dowódcy NSZ. W 1947 r. aresztowany przez UB. Skazany na karę śmierci i zamordowany w 1948 r. w więzieniu mokotowskim w Warszawie.

ps. „Visconti", który podał siebie jako członka komendy tej organizacji w Poznaniu. Poinformował mnie, że posiadają oddział około 60 ludzi i że posiadają placówki w terenie. Umówiliśmy się na następne spotkanie w jego mieszkaniu przy ul. Brzozowej, gdzie miałem spotkać się z członkami dowództwa. Zastałem tam niestety tylko samego Wawrzyniaka, gdyż nie zdołał nawiązać kontaktu z pozostałymi członkami, Wawrzyniak skarżył się na brak dokumentów, ułatwiających poruszanie się w terenie. Powiedziałem mu, że je w najbliższym czasie dostarczymy. Z Poznania pojechałem do Bydgoszczy, by nawiązać kontakt z dwoma osobami, których adres otrzymałam od Stojanowskiego. Dotyczyło ono nawiązania łączności z księdzem Wryczą z Gryfa Pomorskiego[117]. Zobowiązali się oni do podjęcia takich prób i ustaliliśmy termin następnego przyjazdu. Z Bydgoszczy pojechałem do Konina na umówione spotkanie z Wszędybyłem. Przekazałem jemu, jako szefowi wydziału organizacyjnego, potrzeby zgłoszone przez Wawrzyniaka w Poznaniu. Ustaliliśmy, że pojedziemy do Poznania razem, ustaliliśmy termin tego wyjazdu, by załatwić sprawy organizacyjne i zawieźć pomoc techniczną. Następnie odbyłem objazd inspekcyjny w terenie, co trwało około 10 dni i pojechałem do Warszawy. Złożyłem sprawozdanie z-cy Komendanta Okręgu Rutkowskiemu oraz Pacholczykowi. Tam ze zdziwieniem dowiedziałem się, że w międzyczasie Wszędybył pojechał sam do Poznania, przywiózł Wawrzyniaka do Warszawy i przedstawił go w Komendzie Głównej [Dowództwie]. Wszędybyła już nie zastałem, gdyż wyjechał w teren, musiałem więc czekać na niego, aby otrzymać szczegółowe informacje o grupie Wawrzyniaka i ustalić dalsze zadania.

Wykorzystałem te kilka dni wolnego czasu i pojechałem do Tarnobrzegu, do znajomego aptekarza, aby zaopatrzyć się w cyjanek potasu. Doszedłem do przekonania, że należy zabezpieczyć się na wypadek ewentualnego

[117] Ks. płk Józef Wrycza (1884–1961), duchowny katolicki, społeczny działacz narodowy. Pod zaborem pruskim prowadził działalność konspiracyjną, za którą został skazany na karę śmierci. Kapelan wojskowy podczas Powstania Wielkopolskiego oraz wojny polsko-bolszewickiej. W II Rzeczypospolitej działał w pomorskich strukturach OWP i SN. Podczas okupacji niemieckiej stanął na czele Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski". Po zakończeniu wojny współpracował z Delegaturą Sił Zbrojnych. Inwigilowany przez UB pozostał w Kraju.

schwytania przez Gestapo. Jasne bowiem było, jaki musiałby być w takim przypadku koniec. Dostałem trzy dawki. Od tego czasu jedną miałem zaszytą w kołnierzyku, drugą zakładałem w miejscu intymnym, gdy zachodziła obawa zagrożenia, a trzecią schowałem jako rezerwową. Po drodze, za namową wojewody Celichowskiego, którego odwiedziłem w Warszawie, pojechałem via Sandomierz do Gołębiowa, gdzie ukrywała się w majątku Leszczyńskiego Stanisława Ratajska, wdowa po Delegacie Rządu. Radość pani Ratajskiej była ogromna. Po dwóch dniach powróciłem do Warszawy.

Następny mój wyjazd przewidywał: inspekcję komórek organizacyjnych w powiatach: konińskim, kolskim, włocławskim i wrzesińskim, następnie ustalenia organizacyjne w Poznaniu z grupą Wawrzyniaka, utworzenie komórki w Bydgoszczy, rozpoznanie w Gdyni. Wielodniowy objazd lub przemarsz w powiatach podokręgu kaliskiego odbyłem z Rusinem. Ta inspekcja była przygotowana przez Rusina bardzo dobrze. Rozmawialiśmy z wieloma ludźmi, poinformowaliśmy ich o sytuacji w kraju i wydaliśmy organizacyjne rozkazy. Po tym rozstałem się z Rusinem i pojechałem do Poznania. Tam, zgodnie z ustaleniem, poszedłem na ulicę Brzozową do mieszkania Wawrzyniaka. Mieszkanie było opieczętowane przez Gestapo! Od mieszkańców tego domu na parterze dowiedziałem się, że aresztowano gospodarzy tego mieszkania. O nikim więcej nie mówiono. Udałem się więc do mieszkania Nowaka, aby uzyskać tam jakieś bliższe informacje. Zastałem matkę Nowaka, którą znałem jeszcze przed wojną. Powiedziała mi co następuje: syn jej dostał od Wawrzyniaka przepustkę (Durchlasschein) na przekroczenie granicy GG, i pojechał w swych sprawach osobistych do Warszawy. Miał wrócić po tygodniu, a minął już znacznie dłuższy okres i nie wrócił. Przyszedł do niej w międzyczasie Wawrzyniak i pokazał jej list pisany ołówkiem przez Nowaka, w którym informuje go, że jest pod obserwacją i dlatego nie wraca do domu. Prosi więc, aby Wawrzyniak przyszedł na spotkanie z nim na przystanek tramwajowy przy ulicy Grunwaldzkiej czy też Głogowskiej (tego już dokładnie nie pamiętam). Wawrzyniak pytał ją, co ona o tym sądzi. Odpowiedziała mu, że z całą pewnością list jest pisany pod dyktando Gestapo. Ostrzegła go więc, aby nie próbował tam pójść, nawet choćby popatrzeć z daleka. Dla mnie było oczywistym, że Nowak został aresztowany, a Wawrzyniak zmienił

lokal i nawiąże z nami kontakt, albo pojechał do Warszawy.

Nie mogąc nic w Poznaniu załatwić pojechałam do Gdyni, gdzie dotarłem do punktu wskazanego przez Stojanowskiego. Nawiązałem łączność ze wskazaną osobą oraz z jego kolegą, który jak się okazało był moim kolegą ze studiów w Gdańsku. Zaprzysiągłem obydwu, wyznaczyłem pierwsze zadania i zapowiedziałem mój przyjazd lub Wszędybyła w terminie około miesiąca. Stamtąd pojechałem do Bydgoszczy. Bracia Adamczewscy nawiązali kontakt z istniejącą tam organizacją i przygotowali spotkanie. Rozmawiałem dwukrotnie, raz z jedną a drugi raz z dwoma osobami, które należały do „Pługa i Miecza”[118]. W wyniku długich rozmów wydali mi się ci ludzie podejrzani, wręcz o kontakty z Gestapo. Nastawali na połączenie się znimi. Wykonałem unik, proponując spotkanie w Warszawie. Tłumaczyłem to brakiem pełnomocnictw i ustaliłem z nimi 2 terminy spotkań na ulicy w Warszawie, skąd miałem ich zaprowadzić na rozmowy do Komendy Głównej [Dowództwa].

W Bydgoszczy zastałem wiadomość przysłaną z Warszawy, w której wzywano mnie do powrotu. Podano w niej, że „Wacia była bardzo chora, lecz stan jej poprawił się”. Znając sytuację, jaką zastałem w Poznaniu byłem przekonany, że Wawrzyniak po rozmowie z matką Nowaka uciekł do Warszawy i tam narobił popłochu. Pojechałem więc spokojnie przez Poznań do Wrocławia, gdzie spotkałem się z dwoma studentami z Poznania, wywiezionymi tam

[118] Miecz i Pług (MiP) – wł. Zjednoczone Organizacje Ruchu „Miecz i Pług”, prawicowa organizacja polityczno-wojskowa powstała w październiku 1939 r. W swojej działalności koncentrował się na aktywności wywiadowczej i wydawniczej, posiadał kontakty w całym kraju, w tym na terenach włączonych do Rzeszy. W 1940 r. kierownictwo organizacji zostało poddane wpływom Gestapo. Jesienią 1943 r. została przeprowadzona likwidacja członków kierownictwa organizacji współpracujących z Niemcami. Latem 1944 r. MiP podporządkował się NSZ-AK i stał się częścią Sił Zbrojnych w Kraju. Po zajęciu Polski przez Sowiety, działalność MiP wygasła, choć np. na Podlasiu oddziały MiP dołączyły do Powstania Antysowieckiego. Stan organizacji szacuje się od kilkunastu tysięcy do 40 tys. w szczytowym okresie.

na roboty. Adresy ich i referencje otrzymałem od moich znajomych z Poznania. Zaprzysiągłem ich, wyznaczyłem zadania i drogą przez Kraków pojechałem do Warszawy. W Komendzie Głównej [Dowództwie] powiadomiono mnie o sprawie Wawrzyniaka.

W ostatnich dniach lipca 1943 r. zgłosił się on z drugą osobą (dla jasności podaję nazwisko tej osoby – był to agent Gestapo z Poznania Kierzkowski, o którym bliżej w dalszej części), prosząc o spotkanie w Komendzie Głównej [Dowództwie]. Tę skrzynkę kontaktową wskazano Wawrzyniakowi podczas poprzedniej bytności w Warszawie z Wszędybyłem. Wyznaczono mu tam spotkanie uliczne w następnym dniu. Zgodnie z tym następnego dnia przyszedł łącznik, który widział Wawrzyniaka poprzednio. Wawrzyniak zgłosił łącznikowi, że przyjechał do Komendy Głównej [Dowództwa], aby ustalić zadania dla podległej jemu organizacji. W tym celu przywiózł ze sobą łącznika, który będzie w przyszłości kursował na linii Poznań – Warszawa. Łącznik Komendy Głównej [Dowództwa] wyznaczył spotkanie uliczne na następny dzień, aby ich zaprowadzić do lokalu Komendy. Poinformował również Wawrzyniaka, że w najbliższych dniach odbędzie się zjazd krajowy, w którym będą mogli wziąć udział. Zgodnie z tym następnego dnia łącznik odebrał Wawrzyniaka i Kierzkowskiego z punktu kontaktowego i zaprowadził do lokalu przy ul. Złotej. W lokalu było wielu załatwiających, wobec czego Wawrzyniak z Kierzkowskim musieli czekać w przedpokoju na rozmowę z Pacholczykiem. Poniżej przedstawiam relację złożoną mi przez Tadeusza Zawadzińskiego ps. „Wojciech". „Obsługiwał" on rozmowy prowadzone przez Pacholczyka z interesantami i sterował wchodzeniem ich i wychodzeniem z lokalu. Przywitał się z Wawrzyniakiem, którego poznał podczas jego poprzedniej bytności z Wszędybyłem. Wawrzyniak przedstawił mu swego towarzysza, podając go jako kuriera, który będzie w przyszłości przyjeżdżał do Warszawy. Zawadziński wrócił do pokoju. Zawadzińskiemu jednak towarzysz Wawrzyniaka bardzo się nie podobał, wrócił więc po chwili do przedpokoju i poprosił Wawrzyniaka, aby wszedł na chwilę do pokoju, aby zabrać jakieś materiały. Kierzkowskiemu powiedział, aby zaczekał w przedpokoju. Po zamknięciu drzwi Zawadziński zapytał Wawrzyniaka

– „kto to jest ten facet, on mnie się bardzo nie podoba?" Na to wystraszony Wawrzyniak – to jest Gestapo. Czy ma broń? Tak, pistolet w prawej kieszeni. Wracaj więc do przedpokoju i czekaj spokojnie dalej. Gdy was wprowadzę na rozmowę, to siądź po jego prawej stronie. Gdy przystąpię do akcji, schwyć go za prawą rękę. Zawadziński wrócił do pokoju i nikogo nie poinformował o sytuacji. Gdy przyszła kolej na Wawrzyniaka, Wawrzyniak poprosił jego i Kierzkowskiego, aby weszli i siedli naprzeciwko Pacholczyka. Podczas rozmowy Pacholczyka z Wawrzyniakiem Zawadziński wziął ciężką popielniczkę ze stołu, w której było dużo podartych papierków. Kierzkowski drgnął, lecz Zawadziński zwrócił się spokojnie do Pacholczyka – zabiorę to do spalenia. Kierzkowski odprężył się, Zawadziński zrobił obrót i uderzył Kierzkowskiego popielnicą w głowę. Pacholczyk w odruchu chciał bronić, lecz Zawadziński krzyknął – to jest Gestapo. Wawrzyniak nie włączył się do akcji. Kierzkowskiego dobito i głowę owinięto płaszczem. Natychmiast wszyscy opuścili lokal i wyszli przez podwórze i jakiś sklep na ulicę poprzeczną (Żelazną?), gdyż był to dom narożnikowy. Wawrzyniaka ulokowano w jakimś domu na Żoliborzu.

W pierwszym odruchu chciano Wawrzyniaka natychmiast zlikwidować, przeważyło jednak zdanie profesora Stojanowskiego, że należy sprawę zbadać i sprawdzić, czy na to zasłużył.

Przebieg tych wypadków, widzianych z drugiej strony, na podstawie w różnym okresie zebranych przeze mnie informacji, był następujący. Gestapo poznańskie (Scholl + gestapowiec nieznany z nazwiska) przywiozło Wawrzyniaka samochodem na Aleję Szucha i umieścili go tam w areszcie, nie informując miejscowego Gestapo o swych zamierzeniach i nie żądając współdziałania. Podczas spotkań Wawrzyniaka na punktach kontaktowych gestapowcy trzymali się w odpowiedniej odległości. Podczas przejścia na ulicę Złotą stracili z powodu dużego ruchu ulicznego kontakt wzrokowy z Wawrzyniakiem i nie zauważyli, do którego wszedł domu. Wobec tego do późnych godzin popołudniowych chodzili po ulicy w tym rejonie, czekając aż Wawrzyniak wraz z Kierzkowskim pojawią się. Dopiero pod wieczór zdecydowali się powiadomić warszawskie Gestapo, że „zgubili" w rejonie ulicy Złotej dwóch swoich ludzi. Gestapo poleciło granatowej policji przeszukanie mieszkań w tym rejonie. Policja

odnalazła ten lokal, gdzie znaleziono Kierzkowskiego, który dawał jeszcze oznaki życia. Zabrano go do szpitala, Scholl siedział tam przy nim, lecz w nocy zmarł on nie powiedziawszy słowa. Ekipa Scholla wróciła do Poznania.

Komenda Główna [Dowództwo] (Pacholczyk, Stojanowski, Rutkowski) polecili mi przeprowadzenie szerokich rozmów (śledztwo) z Wawrzyniakiem, aby ustalić czy i kogo „wsypał" oraz otrzymać od niego adresy kontaktowe z członkami organizacji w Poznaniu. Zgodnie z tym poleceniem przeprowadziłem kilka długich rozmów z Wawrzyniakiem w lokalu na Żoliborzu. Mieszkańców tego domu nie znałem, widziałem tam dwie panie. Wawrzyniak opowiedział swoją historię w sposób następujący. Pomimo ostrzeżeń Nowakowej, poszedł zgodnie z otrzymanym listem na przystanek tramwajowy. Zobaczył tam Nowaka oraz drugiego mężczyznę stojącego obok niego. Nowak zauważył go i odwrócił się w drugą stronę. Pomimo to podszedł niego i wyciągnął do niego rękę. W tym momencie ten drugi mężczyzna chwycił go za ramię. Wawrzyniak wyrwał się i zaczął uciekać. Wpadł do najbliższej bramy i stamtąd różnymi podwórkami dalej, lecz w końcu złapano go. Mówił, że w śledztwie nikogo nie wsypał, a zgodził się na wyjazd do Warszawy, gdyż był przekonany, że tam uda mu się zbiec. Na moje pytanie skąd miał numer telefonu kontaktowego do mnie, bo przecież telefonował tam i tak rozmawiał, że z punktu wiedziano, że to jest coś bardzo podejrzanego. Odpowiedział na to, że podczas swojego poprzedniego pobytu w Warszawie z Wszędybyłem stał koło niego, gdy telefonował do mnie i zapamiętał numer, który on wykręcał. Gestapo podczas jazdy powiedziało mu, że jeśli pokaże im mnie na ulicy, to „otworzą drzwi z drugiej strony samochodu i zwolnią go". Zapewniał mnie wielokrotnie, że nikogo nie wsypał. Przypomniałem mu, że zostali aresztowani jego gospodarze (starsze małżeństwo). Zapytałem więc, czy oni nie znali któryś osób, które do niego przychodziły. Prosiłem, aby podał ich nazwiska, aby móc tych ludzi zabezpieczyć. Zaprzeczył temu. Zapytałem jeszcze, czy w jego mieszkaniu nie było jakiś listów czy zapisków, które mogłyby kogokolwiek obciążyć. Również zaprzeczył. Na moje stanowcze żądanie Wawrzyniak podał mi adresy dwóch czy trzech członków jego organizacji. Podczas ostatniej rozmowy powiedziałem mu, że wyjeżdżam

do Poznania. Wawrzyniak stanowczo mi to odradzał.

W okresie, gdy przeprowadzałem rozmowy z Wawrzyniakiem, Wszędybył pojechał do Poznania, do jednego z członków tamtejszej organizacji, którego poznał podczas spotkania z Wawrzyniakiem. Organizacji poznańskiej były potrzebne jakieś materiały, które Wszędybył im szybko wysłał. Zawiózł je Olszewski, który dowiedział się tam, że do tych ludzi dotarł Kwiatkowski i oświadczył im, że działa w porozumieniu ze mną i zażądał podporządkowania jemu tej organizacji. Kwiatkowskiego nie znałem i nigdy się z nim nie widziałem. Był on aktywnym działaczem NOW na terenie Łodzi i przyległych powiatów. Podczas akcji połączeniowej NOW z AK jesienią 1942 roku przeszedł ze swoimi członkami do AK, zachowując swoją odrębność i praktycznie nie współdziałając z AK. Te informacje miałem od moich kolegów z Okręgu. Koledzy stawiali Kwiatkowskiemu szereg zarzutów natury etycznej, zarzucano warcholstwo, lekkomyślność itp., nie negując oczywiście patriotyzmu. Te informacje potwierdzały się w terenie i z tych powodów nie zgodziłem się na spotkanie z nim, które mi różnymi kanałami proponował na przestrzeni 1943 roku.

Olszewski oświadczył swym rozmówcom w Poznaniu, że Kwiatkowski nie należy do naszego ugrupowania i zapowiedział swój przyjazd ze mną w najbliższych dniach do Poznania. W Warszawie zapadła decyzja mojego natychmiastowego wyjazdu. Pojechałem 15.X.[19]43 [r.] z Olszewskim poprzez Częstochowę, zieloną granicę, Miedźno, Zduńską Wolę do Poznania. Olszewski zatrzymał się w Zduńskiej Woli, celem oddania tam pewnych materiałów i miał dojechać do mnie do Poznania 18.X. W Poznaniu poszedłem 17.X. do ustalonego lokalu przy ulicy Wodnej, względnie Woźnej. Idąc tam zaopatrzyłem się w „alarmowy" cyjanek potasu. Wszedłem do mieszkania, był to warsztat krawiecki, znajdowało się w nim dwóch czy trzech mężczyzn. Jeden z nich zapytał mnie, po co przyszedłem. Widząc, że jest to warsztat krawiecki powiedziałem, że chcę uszyć ubranie. W tym momencie jeden z nich krzyknął – to jest ten. Rzucili się na mnie i założyli kajdanki. Po tym wyciągnęli moją fotografię, taką samą, jaka była na liście gończym. Zaraz zawieźli mnie do siedziby poznańskiego Gestapo. Tam natychmiast rozebrali mnie, przeglądnęli odzież, włosy, przeprowadzili kontrolę między palcami rąk i nóg.

Znaleźli cyjanek zaszyty w kołnierzyku. Drugiej dawki w miejscu intymnym nie znaleźli.

Zaraz rozpoczęli śledztwo, pytając tylko o jedno – gdzie jest ten drugi, który miał ze mną przyjechać. Zaprzeczyłem. Bito mnie i wtedy jeden z nich wyciągnął rękę, pokręcił kciukiem i zapytał: a ten? Olszewski nie miał kciuka. A więc wiedzieli również, że on miał też przyjechać. Zachodziła więc obawa, że obstawią dworzec i schwytają go. Po nowej porcji bicia powiedziałem, że przyjedzie za dwa dni i mam czekać na niego na dworcu kolejowym Poznań--Garbary. Był to dworzec, z którego zabranialiśmy korzystać, nie pamiętam już z jakiego powodu.

Zostałem osadzony w celi nr 1 i w niej przebywałem nieprzerwanie sam jeden aż do mego wypuszczenia. W celi była drewniana prycza, kibel i łańcuch, którego jeden koniec był zabetonowany. Skuto mi ręce kajdankami z tyłu, a nogę przymocowano do łańcucha i zamknięto na kłódkę. Tak było przez długie tygodnie z tym, że na noc skuwano ręce z przodu. Ręce rozkuwano tylko do jedzenia. Prowadzący śledztwo nazywał się Willi Scholl. Sytuacja moja w śledztwie była o tyle korzystna, że nie aresztowano nikogo, kto byłby ze mną związany. Nikt z grupy jarocińskiej nie był aresztowany, a o lokalu warszawskim przy ul. Złotej i o niektórych sprawach mogłem mówić, to jest o tych, które były Gestapo znane. Byłem kilkanaście razy przesłuchiwany. Poza okrutnym biciem tak w pokoju przesłuchów, jak i po skrępowaniu na tzw. „Maryśce", innych tortur nie stosowano. Konfrontowano mnie z kilkoma osobami. Szczęśliwie ani ja ich nie znałem, ani oni mnie.

Cela, w której siedziałem sąsiadowała z dyżurką, za którą była krata zamykająca areszt. Śledczy, którzy przychodzili po aresztowanych, celem zabrania ich na przesłuchy, pukali w kratę, przeważnie nie wchodzili do aresztu i wymieniali nazwisko żądanego na tyle głośno, że ja to również dobrze słyszałem. Były wśród nich również nazwiska osób, które Wawrzyniak wymienił mi w Warszawie. Jak później stwierdziłem, byli oni aresztowani kilka dni przede mną. Gdyby więc Wawrzyniak w sierpniu przyznał się uczciwie w Warszawie, że ich wsypał, to można było wszystkich uratować, gdyż aresztowano ich przeszło po dwóch miesiącach od daty wsypy.

Przebywanie przez cały dzień z rękami skutymi z tyłu było nadzwyczaj bolesne. Choć jest to z pozoru pozycja normalna, to jednak faktycznie odczuwało się ból w stawach barkowych, jakby wyrywało ręce. Siedzenie na pryczy też okropne, gdyż zbity tyłek na to nie pozwalał.

Po około miesiącu Scholl powiedział mi, że aresztowano w Warszawie moich wspólników i nareszcie wszystko o mnie wiedzą. Radził wszystko powiedzieć i przyznać się. Było to połączone również z dużym biciem. Po kilku dniach zabrano mnie do samochodu osobowego, skutego za ręce i nogi i zawieziono do Warszawy. Jechał Scholl z drugim śledczym. W Warszawie osadzono mnie w Alei Szucha w izolatce, pierwszej lub drugiej za „tramwajkami". Był tam „komfort", gdyż było łóżko z siennikiem, a Scholl nie mógł mi przywiązać nogi do łańcucha, gdyż takiego urządzenia tam nie było. Na rękach miałem jednak kajdanki.

Konfrontowano mnie z trzema młodymi mężczyznami. Bez efektu, nie znaliśmy się. Z treści rozmów gestapowców oraz stawianych pytań wynikało, że byli to żołnierze NSZ, którzy przeprowadzili poważną akcję w mundurach SS. Mundury te widziałem w pokoju przesłuchów. Przesłuchiwano mnie również w sprawie akcji w naszym lokalu przy ul. Złotej i w sprawie Wawrzyniaka. Gestapowców warszawskich[119] to jednak nie interesowało. W stosunku do swoich kolegów warszawskich zachowywali się lekceważąco. Po kilku dniach, chyba po trzech, gestapowcy poznańscy odjechali, pozostawiając mnie w Warszawie. W Alei Szucha siedziałem około tygodnia, bez jakichkolwiek przesłuchów. Następnie przetransportowano mnie na Pawiak i osadzono w pojedynczej celi na oddziale III. Na Pawiaku byłem tylko raz konfrontowany z człowiekiem, którego nie znałem, on mnie również nie znał. W końcu grudnia zostałem przetransportowany do Poznania wagonem więziennym i osadzony w mej dawnej celi w Gestapo. Scholl prowadził ze mną dalsze przesłuchy. W styczniu 1944 r. przywieziono do Poznania Wawrzyniaka, którego aresztowała żandarmeria w Zambrowie lub Łomży. Dostał się on w ręce żandarmerii podczas łapanki na dworcu, miał kiepskie dokumenty i przyznał się do swojej

[119] Powinno być: poznańskich.

tożsamości. Byłem raz z nim konfrontowany przez Scholla. Niczego więcej o swoich kolegach nie powiedział. Nie wytrzymałem i podczas konfrontacji zapytałem go, dlaczego nie powiedział nam, że wsypał swoich kolegów, przecież zostali aresztowani po dwóch miesiącach, mogliśmy ich uratować. Odpowiedział na to, że sądził, iż zostali zaraz aresztowani, bał się więc o tym nam powiedzieć. Według zasłyszanych informacji zginął on wobozie w Żabikowie[120].

Podczas dalszych przesłuchów Scholl stosował rutynowe metody śledcze, czasem uderzył, lecz już nie katował. W celi nie zakładano mi już kajdanek i nie wiązano na łańcuch. Scholl zaczął nabierać przekonania, że wszystko ze mnie wydostał. Po krótkim czasie moja sytuacja nagle pogorszyła się. Scholl oświadczył, że ma dowody mego współdziałania z Kwiatkowskim. Kwiatkowski został aresztowany w Łodzi i takie złożył zeznania. Miałem z nim współdziałać przy jakimś zdobywaniu broni. Stanowczo temu zaprzeczyłem, co zresztą było prawdą i oświadczyłem, że Kwiatkowskiego nigdy w życiu nie widziałem, nie miałem z nim nic do czynienia i nie wiem nawet jak on wygląda. Scholl odpowiedział mi na to, że Kwiatkowski będzie przesłuchiwany w Poznaniu i powie mi to podczas konfrontacji. Odpowiedziałem Schollowi na to, że Kwiatkowski wie bardzo dobrze o moim aresztowaniu i o tym, że siedzę w Gestapo w Poznaniu. Bez trudności więc, przy konfrontacji ze mną, nieznanym sobie człowiekiem, może powiedzieć, że to jest „Wiślak". W końcu lutego przyniesiono mnie do celi cywilne ubranie, nie moje i polecono je ubrać. Przyszedł Scholl i powiedział, że będę konfrontowany z Kwiatkowskim. Zaprowadził mnie do pokoju przesłuchań i polecił siąść na boku przy stoliku tłumacza. Następnie przyprowadzono Kwiatkowskiego. Kwiatkowski zachowywał pewną postawę, nie robił wrażenia załamanego. Scholl pytał go poprzez tłumacza o jakiś odbiór broni, na co ten odpowiedział, że przejął ją „Wiślak". Scholl zapytał go gdzie jest obecnie „Wiślak", na co Kwiatkowski odpowiedział – przecież jest w waszych rękach. Czy go rozpoznasz? Odpowiedział – oczywiście. Dobrze, powiedział Scholl. Zaraz go przy-

[120] Niemiecki obóz karno-śledczy dla kobiet i mężczyzn, założony w 1943 r., podległy poznańskiemu Gestapo.

prowadzimy i będziesz z nim skonfrontowany. Następnie Scholl zwrócił się do mnie (po niemiecku), abym zapytał go (po polsku) jak wygląda „Wiślak". Na to Kwiatkowski patrząc na mnie dał bardzo ogólnikowy opis, odbiegający od mej osoby. Scholl doskoczył do niego i krzyknął – ty idioto, to jest „Wiślak" i wskazał na mnie. Kwiatkowski bardzo się speszył. Zaraz po tym go wyprowadzono. Scholl powiedział natomiast do mnie: „zgadza się, nie znaliście się". Mimo takiego zachowania się Kwiatkowskiego nie mógłbym powiedzieć, że wynikało to z chęci „sypania". Nie miałem nigdy z nim czegokolwiek do czynienia, lecz z wszystkich relacji podczas wojny jak i powojennych wynikało, że miał taki niezrównoważony sposób postępowania, nacechowany fanfaronadą, co potwierdzał proces kaliski (Wünsche, Fibiger i inni) i o czym pisze również we wspomnieniach Antoni Rusin („Nad Wartą, Prosną i Wisłą", str. 71, 72, 58 – łącznik Woszczyński „Rudy").

W początku marca 1944 r. wzięto mnie na przesłuchy i oświadczono, że nie wskazałem im moich wspólników z organizacji w Jarocinie. Wymieniono kilka nazwisk, między innymi Hodernego i Mocka. Zaprzeczyłem temu i powiedziałem, że takich nazwisk sobie nie przypominam. Następnego dnia zawieziono mnie do Jarocina. Jechał Scholl i drugi gestapowiec. Powiedział mnie po drodze, że będę skonfrontowany z moimi wspólnikami, których im nie ujawniłem. Umieścili mnie w izbie policyjnej w Jarocinie. W pewnym momencie przyszedł Scholl i wymienił nazwiska wymienione dnia poprzedniego. Powtórzyłem, że ich nie znam. Na to Scholl powiedział, że Hoderny się do mnie przyznaje i podaje kilku wspólników. Powiedziałem, że nazwisko to nic mi nie mówi. Scholl poprowadził mnie do pokoju, gdzie przesłuchiwano Hodernego. Wymieniał jakieś nazwiska. Widząc jego stan i jego zachowanie powiedziałem do Scholla – tak, poznaję tego człowieka, ja odebrałem od niego przysięgę, ale on po tym nic nie działał. Zakładałem, że Hoderny ograniczy wówczas swoje zeznania tylko do mojej osoby, co mojej sytuacji nie pogarszało, a jemu dawało możność zawężenia swoich zeznań tylko do mojej osoby. Tego samego dnia powrócono do Poznania. Następnego dnia gestapowcom oburzonym, że nie przyznałem się wcześniej do Hodernego, odpowiedziałem, że on żadnej działalności nie podjął.

Jestem przekonany, że to moje zeznanie uratowało Hodernego, gdyż gestapo uznało go za pionka i wysłało go do obozu, a nie skazało na śmierć.

Kilka dni później przyszedł Scholl do aresztu, wyprowadził mnie z celi i zaprowadził przed drzwi innej celi. Otworzył je. Był tam Antoni Mocek, którego zawerbowałem do organizacji jarocińskiej na krótko przed moją ucieczką stamtąd. Scholl wskazał na niego i zapytał mnie: kto to jest? Ja na to odpowiedziałem: „kontroler mleka Mocek". Nic więcej. Scholl zamknął drzwi. Z Mockiem spotykałem się w 1942 r. służbowo. Zaprzeczenie przeze mnie tej znajomości mogłoby właśnie w oczach Gestapo świadczyć o tym, że coś nas łączy.

W końcu marca 1944 r. przyszedł do aresztu jeden z gestapowców (nie Scholl) i zaprowadził mnie do gabinetu szefa wydziału śledczego Schiffera. Wiedziałem kim on jest, gdyż przychodził kilkakrotnie do pokoju Scholla, gdy byłem przesłuchiwany. U Schiffera był jakiś mężczyzna w cywilu. Schiffer odprawił doprowadzającego i zwrócił się do mnie: ten pan chciał z panem porozmawiać i po chwili wyszedł. Człowiek ten zwrócił się do mnie dobrą polszczyzną, tytułując per pan i poprosił abym siadł. Były tylko wygodne fotele. Rozpoczął rozmowę tej mniej więcej treści: jestem tutaj na inspekcji, a może powiedział – na posiedzeniu, w każdym razie coś w tym rodzaju i zapytałem, czy mieli do czynienia z takim wariatem, któremu udało się wyrwać z rąk Gestapo i uciec, a który później powrócił i działał dalej w podziemiu. Odpowiedziano mi że tak i że mają takiego w areszcie. Chciał więc ze mną porozmawiać.

Pojąłem od razu, że nie jest to prosta ciekawość, lecz że ma jakiś cel. Nie ginęła we mnie nitka nadziei, a nuż zaproponują współpracę, to podpisać i „dać nogę". Instrukcja władz podziemnych wyraźnie mówiła, że dostawszy się w ręce niemieckie, można podpisać zobowiązanie współpracy z nimi, niczego oczywiście nie zdradzając z zastrzeżeniem, że natychmiast powiadomi się władzę zwierzchnią. Rozmowa nasza odbywała się z całą kurtuazją, on mówił do mnie po polsku, a ja do niego po niemiecku.

Odpowiedziałem jemu: mogę sobie pozwolić na szczerość, bo i tak za to, co robiłem zapłacę głową, nie mam więc żadnych zahamowań. Weszliście panowie we wrześniu 1939 r. do Poznańskiego, które do 1918 r. należało do

Niemiec, gdzie zgodnie współżyliście z Polakami. Można było zakładać, że zagrażają wam bolszewicy i chcecie na nich uderzyć. Wśród Polaków znaleźlibyście sprzymierzeńców. Wy natomiast rozpoczęliście od publicznych egzekucji i wywózki ludności. Mordowaliście ludzi. Rozstrzelaliście w Kórniku mojego Ojca, który ukończył niemiecką uczelnię i był szanowany przez Niemców zamieszkałych w naszej okolicy. Nie było więc wyjścia, musiałem pójść do podziemia i walczyć przeciwko wam. Teraz, kiedy wojska rosyjskie zbliżają się do polskiej granicy, to zamiast mieć obok siebie oddziały polskie, macie walczące przeciwko wam polskie podziemie. Powiedziałem mu, że ta ostra szczerość nic mnie nie kosztuje, mogę sobie na to pozwolić, gdyż po tym co robiłem i tak Gestapo mnie w krótkim czasie zlikwiduje. W takim sensie prowadziłem z nim chyba godzinną rozmowę.

Nazwiska tego człowieka nie znam do dzisiejszego dnia, będę więc dalej nazywał go X. Jestem przekonany, że mieszkał on, a co najmniej przebywał dłużej przed 1939 r. na terenie Polski i pracował w niemieckich jednostkach operacyjnych. Miał bardzo dobre rozeznanie stosunków polskich. X przyznał, że Niemcy po wkroczeniu do Polski popełnili błąd w stosunku do ludności polskiej. Oświadczył, że obecnie rozważa się ten problem i przeprowadza rozmowy z pewnymi osobami w Polsce. Należałoby według niego rozpocząć organizowanie polskich oddziałów podziemnych przeciw Niemcom i przeciw Związkowi Sowieckiemu, a następnie po sformowaniu złagodzić problem niemiecki, a zaostrzyć problem sowiecki. Polecił mi rozważyć, czy wziąłbym w tym udział. Powiedziałem, że jestem gotów. Mam się zastanowić, bo gdybym ich zdradził, to odszukają mnie, gdziekolwiek bym się ukrył. X powiedział, że za około 3 tygodnie będzie w Poznaniu, mam propozycję spokojnie rozważyć i dać jemu odpowiedź.

Następnego dnia Scholl przyprowadził mnie do swego pokoju, lecz nie przesłuchiwał mnie, pytał tylko, czego chciał X ode mnie. Uznałem, że nie ma potrzeby tego ukrywać i powiedziałem o propozycji oraz o tym, że X przyjedzie za trzy tygodnie ponownie. Scholl przystąpił do zakańczania akt śledztwa. Przesłuchy straciły na ostrości.

W trakcie jednego z przesłuchań zapukał ktoś do pokoju Scholla. Scholl wyszedł na korytarz, kazał mnie odejść na bok i odwrócić się twarzą do ściany i wprowadził jakąś osobę do środka. Była to jakaś kobieta mówiąca niezbyt dobrze po niemiecku. Rozmowa dotyczyła jakiegoś zaświadczenia. Zwracał się do niej – Frau Kierzkowski. Gdy ona wyszła, zapytał mnie, czy wiesz kto to był? Z nazwiska wiedziałem kto, lecz odpowiedziałem – nie. To była żona naszego dzielnego pracownika, któregoście wy zamordowali w Warszawie. On przywoził nam co tydzień gazetki, które wy drukowaliście w leśniczówce. A więc Kierzkowska wiedziała, że jej mąż był agentem Gestapo i nadal utrzymywała z nimi kontakt.

Po upływie 3–4 tygodni zjawił się X ponownie i zapytał, czy podtrzymuję moją chęć na przejście do tworzonej przez niego organizacji. Odpowiedź moja była – tak. Powiedziałem, że widzę coraz wyraźniej, że trzeba walczyć u ich boku. Ostrzegł mnie jeszcze raz, abym nie próbował ich zdradzić. Oświadczył, że wkrótce po mnie przyjedzie. Scholl, wręcz grzeczny, zakończył protokół śledztwa i podpisałem go. Czekałem. Żadnych przesłuchów. Minęło kilka tygodni. X nie pojawił się. Scholl zabrał mnie do pokoju przesłuchów i powiedział: „ten twój nie pojawia się, nie możemy ciebie tutaj dłużej trzymać, my ciebie wypuścimy jako naszego współpracownika – „Mitarbeiter". Tak to oni ładnie nazywali agentów!

Czy się zgadzasz? Tak. Podpisałem oświadczenie. Scholl ponownie mnie ostrzegł, abym nie próbował ich zdradzić, przecież chyba już wiem, że mają „bardzo długie ręce". Scholl przedstawił mi następujące zadanie: w powiecie międzychodzkim, w rejonie miejscowości Kalisko grasuje bandyta Marcin Kaczmarek, który w 1942 r. w momencie rewidowania dokumentów zastrzelił z pistoletu niemieckiego żandarma. Przyjeżdża on do swojej dziewczyny w miejscowości Kalisko. Zadaniem moim jest ustalenie, kiedy on tam przyjeżdża (rowerem) i skąd, jak długo tam zatrzymuje się i inne związane z tym okoliczności. Po informację przyjedzie za kilka tygodni. W razie nagłej potrzeby miałem telefonować do komendanta żandarmerii we Lwówku. Poinformował mnie, że informację o Kaczmarku Gestapo otrzymało od żandarmerii we Lwówku. Doniesienie to złożyli Polacy, którzy obawiają się represji władz (za zabicie

żandarma zostało powieszonych w Tuchorzy 9.VII.1942 r. 15 Polaków, z czego 11 z Poznania, 3 z Warszawy i 1 z Nowego Tomyśla. Egzekucji musiało się przypatrywać 200 Polaków przymusowo spędzonych z okolicy). Informację tę złożył w żandarmerii Łączkowski, administrator majątku Kalisko.

Scholl zawiózł mnie samochodem do Międzychodu. Stamtąd pojechałem pociągiem do Pszczewa, gdzie czekał na mnie Łączkowski. Łączkowski rozpuścił informację, że jestem żołnierzem niemieckim, folksdojczem, zwolnionym z wojska z powodu odniesionych ran i przyjechałem tam jako praktykant rolny.

A więc wyrwałem się z łap Gestapo. Przeanalizowałem moją sytuację. Nikogo w Gestapo nie wydałem, żadnych tajemnic nie zdradziłem. Wolno mi było, zgodnie z przepisami podpisać zobowiązanie współpracy z Niemcami, celem wyjścia na wolność. Byłem zobowiązany do niezwłocznego powiadomienia o tym przełożonych. W aktualnej sytuacji nie miałem w tym momencie możliwości nawiązania łączności z nimi, nie miałem po temu środków technicznych. Nie miałem jakiegokolwiek dowodu osobistego. Gestapo było ostrożne. Scholl poinformował mnie, że w przypadku kontroli przez jakiekolwiek władze niemieckie mam powołać się na żandarmerię we Lwówku lub Gestapo w Poznaniu. Sytuacja w jakiej się znalazłem pozwoliła mi na dość spokojne rozważenie jak dalej postąpić. Stan faktyczny był następujący: Kaczmarek był zawodowym złodziejem, karanym już przed wojną 5-krotnie za kradzieże i napady. Podczas wojny swego postępowania nie zmienił, okradał przeważnie Polaków. Przychodził również do polskich gospodarstw, przedstawiał się jako niemiecki poborca podatkowy i pobierał opłaty. Z działalnością podziemną nie miał nic wspólnego. Po zabójstwie żandarma niemieckiego pozostał na tym samym terenie, widywano go, miał przy sobie broń, groziło to nową tragedią. Policja niemiecka zwiększyła inwigilację w terenie, w wyniku czego zostały zdekonspirowane organizacje podziemne i Gestapo aresztowało 22 osoby. Na rozprawie sądowej przed senatem karnym sądu apelacyjnego we Wrocławiu 7 kwietnia 1943 6 osób zostało skazanych na karę śmierci, a reszta na różnej wysokości pobyt w obozie karnym. Dwudziesta trzecia osoba popełniła samobójstwo w więzieniu śledczym. Kaczmarek stanowił więc zagrożenie dla ludności polskiej i zgodnie z rozkazem władz podziemnych wszystkich

ugrupowań winien być bezwzględnie zlikwidowany. Likwidacja wymagała decyzji podziemnych władz sądowych względnie decyzji jednostki operacyjnej.

Wszystkie informacje o Kaczmarku uzyskałem nie tylko od Łączkowskiego, ale również od wielu robotników w folwarku Kalisko. Kaczmarek pojawiał się w Kalisku, lecz w nieregularnych odstępach czasu. Zachodziło duże niebezpieczeństwo, że napotka na drodze kogoś, kto będzie stanowił dla niego zagrożenie i wówczas użyje broni. Spowoduje to drugie Tuchorze. Kaczmarek musi być zlikwidowany. Nie może jednak robić tego Gestapo, gdyż przy ich akcji może zaistnieć sytuacja, która przybierze rozmiary podobne do tragedii sprzed dwóch lat. Przecież Kaczmarek ma stale przy sobie broń. W aktualnej sytuacji jedyną osobą, która mogła to wykonać byłem ja. Taką decyzję ja, jako dowódca operacyjny, miałem prawo podjąć i wykonać. Był jednak dla mnie drugi bardzo poważny aspekt sprawy. Byłem w rękach Gestapo, wydostałem się na wolność, a moich przełożonych nie powiadomiłem o podpisaniu przeze mnie współpracy z Gestapo. Nie mogłem jednak tego zrobić ze względów oczywistych. Nie miałem możliwości szukania moich władz i dojazdu do nich. Czy wobec tego uciec i ukryć się?Ale wówczas zagrożenie dla Polaków w tym rejonie pozostanie. Znalazłem wyjście pomocnicze. Poprzez Łączkowskiego poznałem Gawrońskiego, urzędnika gospodarczego w Majątku Mchy. W rozmowach doszliśmy do szeregu wspólnych znajomych wśród rolników wielkopolskich. Nabrałem do niego zaufania, że jest uczciwym Polakiem. Oświadczyłem jemu, że chciałbym powierzyć jemu tajemnicę, ale pod warunkiem przysięgi na zachowanie tajemnicy. Wyraził zgodę. Wówczas powiedziałem jemu, że jestem członkiem organizacji podziemnej i w takim charakterze tam przebywam. Powiedziałem dalej, że może zaistnieć potrzeba wykonania jakiegoś zadania, z którym się do niego zwrócę. Zobowiązałem go również, że gdybym zginął w akcji, której szczegółów jemu nie podałem, to ma po zakończeniu wojny przekazać informację o mnie tak naszym władzom jak i mojej rodzinie.

Scholl przyjechał dwukrotnie do Lwówka, gdzie złożyłem mu sprawozdanie. W pierwszym sprawozdaniu poinformowałem, że Kaczmarek przyjeżdża do Kaliska w nieregularnych terminach tak, że trudno byłoby powiadomić żandarmerię i zrobić obstawę. Przy drugiej jego bytności

powiedziałem, że jedyną realną możliwością jest zlikwidowanie go przeze mnie. Scholl odpowiedział mi, że w tej sprawie musi porozumieć się ze swymi przełożonymi. Po kilku dniach żandarmeria z Lwówka przywiozła mi dubeltówkę i pistolet wraz z amunicją.

Na przełomie czerwca/lipca przybiegła do mnie Gałkówna z informacją, że Kaczmarek jest u jej sąsiadów. Porwałem więc dubeltówkę (pistolet miałem w kieszeni) i wybiegłem na drogę. Kaczmarek jechał w moim kierunku. Gdy mnie zauważył, wyciągał pistolet. Ubiegłem go i strzeliłem pierwszy z dubeltówki (zbyt duża odległość na pistolet). Kaczmarek strzelił do mnie dwukrotnie z pistoletu. Rzucił rower. Strzeliłem do niego drugi raz. Kaczmarek wskoczył w wysokie zboże i zniknął. Telefonicznie powiadomiłem Scholla o akcji. Po około dwóch godzinach przyjechał Scholl oraz żandarmeria. Przeprowadzono poszukiwania, lecz poza śladami krwi niczego nie znaleziono. Zaaresztowano rodzinę Stępniów. Żadnych środków represyjnych nie podjęto. Kaczmarek nie został zlikwidowany, natomiast unieszkodliwiony. Zagrożenie dla miejscowej ludności zostało zlikwidowane. Mogłem to „zaliczyć na plus na moim koncie". Po upływie około tygodnia wezwał mnie Scholl do Poznania, aby sporządzić protokół. Przyjazd do Poznania wykorzystałem dla „wstępnej legalizacji" mojej działalności kontrwywiadowczej w Gestapo. Powiadomiłem o tym męża mojej kuzynki Romana Banaszaka oraz wymienioną już wcześniej Sławę Zollową.

Gestapo nabrało do mnie zaufania. Stanął przede mną problem: czy już uciekać, czy też istnieje możliwość podjęcia jakiejś walki dywersyjnej w Gestapo. Brałem również pod uwagę osobnika X. Nie słyszałem o rezygnacji z jego planów.

Po kilku tygodniach Scholl polecił mi powrócić do Poznania. Miejsce spotkania wyznaczył w swoim mieszkaniu. Tam spotkałem się również z naczelnikiem Schifferem. Przedstawiono mi nowe zadanie. Było podobne do planu osobnika X. Miałem stworzyć tajną organizację, zwerbować członków, miała to być organizacja antyniemiecka, która faktycznie byłaby do dyspozycji Gestapo. Po krótkim czasie złożyłem sprawozdanie, że nie mogę znaleźć chętnych. Jako motyw podałem negatywny stosunek moich rozmówców do angażowania się w taką walkę. Napisałem raport tej treści. Zaznaczyłem w nim

również, że może znalazłoby się ludzi skłonnych do takiej działalności, którzy w poprzednich latach należeli do konspiracji, ale na takich ludzi nie natrafiłem.

Gestapo dało mi dowód tożsamości na nazwisko „Wiślak" (mój pseudonim konspiracyjny) i kwaterę przy ul. Zwierzynieckiej w Poznaniu. Tam miały dochodzić wezwania do kontaktu z Gestapo. Nie było wezwania przez dwa miesiące. Okazało się, że Gestapo poznańskie zostało zaangażowane w Powstaniu Warszawskim. W tym czasie pojechałem do mojej matki i spotkałem się z moimi podkomendnymi z 1943 roku: Pelcem, Rożkiem, Jaśniakiem i Janowskim. Poinformowałem ich o mojej działalności w Gestapo oraz o moich planach kontrwywiadowczych.

We wrześniu 1944 r. zostałem wezwany przez Scholla na rozmowę w jego domu z nowym szefem wydziału śledczego. Nie był to Schiffer (podobno popełnił samobójstwo), lecz Raschwitz. Powtórzył on żądanie Schiffera, aby stworzyć antyniemiecką organizację podziemną, poprzez którą będzie można dotrzeć do istniejących organizacji, aby je zdekonspirować, jak również ewentualnie użyć przeciwko idącej ze wschodu Armii Czerwonej. Raschwitz zażądał szybkiego działania i przedstawienia pierwszych wyników w przeciągu dwóch tygodni. Powiedziałem jemu to, co powiedziałem poprzednio Schifferowi, że Polacy w Poznańskim są temu przeciwni. Powiedziałem, że możnaby takie grupy utworzyć z ludzi, którzy już należeli do podziemia, a utracili łączność ze swoją organizacją, głównie z powodu aresztowań. Jeśli Gestapo wie o takich ludziach, to mógłbym na nich bazować. Po kilku dniach wezwał mnie Scholl i przekazał adresy 3 lub czterech ludzi. Należało nawiązać z nimi kontakt. Musiałem wziąć pod uwagę, że wśród tych osób podano mi również agenta Gestapo, aby mnie skontrolować. Do osób tych dotarłem i przeprowadziłem bardzo ostrożne i ogólnikowe rozmowy, zapowiadając ponowne spotkanie.

Scholl dał mi zadanie dodatkowe. Polecił mi pojechać na wieś koło Pleszewa, gdzie mieszkała u pewnego gospodarza żona aresztowanego mjr. Jana Kamińskiego, szefa sztabu okręgu poznańskiego AK[121]. Miał

[121] Mjr Jan Kamiński „Franek" (1912–1944), oficer zawodowy WP. W konspiracji w ZWZ, organizator obwodów w Ostrowie, Kępnie, Krotoszynie i Jarocinie, m.in. szef

mnie tam wprowadzić bardzo niebezpieczny agent gestapo Głogiński. Był żołnierzem AK w Poznaniu, został w 1942 lub 1943 r. aresztowany przez Gestapo. Oddał się od razu na ich usługi i po kilku dniach został zwolniony jako agent. Jego przełożeni nie zorientowali się, że został aresztowany i przy odtwarzaniu struktur organizacyjnych opierano się na nim. Był punktem kontaktowym, do którego zgłaszali się kolejni przyjeżdżający działacze. Przyczynił się do aresztowania nie tylko Kamińskiego, lecz również płk. Henryka Kowalówki[122] i ppłk. Władysława Marmurowicza[123]. Łajdak ten chwalił się tym przede mną.

Gestapo podejrzewało, że z Kamińską kontaktują się członkowie sztabu AK. Wyznaczono mi zadanie ustalenia, czy i kto do niej przyjeżdża. Głogiński, który był traktowany przez Kamińską jako współpracownik jej aresztowanego męża, przedstawił mnie jako członka organizacji, który musi się u niej ukryć na kilka dni. Głogiński odjechał, a ja pozostałem. Ze względów konspiracyjnych nie powiedziałem jej kim jestem. Musiałem przestrzegać bezpieczeństwa tak jej jak i mojego. Ostrzegłem ją, aby nikomu poza mną nie przekazywała jakichkolwiek informacji konspiracyjnych. Taką samą formułę stosowałem i w innych kontaktach. Wciąż liczyłem się z możliwością, że Gestapo skieruje mnie do któregoś ze swoich agentów, by sprawdzić jak postępuję. Dla takiego przypadku obmyśliłem wyjaśnienie, że tym sposobem chcę zdobyć wiarygodność u rozmówcy. Jeśli był to natomiast członek konspiracji, to hamowałem w nim ewentualną skłonność do nadmiernej otwartości, z czym się często spotykałem. Nazwisko Głogińskiego oraz dwóch innych ustalonych przeze mnie agentów Gestapo, dałem na piśmie Stanisławowi Jaśniakowi, dowódcy drużyny w Stefanowie, z poleceniem zakopania tej informacji w zaizolowanym

sztabu Okręgu Poznań AK. Aresztowany przez Niemców jesienią 1943 r., po ciężkim śledztwie zamordowany.

[122] M.in. komendant Okręgu Poznań AK (od lutego 1942 r.). Posługiwał się różnymi pseudonimami, m.in. „Dziedzic", „Skarb", „Skawa", „Topola". W styczniu 1944 r. wydany w ręce Gestapo, został zamordowany w czerwcu 1944 r. w Forcie Żabikowo.

[123] Mjr WP, m.in. szef sztabu Okręgu Poznań AK (ps. „Onufry"). Aresztowany w styczniu 1944 r., zamordowany w Forcie VII w Poznaniu 8 lutego 1944 r.

naczyniu, aby przekazał to po wojnie władzom polskim na wypadek, gdybym ja zginął. W początku października 1944 r. zobaczyłem na peronie w Jarocinie Józefa Ławniczaka. Pierwsze spotkanie z kimś z dowództwa mojego Okręgu! Podszedłem do niego i powiedziałem, że muszę pilnie spotkać się z moim szefem Władysławem Rutkowskim lub z kimś innym z Komendy Okręgu. Ławniczak był jak zwykle opanowany, nie dał poznać po sobie zaskoczenia. Podał mi termin spotkania za kilka dni na dworcu kolejowym w Koninie. Rozeszliśmy się i gdyby ktoś obserwował nas z zewnątrz, nie zauważyłby, że cokolwiek załatwialiśmy ze sobą. Zgodnie z tym pojechałem do Konina. Ławniczak oczekiwał mnie przy wyjściu i zaprowadził do lokalu za miastem, dokąd przyszedł Rutkowski. Zreferowałem jemu moją historię na przestrzeni ponad jednego roku. Aresztowanie przez Gestapo, przesłuchy, zwolnienie przez Gestapo i podpisanie współpracy, akcję przeciwko Kaczmarkowi i aktualnie prowadzony kontrwywiad.W pierwszym odruchu Rutkowski powiedział, abym już tam został. Użył następującej argumentacji – dość przecierpiałeś, dzielnie się trzymałeś, koniec wojny bliski, zasłużyłeś na to, aby przeżyć. Podziękowałem mu za taką ocenę, powiedziałem jednak, że w tym przypadku nie uratują się ludzie, którzy są zdekonspirowani przez Gestapo w Poznaniu. Przedstawiłem jemu również moją opinię, że w tej chwili nie grozi mi specjalne niebezpieczeństwo ze strony Gestapo i mogę jeszcze przez krótki czas poprowadzić z nimi grę. Ustaliliśmy termin przeprowadzenia akcji najpóźniej na pierwszą połowę lutego 1945 r. Miała ona polegać na równoczesnym ostrzeżeniu zdekonspirowanych przez Gestapo ludzi i poleceniu ukrycia się na własną rękę. Operację tę miały przeprowadzić komórki wyznaczone przez Rutkowskiego. Ustaliliśmy również, że ukryją moją Matkę, która mogłaby być narażona na zemstę Gestapo. Ustaliliśmy system kontaktowy między nami. Powróciłem do Poznania i do końca 1944 r. wydostałem od Scholla łącznie około 18 nazwisk osób rozpracowanych, a nie aresztowanych przez Gestapo.

Ofensywa styczniowa w 1945 r. spowodowała, że już nie doszło do kontaktu z Rutkowskim, aby przeprowadzić akcję ostrzegawczą. Zrobiłem to we własnym zakresie. Wykorzystałem w tym celu nie tylko będących w mym zasięgu członków organizacji, lecz również moich bliskich i przyjaciół. Byli

nimi: z NOW – Bolesław Rożek, Tadeusz Pelec, Stanisław Jaśniak. Przyjaciele i koledzy: Sława Zollowa, Roman Banaszak, Tadeusz Kurka, Witold Wielicki. Oswobodzenie zastało mnie w Jarocinie. Nie wracałem w rodzinne strony. Poznałem podczas wojny rejon jarociński oraz ludzi, tutaj działałem w podziemiu, uważałem więc, że zapracowałem sobie na przyjazne życie na tym terenie.

W uzgodnieniu z władzami powiatowymi rozpocząłem zaraz pracę w majętności Bogusław. Pewnego dnia spotkałem na ulicy Lubiatowskiego. Dowiedziałem się od niego, że wrócił z obozu koncentracyjnego Mocek. Podał mi jego adres. Poszedłem więc tam, a Mocek zobaczywszy mnie podniósł głos i powiedział, że z mego powodu został aresztowany. Dodał, że ze względu na moją matkę, o której działalności społecznej wiele słyszał, nie zrobi na mnie doniesienia. Odpowiedziałem mu na to, że jest w błędzie i że z pewnością w krótkim czasie przyjdzie mnie przeprosić za to, co powiedział. Jestem do dzisiejszego dnia przekonany o tym, że dzięki moim zeznaniom w Gestapo, w których określiłem go jako nieudolnego pionka, nie pełniącego żadnych funkcji, nie stracił życia.

Władze powiatowe przeniosły mnie po krótkim czasie na znacznie większe stanowisko administratora majętności Klęka, składającej sięz 5 dużych obiektów rolnych. Tam pracowałem do marca 1946 r., gdzie zostałem aresztowany przez WUBP w Poznaniu i przewieziony do Poznania.

W okresie pobytu w Klęce odwiedził mnie dwukrotnie, działający jeszcze w podziemiu Józef Ławniczak.

Jak się dowiedziałem dopiero po wielu latach, został przez władze polskie ujęty Willi Scholl. Złożył o mnie zeznanie jako o agencie Gestapo. Władze prokuratorskie, a później sądowe nie posługiwały się tym materiałem, gdyż on mnie nie obciążał. (Fragment zegnania Scholla: „Pacyńskiemu nie udało się nawiązać kontaktu z podziemnymi organizacjami. Donosił o niechęci ludności.”).

Po aresztowaniu mnie przez WUBP w Poznaniu 3.III.[19]46 [r.] przebywałem ponad pół roku w piwnicznym areszcie WUBP w izolatce pod schodami, bez pryczy, siennika czy też stołka. Jedynym wyposażeniem był kibel. Po przeniesieniu mnie do więzienia przy ul. Młyńskiej w Poznaniu odniosłem

wrażenie, że dostałem się do luksusowego pensjonatu.

Proces mój odbył się przed Sądem Okręgowym w Poznaniu w dniu 3.III.1947 r. Zostałem oskarżony o zbrodnię z art. 1 dekretu z dnia 31.VIII.1944 r. o karze dla zbrodniarzy hitlerowsko-faszystowskich. Po zakończeniu postępowania dowodowego prokurator w mowie oskarżycielskiej powiedział: „... ocenę czynów oskarżonego i ewentualny wymiar kary pozostawiam do decyzji wysokiego sądu...". Sąd uniewinnił mnie z zarzutu działalności na rzecz Gestapo i wymierzył mi karę 1 roku więzienia za postrzelenie Kaczmarka uznając, że działałem w dobrej wierze, lecz nie byłem do tego uprawniony, na podstawie art. 23 KK i 225 KK. Pomimo nakazu zwolnienia wydanego przez sąd, nie zostałem zwolniony. Władze bezpieczeństwa domagały się rewizji wyroku i na ich żądanie Prokurator Sądu Okręgowego wniósł kasację, a Sąd Najwyższy w składzie: Kirst, Schwakopf, Bobkowski uchylił w dniu 10.IX.1947 r. wyrok Sądu Okręgowego w Poznaniu. W ponownej rozprawie przed Sądem Okręgowym w Poznaniu, pomimo pełniejszych materiałów dowodowych, przedstawionych przez obrońców, zostałem w dniu 20.III.1948 r. uznany winnym zbrodni z art. 1 i 2 dekretu z dnia 31.VIII.1944 r. i skazany na karę śmierci.

W momencie, gdy sędziowie i prokurator składali akta i zabierali się do opuszczenia sali rozpraw oświadczyłem głośno: „Wysoki Sądzie, rezygnuję z prawa rewizji wyroku i proszę o jego wykonanie. Dziwię się tylko, że do załatwienia mej sprawy użyto sądu. Mógł mnie przecież przejechać na ulicy samochód lub mogłem wylecieć oknem jak Masaryk. Nie byłoby kompromitacji sądu". Sędziowie wysłuchali tego w zaskoczeniu i wyszli. Obrona wniosła rewizję wyroku. Sąd Najwyższy orzeczeniem z dnia 31.V.1948 r. skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia części zarzutów. Trzecia rozprawa przed Sądem Okręgowym w Poznaniu odbyła się 9.XII.1948 r. Zapadł wyrok 9 lat więzienia…

Przez cały czas pobytu w więzieniu pracowałem. Karę więzienną odbywałem kolejno w następujących więzieniach:

– więzienie karno-śledcze w Poznaniu,

– Ośrodek Pracy Więźniów przy kopalni Andaluzja,

– Ośrodek Pracy Więźniów przy kopalni Barbara-Wyzwolenie,

– Więzienie Karne w Goleniowie,

– Ośrodek Pracy Więźniów w Jaworznie,

– Więzienie Karne w Strzelcach Opolskich.

Z więzienia zostałem zwolniony przedterminowo 12.IX.1954 r. Wyrok uległ już zatarciu. Po kilku latach odszukał mnie mój serdeczny towarzysz walki podziemnej Antoni Rusin „Bogumił", jak i Józef Ławniczak „Jurek".

Jestem członkiem Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych we Wrocławiu.

Źródło: Archiwum Rafała Sierchuły, mps, kopia

Ikonografia

Zdjęcia

Płk Ignacy Oziewicz, „Czesław”, „Czesławski”, „Janiszewski”, „Jenczewski”, „Netta”
Dowódca NSZ od IX 1942 r. do VI 1943 r.

Płk dypl. Tadeusz Kurcyusz, „Mars”, „Żegota”, „Morski”
Dowódca NSZ od VIII 1943 r. do IV 1944 r.

Mjr dypl./ppłk Edmund Ludwik Michalski „Kajetan”, „Lodzia”, „Morawski”
Szef Sztabu Dowództwa NSZ od IX 1942 r. do II 1943 r.

Kpt dypl./mjr Stanisław Żochowski „Brodzic”
Szef Sztabu Dowództwa NSZ od III 1943 r. do VII 1943 r.

Mjr/ppłk Albin Walenty Rak „Lesiński”
P.o. Szef Sztabu Dowództwa NSZ od VII 1943 r. do X 1943 r.

Płk Wacław Makatrewicz „Wacław II” (pierwszy z lewej)
Szef Centrali Służby Wywiadu NSZ od IX 1942 r. do XI 1942 r.

Ppor./mjr Witold Gostomski „Hubert”
Szef Centrali Służby Wywiadu NSZ od XI 1942 r. do I 1944 r.

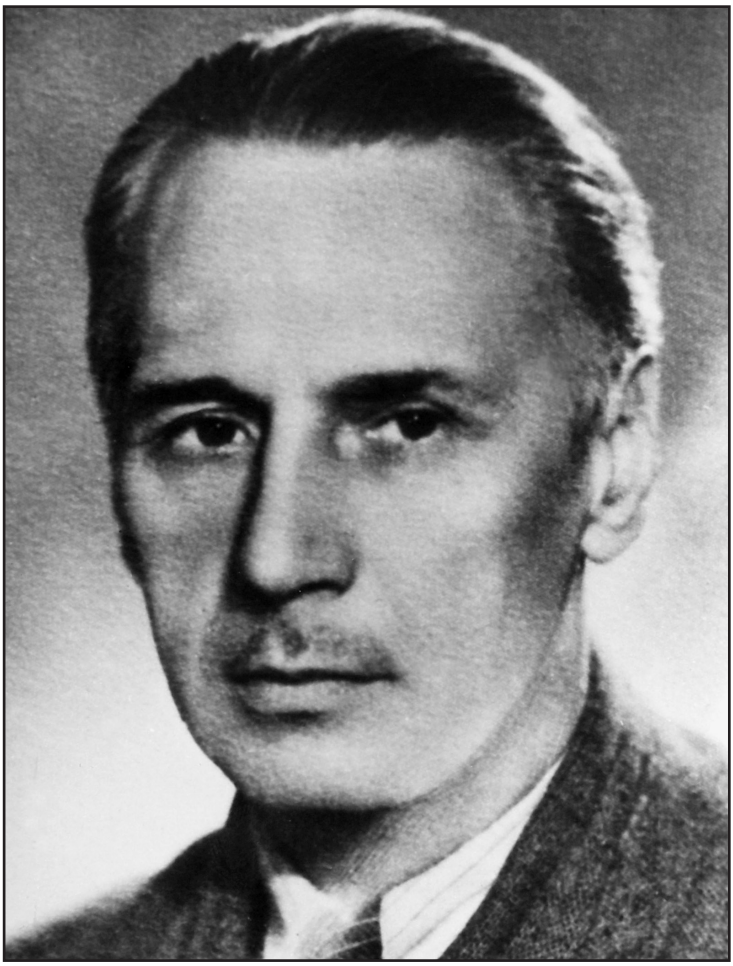

Kpt. Włodzimierz Marszewski „Jan Zawada", „Zawada"
Szef Centrali Służby Wywiadu NSZ od II 1944 r. do VI 1944 r.

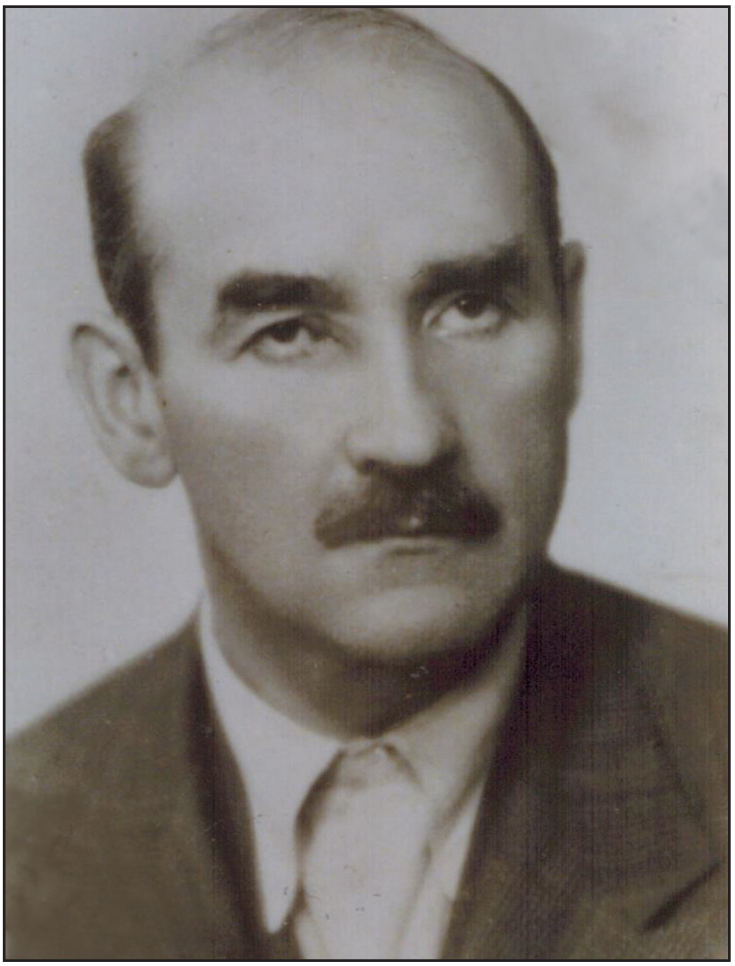

Kpt./mjr Jerzy Lewicki „Adolf Krauze”
I Zastępca Szefa Centrali Służby Wywiadu NSZ, Szef Referatu I – wywiad wojskowy

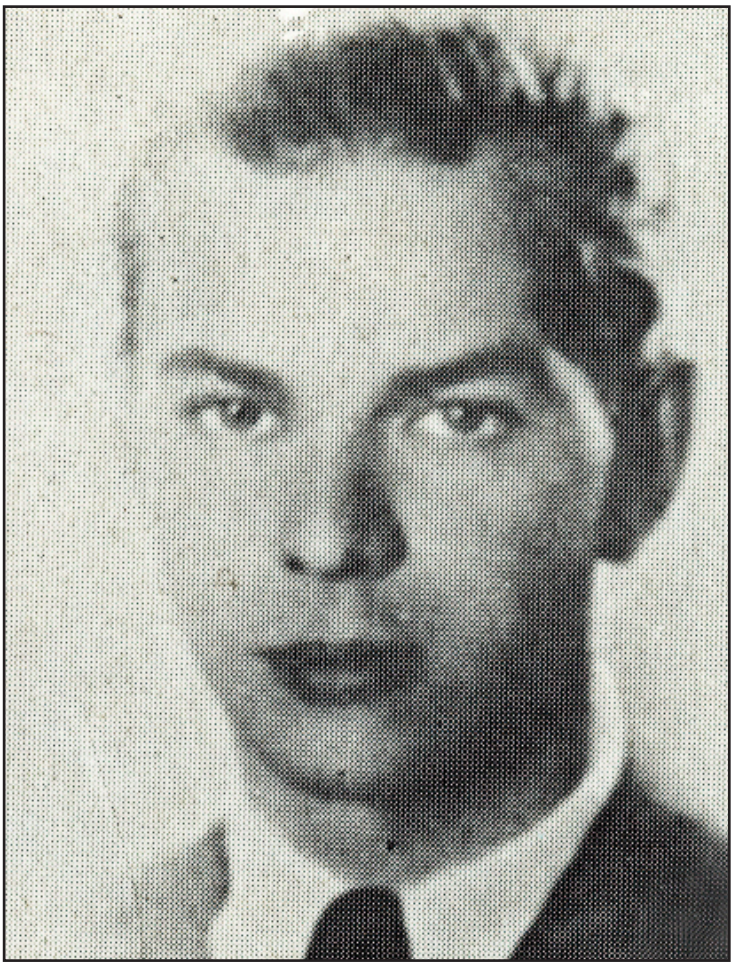

Stanisław Jeute „Stach Zachodni”, „Wilk”
II Zastępca Szefa Służby Wywiadu ZJ, Szef Ekspozytury „Zachód”

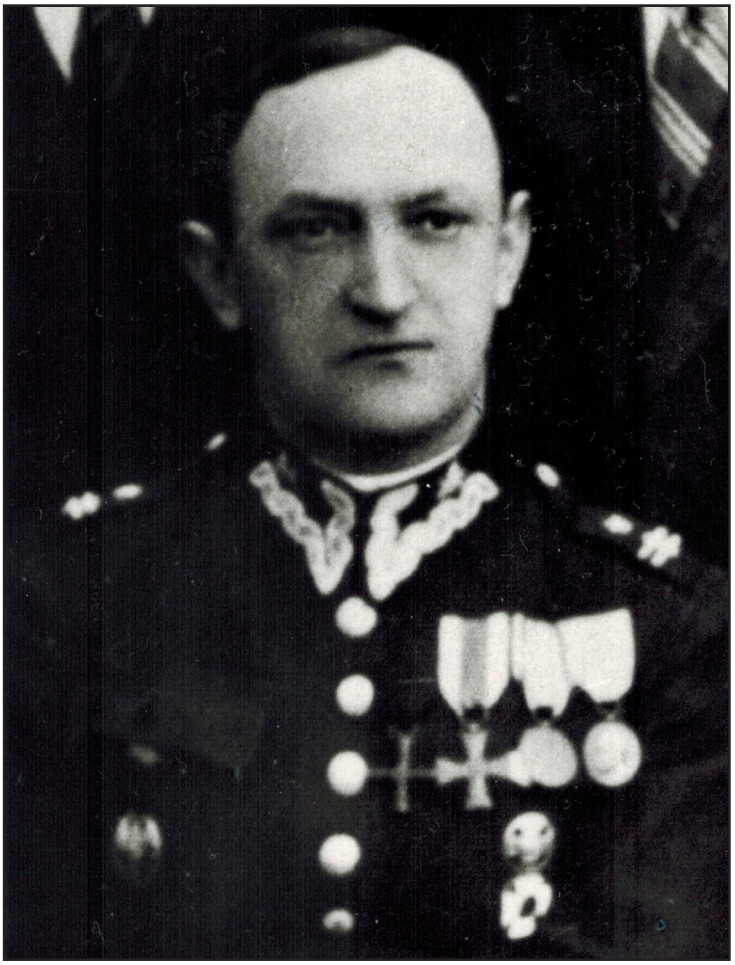

Mjr/ppłk Stanisław Orłowski „Sulima”
Szef Referatu III Centrali Służby Wywiadu NSZ – wywiad komunikacyjny

Prof. Bolesław Sobociński „Rawicz”, „Profesor”
Szef Referatu IVa Centrali Służby Wywiadu NSZ – wywiad ogólnopolityczny

Antoni Szperlich „Wróblewski”
Szef Referatu IVc Centrali Służby Wywiadu NSZ – wywiad antykomunistyczny

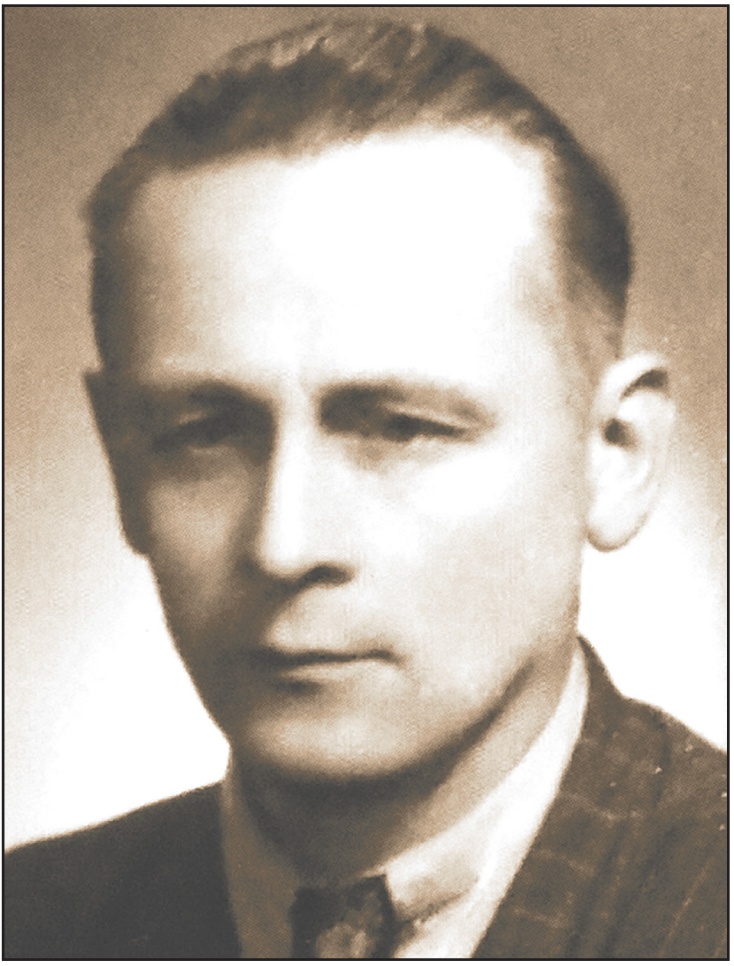

Ppor. Władysław Weker „Franciszek”
Szef Biura Fałszerstw Centrali Służby Wywiadu NSZ

Pchor./ppor. Mikołaj Gerstof „Bohdan”, „Bohdan Gdyński”
Szef Kancelarii Centrali Służby Wywiadu NSZ, oficer operacyjny

Por./mjr Władysław Kowalewski „Motyka”
Szef Wydziału II Brygady Dyspozycyjnej Zmotoryzowanej przy Dowództwie NSZ

Plut. pchor./ppor. Zdzisław Gosk „Sosna”, „Antoni Sosnowski”
Kierownik Brygady Śledczej przy Centrali Służby Wywiadu NSZ

Ppor. Irena Iłłakowicz „Irena”, „Barbara”
Oficer wywiadu ZJ i NSZ

Ppor./por. Franciszek Krawczykowski „Frantz”, „Karol Fijałkowski”
Zastępca Szefa Referatu IVc

Pchor./ppor. Stanisław Mancewicz „Marian Stanisławski”, „Igor”
Oficer Centrali Służby Wywiadu ZJ i NSZ

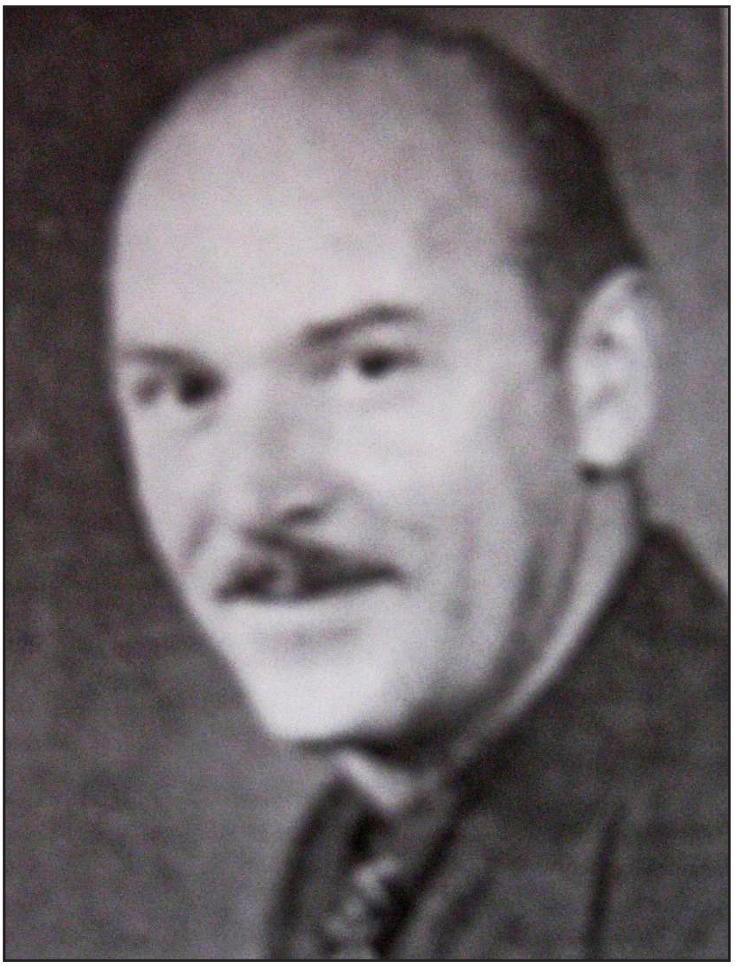

Ppor./kpt. Arnold Nierzwicki „Krzysztof”
Szef Ekspozytury „Zachód” NSZ w latach 1943–1944

Stanisław Poznański „Paweł Stefański”, „Piotr Stanisławski”, „333”
Wywiadowca Centrali Służby Wywiadu NSZ

Kpt. Ludwik Weker „Drogomir”
Oficer operacyjny ZJ NSZ i AK, Ekspozytura „Zachód”

Por. Tadeusz Siemiątkowski „Tadeusz Mazur”
Dowódca oddziału realizacyjnego przy Referacie V (komórka likwidacyjna)

Eugeniusz Skiwski „Emil”, „Stanisław Egejski”
Szef Brygady Obserwacyjnej „Lisy” przy Referacie IVc

Stefan Tomaszewski „Tomasz Stefanowski”, „577”
Zastępca Szefa Brygady Obserwacyjnej „Lisy” przy Referacie IVc

Por./mjr Czesław Zawadzki „Wiktor Gozdawski”
Szef Wydziału II Inspektoratu Północ NSZ

Kpt. Zygmunt Ojrzyński „Ostaszewski”
Szef Wydziału II Komendy Okręgu Warszawa-miasto

Rtm./ppłk Jerzy Kraft „Zygmunt Wiesławski”
Szef Wydziału II Komendy Okręgu Warszawa-powiaty (Mazowsze-południe)

Ppor./por. Kazimierz Steckiewicz „Kazimierz Murzyn”, „Murzyn”
Szef Wydziału II Komendy Okręgu Mazowsze-północ

Ppor./kpt. Dionizy Ścisło „Wiktor Kielecki”
Szef Wydziału II Komendy Okręgu Kielce

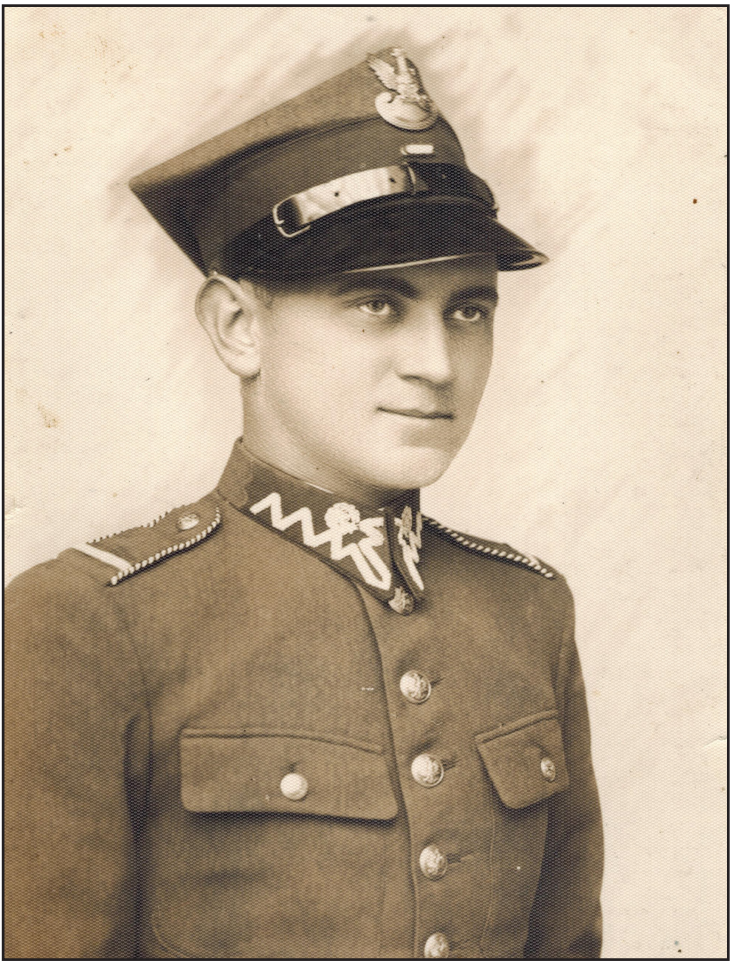

Ppor./mjr Stanisław Żak „Stach Częstochowski”
Szef Wydziału II Komendy Okręgu Częstochowa

Stefan Karpiński „Orkan”
Szef Wydziału II Komendy Okręgu Częstochowa

Ppłk Wiktor Boczkowski-Boćkowski „Korwin”, „Kruk”
Szef Brygady Wywiadowczej współpracującej z NSZ na terenie Warszawy

Plut. Julian Czerwiakowski „J-13”, „Jurek”
Szef Brygady Obserwacyjnej przy Wydziale II Okręgu Warszawa-miasto

Ppor. rez. Andrzej Sławomir Eljaszewicz „Ala", „Waszkiewicz"
Organizator siatki Ekspozytury „Zachód" ZJ na Pomorzu

Pchor. Ryszard Geyer „Bob”, „Nord”
Żołnierz wywiadu Okręgu Warszawa-miasto

Ppor./mjr Henryk Glass „Martel”, „Wolski”
Szef Społecznego Komitetu Antykomunistycznego „Blok”

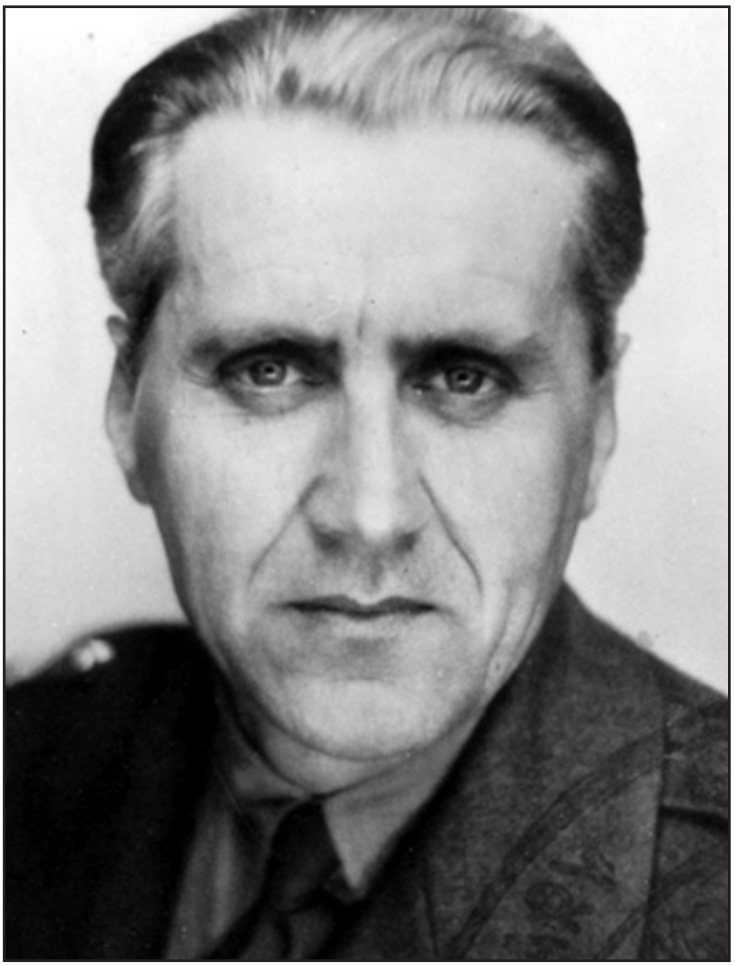

Kpt./mjr Stanisław Kobordo „Cezary Wąsik”
Oficer Wydziału II Komendy Okręgu Warszawa-miasto

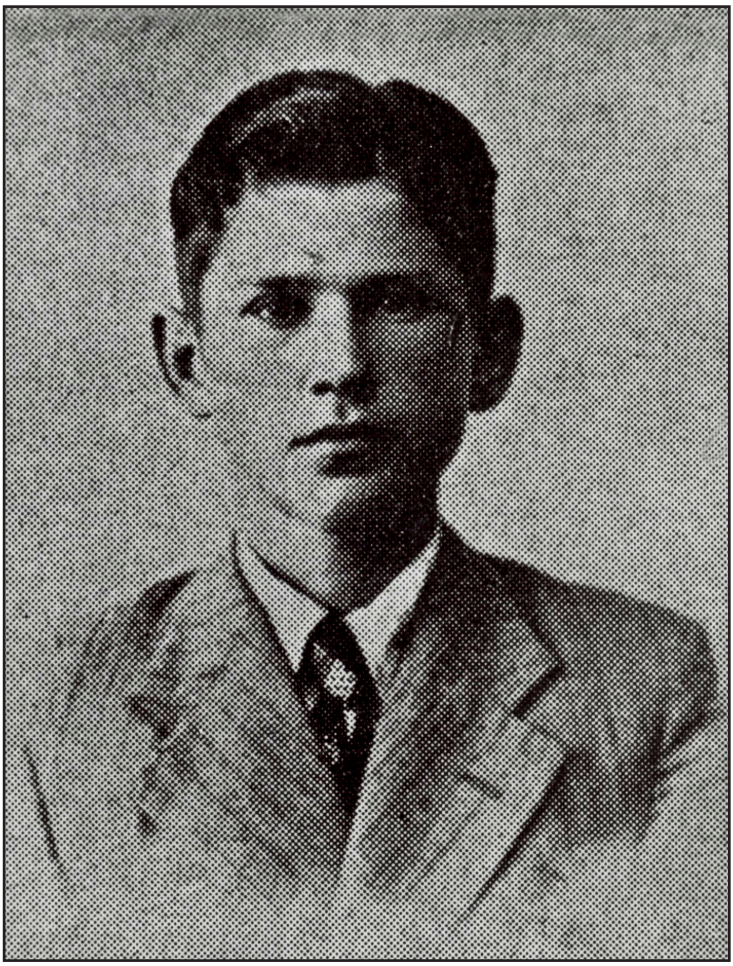

Janusz Konieczny
Organizator placówki ZJ w Gnieźnie

Wanda Węgierska „Wanda”
Ekspozytura „Zachód” ZJ

Cześć Ich

Leon Mucha

Marcel Janus

Zginęli śmiercią męczeń
zgilotynowani przez n
(Havel) Göraden 2

Pamięci!
Zbigniew Mizera
ską za Polskę
iemców w Brandenburg
7 stycznia 1943 r.

Ikonografia

Dokumenty

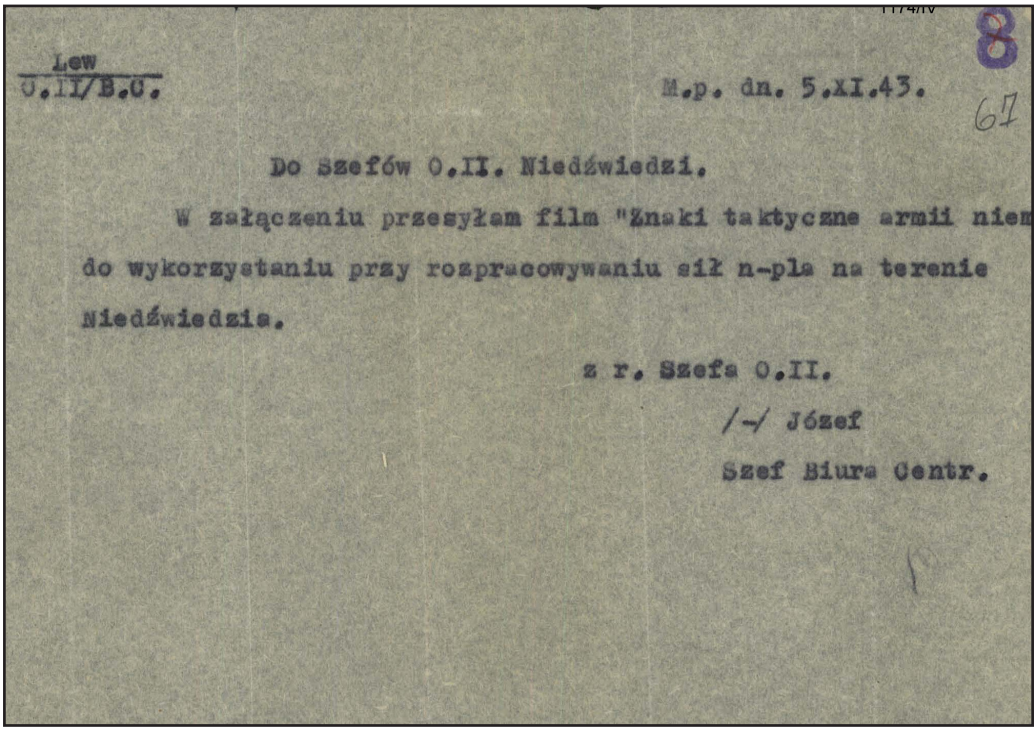

Lew
O.II/B.C.

M.p. dn. 5.XI.43.

8
67

Do Szefów O.II. Niedźwiedzi.

W załączeniu przesyłam film "Znaki taktyczne armii niem
do wykorzystaniu przy rozpracowywaniu sił n-pla na terenie
Niedźwiedzia.

z r. Szefa O.II.
/-/ Józef
Szef Biura Centr.

Pismo Szefa Biura Centrali CSW do szefów wydziałów informacji okręgów

Ipn bu 1569/44

13

Proporce wyższych dowództw.

Nacz.d-ca wojsk ląd.
/Oberbefehlshaber des Heeres/.

D-two grupy operacyjnej.
Heeresgruppenkommando.

D-two armii.
Armeeoberkommando.

D-two korpusu.
Korpskommando /Generalkommando/.

D-two dywizji.
Divisionskommando.

Proporce niższych dowództw i znaki rozpoznawcze oddziałów.

Piechota - Infanterie - /Inf.-J./

D-two dywizji piechoty.
[K-do einer Infanteriedivision /JD/]
/Proporzec i znak/
Nr.=nr.dywizji
Zamiast tego znaku spotyka się także albo

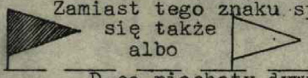

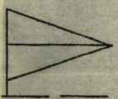

D-ca piechoty dywizyjnej.
Stab einef Inf.-Kommandeurs.
/albo jego sztab/.
Ewent.Nr.=nr.dywizji.

Proporzec d-twa pułku piech.
Stab Infanterieregiment.
Nr.= nr.pułku.

Znak d-twa pułku.
371 Inf.Rgt albo 371 I.R.

Proporzec d-twa baonu piechoty.
[Stab eines Inf.-Bataillon /Inf.Btl./]
Cyfry: rzymska oznacza batalion.
arabska " pułk.

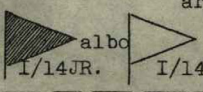

Znak d-twa baonu
Numeracja j.w.

Kompania strzelecka. [Schützenkompanie] Cyfra ozn.nr.komp.
albo
Ten sam znak z cyfrą rzymską oznacza batalion.

Znak komp.z cyfrą 13 lub gotykiem G= komp.art.piech.
Inf.Geschützkomp.

G.-Komp./13-ta/ bywa także oznaczana znakiem

Komp.14-ta=komp.ppanc.
Bywa także oznaczana znakiem

[Panzerabwehr Kom=Pak]

Proporzec d-twa baonu karab. maszynowych /zmot./
[Maschinengewehrbatl./MGBtl./]
Jednostka dyspoz.wyższ.d-tw.

albo Komp.K.M. [M.G.Komp.]

Pluton broni tow.
[Granatwerferzug].

Pluton łączności.
[Nachrichtenzug].

Pluton zwiadowców konnych.
[Infanterie-Reiterzug].

D-two półzmotor.baonu kolarzy
[Stab eines Radfahrerbtl. /t.mot./]

Komp.kolarzy [Radfahrerkomp.]

Broń pancerna i piechota zmotoryzowana.

Proporzec d-twa brygady panc.
[Stab Panzerbrigade]
Cyfra oznacza nr.dywizji.

Prop.d-twa bryg.strzelców zmot.
[Stab Schützenbrigade /mot./]
Cyfra = nr.dywizji.

Prop.d-twa pułku pancernego.
[Stab Panzerregiment.]

Znak d-twa pułku pancernego.
Jeśli jest cyfra oznacza ona nr.pułku.

Pułk strzelców zmotoryz.
[Schützenrgt.]
Ewent.cyfra=nr.pułku

Ikonografia sporządzona przez wywiadowców NSZ
dotycząca oznaczeń wyższych dowództw niemieckich

Ipn bu 1569/44

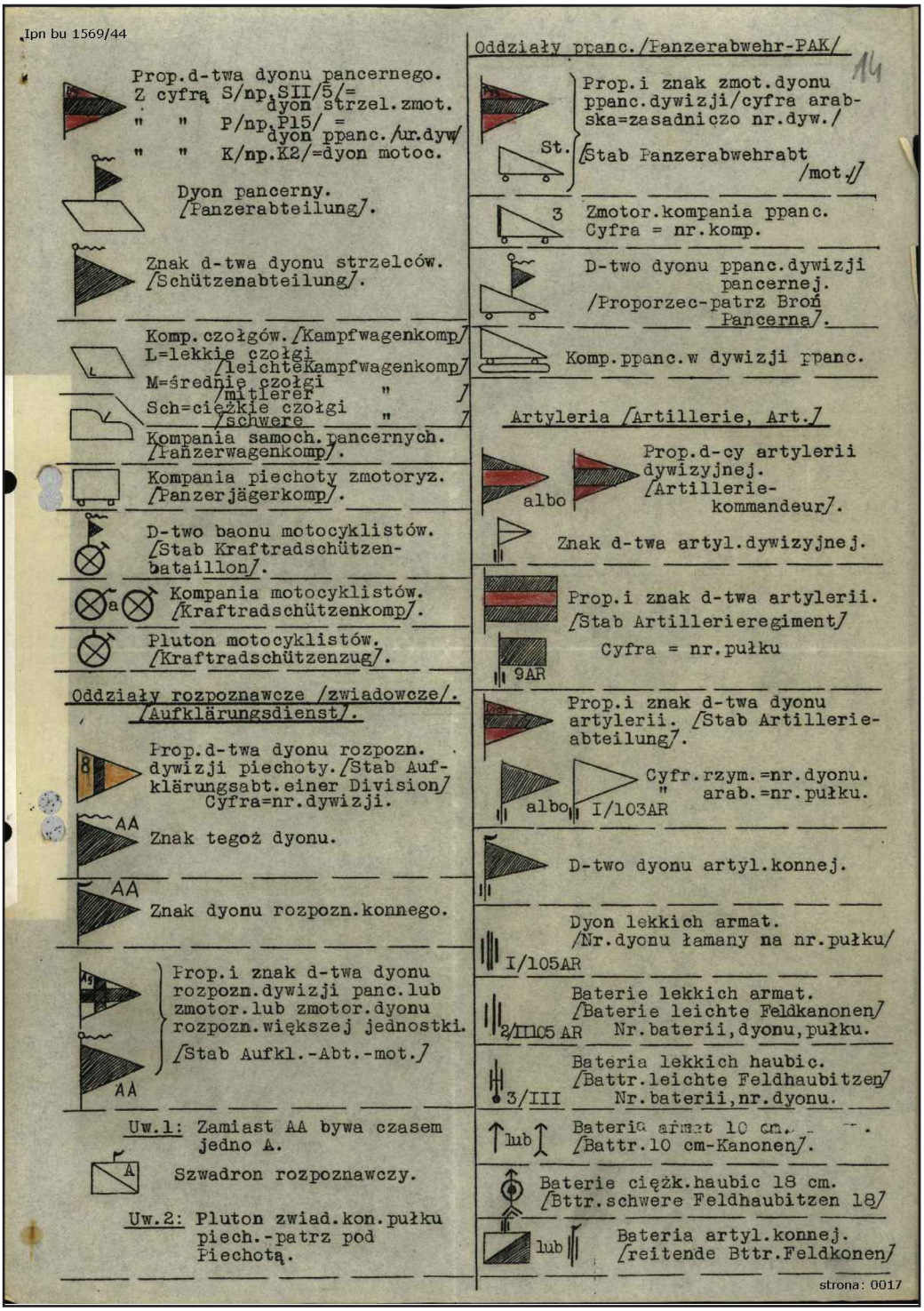

Ikonografia sporządzona przez wywiadowców NSZ
dotycząca oznaczeń wojskowych jednostek niemieckich

Ipn bu 1569/44

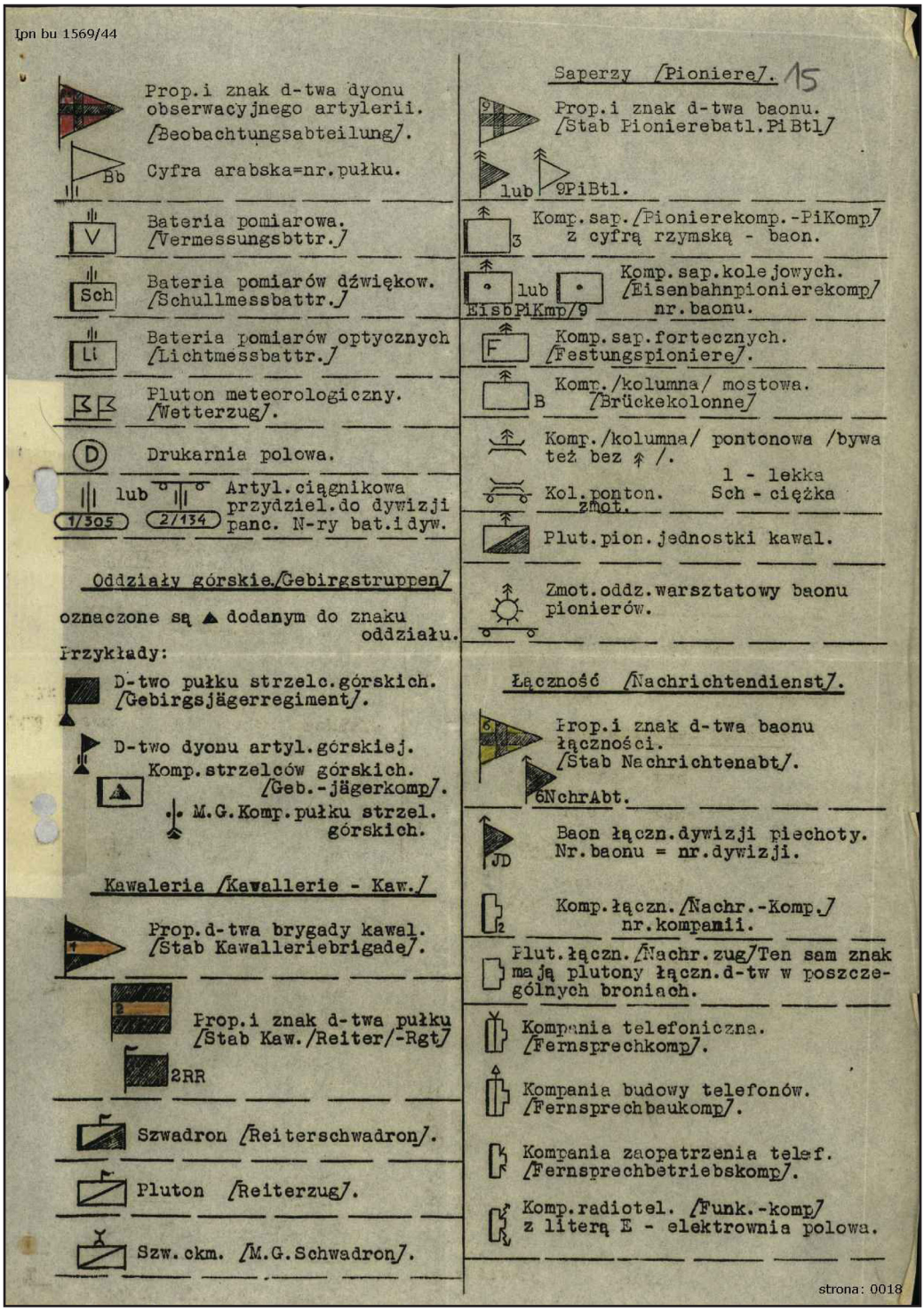

Ikonografia sporządzona przez wywiadowców NSZ
dotycząca oznaczeń wojskowych jednostek niemieckich

Ipn bu 1569/44

16

Tabory /Fahrtruppen/.

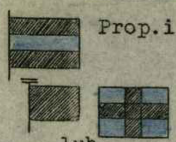

Prop.i znak pułku transport. /Kw.Trsp.Rgt./

lub

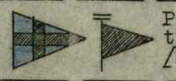

Prop.i znak d-twa baonu transp./taborów/. /St.Fahrabt.oder Kraftfahrabt./

Kolumna/oddział/taborów. Litery albo N/Nachschulkolonne/albo HV/HeeresVertrieb/

lekka kol.przewoz./taborów/

ciężka " " /nr.wozu dyonu kol./

Zmot.komp.taborów.

Znak kolumny tabor.należącej organicznie do oddziału broni lub służby, bywa uzupełniany znakami /u góry/

J = Piechota,
= Artyleria,
= Saperzy,
= Łączność,
= Kawaleria,

oraz literami:
l = lekka,
sch= ciężka.

Np. 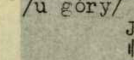 lub lub

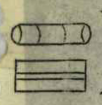

Kolumna cystern. /Tankwagen-kolonne/.

Służba sanitarna. /Sanitätsdienst/.

Szpital zapasowy /etapowy/. /Reserve Kriegslazarett/.

Kol.sanit. /Sanitätskolonne/ lub Vet = Veterinairekol.

Szpital polowy /Feldlazarett/ FLz.

Komp.sanit. /San.-Kp/ Nr.komp. = nr.dywizji.

Plut.sanit. Nr.pułku.

R ó ż n e .

Znak d-twa baonu chemicznego /Nebelabteil./Nbl.Abt. Nr.dyonu.

Kol.sprzętowa oddz.chemicz. /zmot./

Warsztat polowy samoch. /Kraftwerkstatt/.

Plut.maszynowy/warsztatowy/ parku samochod.
Masch.zug KfP587

Oddział pomiar.-topograf. /zmot./

Ikonografia sporządzona przez wywiadowców NSZ
dotycząca oznaczeń wojskowych jednostek niemieckich

Lotnictwo - /Luftwaffe/

Prop.d-twa dyw.lotn.
/Stab e.Luftwaffedivision/

lub

Prop.d-twa pułku.

Prop.d-twa dyonu /Abt./

Prop.d-twa eskadry /Staffel/

Eskadra rozpozn.typu "H"

" " " "F" } Aufkl.-Flieger

" myśliwska - Jagdflieg.

" bojowa

" budowy /Baustaffeln/

Bateria reflektorów.

lub

Prop.d-twa pułku
art.plot.
/Fliegerabwehr.Rgt./

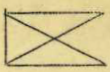

D-two dyonu art.plot.

Wyjaśnienia ogólne.

1. Barwa znaków na samochodach i wozach bywa różna /Najczęściej biała, zielona, czerwona/ i niema znaczenia.
2. Numeracja i napisy często odbiegają od szablonu. Podane w pow.schemacie przykłady nie wyczerpują wszystkich możliwości. Napisy te i znaczenia numeracji trzeba bezwzględnie w każdym wypadku rozszyfrować, mają one bowiem zasadn.znaczenie dla ewidencji i identyfikacji jednostek.
3. Kółka z poprzeczką lub bez; przy znaku oddziału, oznaczają, że jest on zmotoryzowany /motorisiert/ np.

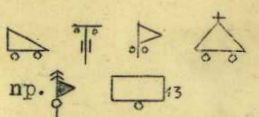

Jedno kółko oznacza jednostkę pół-zmotor./z wyjątkiem broni panc.i szybkich dywizji/.

4. Prostokątna obwódka dokoła znaku oznacza,że dany oddz.jest przydzielony do większej jednostki, np.

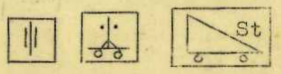

Dn Du 1569/44

Ikonografia sporządzona przez wywiadowców NSZ
dotycząca oznaczeń niemieckich jednostek lotniczych

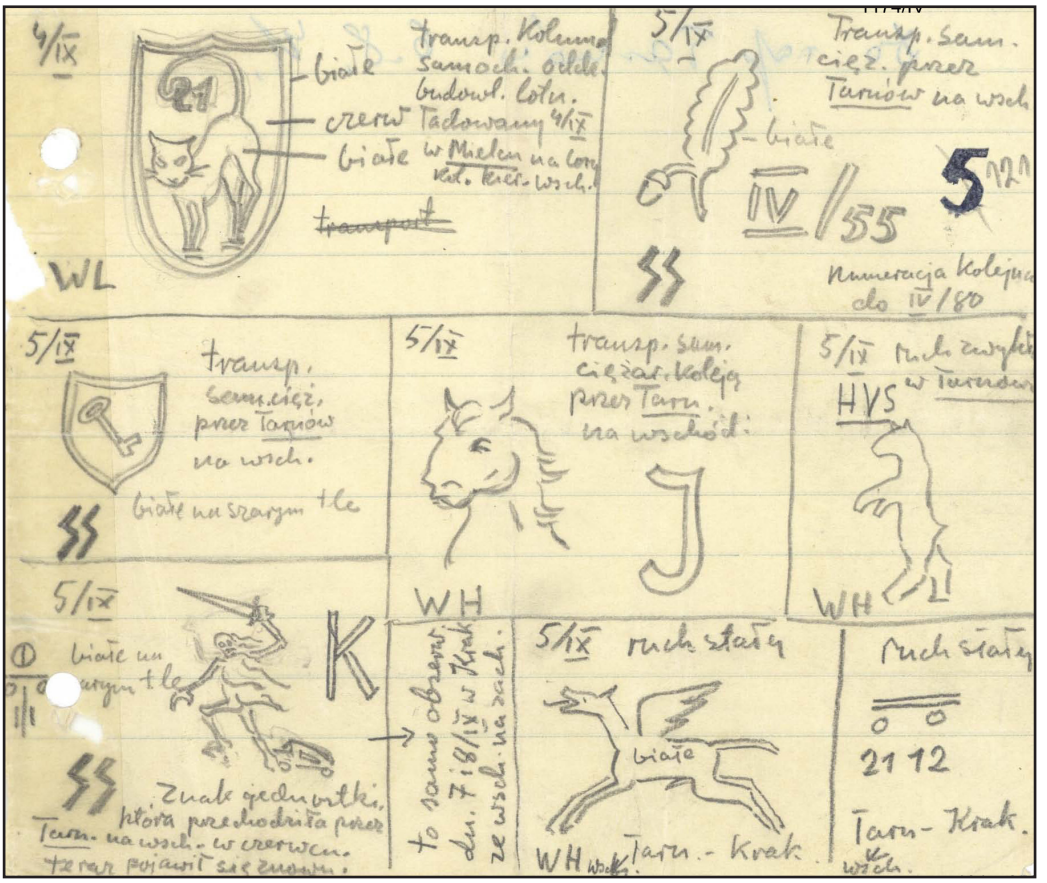

Ikonografia sporządzona przez wywiadowców NSZ
dotycząca oznaczeń niemieckich transportów wojskowych

1569/129 NSZ 129

Raport kasowy za m. lipiec 1942 r.

29

Data	Nr kol.	Symbol	Treść	Suma zł.	Suma gr.
1	1		Saldo gotówk. na 1.VII	3782	35
6	2	XG	Otrzymano w/g prelimin.	15300	
	3		Sumy do rozliczenia z VI	1188	
8	4		Zwrot raty pożyczki od Stow.	100	
10	5	XG	Otrzym. w/g dodatk. prelim.	12000	
15	6	"	" na p. M. Orłowski	2000	
22	7	"	" resztę dodatk. prel.	10300	
			do przeniesienia	44670	35

Data	Nr kol.	Symb.	Dział.	Treść	Suma zł.	Suma gr.
4	1	P	V	Kamiński	1000	
	2	P	V	2 agentów (aplik. i Fil.)	600	
	3	R	V	Sprawa Januszka	270	
6	4	P	IVc	Wróblewski	1000	
	5	P	IVc	Mecenas	400	
	6	P	IVc	Sobota	350	
	7	L	IVc	wszystkie lokale	350	
	8	R	IVc	biuro i różne	432	
	9	R	IVc	subs. dla Okr. Wwa	500	
	10	P	Likw.	Saturnin	500	
7	11	P	śl.	3 Jurków i Roman	1600	
	12	P	śl.	Dwóch pozost. i reszta Stasi	450	
	13	P	Kier.	Orłowski	1000	
	14	P	"	Lewicki	1000	
	15	N		Wróbl. sprawa T. i M.	× 500	
	16	L	Kier.	„Od.", „Mar.", Koszt inst.	× 400	
	17	W	Lubl.	Dod. koszt przyj. „Cichy"	100	
8	18	W	Warsz	Wyjazd do Częst. - Adolf	200	
	19	P	Kier.	Słowacki - gospodarz	500	
9	20	R	V	Sprawa Lemb. i wyd. Sat.	320	
	21	N	V	Przyjazd i zapom. - Józef	140	
10	22	N	Kier.	Samochód	15500	
12	23	L	"	„Poranny" i a/c „wspólny"	100	
15	24	L	śl.	częściowe korzyst. z pok.	50	
	25	R	"	wyd. służb., telef., dor. klucz	700	
16	26	N	Kier.	Paka ze skrytką	160	
	27	P	"	Łącznik I	235	
18	28	N	"	Sprawa „Niemcewicza"	928	
20	29	L	"	Wpis do biura pośr. mieszk.	20	
	30	R	V	Sprawa Jelonek	350	
	31	R	V	Obserw. Józefowa i spr. Bacz.	320	
	32	R	Kier.	Wydatki sekretarza	80	
22	33	R	BF	Dopłacono do budżetu	1800	
	34	P		p. Alicja	× 1500	
	35	R	S.C.	Radom - przemysł	× 500	
23	36	N	Kier.	Płaszcz wojsk. niem.	175	
	37	W	S.C.	Kraków - Częstoch. „Kazik"	350	
	38	P	S.C.	Zwrot Krzysiowi za Kazika	550	
	39	W	S.C.	Przyjazd z Kielc - „Bogusław"	50	
	40	W	IVb	p. Halicka na Lwów	500	
25	41	P	Kier.	Maszynistka	450	
	42	S	V	Rachunek zakupu sprzętu	300	
26	43	N	S.C.	Zapomoga dla „Nika"	100	
	44	R	Kier.	Dorob. klucz, otwarcie sklepu na Podw., telegr., i t.p.	56	50
	45	R	"	Naprawa lornetki	130	
	46	R	"	Acotin	× 100	
	47	R	IVa	„Bro" i „Józef"	× 160	
	48	R	IVa	„Gero"	× 80	
	49	R	Kier	20 ampułek cjanku	× 60	
	50	W	Kier	Orłowski	× 72	
				do przeniesienia	36988	50

strona: 0123

Raport kasowy SW (ZJ) za lipiec 1942 r.

IPN BU 1569/129
IPN BU NSZ 129

Data	Nr. kol.	Symb.	Treść	Suma zł	Suma gr	Data	Nr. kol.	Symb.	Dział	Treść	Suma zł	Suma gr
			z przeniesienia	44670	35					z przeniesienia	36988	50
						26	51	N	Wwa	subsydium dla Sierpińs.	250	
							52	W	Kier	Tłumacz Ort	× 50	
							53	R	"	przewóz archiwum	× 20	
						31	54	R	"	mat. kanc. - Ortowski	× 34	
							55	R	"	" " - Lewicki	81	50
							56	W	"	rozjazdy, telef. "	53	
							57	R	"	klucze, nafta	× 46	
							58	R	"	wyd. służb. Ort.	× 85	
							59	R	"	" " Lew.	× 124	
										Razem	37732	
										do rozliczenia		
									Kier	u wicegospodarza Adama na zakup broni	620	
									V	u p. Kamińskiego na rob.	630	
										Saldo got. na 1. VIII	5688	35
				44670	35						44670	35

Karol Lewicki
21. VIII. 42 r

	U p. Tatar.	U p. Ort.	U mnie
Saldo na 1. VIII	3777.35	5.–	
Bilet Tucznika wyd. p. Tat.	35.~		
Wzięłem od p. Tatark	1000.~		
Saldo na 1. VIII	2742.35		
Z rozliczenia z p. Ort. nie dopłaciłem		31.~	
Saldo na 1. VIII (ujemne)		– 26.~	

Gotówka u mnie na 1. VIII: 5

5688.35
– 2742.35
2946.~
+ 26.–
2972.–

stron

Raport kasowy SW (ZJ) za lipiec 1942 r.

569/129
SZ 129

Raport kasowy za m. sierpień 1942 r.

32

Data	Nr kol.	Symb.	Treść	Suma zł.	gr.
1	1		Saldo gotówkowe na 1.VIII	5688	35
	2		Sumy do rozliczenia	1250	
8	3	XG	Otrzymano wg preliminarza %	8500	
10	4	"	" " " "	700	
	5	"	" " " "	5500	
12	6	"	" " " "	500	
13	7	"	" " " "	10000	
16	8	"	" " " "	1000	
			do przeniesienia	33138	35

Data	Nr kol.	Symb.	Dział	Treść	Suma zł.	gr.
1	1	W	Kier.	Zaczerpnik ZJ, bilet mies. tram	35	
3	2	L	BF	Komorne za 1 lokale	550	
	3	P	foto	Kierownik Teo	400	
	4	P	"	Zastępca Stefan	400	
4	5	P	S.c.	Rom. - wschód	400	
	6	L	Kier.	Garaż	60	
5	7	L	K.śl.	Lokal, częściowe korzyst.	50	
	8	P	"	6 chłopców po 400.-	2400	
7	9	P	"	Kierownik, Staś	200	
	10	P	S.c.	Kazik	800	
	11	R	"	" , na rzecz do wyjazdu	500	
8	12	P	Kier.	Kier. org., Lewicki	1000	
	13	P	I	Kierownik, Kamiński	1000	
	14	P	"	Pomocnik, Saturnin	500	
	15	P	"	„Sadownik" i „Filip"	600	
	16	P	"	Polic.	200	
	17	L	"	Lokal służbowy	150	
	18	R	K.śl.	Wydatki służbowe	340	
	19	P	BF	Jerzy	1000	
	20	P	"	Jan	500	
	21	P	"	Józef	200	
9	22	P	IVc	Wróblewski, kierownik	1000	
	23	P	"	Mecenas	400	
	24	P	"	Sob.	350	
	25	N	Kier.	Przyjęcie dla p. Wacława	155	
	26	P	"	Kier. biur opr., Orłowski	1000	
10	27	P	S.c.	Agent X (przez p. M.)	700	
	28	W	BF	Tramw., telef.	110	
	29	N	"	Paczka dla J. na Pawiak	100	
	30	L	Foto	Komorne, światło	270	
	31	R	"	Reperacja powiększalnika	200	
	32	R	"	Żarówki	66	
	33	P	IVc	Lokal kontaktowy	200	
	34	L	"	" biurowy	150	
	35	R	"	Wydatki na robotę	679	
	36	P	S.c.	Lis -	500	
11	37	L	Kier	Lokal „Mar." i nafta ×	168	
	38	R	"	zamek Yale + instal. ×	110	
	39	R	"	Papier, klisze do powiel. ×	208	
	40	R	"	Zastrzyki dla p. Przemysł. ×	120	
	41	W	"	Zaczerpnięcia	20	
	42	R	"	Papier, mat. kanc., maszynistki	100	
	43	P	"	Zaczerpnik wyjazdowy, Bąk	300	
12	44	R	O.Wia	Na wywiad komunist.	500	
13	45	N	"	Zapomoga dla matki Domin.	300	
	46	L	Śl.	Lokal służbowy	100	
14	47	R	Foto	Filmy, pap., papier negat.	135	
	48	R	"	Chemikalia	127	
	49	R	"	Transport - przeprowadzka	65	
	50	R	"	Rękawiczki	25	
	51	R	"	Drobne, elektryczne	21	
				do przeniesienia	19464	

Raport kasowy SW (ZJ) za sierpień 1942 r.

IPN BU 1569/129
IPN BU NSZ 129

Data	Nr kol.	Symb.	Treść	Suma Zł.	gr.
			z przeniesienia	33138	35
				33138	35

Data	Nr kol.	Symb.	Dział	Treść	Suma Zł.	g.
				z przeniesienia	19464	
14	52	W	O.Lub.	Józef, kand. na of. inf. Okr., na wyjazd	500	
	53	R	I	Na komplet map	1300	
	54	P	kier.	Maszynistka	450	
15	55	P	"	Łącznik główny, wojt.	260	
	56	W	"	" rozjazdy, tel.	30	
	57	R	II	Agencyjne Gorczyński	300	
17	58	N	-	Buty, do inwent. ×	400	
	59	L	Kier.	Lokal zapasowy	80	
	60	R	"	Kłódka do garażu	11	50
18	61	R	V	Obserw. H.B.	180	
	62	R	"	" Michalin	75	
	63	R	II	Kopiowanie rys. techn.	150	
	64	R	B.F.	2 piecz. ⌀ gumowe	180	
	65	R	"	9 " ⌀ "	450	
	66	R	"	7 " ⌀ met. bez traw.	7[illegible]	
	67	R	"	3 " ⌀ " " "	170	
	68	R	"	4 rys. na kredzie	250	
	69	R	"	Datownik	160	
	70	R	"	Wydatki biurowe	160	
19	71	N	O.Wwa	Sierpińskiemu na wyj.	500	
	72	L	Kier.	Lokal „poranny"	75	
	73	L	"	" „wspólny"	200	
	74	W	s.c.	Bąk, wyjazd do Lwowa	352	50
22	75	S	V	5 gran. zacz., 2 - obronne	60	
	76	S	V	2 pistolety	470	
	77	W	s.c.	Rom.-wyjazd Brześć	500	
	78	P	IVb	Referent, p. Halicka	300	
24	79	W	Kier.	Orł., wyjazd Kraków ×	306	
	80	R	IVa	Korweta ×	395	
	81	R	V	Drobne, Kamiński	95	
31	82	R	Kier	Różne drobne, Orł. ×	132	
	83	W	"	Tramw., telef. " ×	76	
	84	R	Foto	Zadatek na apar. Leica	300	
	85	R	Kier.	" " tabl. sam.	700	
	86	W	s.c.	Lis, wyjazd Puławy	112	
	87	W	Kier.	Lewicki, " St. Wola	80	
	88	W	"	" telef., tramw.	43	30
	89	R	"	" służbowe, drobn.	126	50
	90	R	"	Sekret., mat. piśm.	38	40
				Razem	30132	20
				Saldo na 1.IX	3006	15
					33138	35

Karol Lewicki
12.9.42r.

Raport kasowy SW (ZJ) za sierpień 1942 r.

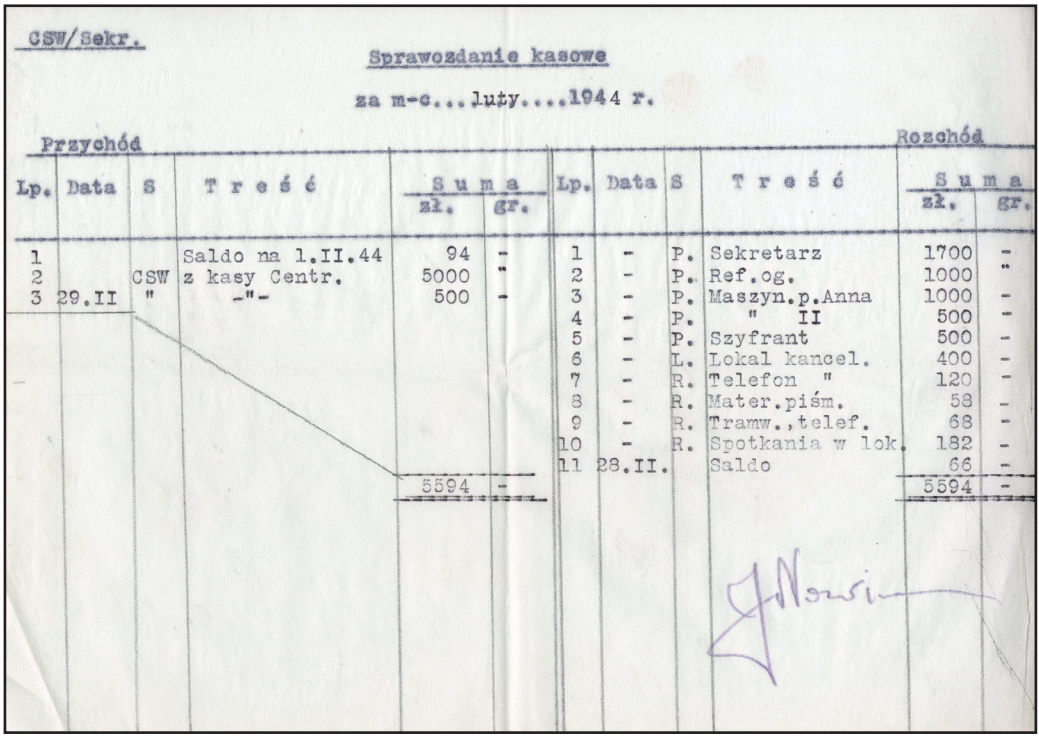

CSW/Sekr.

Sprawozdanie kasowe

za m-c...luty....1944 r.

Przychód

Lp.	Data	S	Treść	Suma zł.	Suma gr.
1			Saldo na 1.II.44	94	-
2		CSW	z kasy Centr.	5000	"
3	29.II	"	-"-	500	-
				5594	-

Rozchód

Lp.	Data	S	Treść	Suma zł.	Suma gr.
1	-	P.	Sekretarz	1700	-
2	-	P.	Ref.og.	1000	"
3	-	P.	Maszyn.p.Anna	1000	-
4	-	P.	" II	500	-
5	-	P.	Szyfrant	500	-
6	-	L.	Lokal kancel.	400	-
7	-	R.	Telefon "	120	-
8	-	R.	Mater.piśm.	58	-
9	-	R.	Tramw.,telef.	68	-
10	-	R.	Spotkania w lok.	182	-
11	28.II.		Saldo	66	-
				5594	-

Sprawozdanie kasowe Sekretariatu CSW za luty 1944 r.

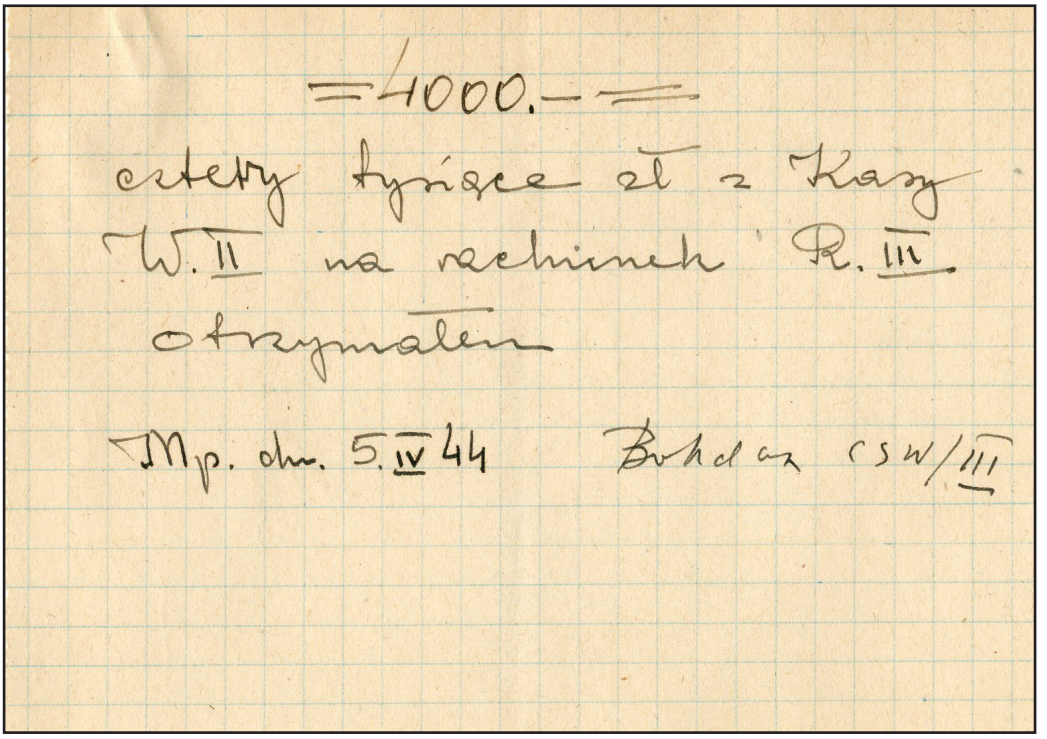
=4000.— ==
cztery tysiące zł z Kasy
W. II na rachunek R. III.
otrzymałem
Mp. dn. 5. IV 44 Bohdan CSW/III

Pokwitowanie kasowe Mikołaja Gerstofa „Bohdana” (Referat III CSW)

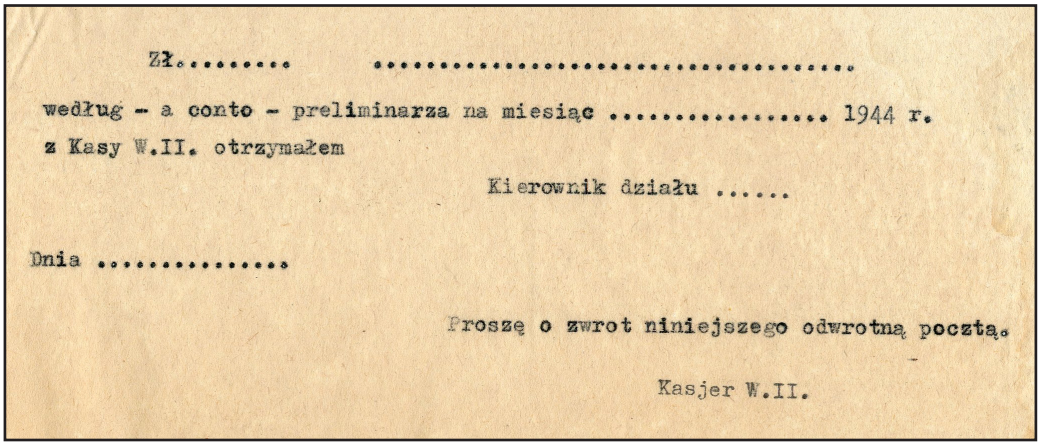

Zł..... .....

według - a conto - preliminarza na miesiąc ..... 1944 r.
z Kasy W.II. otrzymałem

Kierownik działu .....

Dnia .....

Proszę o zwrot niniejszego odwrotną pocztą.

Kasjer W.II.

Druki finansowe kasjera Wydziału II

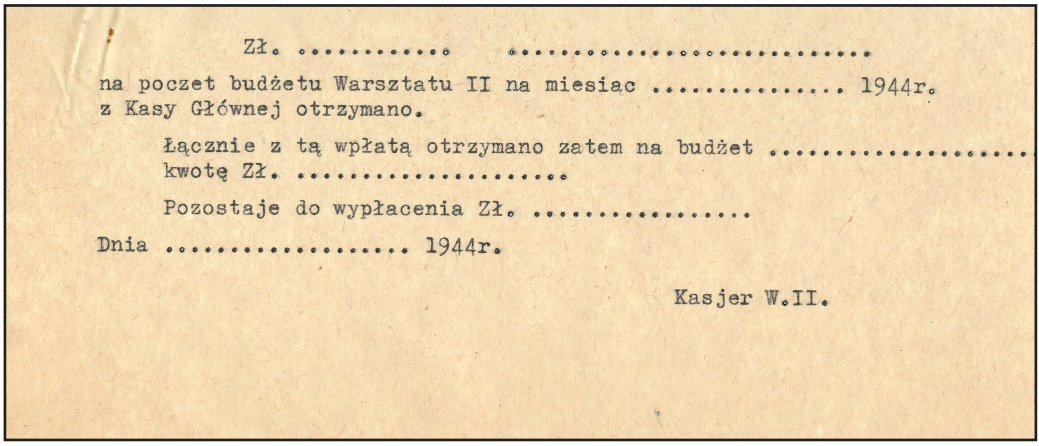

Zł. ....

na poczet budżetu Warsztatu II na miesiąc ..... 1944r.
z Kasy Głównej otrzymano.

Łącznie z tą wpłatą otrzymano zatem na budżet .....
kwotę Zł. .....

Pozostaje do wypłacenia Zł. .....

Dnia ..... 1944r.

Kasjer W.II.

Druki finansowe kasjera Wydziału II

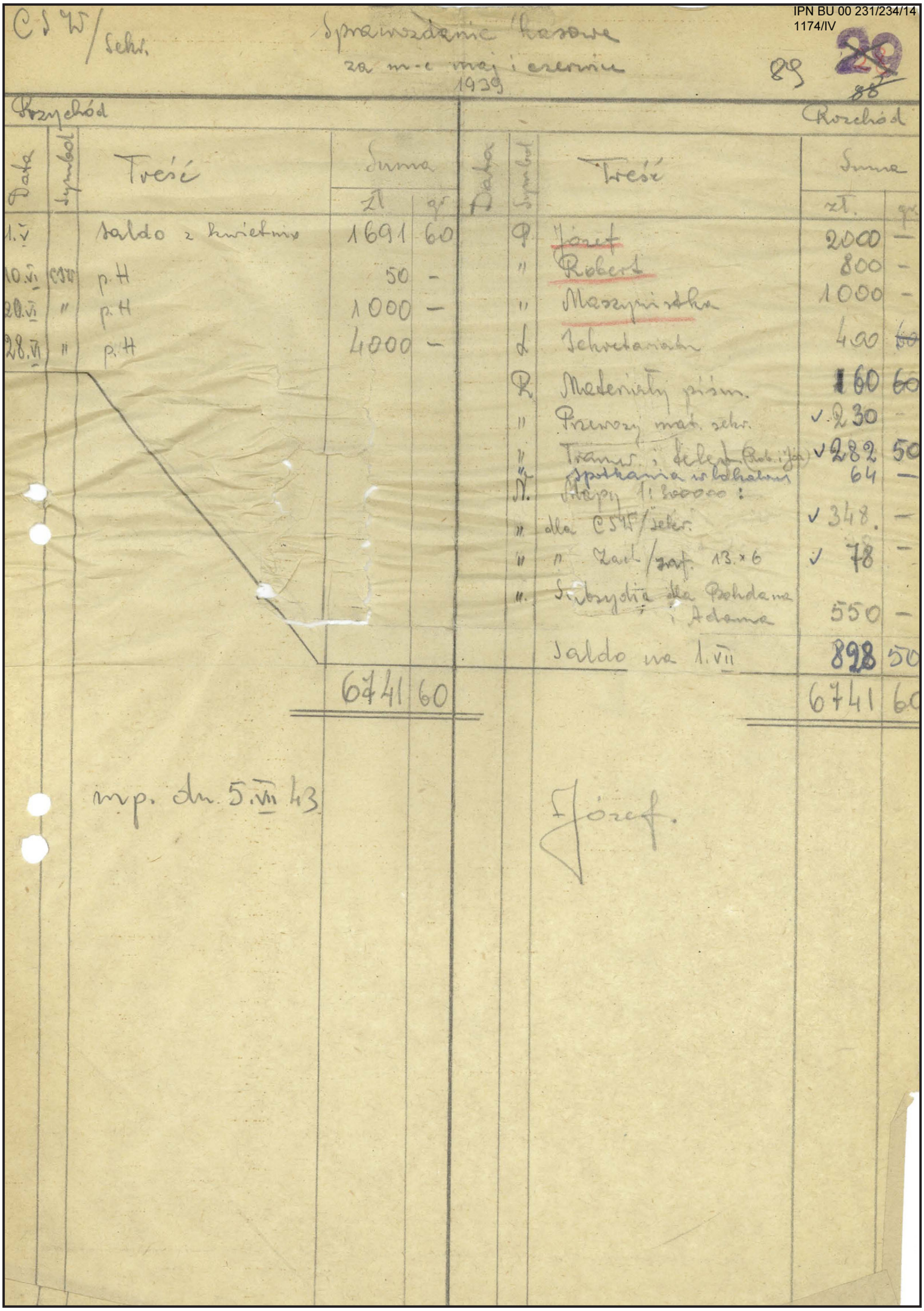

IPN BU 00 231/234/14
1174/IV

CSW/Sekr. Sprawozdanie kasowe za m-c maj i czerwiec 1939 — 89 — ~~29~~ ~~88~~

Przychód

Data	Symbol	Treść	Suma zł	gr
1.V		Saldo z kwietnia	1691	60
10.VI	CSW	p.H	50	–
20.VI	"	p.H	1000	–
28.VI	"	p.H	4000	–
			6741	60

Rozchód

Data	Symbol	Treść	Suma zł	gr
	Q	Józef	2000	–
	"	Robert	800	–
	"	Maszynistka	1000	–
	L	Sekretariat	400	~~60~~
	R	Materiały piśm.	160	60
	"	Przewozy mat. sekr.	✓ 230	–
	"	Tramw. i telef. (Rob. i Józ.)	✓ 282	50
	"	spotkania w lokalach	64	–
	N	Mapy 1:300000:		
	"	dla CSW/sekr.	✓ 348	–
	"	" Zarz./graf. 13×6	✓ 78	–
	"	Subsydia dla Bohdana i Adama	550	–
		Saldo na 1.VII	898	50
			6741	60

mp. dn. 5.VII 43

Józef.

Sprawozdanie kasowe Sekretariatu CSW za maj i czerwiec 1943 r.

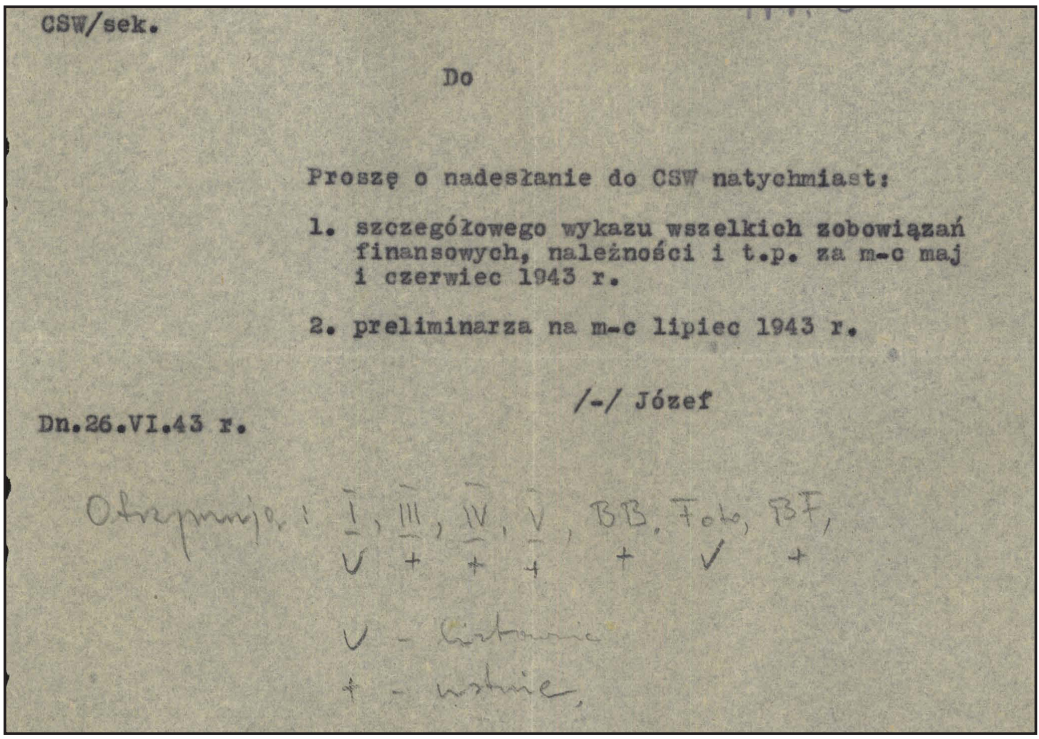

CSW/sek.

Do

Proszę o nadesłanie do CSW natychmiast:

1. szczegółowego wykazu wszelkich zobowiązań finansowych, należności i t.p. za m-c maj i czerwiec 1943 r.

2. preliminarza na m-c lipiec 1943 r.

/-/ Józef

Dn.26.VI.43 r.

Otrzymują: I, III, IV, V, BB, Foto, BF,
✓ + + + + ✓ +

✓ - listownie
+ - ustnie.

Pismo szefa Sekretariatu CSW w sprawie rozliczeń finansowych

M.p.dn.1o.9.1943r.

NARODOWE SIŁY ZBROJNE
Adiutantura

INSTRUKCJA

prowadzenia korespondencji przy pomocy szyfru.

Do szyfrowania i odszyfrowywania korespondencji należy przeznaczyć specjalnego szyfranta /szyfrantkę/, najlepiej z Oddz. Sztabu. Powinien on/a/ bardzo starannie przejrzeć szyfr i poprawić niewyraźne znaki, porównując szyfr z deszyfrantem. O wszelkich spostrzeżeniach wątpliwościach natychmiast zawiadamiać Dowództwo N.S.Z. /Adjutantura/.

Poza Komendantem, Szefem Sztabu i szyfrantem nikt nie ma prawa wglądu do Szyfru. Szyfr przechowuje Szef Sztabu, wydając go szyfrantowi tylko na okres pracy.

Korespondencja szyfrowana musi być bardzo starannie księgowana. W dzienniku należy zanotować: datę pisma, Nr.pisma, krótko treść /czego dotyczy-/ i, po otrzymaniu, odnotować potwierdzenie odbioru.

Nieszyfrowany odpis musi pozostać w aktach.

Co miesiąc najlepiej łącznie z preliminarzem budżetowym należy przesłać do D-twa N.S.Z. /Adjutantura/ wykaz otrzymanych i wysyłanych pism szyfrowanych, z podaniem wszystkich wyżej wymienionych adnotacji.

Po rozszyfrowaniu pisma szyfrowane niszczyć

Pisma szyfrować w całości. Jedyny wyjątek mogą stanowić nazwiska i adresy, które tylko w dłuższych pismach pisanych clair-em, można podawać szyfrem. Należy jednak tego unikać.

W wypadku, gdy przewiduje się możliwość rewidowania kurjera, wiozącego korespondencję, dobrze jest szyfr maskować pod postacią ofert, rachunków kosztorysów itp. Tekst nieszyfrowany nie posiada wówczas żadnego znaczenia, natomiast wszelkie cyfry w tekście /poza cyframi nagłówka, jak data, liczba dziennika, ewentualnie adres fikcyjnej firmy itd./ posiadają znaczenie i należy brać je pod uwagę przy rozszyfrowywaniu. Ze względu na łatwość popełniania błędów ten sposób szyfrowania stosować tylko w wyjątkowych wypadkach.

O wszelkich wypadkach zaginięcia lub dostania się w niepowołane ręce szyfru lub pisma szyfrowanego, natychmiast zawiadamiać D-two N.S.Z. /Adjutantura/, podając o ile to możliwe: datę, Nr. skrót treści /zwłaszcza ważniejsze szczegóły, jak nazwiska, adresy itp./.

Otrzymują

I.Z.Ż.	egz.	- 1
Wszystkie Okr.	"	-15
Akta	"	- 1
Archiwum	"	- 1
	egz.	-18

Instrukcja prowadzenia korespondencji przy pomocy szyfru

SZYFR TYMCZASOWY "L".

Szyfr "L" jest szyfrem literowym.

Alfabet szyfru "L" składa się z 22 liter, pozostałych po usunięciu z alfabetu normalnego liter j, ł, x.

Zasadniczymi elementami szyfru są: tabela i wyznacznik.

Tabela.

Tabela szyfrowa zawiera 484 znaki szyfrowe, litery i cyfry, ułożone w kwadracie o boku 22 znaki.

Podstawą do sporządzenia tabeli jest wyjątek z "Pana Tadeusza":

"Jenerał wziął szyszoryk - lecz, że bardzo długi,
Nie mógł nosić, w furgonie schowały go sługi,
Co się z nim stało, różnie powiadają o tym."

W tekście tym eliminujemy kolejne litery, które były już użyte, przyczym uwzględniamy tylko litery alfabetu szyfrowego, wykreślając pozostałe.

~~Jenerał wziął szyszoryk lecz że bardzo długi nie mógł nosić w furgonie schowały go sługi co się z nim stało różnie powiadają o tym.~~

Otrzymujemy 22 litery alfabetu szyfrowego w następującej kolejności:

e n r a w z i s c y o k l b d u g m f h t p

Jest to pierwszy z lewej rząd tabeli

Pełną tabelę /bez cyfr/ otrzymujemy w ten sposób, że od każdej z liter pierwszego lewego rzędu wypisujemy w prawo cały alfabet szyfrowy w kolejności: od danej litery do z i następnie resztę alfabetu, poczynając od a.

e	f	g	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a	b	c	d
n	o	r	s	t	u	w	y	z	a	b	c	d	e	f	g	h	i	k	l	m	n
r	s	t	u	w	y	z	a	b	c	d	e	f	g	h	i	k	l	m	n	o	p
a																					
w																					
z																					
i																					
s																					
c																					
y																					
o																					
k																					
l																					
b																					
d																					
u																					
g																					
m																					
f																					
h																					
t																					
p																					

i t d.

Sporządzona w ten sposób tabela składa się z 484 znaków, po 22 na każdą literę alfabetu szyfrowego. Nie zawiera ona cyfr. Dla otrzymania ich w tabeli postępujemy jak następuje:

w każdym parzystym szeregu tabeli, licząc od góry, zamiast liter b, d, f, g - wpisujemy kolejne cyfry.

w szeregu 2-im - 1, 2, 3, 4
" " 4-ym - 5, 6, 7, 8
" " 6-ym - 9, 0, 1, 2
" " 8-ym - 3, 4, 5, 6 i t d.

Ostatecznie więc tabela wygląda jak niżej: /str. 2./

w	e	n	a	i	t	p	d	y	c	s	z	e	r	g	h	m	l	b	k	f	n
w	e	f	g	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a	b	c	d
e																					
n																					
a																					
i																					
t																					
p																					
d																					
y																					
c																					
s																					
z																					
e																					
r																					
g																					
h																					
m																					
l																					
b																					

Szyfr tymczasowy „L”

	w	o	n	a	i	t	p	d	y	c	s	z	e	r	g	h	m	l	b	k	f	u
w	e	f	g	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a	b	c	d
o	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a	l	c	2	e	3	4	h	i	k	l	m
n	r	s	t	u	w	y	z	a	b	c	d	e	f	g	h	i	k	l	m	n	o	p
a	a	5	c	6	e	7	8	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z
i	w	y	z	a	b	c	d	e	f	g	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u
t	z	a	9	c	0	e	l	2	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y
p	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a	b	c	d	e	f	g	h
d	s	t	u	w	y	z	a	3	c	4	e	5	6	h	i	k	l	m	n	o	p	r
y	c	d	e	f	g	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a	b
e	y	z	a	7	c	8	e	9	0	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w
s	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a	b	c	d	e	f	g	h	i	k	l	m	n
z	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a	l	c	2	e	3	4	h	i
e	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a	b	c	d	e	f	g	h	i	k
r	5	c	6	e	7	8	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a
g	d	e	f	g	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a	b	c
h	u	w	y	z	a	9	c	0	e	l	2	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t
m	~~g~~	~~h~~	~~e~~	~~k~~	~~l~~	~~m~~	~~n~~	~~o~~	~~p~~	~~r~~	~~s~~	~~t~~	~~u~~	~~w~~	~~y~~	~~z~~	~~a~~	~~b~~	~~c~~	~~d~~	~~e~~	~~f~~
l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a	3	c	4	e	5	6	h	i	k	l
b	f	g	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a	b	c	d	e
k	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u	w	y	z	a	7	c	8	e	9	0
f	t	u	w	y	z	a	b	c	d	e	f	g	h	i	k	l	m	n	o	p	r	s
u	p	r	s	t	u	w	y	z	a	l	c	2	e	3	4	h	i	k	l	m	n	o

(Wyznacznik na 1.V.)

Wyznacznik.

Wyznacznik składa się z 22 liter alfabetu szyfrowego ułożonych w określonej kolejności, Kolejność ta jest kluczem szyfru.

Wyznacznik wypisuje się w układzie współrzędnymh tabeli / na bokach kwadratu/ : na osi pionowej z góry w dół, na osi poziomej - z lewej do prawej.

Symbol szyfrowy, wyznaczający literę lub cyfrę /znak szyfrowy/ składa się z 2 liter: pierwsza oznacza szereg /wyznacznik pionowy/, druga - rząd /wyznacznik poziomy/. Znak, znajdujący się w szeregu i rzędzie /jednocześnie/ wyznaczonych symbolem jest znakiem, temu symbolowi odpowiadającym.

Przykład: ~~/wycinek tabeli przykładowy/~~

~~wskazuje~~
~~oznacza~~
~~wy~~

Symbol		Znak /litera lub cyfra/
a n		c
t p	wyznacza	l
s y		z
r w		5

Szyfr tymczasowy „L”

Szyfrowanie.

Dla zaszyfrowania litery lub cyfry szukamy odpowiedniego znaku w tabeli, poczem wyrażamy ge symbolem: 1g:szeregu, 2g:rzędu, w którym znak tej się znajduje. Po użyciu znaku, wykreślamy ge w tabeli, aby nie używać tego samego znaku powtórnie, dopóki wszystkie znaki danej litery lub cyfry nie zostały wyczerpane.

Klucz.

Podstawą klucza jest książka "10-lecie Polski Odrodzonej" 1918-1928.

Datę nadania depeszy wyznacza wiersz w tej książce, który da nam kolejność liter wyznacznika, a mianowicie:

1. Liczba miesiąca wyznacza rozdział książki, przyczym
   a/ rozdziały otrzymają numerację kolejną /w książce rozdziały są numerowane wewnątrz działów/ dla całej książki.
   b/ rozdziały liczące mniej niż 31 stron tekstowych pomija się.

2. Dzień miesiąca wyznacza stronę danego rozdziału, przyczym
   a/ za I-szą stronę rozdziału uważa się pierwszą stronę tekstową
   b/ Strony zawierające plansze, fotografie /fotomontaże/ i inne ilustracje, o ile nie zawierają tekstu-poza objaśnieniami lub "podpisami" do ilustracji, w numeracji nie są uwzględniane.
   c/ Przy oznaczaniu dnia bierze się pod uwagę moment zakończenia nadawania wg. czasu londyńskiego. Dla uniknięcia nieporozumień, należy unikać nadawania w czasie około północy.

3. Podstawą do sporządzenia wyznacznika jest tekst danej strony, od początku pierwszego wiersza /w lewej szpalcie/, przyczym:
   a/ za tekst uważa się tylko tekst artykułu /tekst główny/ z pominięciem wszelkich napisów ubocznych, jak objaśnienia do ilustracji, tabdle, wykresów itp.
   b/ pomija się wszelkie tytuły, podpisy /nazwiska autorów na czele artykułu/, podtytuły itd.
   w/ pomija się tekst plansz, zawierających odbitki dokumentów, autografy itd
   d/ inicjały iluminowane /pierwsze litery tekstu wykonane artystycznie/ wlicza się do tekstu.

~~Określenie wyznacznika~~

4. Określenie wyznacznika polega na tym, że po wyeliminowaniu wszelkich znaków, nie objętych alfabetem szyfrowym, wykreślamy kolejno z tekstu litery, które były już poprzednio użyte, aż do chwili, gdy otrzymamy wszystkie 22 znaki alf. szyfr. Wypisując te znaki w tej kolejności w jakiej były one użyte w tekście, otrzymujemy wyznacznik szyfru dla danej depeszy.

5. Zmiana wyznacznika.

Jeżeli tekst depeszy jest tak długi, że zabraknie w tabeli znaków na litery najczęściej spotykane i zachodzi obawa, że szyfr mógłby być odczytany naskutek powtarzania znaków, wówczas można zastesować - ~~w pewnym miejscu~~ - zmianę wyznacznika Nowy wyznacznik otrzymamy w sposób analegiczny jak pierwszy, z tym, że liczbę miesiąca pomnożymy przez 2. Tak więc, jeśli data nadawania depeszy jest 7.V. to podstawą do określenia pierwszego wyznacznika będzie tekst 7-ej strony rozdziału 5-go drugiego wyznacznika - 7-ej strony rozdziału 10-go, z tym że rozdziały liczące mniej niż 31 str. tekstowych będą zawsze pominięte. Znakiem do zmiany wyznacznika będzie nadane w depeszy - pierwszym szyfrem - wyrazu zmiana.

Przykład.

Depesza nadana w dn. 1.V.

Wyznacznik: Rozdział kolejny VI, gdyż rozdz. V zawiera tylko 16 stron tekstowy Strona 1. rozdziału VI - str. 263.

Tekst: ~~Wojna światowa powiodła do życia szereg nowych państw; niemniej spowodowała zmiany terytorialne w państwach istniejących. Wszystko to wywołało w poszczególnych państwach czy to potrzebę nowej klasyfikacji, czy to potrzebę uzupełnienia istniejącej.~~

Wyznacznik:

w e n a i t p d y c s z e r g h m l b k f u

stosujemy do tabeli jak na str. 2.

Przykład szyfrowania: /wyznacznik jak wyżej/

30 pistoletów - e h t i w s a y n e n n p t y y a i s i c h y l.

Szyfr tymczasowy „L”

2

N A R O D O W E S I Ł Y Z B R O J N E

S z t a b

S z y f r S4c

1 9 4 3

Szyfr „S4c”

I N S T R U K C J A

Szyfr niniejszy zostaje oddany do wyłącznego użytku Sztabu Dowództwa N oraz Sztabów Komend Okręgów NSZ. Służy on do przesyłania wiadomości ta nych. Nie należy go stosować w wypadku, gdy istnieje prostrzy sposób szyfrowania. N.p. raporty stanu i O de B przesyłać w/g L 30/I/43. Szyfr należy przechowywać b. starannie. Tabelki szyfrowe przechowywać osobno. O każdorazowem zaginięciu, choćby tylko części szyfru, a zwłas cza o dostaniu się go w niepowołane ręce należy natychmiast zawiadomić Dowództwo NSZ.

Szyfr niniejszy składa się z szyfru właściwego, deszyfranta i tabelki szyfrowej. Zawiera on 2657 znaczeń: liter, grup literowych, słów, koń- cówek, nazw geograficznych, cyfr, liczb i znaków pisarskich.

Tekst szyfruje się podwójnie. Najpierw zastępuje się poszczególne lite grupy liter lub słowa odpowiednimi liczbami z szyfru właściwego. N.p.:

Odra i Nissa Łużycka naszą granicą!

8127 5123 4166 6198 6258 2753 8751 5784 7916 5328

Następnie obiera się dowolnie jedną z liczb tabelki szyfrowej, n.p. 2 i podaje się spółrzędne tej liczby na tabelce, czyli t.zw. grupę rozpo nawczą. W tym wypadku wynosi ona 4893. Należy zawsze najpierw podać rząd a potem kolumnę.

Poczynając od tej liczby, której grupa rozpoznawcza została podana /w wypadku od 2111/ dodajemy kolejno do każdej liczby tekstu odpowiedni następną liczbę z tabelki. Po skończeniu tabelki zacząć od początku. Dodawanie wykonuje się w ten sposób, że gdy suma dwuch cyfr jest więk niż 9, to podaje się tylko liczbę jedności, nie uwzględniając dziesiąt Przy odejmowaniu natomiast postępujemy odwrotnie, nie uwzględniamy mie nowicie "pożyczania" dziesiątek. N.p.:

+	9685	-	2451
	3876		9655
	2451		3876

W odniesieniu do podanego wyżej przykładu szyfrowanie wtórne da wynik:

8127	5123	4166	6198	6258	2753	8751	5784	7916	5328
2111	1203	0012	3012	3003	0101	3030	0022	2121	0102
0238	6326	4178	9100	9251	2854	1781	5706	9037	5420

Następnie pisze się te liczby kolejno, bez odstępów, podając na począ ku grupę rozpoznawczą:

4893023863264178910092512854178157069037 5420

Przy rozszyfrowywaniu postępuje się odwrotnie. Oddziela się po cztery cyfry, pamiętając, że pierwsza grupa czterocyfrowa jest grupą rozpozna czą. Następnie, po wyszukaniu w tabelce szyfrowej odpowiedniej liczby, określonej przez tę grupę rozpoznawczą, przystępuje się do odejmowania

48 93/	0238	6326	4178	9100	9251	2854	1781	5706	9037	5420
	2111	1203	0012	3012	3003	0101	3030	0022	2121	0102
	8127	5123	4166	6198	6258	2753	8751	5784	7916	5328

Po wykonaniu odejmowania wyszukuje się w deszyfrancie znaczenie ot manych w wyniku liczb.

Przy redagowaniu pisma zwracać uwagę na zwięzłość tekstu. W czasie szyf wania, o ile to nie zaciemnia treści, można niektóre znaki opuszczać, zwłaszcza naprzykład, wynikające jasno z treści końcówki słów. Tekst szyfrowany pisze się z pominięciem wszelkich nagłówków, odstępó itp. Podawać należy kolejno: nadawcę, datę, adres, treść i podpis. W szczególnych wypadkach dobrze jest ułożyć tekst zaszyfrowany w formi jakiegoś rachunku lub wykazu liczbowego, przyczym tekst pisany słownie nie posiada wówczas żadnego znaczenia i służy tylko dla zamaskowania. Szyfrować starannie, gdyż błędy uniemożliwiają odczytanie treści.

Szyfr „S4c”

zbudowa	6379	zre,ę	9251	Znaki pisarskie		49	6915
zburz	9548	zresztą	6479	" cudzysłów	8963	50	7391
zbyt	3461	zro.	7523	: dwukropek	5839	51	3751
zda,ą	1921	zrze,ę	4153	. kropka	1279	52	9173
zde,ę	6359	zu	9245	x mnożenie	1934	53	2189
zdo	9472	zwa,ą	6187	- myślnik	2513	54	5326
zdoby	6471	zwal	4175	/ nawias	7231	55	9732
zdoł,ż	2614	zwi	5683	+ plus	4253	56	9218
Zdołbunów	2239	zwia,ą	5749	, przecinek	7239	57	6842
zdra	4926	zwie,ę	4672	= równa się	1483	58	9163
zdro,ó	2168	zwierzch	4613	; średnik	9136	59	7164
ze,ę	7645	zwłaszcza	5327			60	9734
zem	3241	zwol	9164	Cyfry - liczby.		61	4951
zew	8561	zwróci	8532	0	2853	62	3679
zewną/ę/trz	5716	zwycię	9532	1	3618	63	9162
Zegrze	4587	zwyczaj	7246	2	5246	64	2612
Zgierz	7269	zwyk	1823	3	9361	65	3785
zgłasza	9573	Z.W.Z.	7295	4	6843	66	6175
zgłosi	2231	zy	5371	5	2675	67	7236
zgóry	7561	zysk	6173	6	6287	68	7982
zgrą	3172	ź	6143	7	8537	69	7361
zgub	6457	źle	8915	8	4167	70	9261
zi	5237	źna,ą	1426	9	6958	71	2649
zlé	8573	źne,ę	2615	10	4289	72	6875
zie,ę	5126	źni	1928	11	7539	73	9847
zim	6931	źnie	4128	12	6948	74	9357
zja,ą	4389	źno	4634	13	6357	75	9647
zje,ę	6159	źny	3148	14	1295	76	5345
zji	7923	źród	1625	15	3248	77	5138
zko,ó	1368			16	2978	78	8421
Zkoźów	6574	Ż.		17	8912	79	3164
zkołych	6453	ż	6593	18	7493	80	1396
zły	6741	ża,ą	5129	19	5249	81	7653
zm	9143	żad	4928	20	6528	82	1864
zma,ą	1739	żandarm	2147	21	9134	83	7586
zme,ę	8671	żąda	4862	22	2843	84	9517
zmi	5376	że	6514	23	7129	85	3746
zmia,ą	2257	żeby	1459	24	6728	86	9158
zmie,ę	5428	żelaz	5432	25	5263	87	9587
zmo,ó	8713	żelbet	4852	26	7452	88	7682
zmu	2415	Żnin	9674	27	3658	89	6527
zmy	3586	żo	2437	28	2481	90	8291
zna,ą	3861	żołd	9368	29	7942	91	5647
zne,ę	8362	żołnier	4372	30	6791	92	2365
zni	7426	Żółkiew	8347	31	9237	93	5738
znie,ę	7963	ży	9723	32	1243	94	8679
znik	6857	Żychlin	9758	33	6812	95	9246
zno	9783	żyć	9862	34	2681	96	3451
znowu,znów	4795	żyd	8417	35	1826	97	7584
zo	6185	Żydaczów	6481	36	5378	98	9345
zobacz	2352	Żyrardów	6834	37	2913	99	1972
zobowiąza	9247	Żytomierz	8743	38	8359	100	5349
zorient	5682	żyw	4873	39	2395	200	1837
zosta	9487	Żywiec	8562	40	7648	300	7863
zow,zów	7854			41	4673	400	3462
z pewnością	3572	Y.		42	8547	500	4687
z początku	2128	y	9873	43	6195	600	2975
z pod	4215	ych	9572	44	7451	700	6254
z pomiędzy	9846	yć	1743	45	5426	800	1684
z powodu	2731	yj	3459	46	8637	900	1967
z powrotem	2458	ym	3849	47	7865	1000	3857
zra,ą	4165	ywa	3781	48	1572	1943r./b.r/1645	

Szyfr „S4c”

9476 naw
9477 kogo
9478 dyg
9481 ją
9482 inwen
9483 uz,ż,ź
9485 wasz
9486 jaz
9487 zasta
9512 sabotaż
9513 wespół
9514 Zbaraż
9516 ofic.saper
9517 84
9518 dło,ó
9519 jał
9521 wiel
9523 Koło
9524 wszys
9526 łącz
9527 wielki
9528 anonim
9532 zwycię
9534 god
9537 kwiecień
9538 and
9541 poczet
9542 człowiek
9543 doj
9546 miast
9547 nac,ć
9548 zburz
9561 ścis,ś
9562 wystarcza
9563 dz
9564 ideolog
9567 wyda
9568 grzy
9571 bły
9572 ych
9573 zgłasza
9574 Inowrocław
9576 lok
9578 Bóg
9581 ins
9582 gu
9584 umoc
9586 wtor,ór
9587 87
9589 izac
9612 kres,ś
9613 kon
9614 Krosno
9615 stale
9617 Mościska
9618 marynar
9621 Turek
9623 grze,ę
9624 Radzymin
9625 jesien,ń
9627 środ,ód
9628 nawet
9631 więcej
9632 poza
9634 sp
9635 Siemiatycze
9637 obsa
9638 pomysł,śl
9641 is
9642 Leszno
9643 franc
9645 iż
9647 75
9648 Insp. Ziem Zachodnich
9651 Okr. XII
9652 bezcelo
9653 poniekąd
9654 Gniezno
9657 Wyrzysk
9658 fos
9671 co
9672 Łomża
9673 fi
9674 Żnin
9675 bibuł
9678 Szaniec
9681 Okr. VII
9682 ła,ą
9683 kap
9684 Prut
9685 mow,ów
9687 Przasnysz
9712 prakty
9713 maj
9714 gnie
9715 Liwiec
9716 samo
9718 miecz
9721 metod
9723 ży
9724 Skierniewice
9725 karabin
9726 bagnet
9728 ton
9731 tenden
9732 55
9733 niepowołany
9734 60
9735 Gostynin
9736 przemyt
9738 wprost
9739 łudzi
9741 kilometr
9742 krzy
9743 tra,ą
9745 Olsztyn
9746 bowiem
9747 kwo
9748 Brzeziny
9751 Stalowa Wola
9752 dr
9753 b
9754 Sieradz
9755 monopol
9756 kwa,ą
9758 Żychlin
9761 kolej
9762 zasięg
9763 gruz
9764 or
9765 Puławy
9781 lot
9782 arsenał
9783 zno
9784 wygląd
9785 marsz
9786 licz
9789 nikomu
9812 sa,są
9813 konspir
9814 lo
9815 do
9816 bet
9817 Sierpc
9823 Gliwice
9824 Pawiak
9825 poła,ą
9826 cywil
9827 Wąchock
9828 kie
9831 far
9832 gram
9834 załog,óg
9835 bórz
9836 Radom
9837 dłu
9841 ofic.liniowy
9842 graj
9843 poda,ą
9844 odda
9845 gon
9846 z pomiędzy
9847 73
9848 iza
9851 C.O.P.
9852 indziej
9853 zab
9854 prac
9857 ap
9861 Iłża
9862 żyć
9863 miej
9864 lut
9865 patrol
9867 dą
9871 szczegół
9872 y
9873 ludzi
9875 uży
9876 jam
9877 hymn
9878 łuk
9879 mam
9881 mro,ó
9882 nieco
9883 oględ
9884 istot
9885 kawaler
9886 nymi

Szyfr „S4c”

III

S4c

Tabelka Nr. 2

	15	26	35	53	87	69	41	75	94	56
38	5000	4500	0666	4006	4040	6540	0005	6600	4640	0555
21	4000	5006	0055	0060	5550	0606	4554	0040	0556	4560
11	0006	5046	5060	4400	0546	5050	5454	5600	4444	5544
65	6000	4540	0044	5005	0045	0660	4506	0444	5445	6066
74	5406	0050	4050	5555	0004	0560	0066	0550	0406	6565
45	4044	6655	5500	4545	4005	5504	4440	4504	6666	0445
57	0056	4455	0404	0544	6006	0500	6054	6060	0454	0460
83	5505	0600	5460	5055	4045	4600	0450	5404	0400	5665
98	4060	4404	5440	4056	6606	4450	0440	5566	0654	4405
6	0506	4054	6660	6556	4004	0456	0405	5656	5044	0505

Szyfr „S4c”

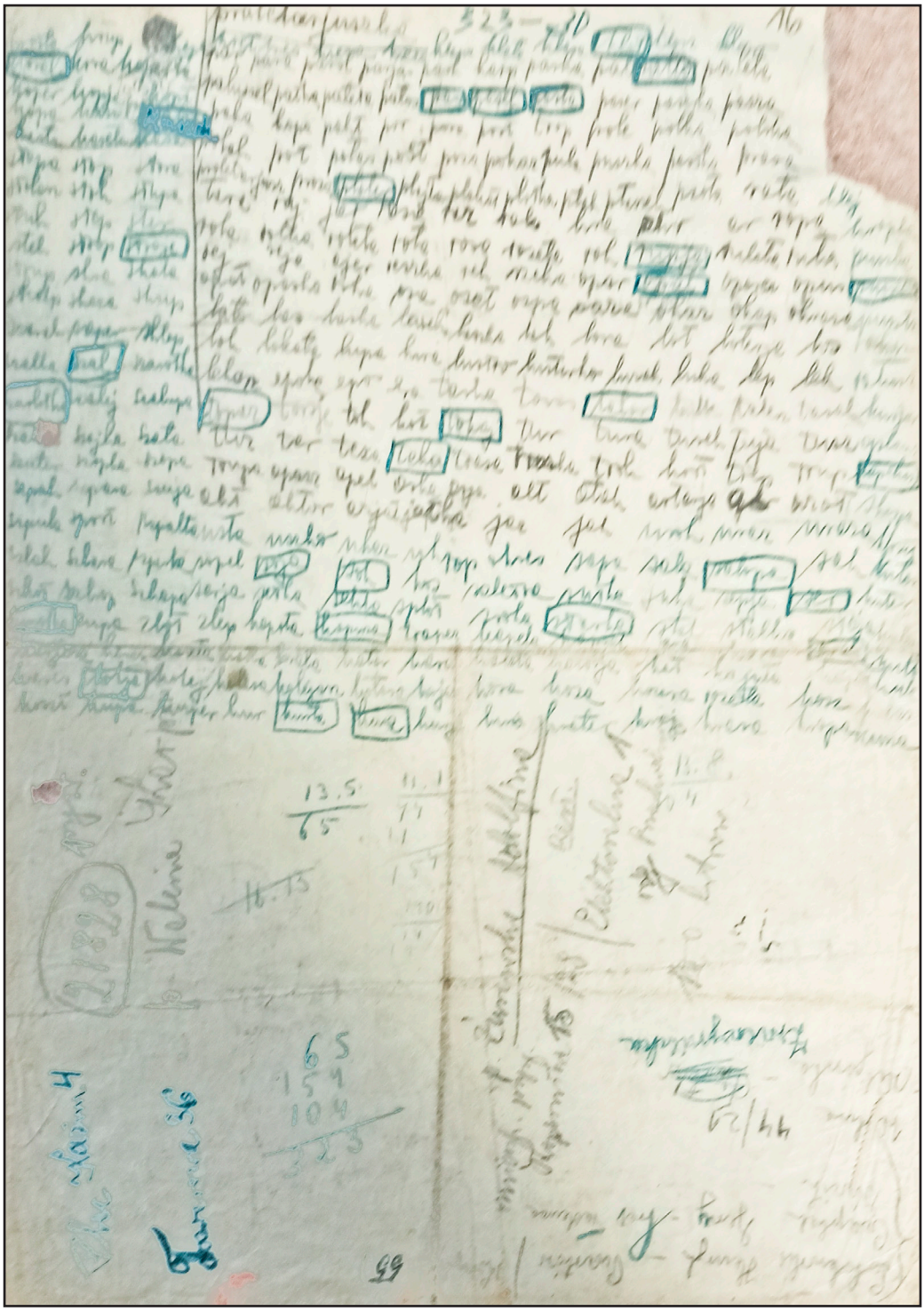

Zaszyfrowany dokument NSZ

C/II. 2.8.43.

1 - bikhdikrcbiasd

2 - cilhbdlybcic

3 - ubdtmh

4 - cdrefcxdeihrzdigat

5 - kslchrxtutasryzgibru

6 - cymrwy

7 - kxdohiwpamnpucloaetl

8 - wgxdhzoeupklutyhmerl

9 - dblgahtigplpxh

10 - guuzwp

11 - uibwdzpxtzyzvuze

12 - sitmdxor

13 - ldmuty

14 - mldwtg

15 - sapxubmlzlveclmxhynmyc

16 - kblyurdkxltzig

17 - wkptoddlotxlduusmiiyyxatmh

18 - fugzcg

19 - sghufhdlteapzpvlywxgnyyxtirthazgmzdlytpxozfdtybwsy

20 - ibslamzbhyvcer

21 - appbgfupWzdickgugfubtunmoblkerzhduiywhaklr

22 - acidhbsztmguzmawmrshiywavcua

23 - zttriwhlfmpekesyvgmlyc

24 - sgevafnuhewddbfzamlbczprmzmuczfy

C 11 Nr. 2

Klucz szyfrowy do dokumentu NSZ

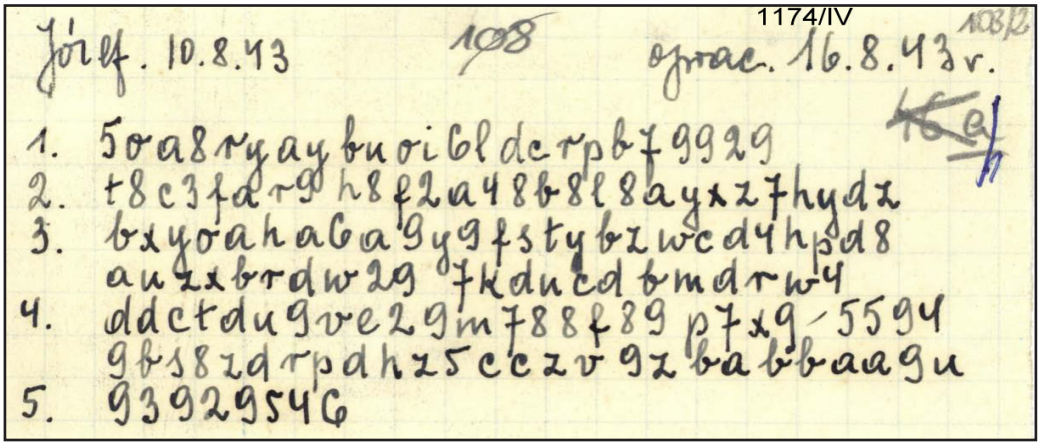

Zaszyfrowany dokument NSZ

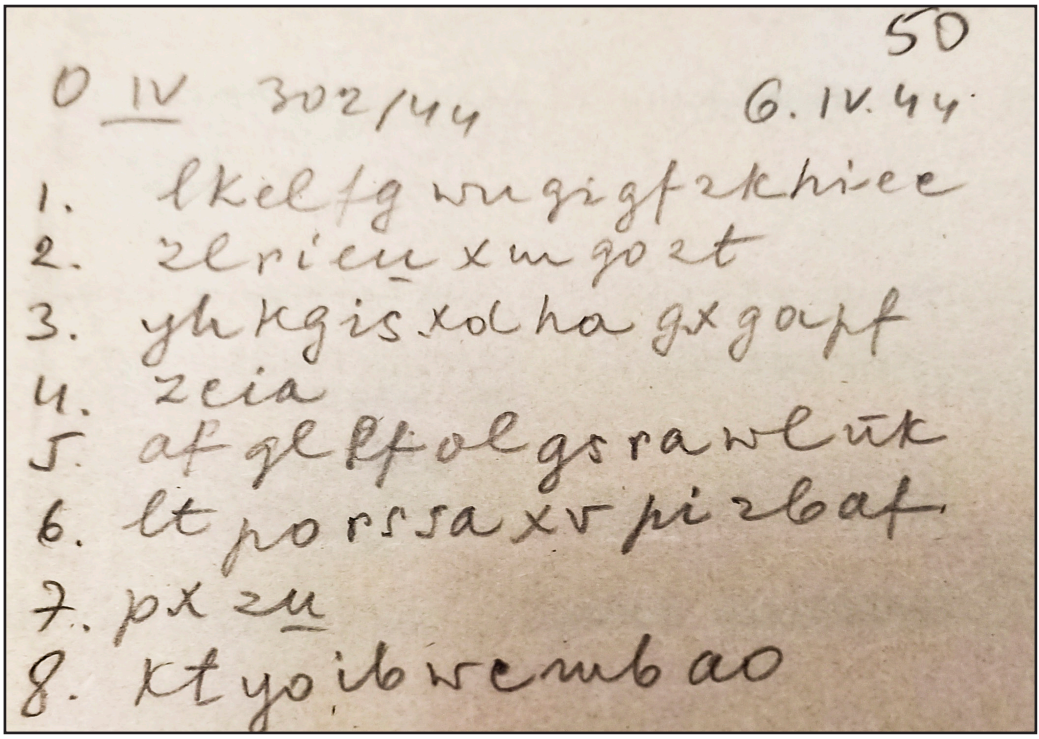

Zaszyfrowany dokument NSZ

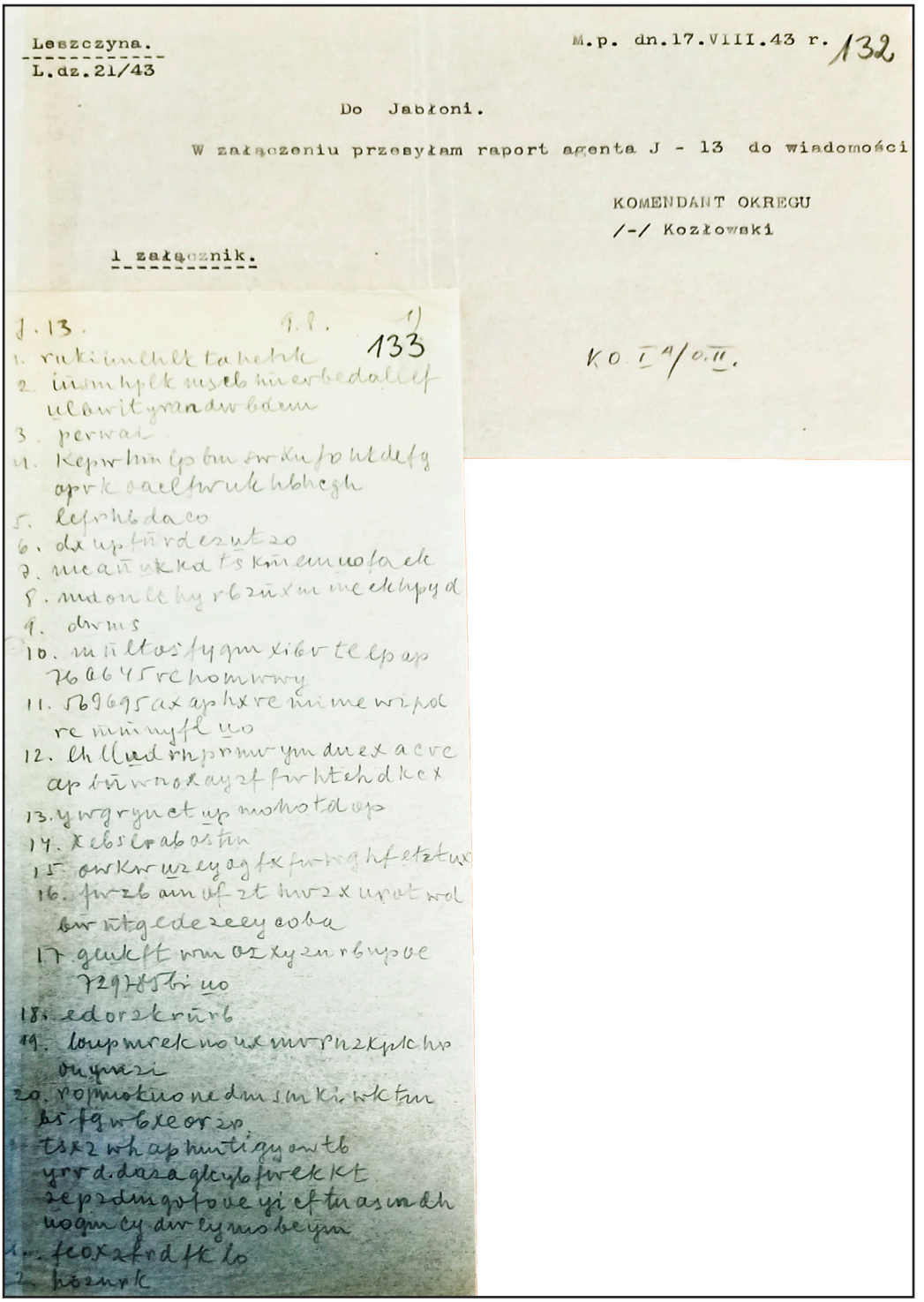

Leszczyna.
L.dz.21/43

M.p. dn.17.VIII.43 r. 132

Do Jabłoni.

W załączeniu przesyłam raport agenta J - 13 do wiadomości

KOMENDANT OKRĘGU
/-/ Kozłowski

1 załącznik.

J.13. 9.8. 1) 133

KO. I a/o.II.

Zaszyfrowany raport Juliana Czerwiakowskiego „J-13”

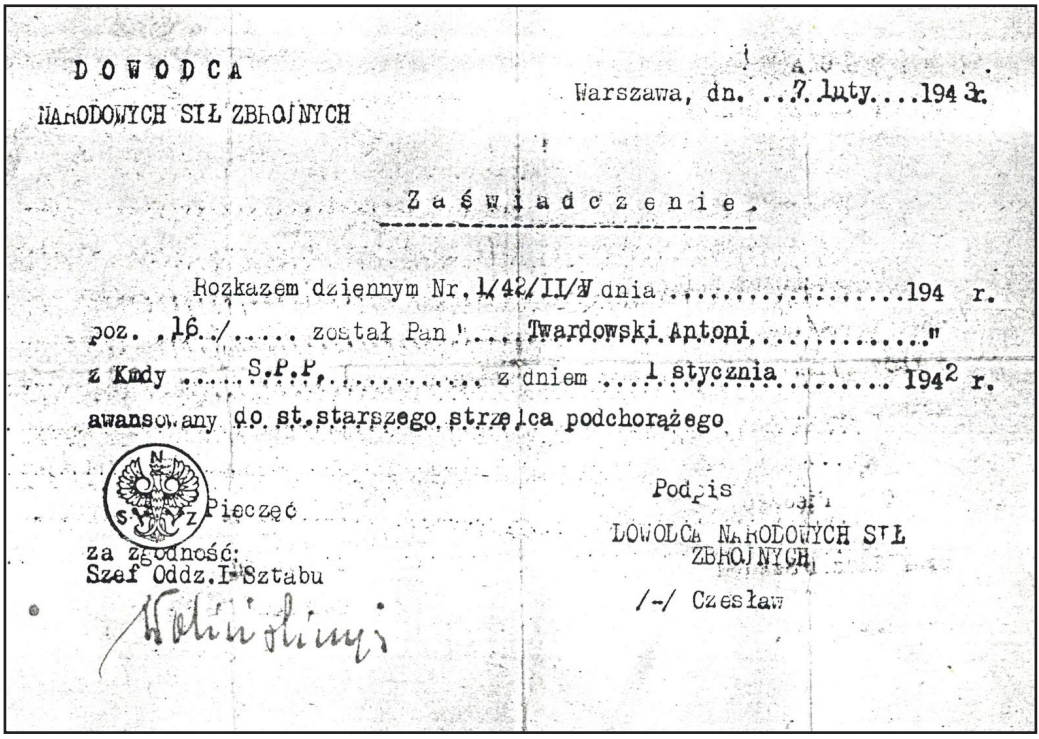

DOWÓDCA
NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH

Warszawa, dn. 7. luty 1943 r.

Zaświadczenie.

Rozkazem dziennym Nr. 1/42/II/W dnia .....194 r.
poz. 16/..... został Pan ....Twardowski Antoni.....
z Kmdy .....S.P.P..... z dniem ...1 stycznia..... 1942 r.
awansowany do st. starszego strzelca podchorążego

Pieczęć

Podpis
DOWÓDCA NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH
/-/ Czesław

za zgodność:
Szef Oddz. I Sztabu

Zaświadczenie nominacyjne wystawione przez Dowódcę NSZ

Narodowe Siły Zbrojne
Komenda Okręgu Nr. IX

M.p. dnia 27-III-1944r.

R O Z K A Z O G O L N Y Nr. 24.

Sprawy organizacyjne.

1.Rozkazem Nr.1 z dnia 8-I-44r. Dowództwa N.S.Z. został przadzielony do Okręgu IX powiat Piotrków /9/.
2.Podaję do zastosowania "zagadnienia organizacyjne",jako załącznik Nr.1.

Sprawy personalne.

1.Macieja Wita zatwierdzam nastanowisku Komendanta Pow.9,a Poraja na stanowisku Z-cy i Szefa W.I K.P.9.
2. Mieczysława zatwierdzam na stanowisku oficera organizacyjnego baonu IX zapasowego.
3.Mianuję Reymontowskiego p.o.D-cy baonu VII zapasowego,a Pawlikowskiego jego zastępcą.
4.Zgodnie z rozkazem Dowódcy N.S.Z. zmieniam nominację kol.Teresy:zamiast "Komendantki P.W.S.K."na"p.o.Kierowniczki P.W.S.K.".
5.Przyznaję prawo do awansu i awansuję w szeregach N.S.Z. na podoficerów, wymienionych w załączonej liście awansowej Nr.3 /zał.2/.
6.Przydzielam do dyspozycji 28p.p. Strz.Kan.wymienionych w załączonej liście Nr.X./zał.Nr.3/.

Różne.

1.W rozkazie Nr.23 z dnia 9.III.44r.mylnie oznaczono powiat Łask liczbą /8/,a powiat Wielun /7/.Powinno być : powiat Łask /7/,Pow.Wielun /8/.
2.Przypominam pod odpowiedzialnością służbową nadesłanie mi raportów stanu organizacyjnego,O.de B.,pozostałych wniosków awansowych i wykazów ewidencyjnych zgodnie z rozkazem Nr.23 z terminem do do 15.IV.44r.

Otrzymują	rozkaz	zał.Nr.1	zał.2	zał.3
Wydz.I	1	1	1	1
" III	1	1	1	1
" IV	1	1	1	1
" V	1	1	1	1
" VI	1	1	1	1
P.W.S.K.	1	-	-	-
K.P.9	1	1	1	1
D-ca 28pp.	1	1	1	1
ony II,III, IV,V,VI,VII, VIII,IX.	8	8	8	8
Akta	1	1	1	1
Archiwum	1	1	1	1
razem	18	17	17	17

Komendant Okręgu
/-/ Bogucki.

Rozkaz ogólny nr 24 Komendanta Okręgu IX Łódź

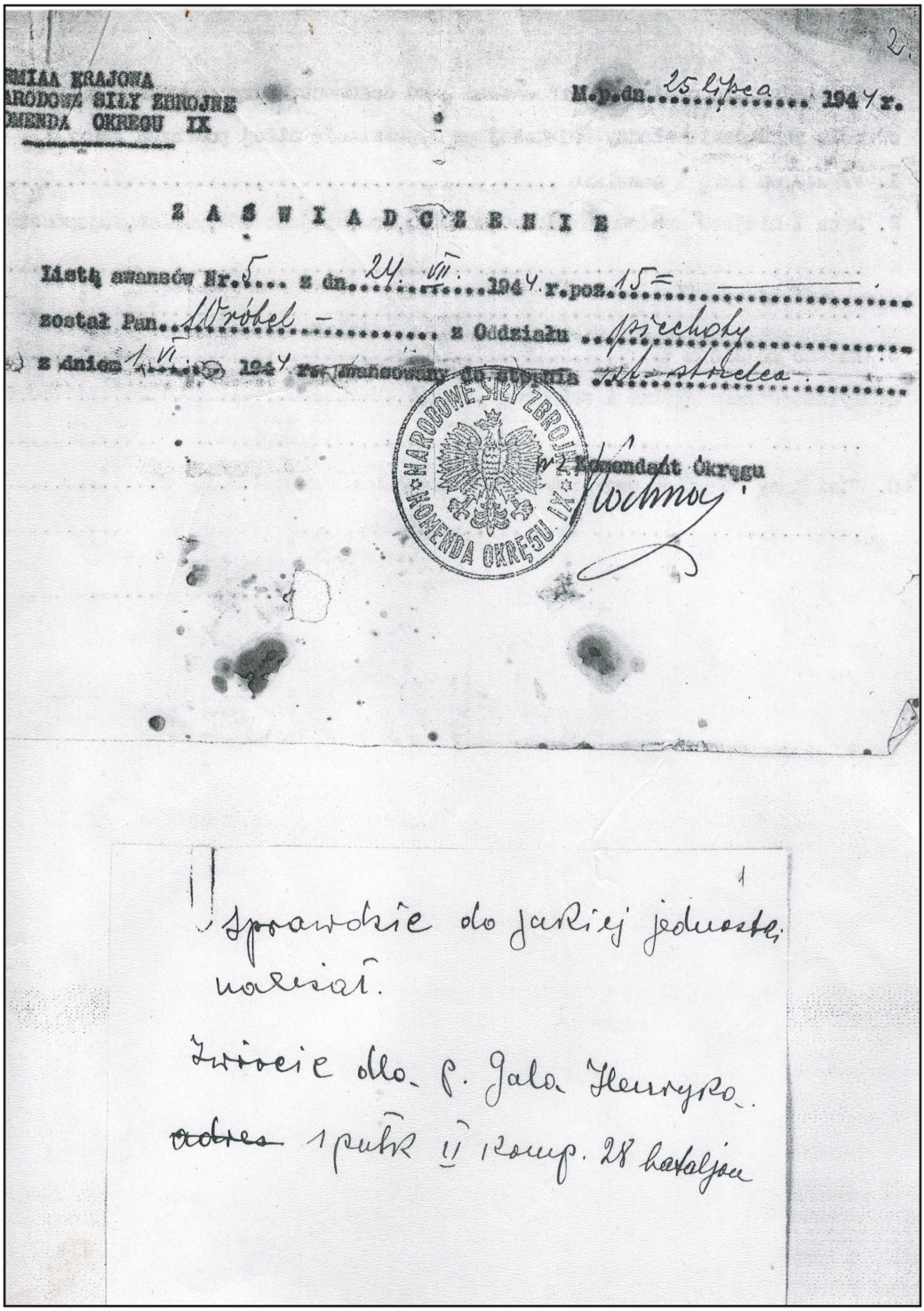

ARMIA KRAJOWA
NARODOWE SIŁY ZBROJNE
KOMENDA OKRĘGU IX

M.P. dn. 25 lipca 1944 r.

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Listą awansów Nr. 5 z dn. 24. VII. 1944 r. poz. 15 =

został Pan. Wróbel z Oddziału Wichry

z dniem 1. VII. 1944 r. mianowany do stopnia plut. strzelca

p.z. Komendant Okręgu

NARODOWE SIŁY ZBROJNE
KOMENDA OKRĘGU IX

Sprawdzić do jakiej jednostki
należał.

Zwrócić dla p. Jala Henryka.
adres 1 pułk II Komp. 28 batalion

Zaświadczenie nominacyjne wystawione przez Komendanta Okręgu IX Łódź

Narodowe Siły Zbrojne
Komenda Powiatowa
Nr 58/Pow./43

M.p. 15.6 /43

Z a ś w i a d c z e n i e Nominacji

W myśl rozkazu Komendy Powiatowej Nr. 4 /43
z dnia 15.6 /43 r.p. 58, powołuje Pana Zbiba T.
na stanowisko Dcy. III pl. O.N.

Za zgodność:

Komendant Powiatu:

Powiatowa Komenda Narodowych Sił Zbrojnych Kalisz

Zaświadczenie nominacyjne wystawione przez Komendanta Powiatu Kalisz

...ODZTWO
NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH
KOMENDA OKRĘGU XIII.

M.p. .....1944r.

Rozkaz Nominacyjny Nr.5/44.

Mianuję Pana ,.....z dniem .....
.....1944 roku na .....

Komendant Okręgu XIII.

/-/Kiliński Stanisław ppłk.

...ODZTWO
...ODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH
...MENDA OKRĘGU XIII.

M.p. .....1944r.

Rozkaz Nominacyjny Nr.5/44.

Manuję Pana ..... z dniem .....
1944 roku na .....

Komendant Okręgu XIII.

/-/ Kiliński Stanisław ppłk.

Zaświadczenie nominacyjne wystawione przez Komendanta Okręgu XIII Białystok

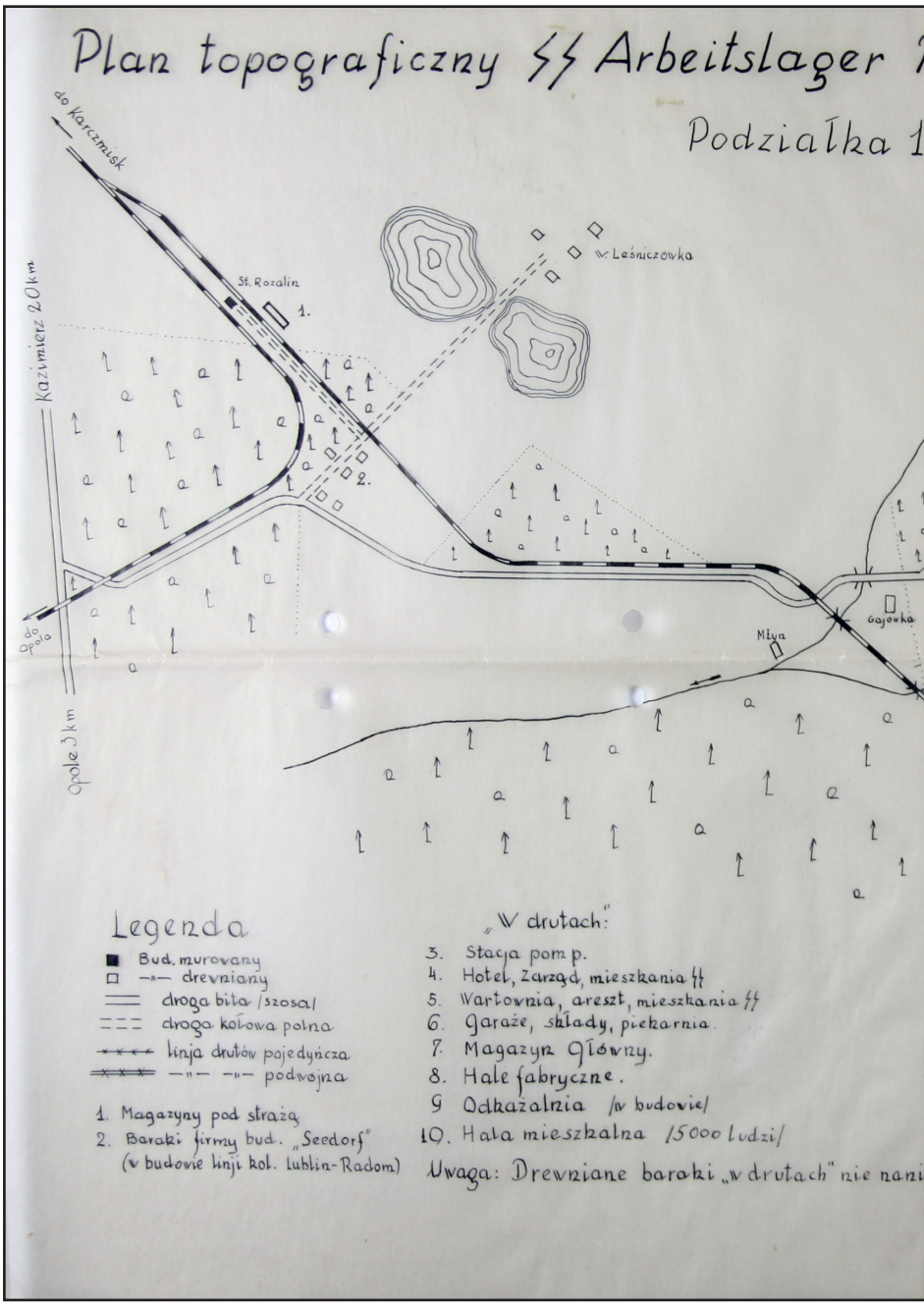

Plan obozu w Poniatowej. W publikacji „Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej" Warszawa 2008 (pod red. Władysława Bułhaka) zawarta jest informacja, że meldunek dotyczący obozu pracy dla Żydów (wraz ze szkicami) sporządził w latach 1941–1942 Alfred Kaznowski z Referatu 993/G KG AK, razem z Mieczysławem Słoniem „Jurandem" (s. 266). Jednak A. Kaznowski miał wówczas zaledwie 19–20 lat, a wysoki stopień precyzji wykonanych planów i szkiców wymagał specjalistycznej wiedzy.

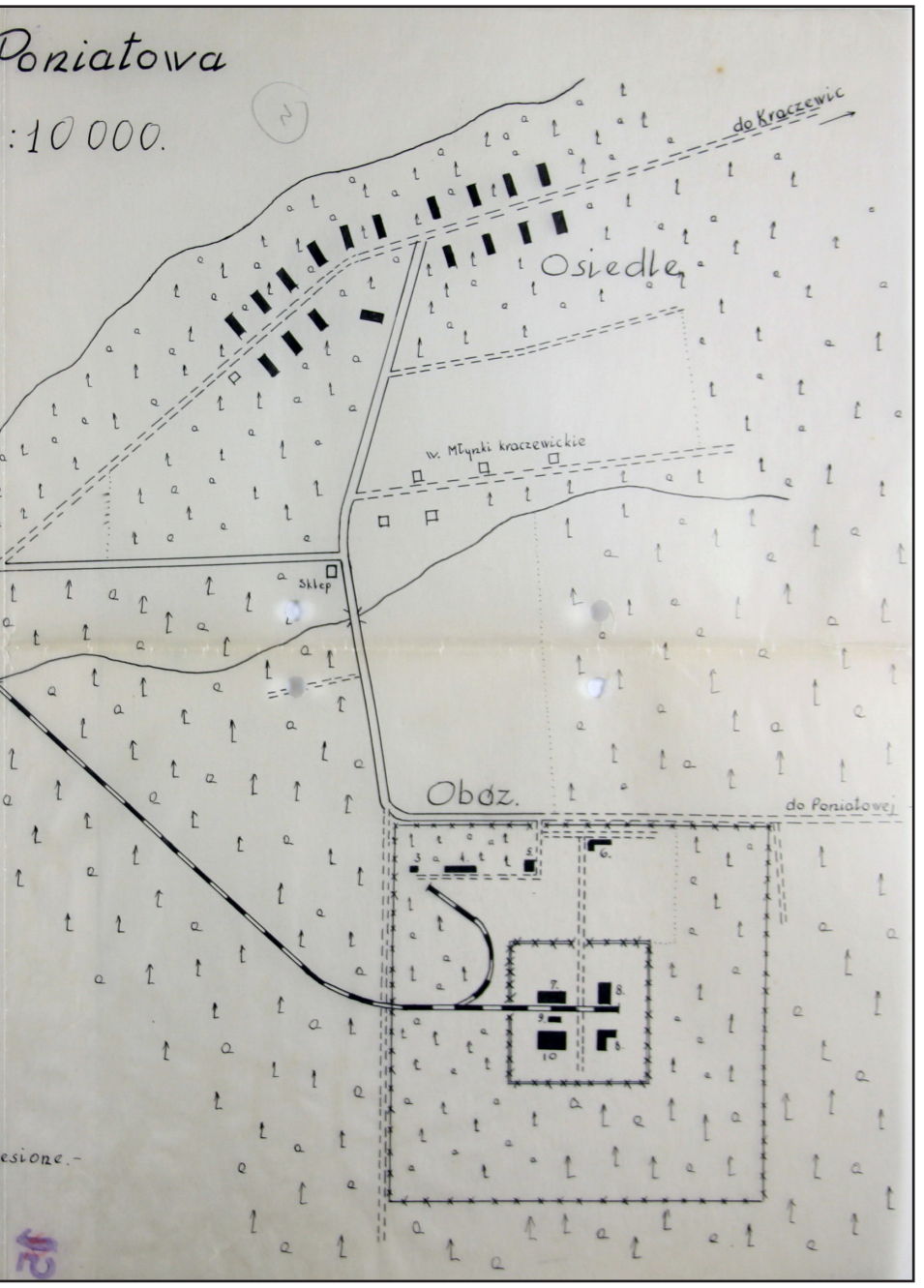

Obóz ten był utworzony początkowo dla jeńców sowieckich, dopiero w 1942 r. stał się obozem pracy dla Żydów. Zachowało się kilka bardzo obszernych raportów z Poniatowej (a nie jeden meldunek) i wszystkie dokumenty zawierają oznaczenia wywiadu NSZ, a nie KG ZWZ-AK. Wydaje się zatem nieprawdopodobne, aby ich autorem był Alfred Kaznowski.

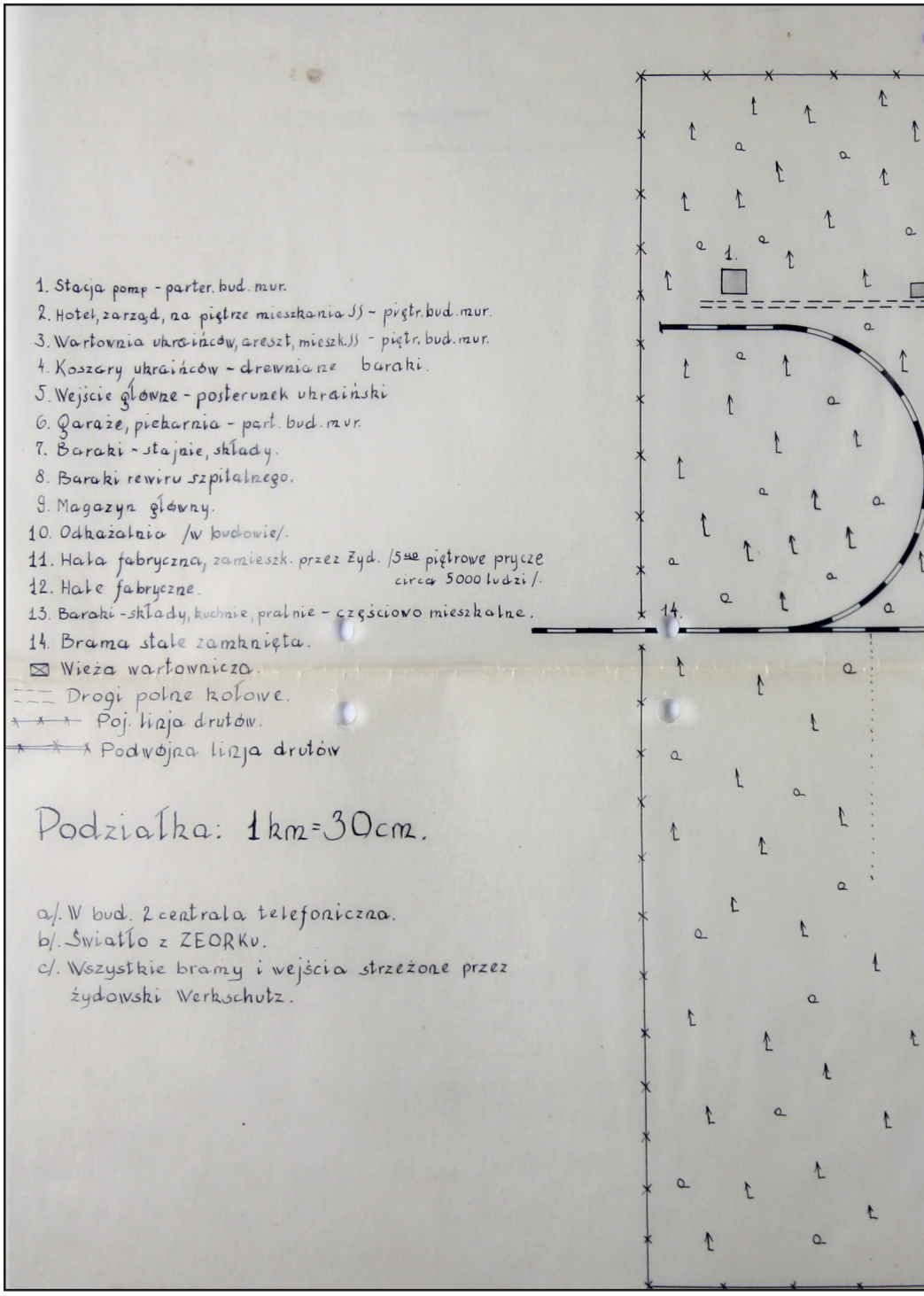

Plan obozu w Poniatowej.

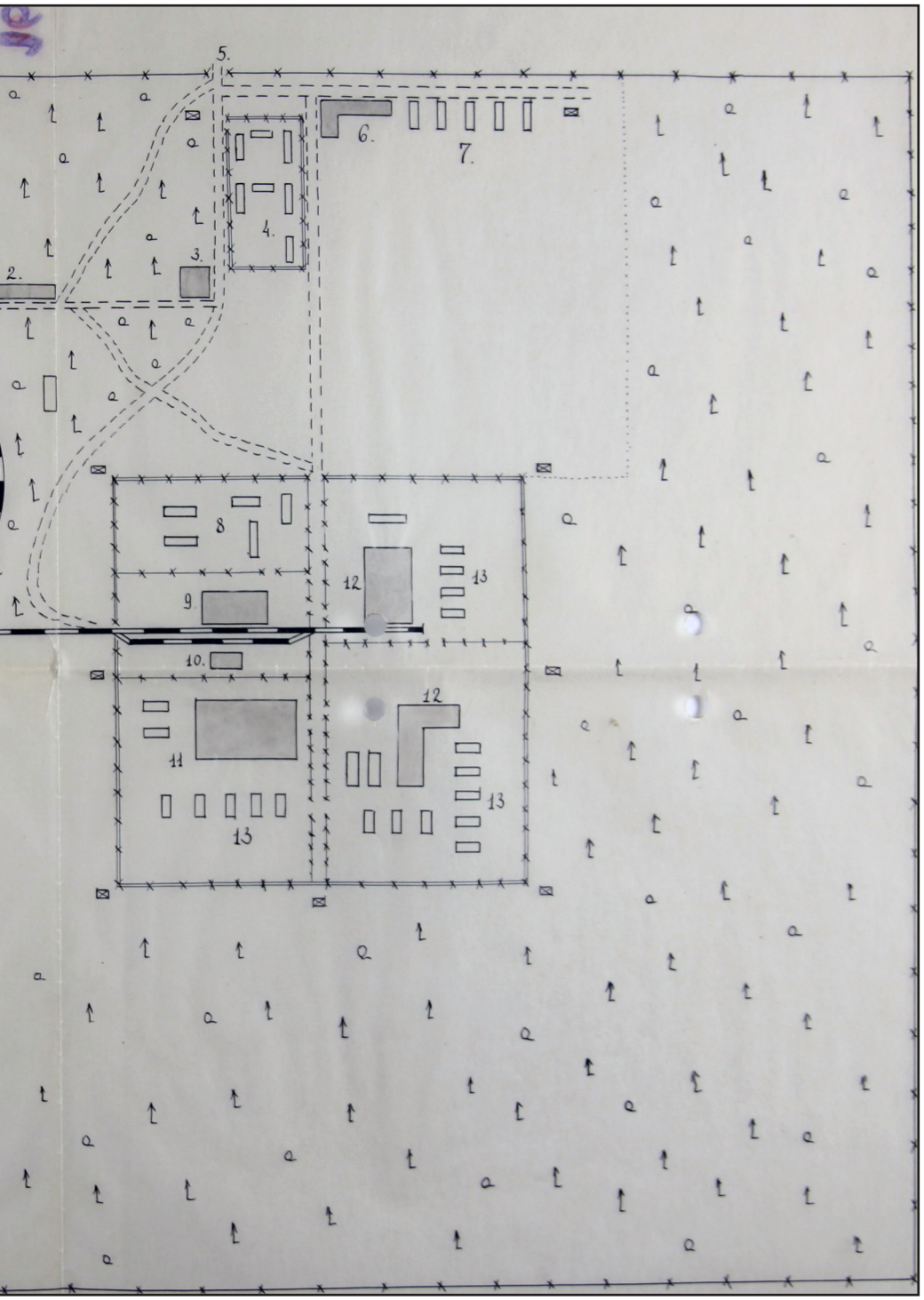
5.
6.
7.
4.
3.
2.
8
9
12
13
10.
12
11
13
13

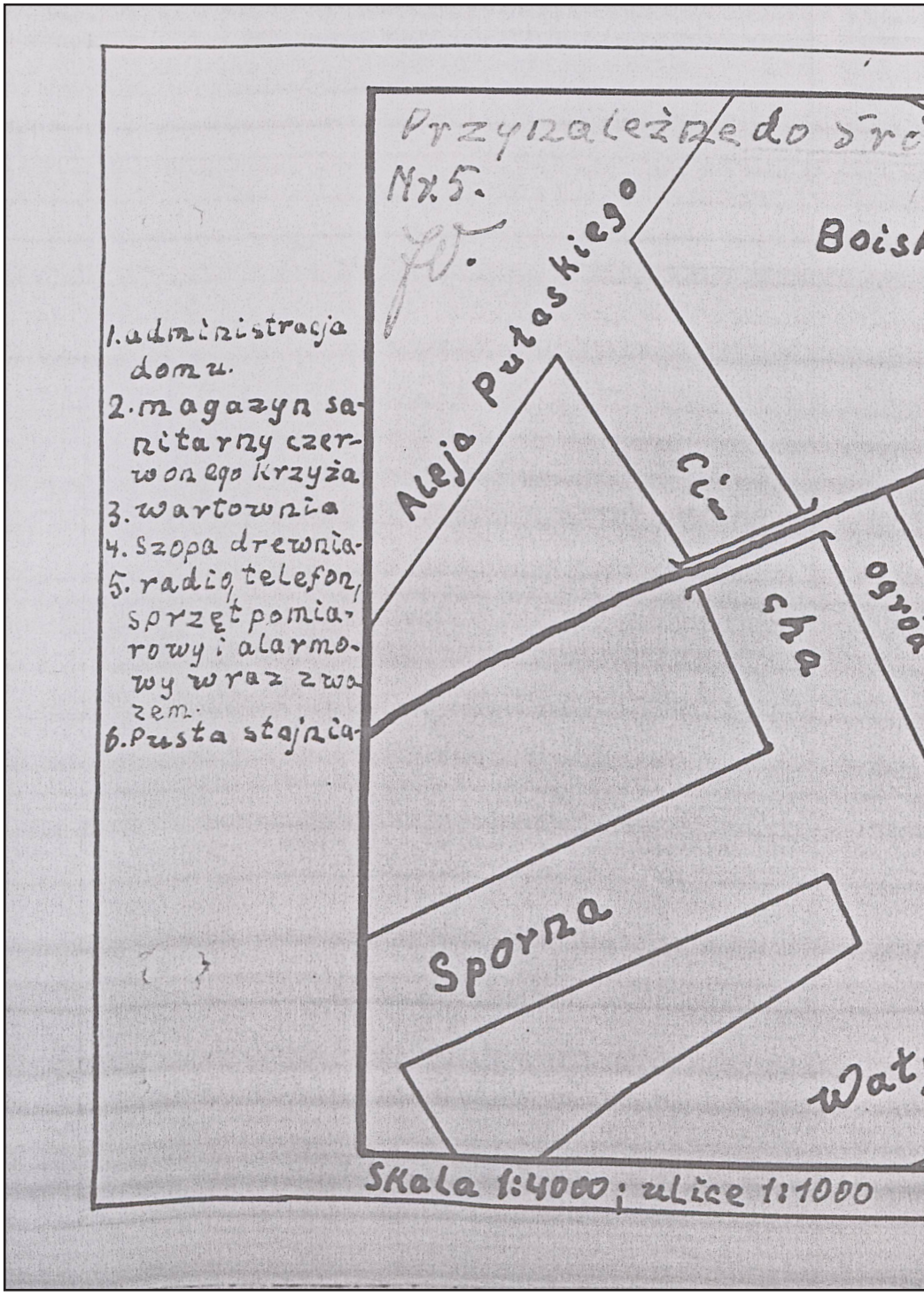

Mapy Poznania z rozmieszczeniem wojsk i instytucji niemieckich sporządzone przez Jerzego Kurpisza „Orlika", jednego z dowódców NOB

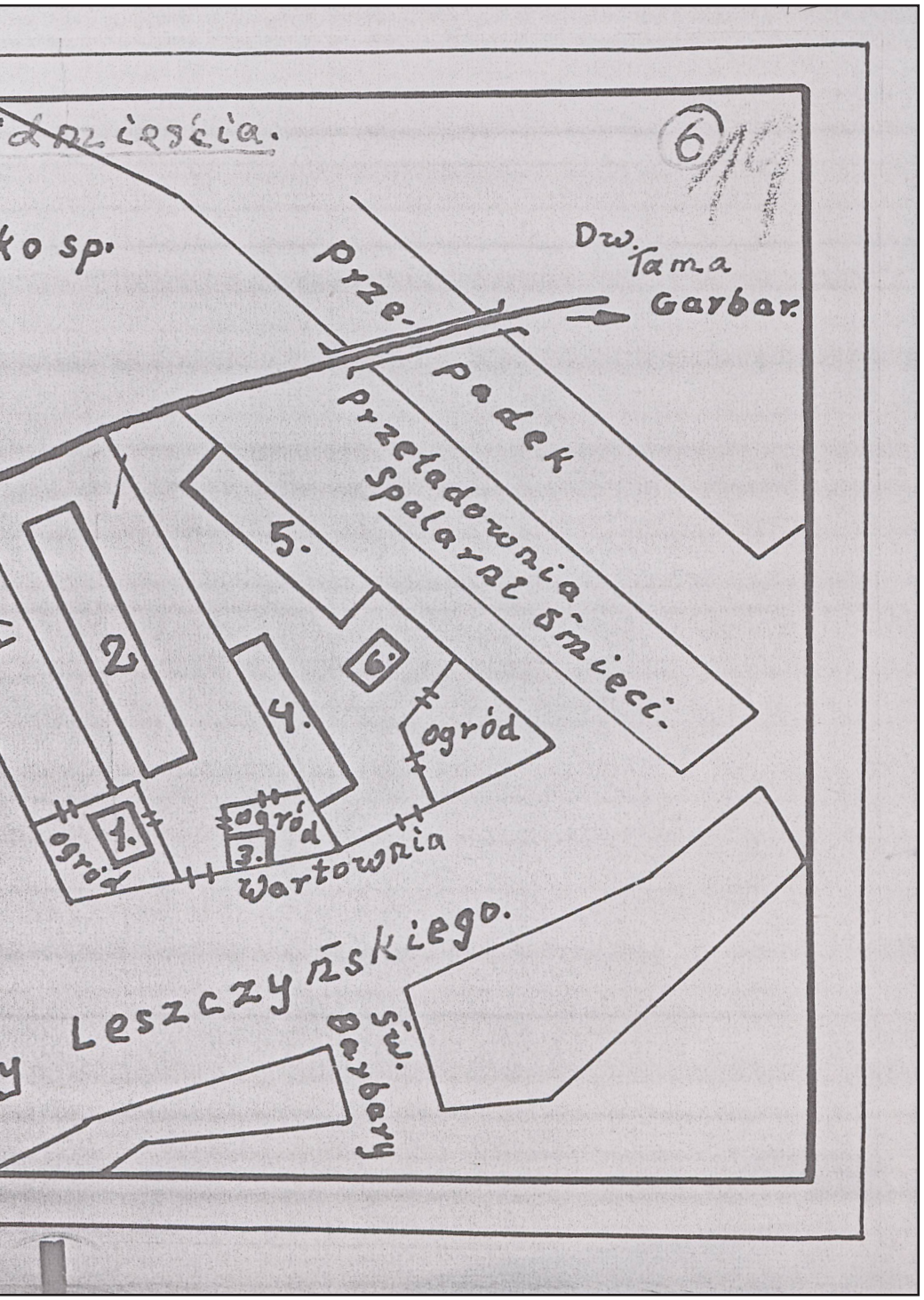
dmieścia.
6
ko sp.
Dw. Tama
Garbar.
Prze-
padek
Przeładownia
Spalarni śmieci.
5.
2
6.
4.
ogród
1.
ogród
ogród
3.
Wartownia
Leszczyńskiego.
Św. Barbary

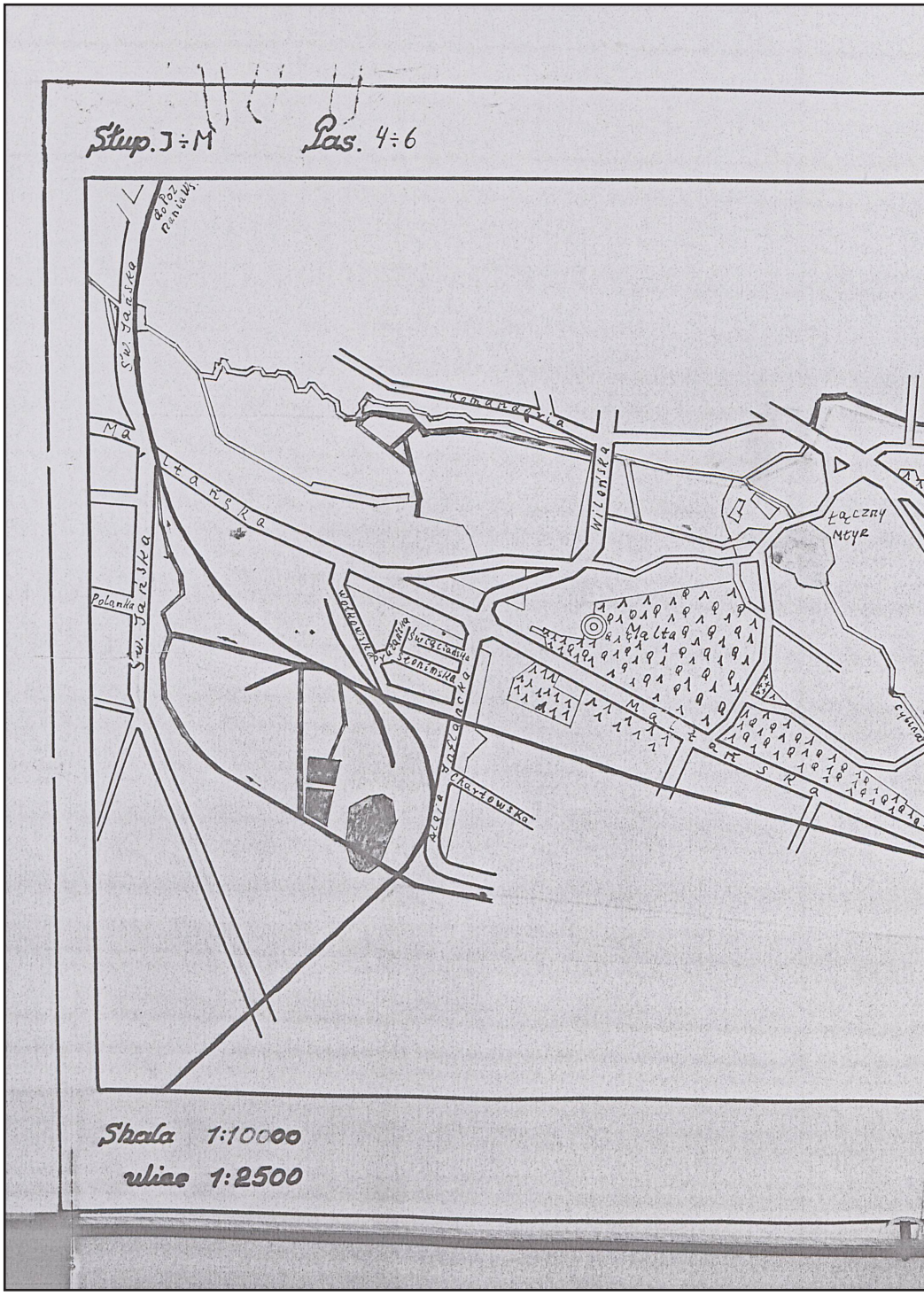

Mapy Poznania z rozmieszczeniem wojsk i instytucji niemieckich sporządzone przez Jerzego Kurpisza „Orlika", jednego z dowódców NOB

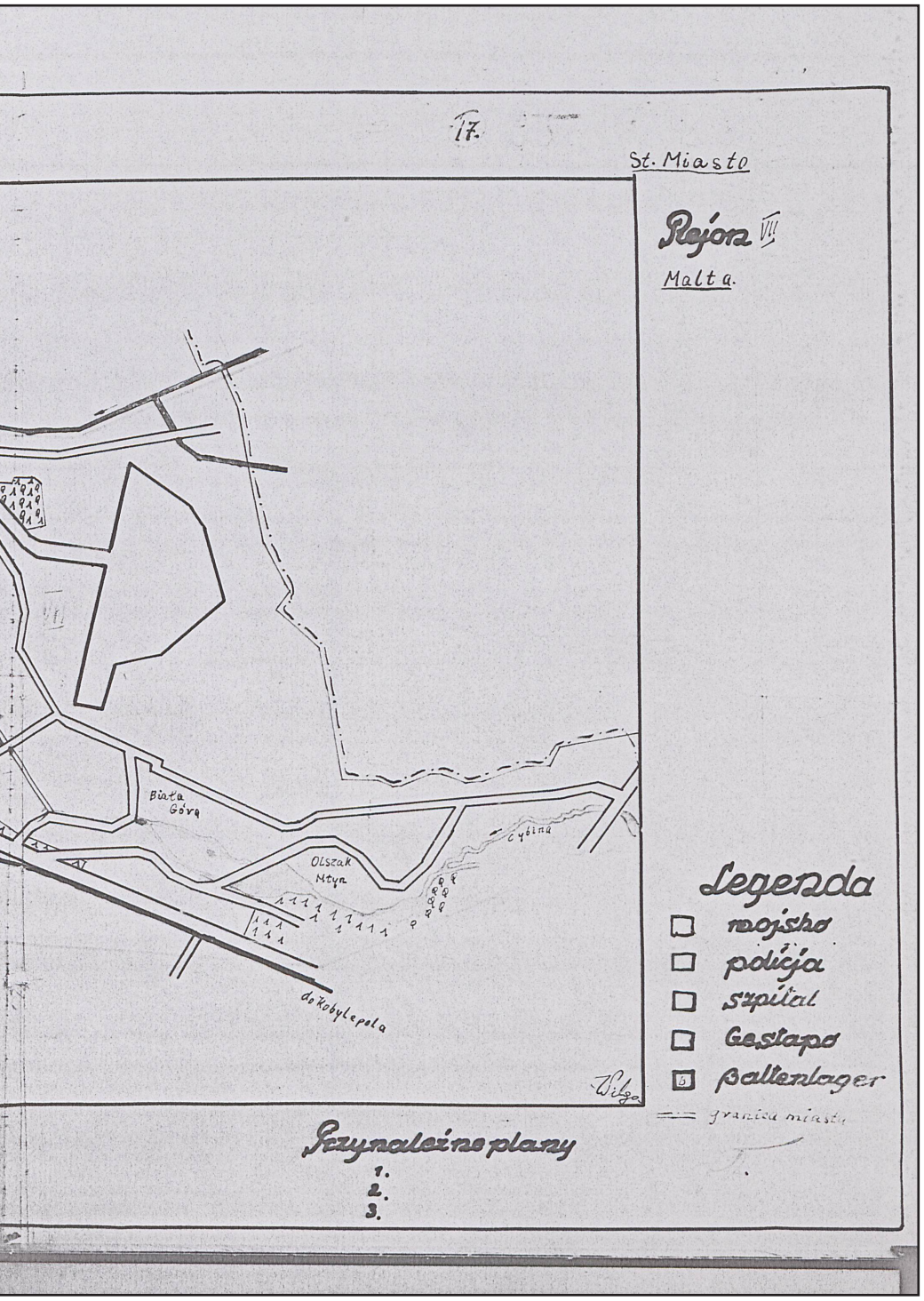
17.
St. Miasto
Rejon VII
Malta.
Biała Góra
Olszak Młyn
Cybina
do Kobylepola
Legenda
wojsko
policja
szpital
Gestapo
Bataillon
granica miasta
Przynależne plany
1.
2.
3.

Mapy Poznania z rozmieszczeniem wojsk i instytucji niemieckich sporządzone przez Jerzego Kurpisza „Orlika", jednego z dowódców NOB

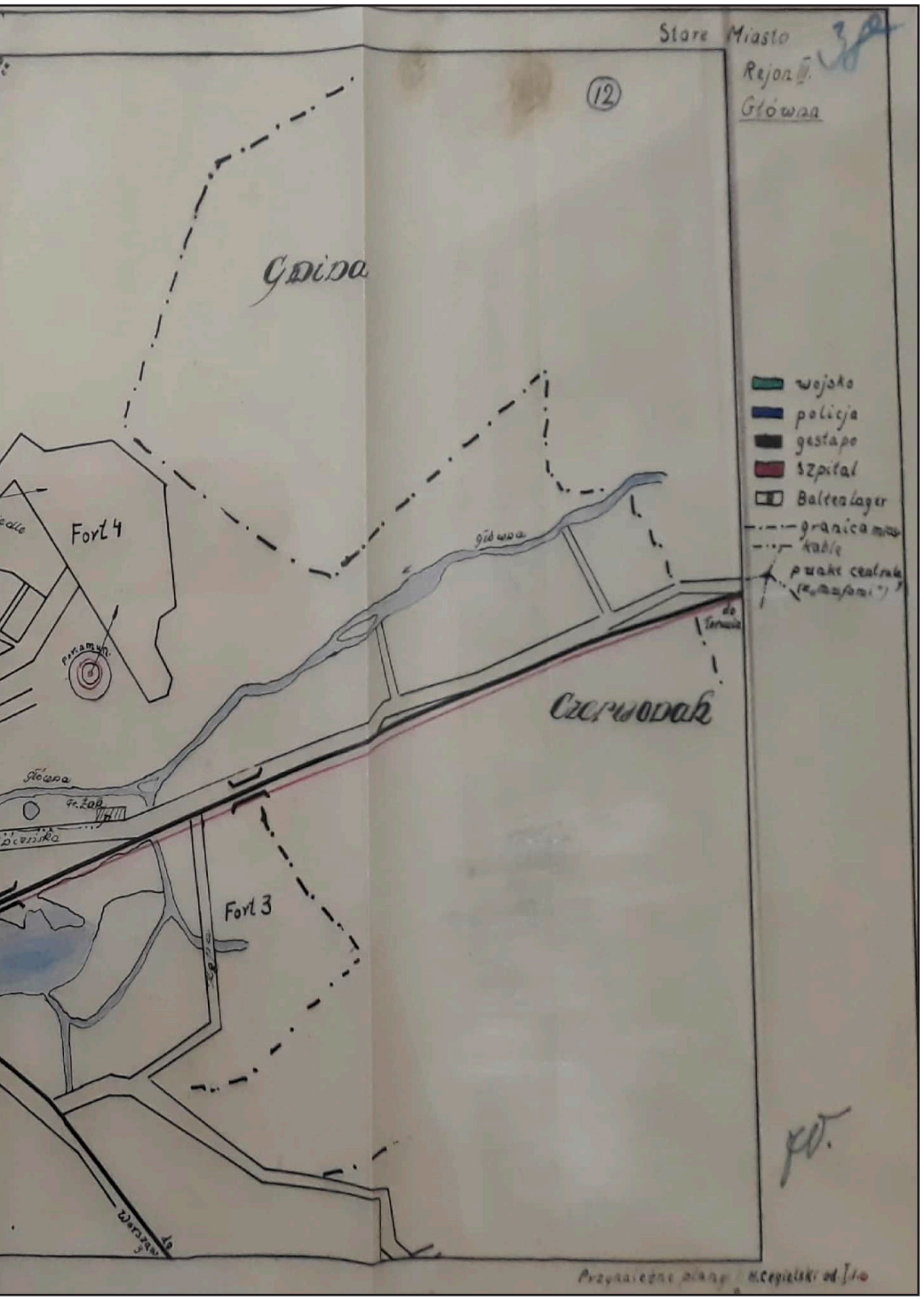
Stare Miasto
Rejon III.
Główna
12
Gnina
wojsko
policja
gestapo
szpital
Baltenlager
granica miasta
kable
punkt centralny
Fort 4
Fort 3
Główna
Czerwonak
Przynależne plany: H.Cegielski od I.1.0

Mapy Poznania z rozmieszczeniem wojsk i instytucji niemieckich sporządzone przez Jerzego Kurpisza „Orlika", jednego z dowódców NOB

Łazarz
25
78
Cmentarz Katol.
Stolarska
Konopnickiej
Wystawowa
Orzeszkowej
Cmentarz Żydowski
Park Wilsona
Zachodnia
Galierowskich
Kanałowa
Graniczna
Rynek Łazarski
Mottego
Karwowskiego
Łukasiewicza
Tory kolejowe
I.
II.
IV.
Łazarz
Podziałka 1:10 000
Ulice 1:2500
10cm = 1km
Villa Greisera
Dworzec
Kościoły
Szpitale
Policja Bat. 103 Kraftfahrstelle
Wojsko
Baltenlager
Sołnicy - Okręg Dow. II.
Opieka Społeczna
Der Leichstatthalter Oberfinanzpräsident Abteilung Arbeit
Administracja Miejska
Poczta
Gestapo.

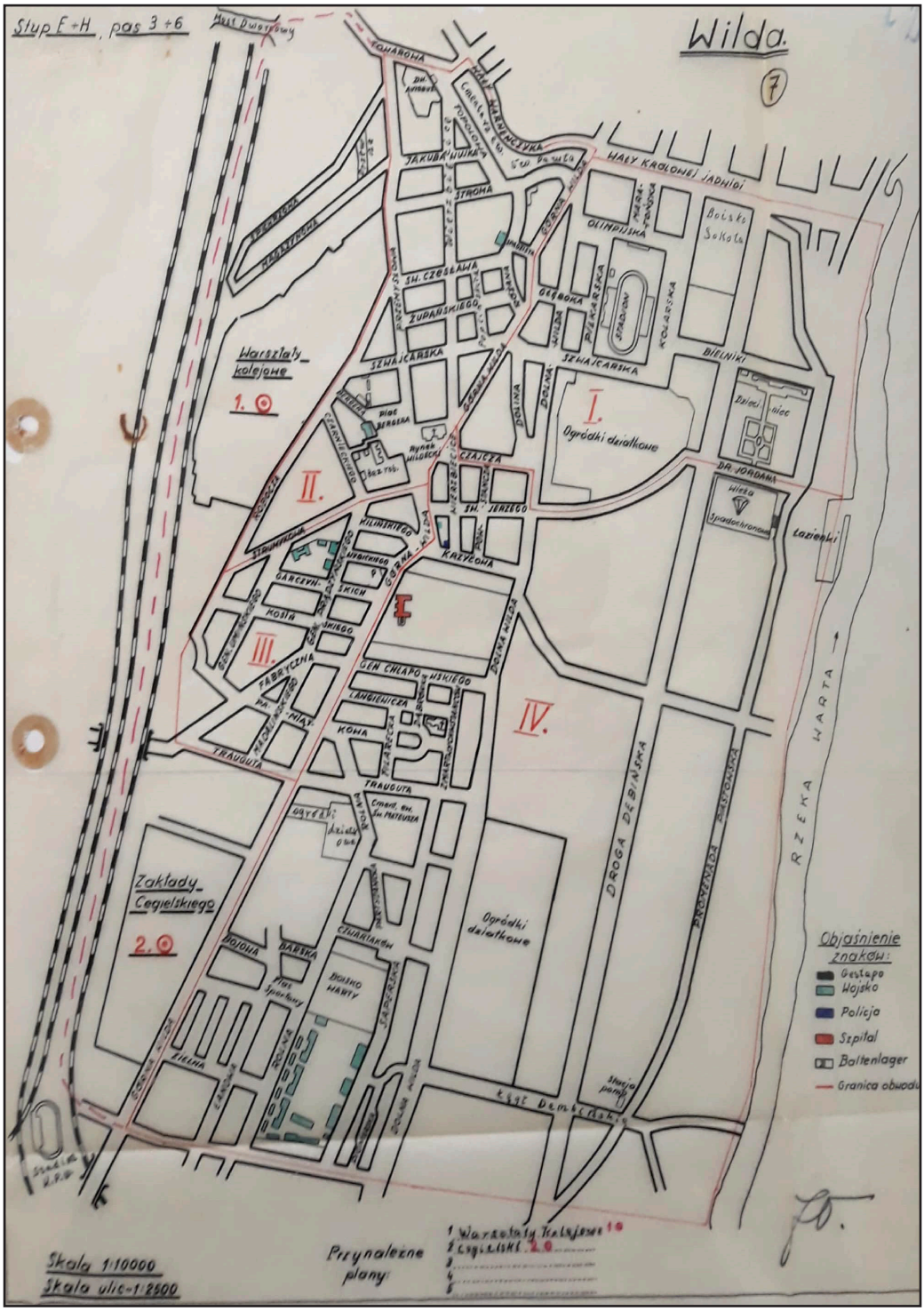

Mapy Poznania z rozmieszczeniem wojsk i instytucji niemieckich sporządzone przez Jerzego Kurpisza „Orlika", jednego z dowódców NOB

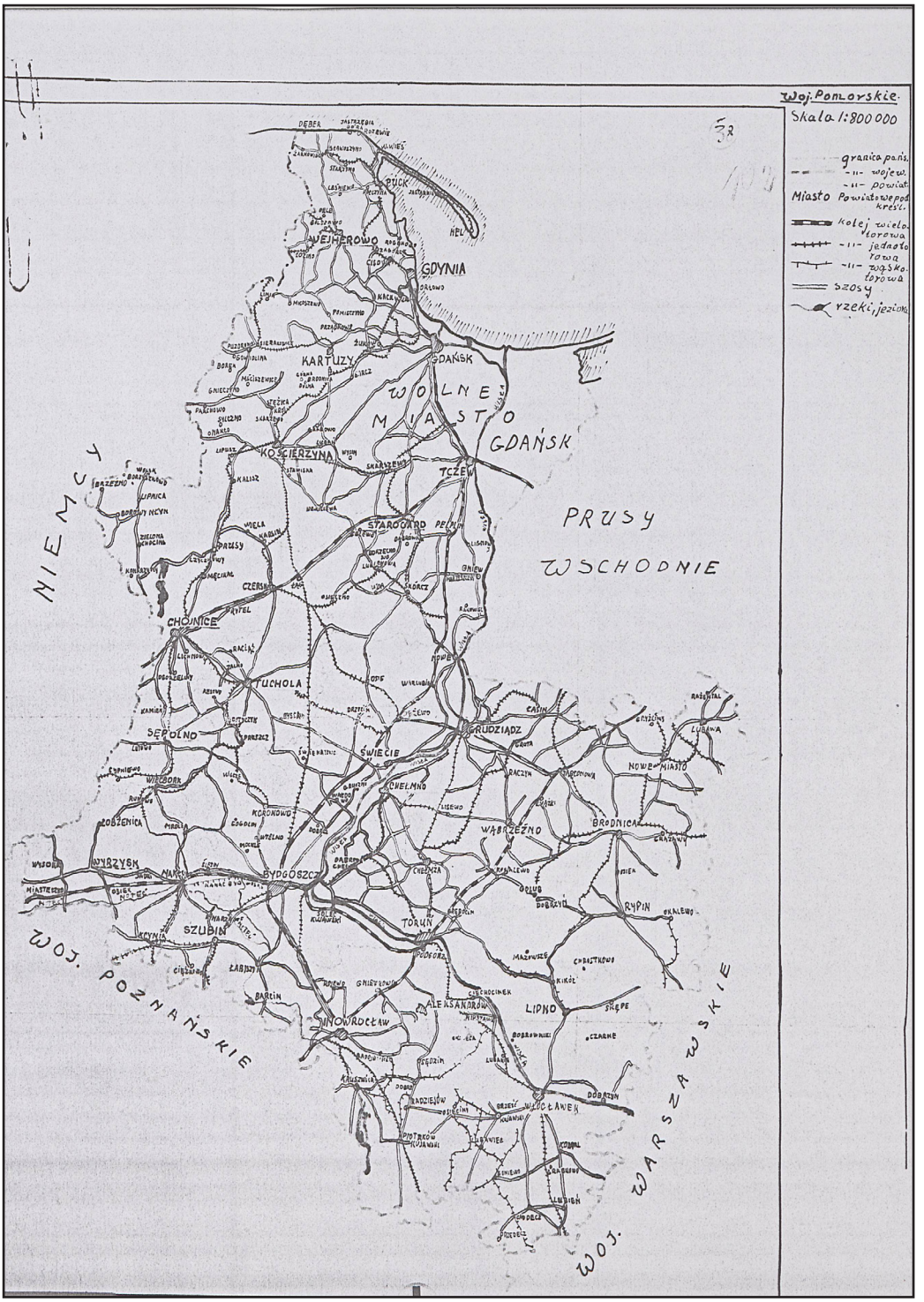

Mapy Poznania z rozmieszczeniem wojsk i instytucji niemieckich sporządzone przez Jerzego Kurpisza „Orlika", jednego z dowódców NOB

DOWÓDZTWO N.S.Z.

"Akcja spec.Zamość"
L. 1./O.III./43

Warszawa, dn.15 stycznia 1943 r.

Arch 13

78

Rozkaz dla Oddziału II Sztabu.

W związku z akcją wysiedleńczą okupanta wykonywaną w grudniu r.ub. na terenie powiatu zamojskiego polecam przeprowadzić niezwłocznie wyczerpujący wywiad.
Niezależnie od wykorzystania sieci stałej O.II. na terenie O.Lub. należy zorganizować specjalny wywiad przez bystrych agentów.
Chcę wiedzieć:

1. - jakie rejony powiatu zamojskiego zostały wysiedlone. Określenie na mapie 1:300.000, lub 1:100.000 wielobokiem miejscowości.
2. - czy wysiedlenie ludności polskiej było kompletne? - czy w rejonach określonych jak pkt 1. pozostały pojedyncze rodziny polskie, w jakim charakterze i dlaczego?
3. - co okupant uczynił z pojmaną ludnością polską?
4. - co robi ludność polska, która uciekła z matni. Zadaniem agentów jest dotarcie do ukrywającej się ludności i przekazanie miejscowym władzom NSZ mężczyzn dla organizacji "O.S."
5. - Nasilenie akcji bandyckiej i band bolszewickich na terenie omawianym? - Czy ludność wysiedlona, ukrywająca się nie została opanowana przez bandytów?
6. - Jak się przedstawia siła oddziałów niemieckich na terenie pow.zamojskiego?
7. - Zachowanie okupanta przy wysiedlaniu do ludności pochodzenia ruskiego /ukr./? - zachowanie ludności ukr./ruskiej/ do ludności polskiej na tle akcji wysiedlania.
8. - Po przeprowadzeniu wywiadu w Dystrykcie Lub.i Kreishauptmaneschaftcie zamojskim odpowiedzieć na pytania:
- a. czy akcja wysiedleniowa będzie kontynuowana?
- b. na jakich terenach?
- c. termin rozpoczęcia?
9. - Chcę mieć natychmiast wiadomości telegraficzne o rozpoczęciu akcji wysiedlania /dalszy ciąg/ - depesza o tekście umówionym.

z rozkazu:
SZEF SZTABU

Otrzymują:

Kmdt O.Lub. - do wiad. i wyk. - 1 egz.
Szef O.II. - do wyk. - 1 egz.
Szef O.I i III - do wiad. - 2 egz.
- 4 egz.

Rozkaz kpt. dypl./mjr. Stanisława Żochowskiego „Brodzica”

Ipn bu 1569/26

NSZ.CSW.-W.I.
L.dz.50/43.

M.p.dnia 25.IX.43.

Według rozdzielnika.

Z polecenia Komendanta Gł. proszę zwrócić uwagę swoich szefów Oddz.II. na liczne oddziały, stworzone z b.jeńców i ochotników rosyjskich przez Niemców.

Proszę pouczyć Szefów O.II., że oddziały te są różne pod względem narodowościowym i że mają różne zadania i zakres działania, jakoteż że zależnie od rodzaju - podlegają różnym Dowództwom. Rozróżniać przedewszystkiem oddziały R.O.A.(Russkaja Oswobożditielnaja Armia) gen. Własowa od wszelkich "Ost-legjonów", które z ROA nic wspólnego nie mają.

Zainteresowania Szefów O.II. oddziałami rosyjskimi proszę skierować w następujących kierunkach, polecając im rozpracować szczegółowo i dać odpowiedź na następujące pytania:

1.Jakie są stany tych oddziałów i gdzie kwaterują.
2.Jakie jest ich uzbrojenie i wyekwipowanie.
3.Co obecnie czynią (czy szkolą się, czy są pociągani do prac, czy pełnią jakieś inne zadania).
4.Komu podlegają (tu podać, czy podlegają miejscowej Komendanturze, czy też jakiejś W.J.wojskowej.)
5.Jaki jest duch tych oddziałów, uświadomienie narodowe i antykomunistyczne, czy są wypadki dezercji i w jakim stopniu.
6.Jaka jest opinja o tych oddziałach niemców (nie opierać się na zdaniu pojedyńczych żołnierzy lecz poszukać źródeł autorytatywnych).
7.Zdobyć dane o stanie wyszkolenia oficerów-rosjan w tych oddziałach.
8.Jeżeli możliwe - wyciągać oficerów i szeregowych na rozmówki polityczne, czyniąc to ostrożnie. Stwierdzić zawsze przedtem, czy rozmówca był członkiem partjim komunist.

Dokładne raporty z przeprowadzenia powyższego zadania proszę polecić złożyć sobie do dnia 10.XI.br., poczem zestawić meldunki i ujęte w raport przedstawić do KG.CSW. na dzień 1.XI.43.r. W wypadku, nieposiadania na swoim terenie oddziałów rosyjskich należy o tym złożyć meldunek negatywny, a w wypadku przybycia oddz.ros. na teren KO - niezwłocznie rozpracować je stosownie do powyższego rozkazu.

Z rozkazu Komendanta
Szef O.II
(-) H u b e r t .

Rozdzielnik: Szef Kolekt.
Komendant Gł. - przedstawiam.
Komendanci Okręgów Wojskowych I - XVIII.- do wykonania.
Szefowie O.II. K-d Okręg.
Insp. Poł.

Archiwum

Brudnopis pisma Szefa CSW do szefów wydziałów informacji okręgów

IV A.

3

253

Meldunek

W.V/BS. Dotyczy "1"
"2" - Wydz. Techniczny.

Dezorganizacja kolportażu. Brak lokali na punkty rozdzielcze.
Niema łączności z okręgiem "2"
Budżet W.T.
Został na miesiąc lipiec mocno obcięty. Kasuje się ważne etapy, zmniejsza pensje. Ludzie nie chcą robić
3 ludzi z kolportażu przeszło do "4".

W.6.VII.43. /-/ Sosnowski.

W.V/Bs 3.VII.43.

Meldunek

Dotyczy "1".
Sytuacja w Wydziale Technicznym "2".
Wydział Techniczny zajmuje się drukowaniem, powielaniem i kolportowaniem materiałów propagandowych.

1. Organizacja wydziału. Kierownik /t.zw. Szef Techniczny/ - ogólne kierownictwo i łączność z Centralą.
Z-ca szefa techn. jest jednocześnie kierownikiem biura technicznego - prowadzenie ksiąg - nadzór nad personelem, podlega mu bezpośrednio łącznik i obsługa powielacza. Kierownik drukarni - drukarnia - strona techniczna - prowadzenie ksiąg drukarni. Kierownik kolportażu - kolportaż.

Schemat org.

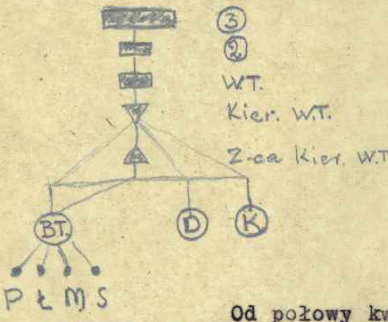

BT - biuro techniczne
D - drukarnia
K - kolportaż
P - powielacz
Ł - łącznik
M - maszyna
S - sekretariat

Od połowy kwietnia b.r.WT znajduje się w stanie reorganizacji a to z powodu odejścia dotychczasowego kierownika "7" i jego zastępcy "8" oraz kilku ludzi z drukarni.
Obecny kier. W.T. montuje zupełnie nowy aparat, przenosi drukarnię na nowe miejsce, angażuje świeży personel i t.d. Odczuwa się wyraźny brak ludzi zdecydowanych na pracę - przeważnie młodzież. Środki finansowe słabe.
Obecnie drukarnia nieczynna. "4" drukuje się w prywatnej drukarni.

2. Ogólna sytuacja w terenie:
Wyraźne niezadowolenie z powodu "5" Oburzenie na "3" za stanowisko "6". Narazie żadnych danych liczbowych nie mam.
/-/ Sosnowski.

Meldunki Zdzisława Goska „Sosnowskiego”

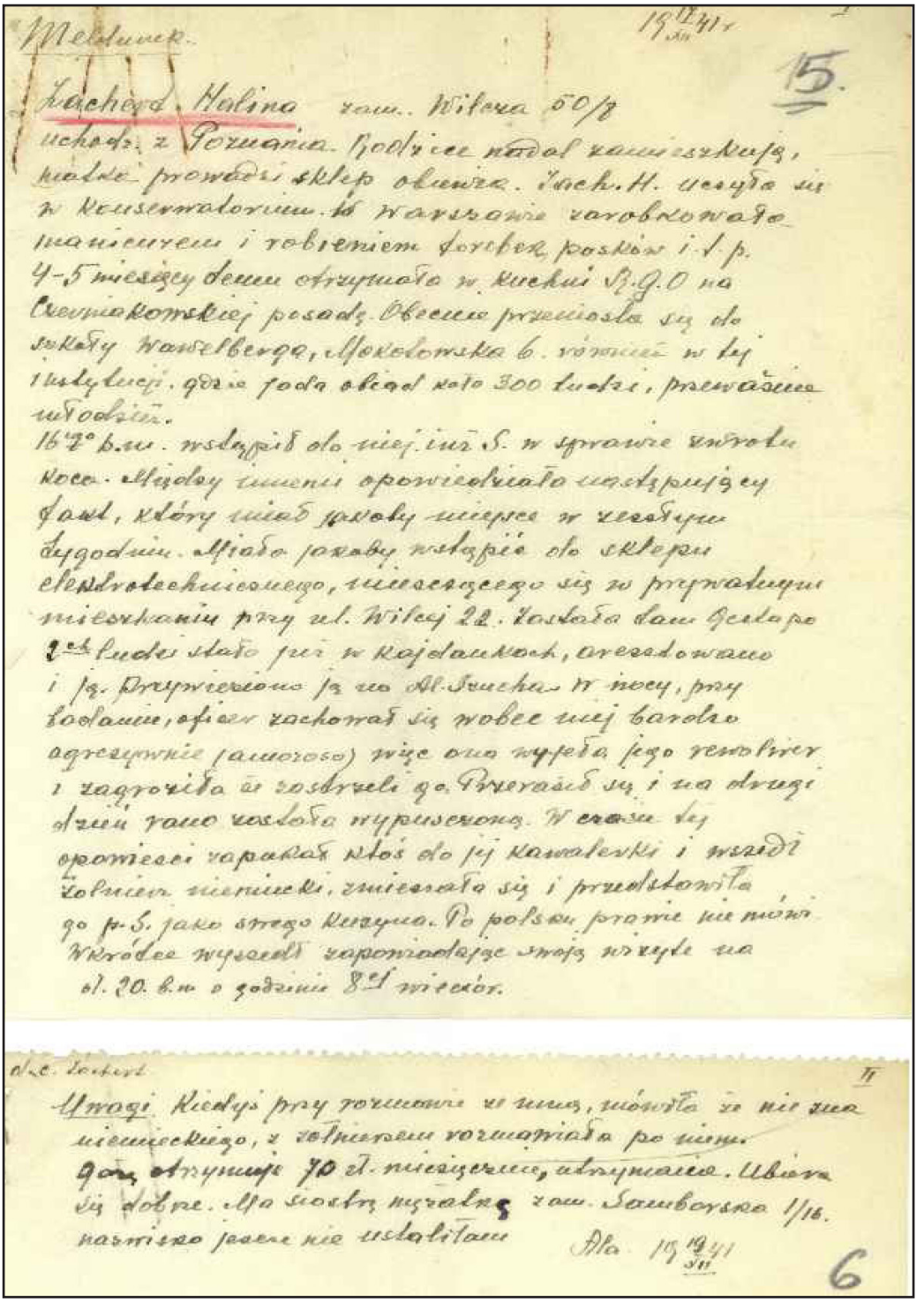

Meldunek NN „Ali” z wywiadu ZJ

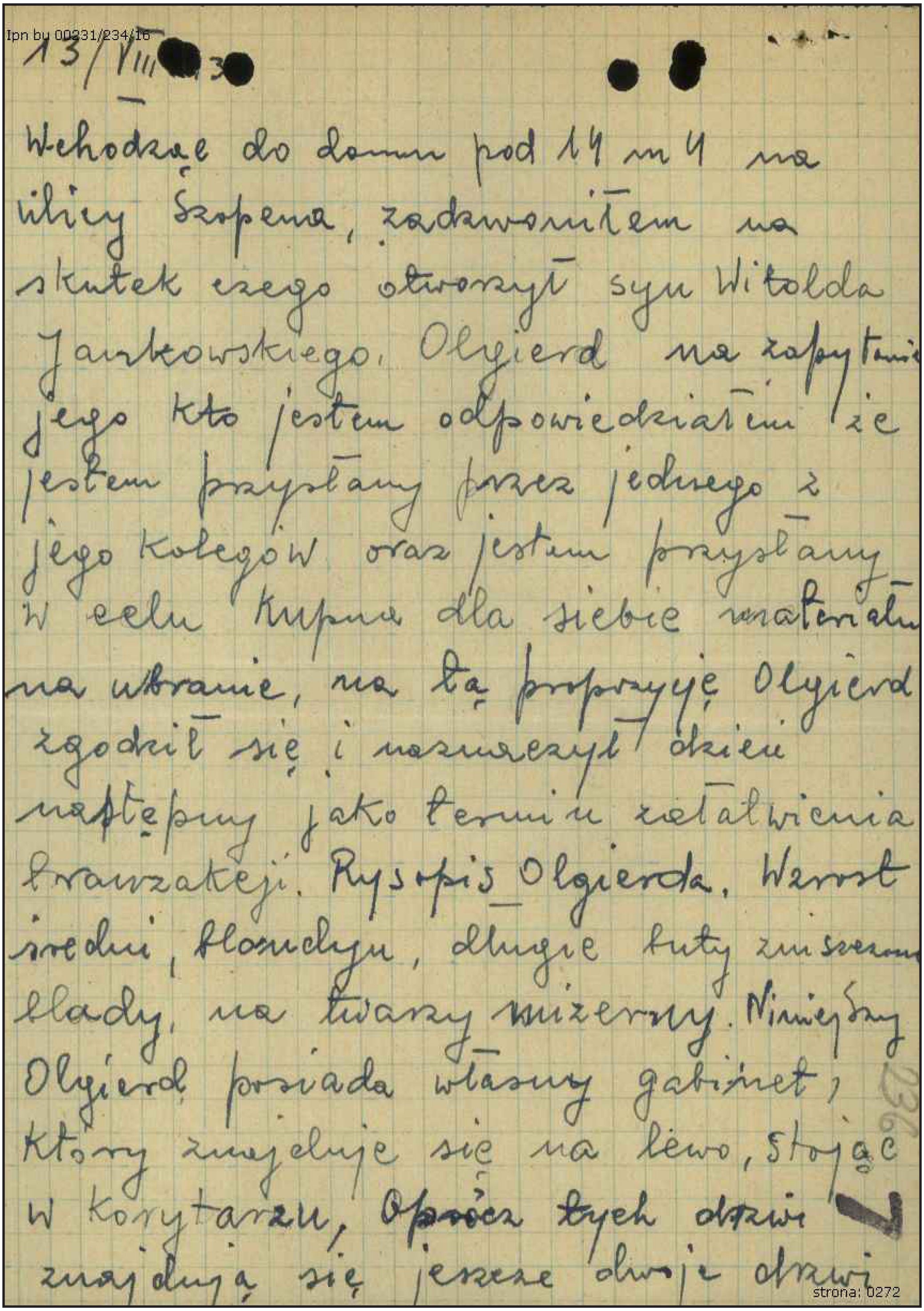

Ipn bu 00231/234/16

13/VIII [illegible]

Wchodząc do domu pod 14 m 4 na ulicy Szopena, zadzwoniłem na skutek czego otworzył syn Witolda Jankowskiego, Olgierd na zapytanie jego kto jestem odpowiedziałem że jestem przysłany przez jednego z jego kolegów oraz jestem przysłany w celu kupna dla siebie materiału na ubranie, na tą propozycję Olgierd zgodził się i naznaczył dzień następny jako termin załatwienia tranzakcji. Rysopis Olgierda. Wzrost średni, blondyn, długie buty zniszczone blady, na twarzy mizerny. Niniejszy Olgierd posiada własny gabinet, który znajduje się na lewo, stojąc w korytarzu. Oprócz tych drzwi znajdują się jeszcze dwoje drzwi

strona: 0272

Meldunek NN „Bitumena” z wywiadu NSZ

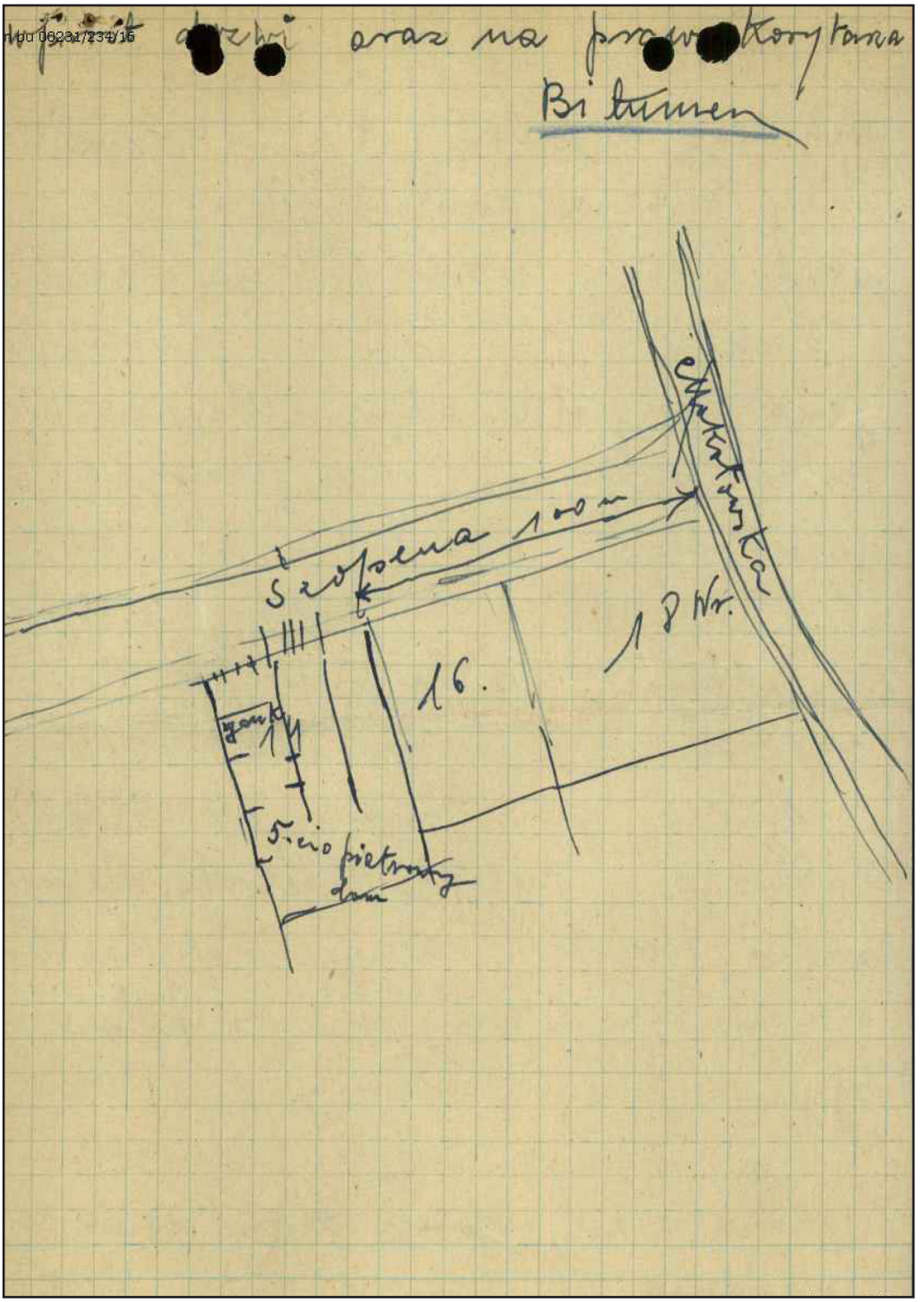

Meldunek NN „Bitumena” z wywiadu NSZ

Zał. ad R. 50

52

62

W Y K A Z

Władz Policyjnych Niemieckich.

1/ Komendant Policji Porządkowej /Ordnungspoliz/ i Komendant Pułku policji Warszawa - Podpułkownik policji Petsch, Al. Szucha 23 tel.750-20.

2/ Komendant policji ochronnej /Schutzpoliz./ w W-wie, ppułkownik policji Jarka - Al.Szucha 23 tel.759-20.

3/ Komendant Żandarmerii Okręgu W-wskiego - major.żand. Peterburs Al.Szucha 23, tel.759-20

4/ Komendant Batalionu Policji Nr 301 - ppułkownik policji Klein - ul.Wiejska 4 - tel.996-72.

5/ Komendant Batalionu Policji Nr 306 - major policji Fleckner - ul.Akademicka 5 - tel.897-60

6/ Komendant Policji Bezpieczeństwa / Sicherheitzpolizei/ i S.D. na Okręg W-wa - dr. Hann - Al.Szucha 23 tel.809-20 i 250-04

7/ Dowódca SS w policji Okręgu Warszawskiego - Starszy Dowódca SS - Wigand - Pałac Brühla - tel.555-60.

8/ Dyrektor Policji - dr.Bethke - Pałac Brühla - tel.539-00

9/ Komisarz dla Dzielnicy Zydowskiej dr.Kurswald - Pałac Brühla tel.555-60.

10/Urząd Transportowy /~~Transportstx~~ Transferstelle/ w Warszawie dr.Bischof - ul.Królewska 23 tel. 279-67 - 549-60.

11/Wojskowa Komenda Miasta /Kommendantur Warschau/ generał mjr von Unruhe - Plac A.Hitlera - tel.563-09.

Wykaz niemieckich władz policyjnych w Warszawie

pn bu 1569/41

odręcznie 51

IVc.

Do C.S.W.

3/1 ~~22~~

W jakiejś polskiej org. niepodl. (są poszlaki, że w N.O.) pracuje kobieta, występująca pod nazwiskiem Sobolewska Marta, która jest konfidentką Gpo — zamieszkuje ona podobno w W-wie przy ul. Dobrej 7 m. 2 jako Bayer wzgl. Bager Marta i jest Rd.

Informację powyższą, pochodzącą ze źródeł całkowicie pewnych przesyłam do wiadomości i dalszego rozpracowania.

m.p. 17.XII.43 r.

Wr.

Do spr. M. Sob. — dołączyć

H

Meldunek Antoniego Szperlicha „Wróblewskiego”

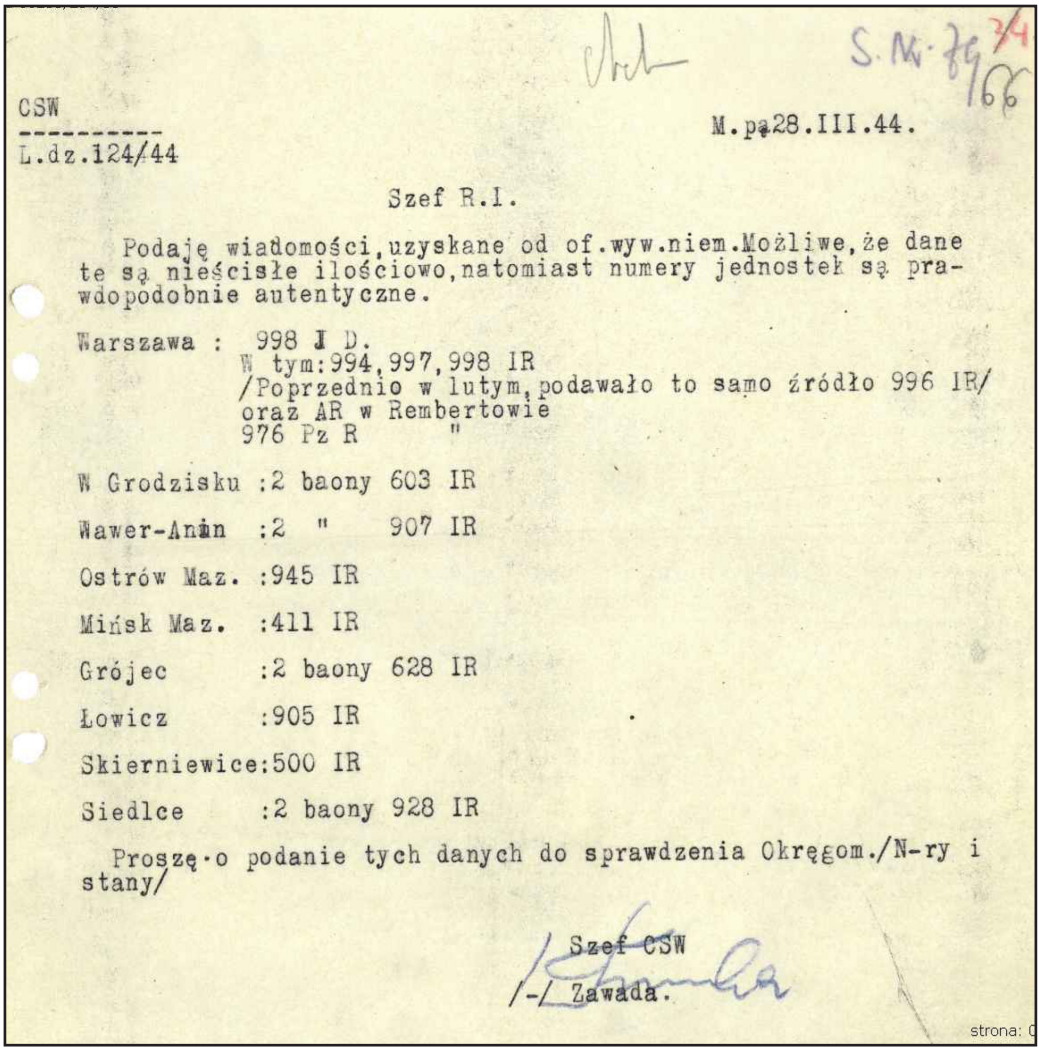

CSW

L.dz.124/44

M.pą.28.III.44.

Szef R.I.

Podaję wiadomości, uzyskane od of.wyw.niem. Możliwe, że dane te są nieścisłe ilościowo, natomiast numery jednostek są prawdopodobnie autentyczne.

Warszawa : 998 I D.
W tym: 994, 997, 998 IR
/Poprzednio w lutym, podawało to samo źródło 996 IR/
oraz AR w Rembertowie
976 Pz R "

W Grodzisku :2 baony 603 IR

Wawer-Anin :2 " 907 IR

Ostrów Maz. :945 IR

Mińsk Maz. :411 IR

Grójec :2 baony 628 IR

Łowicz :905 IR

Skierniewice:500 IR

Siedlce :2 baony 928 IR

Proszę o podanie tych danych do sprawdzenia Okręgom./N-ry i stany/

Szef CSW
/-/ Zawada.

Pismo Szefa CSW Włodzimierza Marszewskiego „Zawady”

Ipn bu 00231/234/15

D a b

M.p.14.IV.44.

55
87

Fabryka-Warsztat II
--oOo--
L.dz.147/44.

Kierownik Warsztatu II - Grab I.

Wiadome:

1. KLISZKO Zenon
2. ur.8.XII.1908 r.w Łodzi
3. wymeld.4.IV.42 r.z W-wy ul.Słowackiego 15/19 m.184 do Pruszkowa.

Proszę ustalić:

1. Czy używa naszych nazwisk, pseudonimów - jakich?
2. Dokładny rysopis,
3. Miejsce pracy, źródła dochodu,
4. Tryb życia,
5. Charakter /nałogi/
6. Kontakty /z kim, gdzie, kiedy, adresy, personalia, rysopisy, terminy/,
7. Obserwacja lokalu /podać plan sytuacyjny/
8. Działalność: a/ dawna, b/ obecna-podejrzana, ustalona.
9. Uwagi.

Kierownik Warsztatu II

/-/ Z a w a d a.

Pismo Szefa CSW Włodzimierza Marszewskiego „Zawady”

A u s w e i s Nr. 2 103

(Gültig bis 31.12.1943) 103/1

Die Lotti G a b l e r

geb. 29.5.1916 in Lubartow,

ist beim Kommando der Sicherheitspolizei und des SD für den Distrikt Warschau beschäftigt.

Warschau, den 11. Januar 1943

Inhaber ist zum Führen von Schußwaffen berechtigt.

SS-Obersturmbannführer.

Ausweis niemieckiej agentki SD zdobyty przez wywiad NSZ

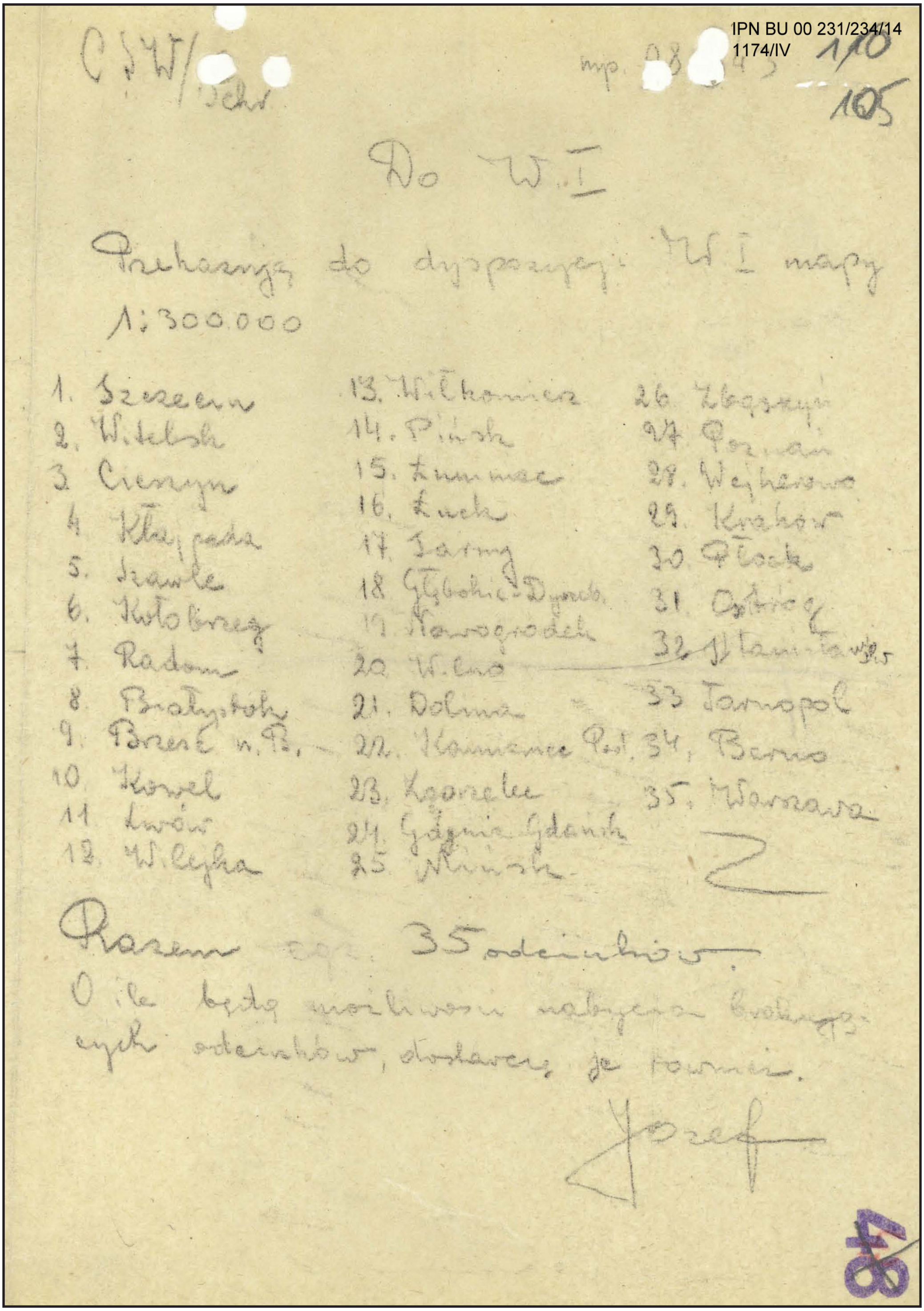

C.S.W./... Schr. mp. 08...

IPN BU 00 231/234/14 1174/IV 110 105

Do W. I

Przekazuję do dyspozycji W. I mapy 1:300.000

1. Szczecin
2. Witebsk
3. Cieszyn
4. Kłajpeda
5. Szawle
6. Kołobrzeg
7. Radom
8. Białystok
9. Brześć n. B.
10. Kowel
11. Lwów
12. Wilejka
13. Wiłkomierz
14. Pińsk
15. Łuniniec
16. Łuck
17. Sarny
18. Głębokie-Dynab.
19. Nowogródek
20. Wilno
21. Dolina
22. Kamieniec Pod.
23. Zgorzelec
24. Gdynia-Gdańsk
25. Mińsk
26. Zbąszyń
27. Poznań
28. Wejherowo
29. Kraków
30. Płock
31. Ostróg
32. Stanisławów
33. Tarnopol
34. Brno
35. Warszawa

Razem egz. 35 odcinków.

O ile będą możliwości nabycia brakujących odcinków, dostarczę je również.

Józef

Pismo Jarosława Paszyńskiego „Józefa Nowińskiego”

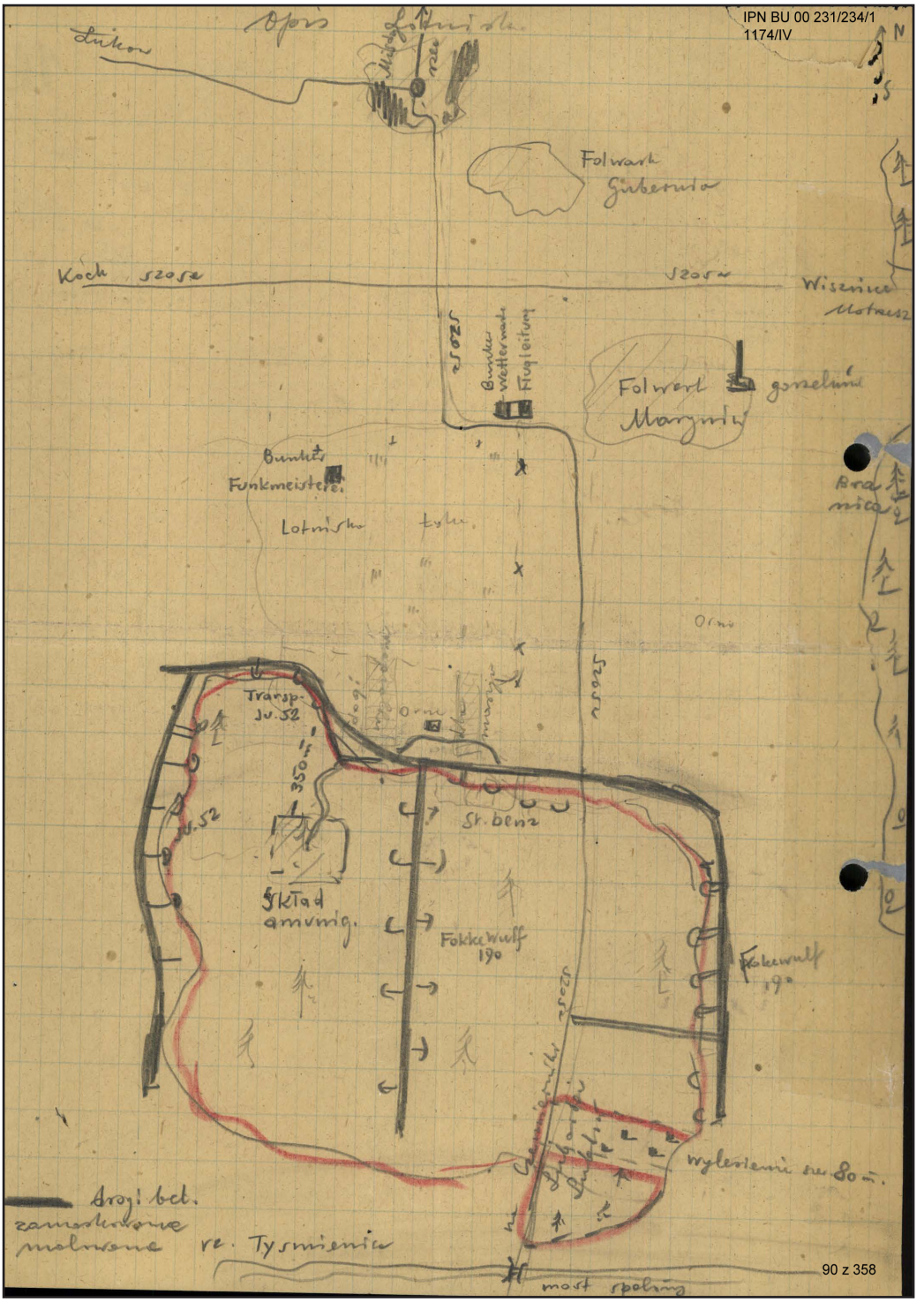

Meldunek wywiadu Okręgu XII Podlasie

Ściśle poufne.

Ujawnienie tajemnicy w czasie trwania całej operacji podlega karze.

ROZKAZ BOJOWY.

Do dowódcy i komisarza oddziału partyzanckiego im.Czapajewa brygady im.Stalina - 30 listopada 1943 r. R.G.1500.

W wykonaniu szefa sztabu głównego ruchu partyzanckiego przy kwaterze Najwyższego Naczelnego Dowództwa Czerwonej Armii, gen.por.Ponomarenko i Pełnomocnika Dowództwa Naczelnego C.K.K.P. /b/ na okręg baranowicki, gen. maj.Płatona, dnia 1.grudnia 1943 r.punkt.o godz.7 rano przystąpić we wszystkich zajętych punktach rejonu do rozbrajania składu osobowego polskich legionistów /partyzantów/. Odebraną broń i dowody zewidencjować, a skład osobowy legionistów wraz z odebraną bronią dostarczyć do polskiego obozu Miłaszewskiego do rejonu wsi Nestorowicze Iwienickiego powiatu.
W razie sprzeciwu legionistów podczas rozbrajania, na miejscu ich rozstrzeliwać.

Natychmiast po otrzymaniu tego rozkazu wysyłajcie ściśle poufnymi orzesyłkami do dyspozycji rejonów operacyjnych waszych grup, kompanii i plutonów z zadaniem wykonania tego rozkazu.

Rozkaz zachowywać w ścisłej tajemnicy. Za ujawnienie rozkazu jakimkolwiek grupom będą odpowiadać osobiście komendanci oddziałów.

Komisarz brygady im.Stalina
ppłk.Murassow.

D-ca brygady im.Stalina
płk.Gulewicz
szef sztabu brygady
ppłk.Karpok.

Odbito 10 egzemplarzy:
egz.Nr.1 do akt
" Nr.2 do oddz."Bolszewik"
" Nr.3 do oddz.im.Suworowa
" Nr.4,5 do oddz.im.Czapajewa
" Nr.5,6 " " im.Budennego
" Nr.7,8 " " im.Ryzaka
" Nr.9,10 " " /nieczytelne/

Oryginał tego rozkazu znaleziono pod Iwieńcem /grudzień 1943 r./ u zabitego komisarza bolszewickiego oddziału partyzanckiego im.Czapajewa.

Podobno generał Ponomarenko został w lutym mianowany komisarzem białoruskiej S.R.R.

Rozkaz bojowy sowieckiego komisarza brygady im. Stalina zdobyty przez wywiad NSZ

IPN BU 00 231/234/7
1174/IV

BIULETYN SŁUŻBY OCHRONNEJ

Nr.1. 8.IX.1943r.

I. Wiadomości ogólne. Warszawa.

1/ Ostatnio w Warszawie jak i szeregu innych miejscowości Distr.Warsz. policja niem. aktualizuje adresy oficerów WP i częściowo przeprowadza obserwacje. Wiadomości te wskazują na zamiar ujęcia oficerów i t[illegible] - prawdopodobnie - w niedługim czasie. W związku z tym organy służby ochronnej innych okręgów winny zwrócić uwagę na ewent. analogiczne zarządzenia na swoim terenie i w wypadku stwierdzenia ich, meldować swym przełożonym oraz CSW.

2/ W związku z zarządzeniem ewakuacji na terenach bombardowanych w Rzeszy, przeprowadzono w miejscowościach podwarszawskich spisy mieszkań, a/całkowicie nieużywanych, b/zarekwirowanych dla wojska niem. jednakże obecnie nie zajętych, c/przejściowo zajętych przez letników. Spisy te mogą objąć dalsze miejscowości.

3/ Kilkakrotnie zaobserwowano w różnych punktach zatrzymywanie wszystkich tramwajów przejeżdżających przez dany punkt, przyczym rewidowano pasażerów w poszukiwaniu głównie broni. Indywidualnie przeglądano dokumenty.

4/ Do Arbeitsamtu warsz. wpłynęło zapotrzebowanie na większą ilość robotników; spodziewać się należy w niedługim czasie łapanek ulicznych na większą skalę. W związku z tym na Skaryszewskiej wyznaczono już nawet Komisję Kwalifikacyjną.

II. Wykaz obserwowanych ulic i lokali.

1/ Obserwowane ulice:
a/Marszałkowska
b/Nowy Swiat wyloty ulic, przystanki
c/Hoża wyloty
d/Poznańska aż do Wilczej
e/Wilcza do E.Plater
Zmiana obserwatorów odbywa się 2 razy dziennie.

2/ Obserwowane lokale:

Sienna 19.45	Złota 42
Grójecka 42-46	Kawęczyńska 10-16
Sosnowa 16 i 17	Szczygla 9
Wilcza 84a	Wilcza róg Poznańskiej
Wilcza 62	Wspólna 2 /jadłodajnia/
Grażyny 3	Elektoralna róg Pl.Bankowego
Sandomierska 10.4	Bonifraterska 2[illegible]

Al.Jerozolimskie 25,27,29.

W restauracji przy ul.Wilczej róg Marszałkowskiej, dawniej nazywanej "Niemen", dziś "Obywatelska" b.często schodzą się gestapowcy i [illegible]sy wywiadu niemieckiego. Często bywa gości tam grupa "wojskowych polskich", którzy głośno opowiadają o swoich wyczynach bojowych. Istnieje przypuszczenie, że są to prowokatorzy.

III. Agenci G-po.

a/
1/Nakonieczników-Klukowski - Wilcza 26 m.2, ewent.Konstancin /willa matki/ ag.grupy Wolfa
2/Koenig vel Kenin, żyd
3/Różańska - ul.Wileńska 15, ag.Milkego
4/Korkiewicz Józef - ul.Filtrowa 69
5/Skosowski Leon, żyd
6/Sawicki Jan - ul.Matejki 8
7/Pepkówna - ul.Ogrodowa 27 m.26
8/Lidke Reinhold - ul.Widok 22
9/Stephanus Stefan - Włochy, ul.Jagiellońska 7 m.6
10/Stephanus Jadwiga " "
11/Jasińska Maria " "
12/Garbarczyk Michał, sierżant PP, 11 kom. obecnie w pow.Grójeckim, zapuścił brodę i wąsy
13/Gnilczybow Metody, szewc - ul.Brzozowa 22 m.23
14/Gołębiowska Irena, ur.1.V.1921 w Herbach, pow.Częstochowa, zam.ul.Targowa 53 m.74, prostytutka

Pierwsza strona „Biuletynu Służby Ochronnej” wydawanego przez Referat V CSW

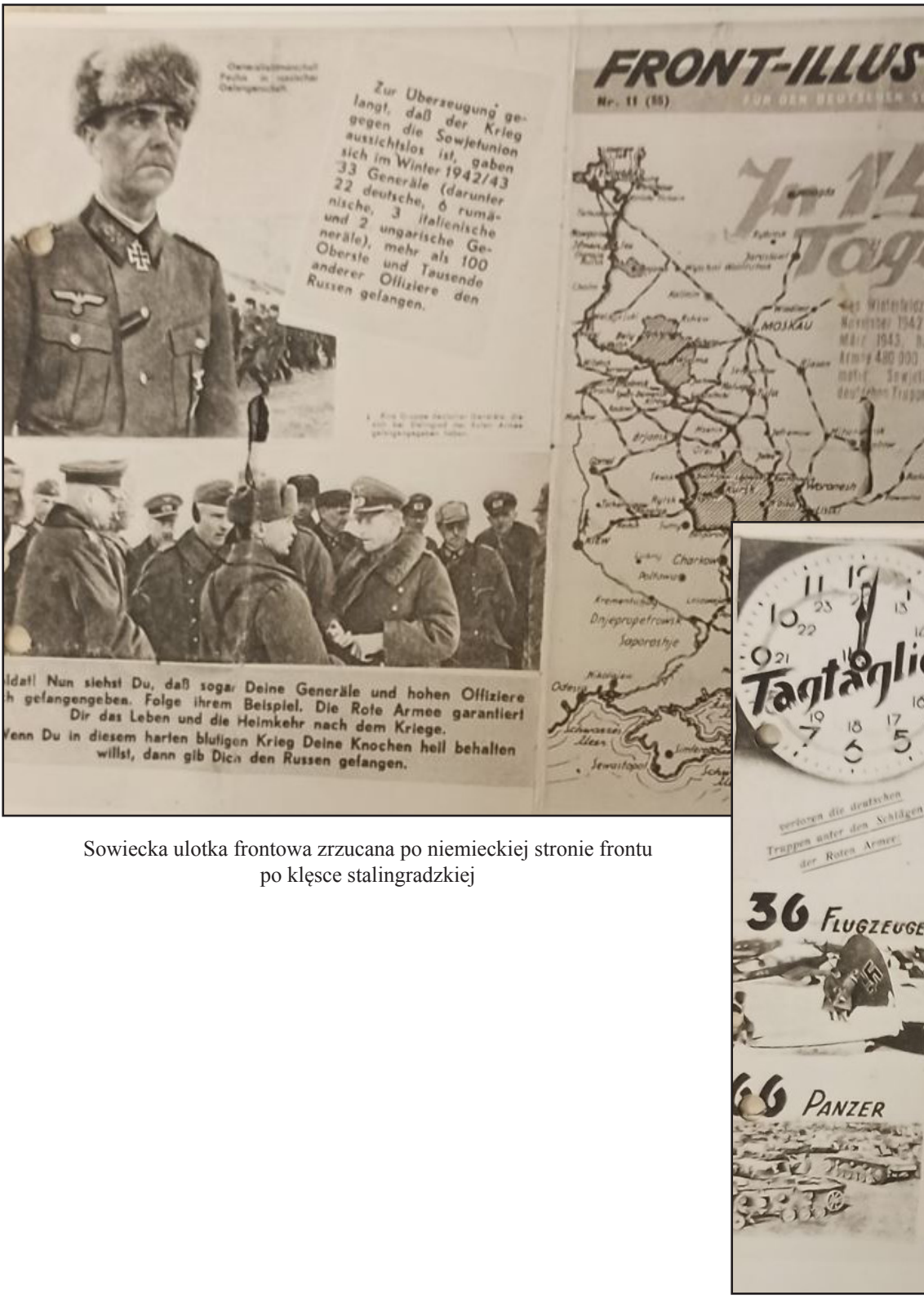

Sowiecka ulotka frontowa zrzucana po niemieckiej stronie frontu po klęsce stalingradzkiej

Ansehen und weitergeben!
TRIERTE
1942
NOVEMBER
10
DIENS
1943
MÄRZ
31
MITTWOCH
Zeichenerklärung:
145
GESCHÜTZE
121429
GEWEHRE
879
LASTKRAFTWAGEN
157
3572
914280
6
LOKOMOTIVEN
13
70
GRANATWERFER
2431
GEFANGENE
6072
TOTE
Insgesamt verlor die deutsche Armee in der Zeit vom 10. November bis zum 31. März 5090 Flugzeuge, 9100 Panzer, 20 360 Geschütze und viel anderes Kriegsmaterial. In derselben Zeit hat die deutsche Armee mehr als 850 000 Soldaten und Offiziere an Toten und 323 535 Mann an Gefangenen verloren.
In den 140 Tagen der Winteroffensive hat die Rote Armee den deutschen Truppen bei Stalingrad die größte Niederlage in der Kriegsgeschichte beigebracht. Die Rote Armee hat ferner die deutschen Divisionen im Nordkaukasus und am Kuban zerschlagen, den deutschen Truppen am mittleren Don und im Raum von Woronesh schwere Schläge versetzt, die deutschen Aufmarschgebiete im Raum von Rshew, Gshatsk, Wjasma und Demjansk liquidiert und schließlich die Blockade von Leningrad durchbrochen.
Jeder Tag bringt die Stunde der endgültigen Niederlage der Hitlerarmee näher.

IPN BU 0397/284/2

109

O D P I S

KOMUNIKAT O II za miesiąc czerwiec 1942 r.

1. W pierwszej połowie czerwca br. przeszło przez Warszawę na front wschodni 90 transportów wojsk włoskich. Należy ocenić to jako dwie wielkie jednostki wraz z artylerią, lotnictwem i taborami.

2. Dnia 14 bm. przekoździeża przez Lwów na front wschodni włoska dywizja piechoty. Podczas postoju w dzielnicy żydowskiej Włosi głośno wymyślali Niemcom i odgrażali się, że walczyć nie będą.

3. W pierwszym tygodniu czerwca wyleciała w powietrze położona niedaleko Stanisławowa prochownia. Niemcy twierdzą, że wypadek wydarzył się na skutek nieostrożnego obchodzenia się z niewypałami.

4. Wszystkie fabryki, pracujące na rzecz uzbrojenia, dostały zarządzenie, aby do dnia 1 lipca br. zaopatrzyły cały personel w oprzęt obrony przeciwlotniczej i aby do tego terminu zostało ukończone wyszkolenie w obronie przeciwlotniczej ze szczególnym uwzględnieniem obrony przeciwgazowej.

5. W ostatnich dniach wyszedł okólnik obowiązujący w GG i Rzeszy, który zakazuje pod karą śmierci fabrykom żel.-bet. jakiejkolwiek produkcji do celów prywatnych.

6. W hali wystawowej w Katowicach wyrabiane są bomby fgazowe długości 2 m o pancerzu stalowym 1 mm. Bomby te wypełniane są rurkami szklanymi z gazem o promieniu 12 cm. Przy wyrobie powyższych bomb zatrudnieni są wyłącznie oficerowie niemieccy.

7. Attache japoński, który powrócił przed kilkoma dniami z frontu wschodniego, wyraził następującą opinię o tamtejszej sytuacji. Położenie Niemców można uznać wręcz beznadziejnie. Mimo dużych sił i ogromu sprzętu, jaki tam rzuca się, nie mogą oni sprostać sile oporu bolszewików, którzy przeciwstawiają się w walce, nie mówiąc już o ilości żołnierza, jeszcze większe ilości sprzętu, przeważnie pochodzenia amerykańskiego, o znacznie wyższej jakości. Gdyby sztab rosyjski zdaniem Attache był na wysokości zadania, to bitwa harkowska i wareńska zniechęciłyby się

strona: 0109

Odpis „Komunikatu Oddziału II" Komendy Głównej NOW

IPN BU 0397/284/2

już dziś w straszną klęskę Hitlera.

8. Na Lubelszczyźnie rozróżnić można obecnie trzy rodzaje desantu:

1/ rzeczywistych spadochroniarzy z regularnej armii sowieckiej;

2/ uciekinierów z obozów sowieckich, którzy wraz z miejscowymi mętami kryją się po lasach i tworzą grupy bandyckie, oraz

3/ tzw. niemieckich Bolszewików, którzy są przebrani za Bolszewików, Niemcy władający dobrze językiem rosyjskim. Ta trzecia grupa ma za zadanie prowokowanie ludności polskiej aby później przeprowadzić masowe egzekucje.

9. Na terenie poznańskiego i kutnowskiego donoszą o wzrastającej wciąż fali aresztowań przeważnie wśród inteligencji polskiej. Według oficjalnych danych wykonano ostatnio około 90 wyroków śmierci na Polakach. Fala aresztowań obejmuje głównie oficerów, podoficerów i urzędników, którzy zdaniem Niemców mogą brać udział w akcji przeciwniemieckiej. W samym Poznaniu dokonywane są masowe rewizje mieszkań pod pretekstem poszukiwania większych zapasów żywności. Rewizje te jednak mają za główny cel poszukiwanie tajnej pracy polskiej.

10. Przykładne barbarzyństwo Prusaków przejawia się przede wszystkim w brance dzieci polskich. Zabrano ze szkół dzieci od 9 do 13 lat i skierowano na roboty rolne do okolicznych majątków i gospodarstw wiejskich. Dzieci ponad lat 12 wysyłane są bezwzględnie na roboty do Niemiec. Przytułki dla starców w Poznaniu są w opłakanym stanie: wyżywienie poniżej wszelkiej krytyki, starcy sypiają bez materaców i pozbawieni są opieki lekarskiej. Przez stworzenie takich warunków Niemcy świadomie dążą do skrócenia życia tym, którzy nie są już zdolni do jakiejkolwiek pracy. Okupant wydał rozporządzenie na mocy którego lekarze nie mają prawa zwalniać z pracy chorych, których temperatura nie przewyższa 38 °. Zarobek Polaka bez względu na kwalifikacje nie może przewyższać 180 RM. Nie ma rodziny, w której by nie brakło kogoś czy to na skutek aresztowań, czy egzekucji, wywożenie na roboty itp.

Odpis „Komunikatu Oddziału II” Komendy Głównej NOW

IPN BU 0397/284/2

Mimo to duch i nastroje Polaków są doskonałe. Wzmożony terror wytworzył ogromną solidarność. Wszyscy mimo minimalnych zarobków poczuwają się do obowiązku wzajemnej pomocy, aby tylko przetrwać najgorszy czas.

11. W Łodzi i okolicy - masowe aresztowania. W samym mieście zabrano ostatnio 400 osób, przy czym powieszono w garażu pięciu szoferów za rzekomo sabotaż. W dalszym ciągu przeprowadzane są liczne wysiedlenia. Niemcy rekwirują wszystkie meble dla przyjeżdżających z terenów zbombardowanych przez Anglików. Fala tych uciekinierów z każdym dniem wzrasta. Pozbawienie własności prywatnej w województwie łódzkim, przedstawia się procentowo jak następuje: powiat łódzki i łaski - 95 %, łęczycki i kutnowski - 100 %. Jest to kompletne wydziedziczenie Polaków z posiadanej ziemi, przy czym nadmienić należy, że dzieci od lat 14, kobiety do lat 40 i mężczyźni wywożeni są na roboty do Niemiec. W szczęśliwej sytuacji znajduje się ten, komu pozwolę pozostać na zabranym sobie gruncie w charakterze robotnika rolnego. Polscy chłopi, którzy pozostali jako robotnicy rolni na swych ziemiach stanowią w powiecie łaskim i łódzkim 50 %. Tym samym stan narodowościowy Polski na tych ziemiach wynosi 60 %. W powiecie zaś łęczyckim i kutnowskim, gdzie jest 100 % wydziedziczenie pozostało tylko 30 % Polaków. We wszystkich fabrykach i instytucjach użyteczności publicznej: jak tramwaje miejskie, kolejki dojazdowe itp. redukuje się mężczyzn Polaków, którzy podlegają 7-miesięcznemu przeszkoleniu półwojskowemu. Część mężczyzn wysyła się na roboty do Niemiec. Do pracy wykonywanej dotychczas przez mężczyzn powołuje się kobiety. Wszyscy mieszkańcy zarówno Polacy jak i Niemcy, są segregowani, policzeni i każdy musi się zarejestrować pod groźbą odebrania całej rodzinie kart żywnościowych, co równa się na tamtejszym terenie śmierci głodowej, gdyż poza przydziałami kartkowymi żywność jest prawie że niedostępna. Nastrój wśród Polaków dobry. Wszyscy wierzą w klęskę Niemiec, jeszcze w tym roku. Natomiast nastrój wśród Niemców powszechnie zły. Obserwuje się większe przygnębienie Niemców niż w Guberni. Widmo przegranej wojny i spotkanego odwetu odbija się na ustosunkowaniu Niemców, nawet partyjnych do Polaków. Kura złagodniał nieco, dając wyraz w ostatniej mowie Graisera w Łodzi, który znany z okrucieństwa i drakońskich rozporządzeń kat Polaków wyrabia chęć odznaczenia 100 Polaków ustosunkowanych

Odpis „Komunikatu Oddziału II" Komendy Głównej NOW

IPN BU 0397/284/2

najlojalniej do Niemców. Całe ludność niemiecka jest pod ostrą kontrolą. Za byle przewinienie również Niemcy kierowani są do więzień i obozów. I tak Gestapo w Zgierzu aresztowało i osadziło w więzieniu kierownika tamtejszego Arbeitgmatu - Niemca.

12.Dnia 4 bm. przeprowadzono w powiecie kieleckim masowe aresztowanie wśród nauczycielstwa szkół powszechnych. Aresztowano wszystkich nauczycieli, którzy mieli jakikolwiek związek z wojskiem. Był nawet wypadek zastrzelenia jednego nauczyciela, chcącego ratować się ucieczką. W dniu następnym aresztowanych zawieziono do Kielc, gdzie zakuto w kajdany i łącznie z innymi więźniami odtransportowano do Oświęcimia. Podobnie w okręgu częstochowskim mnożą się aresztowania wśród nauczycielstwa. Zatrzymywani są przede wszystkim oficerowie rezerwy i członkowie Związku Nauczycielstwa szkół powszechnych, którym zarzuca się robotę komunistyczną. Aresztowano już pod tym pretekstem 200 osób.

13.W Częstochowie rozpisano pobór młodzieży rocznika 1923 do powszechnej służby pracy. Uchylanie się od tej służby grozi surowymi represjami, a niestawienie się na wezwanie pociąga za sobą zesłanie do obozu koncentracyjnego. Z samego tylko powiatu radomskiego powołano już do tej służby 3.400 osób.

14.Na terenie Zagłębia odbywa się masowe wysiedlanie ludności polskiej. Mężczyźni wszyscy wywożeni są na roboty do Niemiec.Pozostałych zarówno mężczyzn jak i kobiety kieruje się do obozów we Fryszsacie, dzieci zaś przeznacza się do pracy w okolicznych gospodarstwach wiejskich. W związku z powyższym Polacy uciekają masowo na teren GG.

15.W okręgu piotrkowskim i radomszczańskim odbywa się szkolenie wojskowe cywilnych Volksdeutschów, mające na celu umożliwienie zgniecenia ewentualnego powstania polskiego. Na zebraniu zwołanym do omówienia zadań Vd prelegent wyraził się następująco: "w razie gdyby Polacy zrobili powstanie, musicie sami je zgnieść przy pomocy policji. Wojsko bowiem nie będzie mieć na to czasu, gdyż musi walczyć na froncie". Intensywnie szkoli się również podoficerów policji niemieckiej. Każdy Niemiec cywil posiada broń, a w większych skupiskach ludności rozdzielane są nawet rkm.

Odpis „Komunikatu Oddziału II" Komendy Głównej NOW

IPN BU 0397/284/2

16. Do Częstochowy przybyło około 2 tys. jeńców sowieckich spod Charkowa i Kerczu. Umieszczono ich w byłych koszarach wojskowych IV pułku i barakach wybudowanych w tym celu na Zawodziu, przed umieszczeniem w obozie wszystkim jeńcom odebrano buty.

17. W drugiej dekadzie czerwca wywieziono z Getta krakowskiego kilka tysięcy Żydów, przy czym bardzo dużo rozstrzelano. Pozostali jeszcze w Krakowie Żydzi świadomie głoszą, że Niemcy obchodzili i obchodzą się z nimi bardzo poprawnie, a wypadki mordów na ludności żydowskiej miały tylko miejsce ze strony Polaków.

18. We Lwowie prowadzone są ożywione narady nad "oczyszczeniem miasta". Przede wszystkim ma się wysiedlić Żydów, którzy dotąd dzięki wielkim łapówkom uniknęli Getta istniejącego już od dawna w innych mniejszych miastach Małopolski Wschodniej. Niezależnie od tego również ludność aryjska ma ulec"zmniejszeniu". Chodzi bowiem o miejsce dla Niemców, którym w Vaterlandzie jest za gorąco. Na terenie całego dystryktu lwowskiego prowadzi się akcję wyłapywania młodych dziewcząt, które następnie wywozi się podobno do Niemiec. Akcja ta zanotowana m.in. na terenie Tarnopola, Ruskay Złoczowa, i Brodów, wywołała wśród miejscowej ludności wielką panikę. Drugą akcją prowadzoną przez czynniki niemieckie jest werbunek Ukraińców do wojska. Branka ta ma charakter dobrowolny. W każdej miejscowości wyznacza się pewien kontyngent rekruta. W wypadku niestawienia się wyznaczonej ilości mężczyzn - następuje branka przymusowa. Od 8 bm. rozpoczęła się akcja wysiedlania ludności miejskiej z terenów powiatu jaworowskiego, przemyskiego, rawa-ruskiego, tj. wzdłuż dawnej linii granicznej niemiecko-sowieckiej z 1939 r. Chłopów wysiedla się do powiatów położonych dalej na wschód, nie pozwalając się ze sobą zabierać. Co do powodów akcji wysiedleńczej krążą rozmaite pogłoski m.in. jako powód podaje się działania oddziałów dywersyjnych, którym ukraińska ludność wiejska zwykle udzielała pomocy. Stan gospodarczy na terenie okręgu lwowskiego przedstawia się opłakanie. "Landwirtschaftliche Zentralstelle" wstrzymała wydawanie

Odpis „Komunikatu Oddziału II" Komendy Głównej NOW

IPN BU 0397/284/2

nawet kartofli ludności i instytucjom niemieckim.Cały zapas zarezerwowany jest dla wojska, lecz i w tych zapasach, jak wykazała kontrola, znajdują się ogromne braki, dochodzące do 80 %. Ponieważ sprawa zaopatrzenia w żywność na tamtejszym terenie znajduje się w rękach ukraińskich, widać z tego dobrze, że Ukraińcy zwątpili w celowość gospodarczego wspierania Niemiec.

19.W związku z coraz żywszą działalnością dywersantów bolszewickich na terenie powiatu lubelskiego i zamojskiego, żandarmeria niemiecka zatrzymała z dniem 18 bm. ruch kołowy na trasie Lublin - Lwów, kierując wszelkie pojazdy na szosę Nisko - Radom. Zaznaczyć należy, że na tej trasie już od kilkunastu dni ruch pojazdów nocą był zakazany, a podczas dnia samochody mogły jeździć tylko po kilku razem w ubezpieczonym przez żandarmerię niemiecką konwoju.

20.W pierwszej połowie bm. przejechało przez Tarnopol szereg właścicieli względnie kierowników firm niemieckich na Ukrainie/charkowskie, połtawszczyzna/. Wszyscy oni zgodnie stwierdzili, że obecne stosunki na Ukrainie wykluczają jakąkolwiek działalność handlowo-gospodarczą.

21.9 czerwca br. dywersanci ~~niemieccy~~ sowieccy spalili dwór w Uhrynowie koło Sokala, jak również w nieododal położonym Telatynie posterunek ukraińskiej milicji.

22.Lokalną sensację Kołomyi stanowi fakt aresztowania miejscowego starosty oraz kilku innych Niemców. Specjalna komisja śledcza ze Lwowa stwierdziła, że miał on w swoim magazynie ponad 1000 najcenniejszych futer i z górą 800 dywanów, nie licząc innych kosztowności.Pan starosta wybudował m.in. dla swojej żony specjalną ujeżdżalnię i basen kąpielowy.Ponieważ naraził się jakiemuś innemu dygnitarzowi, osadzono go w więzieniu mimo powoływania na protekcję krewnego z kancelarii Hitlera.

23.Stanowisko Oberst - Fuhrera SS w Równem zajmuje niejaki Miller, który przed wojną był przedstawicielem firmy Schicht w Poznaniu i uważany był na tamtejszym terenie za dobrego Polaka. Obecnie stwierdzono, że już w 1939 r. współpracował z Gestapo.

Odpis „Komunikatu Oddziału II" Komendy Głównej NOW

IPN BU 0397/284/2

24. Od połowy maja br. spotęgował się ruch transportu na front wschodni, przeważnie samochodów. Tabor ten zostaje z reguły wyładowany w Lublinie i odprowadzony przez czekającą załogę rzutem kołowym przeważnie na Brześć. W tym samym czasie transportami kolejowymi przewieziono przez Lublin większą ilość dział przeciwpancernych oraz kilkanaście transportów czołgów. W kierunku odwrotnym przeszło kilkanaście transportów wojskowych przeważnie zdziesiątkowanych jednostek przerzucanych na wypoczynek i uzupełnienie. Nadto zaobserwowano kilkanaście transportów z rannymi, w tym 3 Rumunów. Zostali oni wyładowani w Lublinie; ciężko ranni pozostali w szpitalach lubelskich, lżej rannych odtransportowano dalej na zachód. Poza tym przyjechał w wagonach towarowych jeden transport Węgrów, którzy podobno zostali ranni w walkach z dywersantami poza frontem.

25. W dniach od 8 - 19 maja br. rozpoczęto koncentrację oddziałów mających przystąpić do akcji oczyszczającej na terenie Lubelszczyzny. Użyto do tego 507 batalionu policji niemieckiej, około 2 kompanii żandarmerii wojskowej, oddziałów ukraińskich oraz policji "granatowej" przybyłej z Warszawy. Koncentracja powyższa odbyła się w rejonie gminy Ludwin. W dniu 10 maja dokonano pierwszego wypadku w okolicy Kaniwoli, gdzie podczas wymiany strzałów został zabity jeden żandarm i przodownik policji granatowej. Po stronie dywersantów padło 4 bolszewików. Dnia 14 maja w tymże rejonie samoloty niemieckie rozrzuciły ulotki, wzywające ludność miejscową do wskazania miejsca pobytu band najpóźniej do dnia 19 maja, grożąc że po tym terminie wkroc oddziały wojskowe i winnych ukarzą śmiercią. W tym samym dniu w przyległych lasach słychać było strzały karabinowe, trwające około 2 godzin. Posuwająca się w kierunku powiatu chełmskiego obława rozstrzelała w dniu 19 maja we wsi Wareszczyn 16 osób, a wieś spaliła. We wsiach Cyców, Głębokie i okolicy - aresztowan przeszło 2 tys. osób, które odtransportowano do Lublina. Osoby te jako dywersantów zamknięto w obozie w Majdanku. Represja powyższa wymierzona w związku ze znanym napadem na pociąg towarowy na stacji kolejowej Kazio.

Odpis „Komunikatu Oddziału II" Komendy Głównej NOW

IPN BU 0397/284/2

26. Dnia 22 maja br. został aresztowany przez gestapo niejaki Hinz Bruno, członek Gestapo w Lublinie. W chwili aresztowania zabrano walizkę , w której znajdowało się różne przedmioty o łącznej wadze 4 kg. Hinz jest stałym mieszkańcem Lublina. Po wkroczeniu Niemców zgłosił się jako Volksdeutsch i przydzielony został do Gestapo. Afera Hinza przybrała dość poważne rozmiary. Zamieszani są w nią również inni pracownicy Gestapo, urzędnicy pocztowi i inni Niemcy cywilni. Akt oskarżenia zarzuca kombinacje z Gettem, łapownictwo itp. Samemu Hinzowi postawiono ponadto zarzut natury politycznej tj. słuchania radia angielskiego oraz fakt, iż wypowiadał się, że w miesiącu wrześniu br. będzie chodził w mundurze polskim. Według niesprawdzonych informacji dnia 9 bm. został on stracony.

27. W ostatnich dniach maja z obozu Majdanek pod Lublinem wywieziono na roboty do Niemiec 1.500 Żydów - rzemieślników. Wymienionym wydano cywilne ubrania, podniesiono rację chleba do 70 g dziennie i zaopatrzono w dwie pary obuwia.

28. W ubiegłym tygodniu na stacji kolejowej Kraków-Płaszczów dokonano akcji sabotażu w postaci rozkręcania szyn. Na miejscu sabotażu powieszono 7 kolejarzy Polaków, którzy przez dłuższy czas wisieli dla postrachu ludności. W Krakowie aresztowano w związku z tym masę ludzi. Wzięto zakładników z tym, że jeżeli do niedzieli dnia 28.06. sprawcy sabotażu nie znajdą się, odbędą się w tym dniu publiczne egzekucje na ulicach Krakowa podobnych zakładników. Zapowiadają "czarny tydzień" w Krakowie od dnia 28.06. Spodziewane są masowe aresztowania i rozstrzeliwania. Dużo Polaków ucieka z Krakowa.

29. Z kół dobrze poinformowanych dowiadujemy się że w kwaterze głównej Fuhrera bardzo poważnie wzmogły się wpływy Reichswery.

30. Od dnia 7.06. na terenie Siedlec odbywa się zmiana garnizonu. Jednostki niemieckie zmieniane są przez jednostki wojsk włoskich. Do Siedlec przybyły dotychczas 4 kompanie włoskie. Zakwaterowane są one częściowo w dawnych koszarach, częściowo w wagonach na linii kolejowej.

Odpis „Komunikatu Oddziału II" Komendy Głównej NOW

IPN BU 0397/284/2

31. Od połowy maja w powiecie siedleckim coraz częściej notuje się wypadki jawnego wystąpienia dywersantów bolszewickich. Narazie wystąpienia te noszą charakter zemsty w stosunku do poszczególnych osobników,względnie policji granatowej. Dywersanci rekrutują się przeważnie z uciekających bolszewików. Wśród nich są nieliczni desanciści, których zadanie polega przede wszystkim na zbieraniu ważącających się jeńców, wprzęgnięciu ich do planowej akcji i prowadzeniu agitacji wśród polskiej ludności. Świadczą o tym wypadki urabiania sobie ludności wiejskiej w ośrodkach gdzie nie ma komunistów miejscowych. Często dochodzi do terroru połączonego z propozycją przystąpienia do działań dywersyjnych.

32. W dniu 23.06. aresztowano w warsztatach kolejowych w Radomiu 24 pracowników i 3 urzędników. Aresztowania dokonano w czasie przerwy obiadowej. Bliższych szczegółów brak. W dniu 23.06. na stacji kolejowej Piaseczno- zabrano z pociągu idącego z Radomia do Warszawy wszystkie osoby, nie mogące się wykazać kartami pracy. W dniu 25.06. zastrzelili ukryci w zbożu żandarmi niemieccy młodego chłopca i dziewczynę, którym z przejeżdżającego pociągu rzucono przez okno paczki z żywnością. Zajście miało miejsce o 3 km od Radomia. W pociągach między Radomiem a Warszawą trwają ustawiczne rewizje i rabunki żywności. Stwierdzono, że zrabowane polskiej ludności towary pakowane są przez policję niemiecką do aut i dostawiane do warszawskiego Getta, gdzie sprzedawane są Żydom po paskarskich cenach /relacja jednego z żandarmów/. W Radomiu robi się przygotowania do usunięcia 14 tys. Żydów z miasta. Zamówiono już wagony kolejowe. Na ich miejsce pójdą do Getta Polacy, których mieszkania zajęć mają ~~uciekinierzy~~uciekający przed bombami Niemcy. Przyszły już pierwsze wiadomości od aresztowanych ostatnio w radomskich nauczycieli - oficerów. Wszyscy oni wywiezieni zostali do Oświęcimia.

33. Podajemy ważniejsze dane dotyczące ruchu kolejowego Warszawskiej Dyrekcji Kolei Wschodniej w okresie od dnia 13 do 27 czerwca br.:

Pociągi wojskowe:

trasa	ilość	trasa	ilość
Częstochowa-Piotrków	214	Piotrków-Częstochowa	10
Koluszki-Skierniewice	302	Skierniewice-Koluszki	84
Łowicz-Warszawa	144	Warszawa-Łowicz	38

Odpis „Komunikatu Oddziału II” Komendy Głównej NOW

IPN BU 0397/284/2

Tłuszcz-Małkinia	134	Małkinia-Tłuszcz	40
Siedlce-Platerów	168	Platerów-Siedlce	9
Łuków-Terespol	355	Terespol-Łuków	172
Siedlce-Łuków	179	Łuków-Siedlce	111

Z powodu braku lokomotyw i personelu zostało w wymienionym okresie wstrzymanych na różnych stacjach 152 pociągi.

Ruch na wschód i ze wschodu przez następujące stacje graniczne:

Terespol		Małkinia		Platerów	
na wschód	ze wschodu	na wschód	ze wschodu	na wschód	ze wschodu
549	528	297	238	208	162

Stan lokomotyw w dyrekcji warszawskiej:

P r z e c i ę t n i e:

Ilość posiadanych lokomotyw /dziennie/	756 sztuk
Ilość zdatnych do użytku /"/	573 sztuki
Ilość niezdatnych do użytku /"/	183 sztuki

Warszawa, czerwiec 1942.

Odpis „Komunikatu Oddziału II" Komendy Głównej NOW

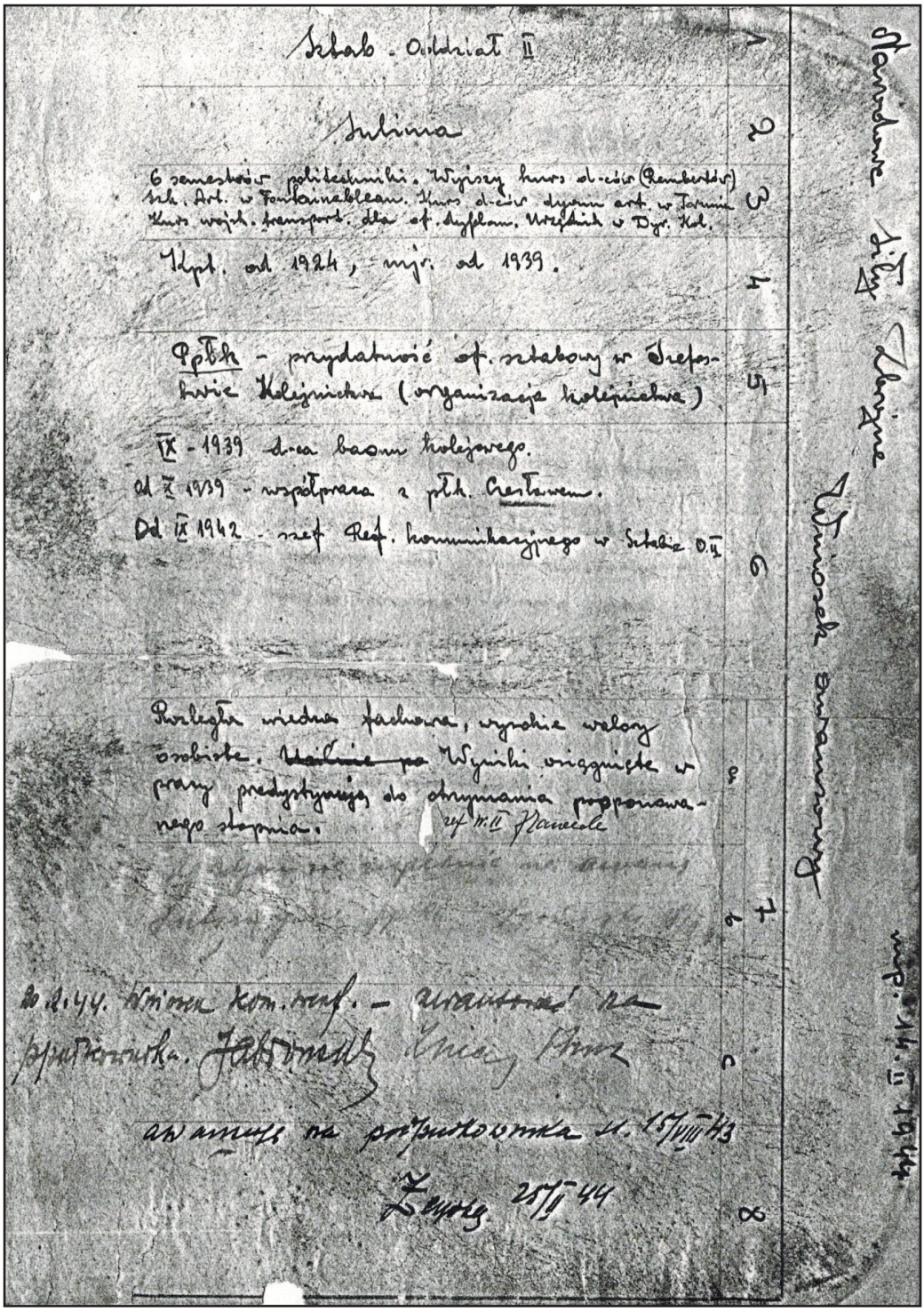

Wniosek awansowy dla Stanisława Orłowskiego „Sulimy”

231/234/15

Sztab - Oddział II

Sosna

Wykształcenie - średnie
zawód - urzędnik

Plut. pchor. rez.

Ppor

XI 39 - V 40 - Harcerstwo Nar.; V - VI 40 - propaganda S.N.; Wstępuje do NOW - Sł. Wyw.; IX 41 - VI 42 - Tajna Sł. Bezp kmdt dzielnicy W-wa Płn; VI - IX 42 - of. inf dzielnicy W-wa Poł.; Przechodzi do NSZ - Sztab O.II Ref. KW - do VIII 43 kier Bryg. Śledczej.; VIII 43 - I 44 - szeregowy w KL przy O.II Obecnie kier. Bryg. Śledczej.

Ideowy, ofiarny, sumienny, wytrwały, odważny Dzięki czteroletniej pracy w Sł. Wyw. zdobył potrzebne umiejętności i nabrał rutyny. Z powierzonych zadań wywiązuje się bez zarzutu. Zasługuje na awans na ppor.
w. z Szefa KW - Nowiński.

Wniosek popieram

/-/ Zawada
Szef O.II

142

Narodowe Siły Zbrojne

Wniosek awansowy na oficera

mp. 23. III 1944.

strona: 0147

Wniosek awansowy dla Zdzisława Goska „Sosny”

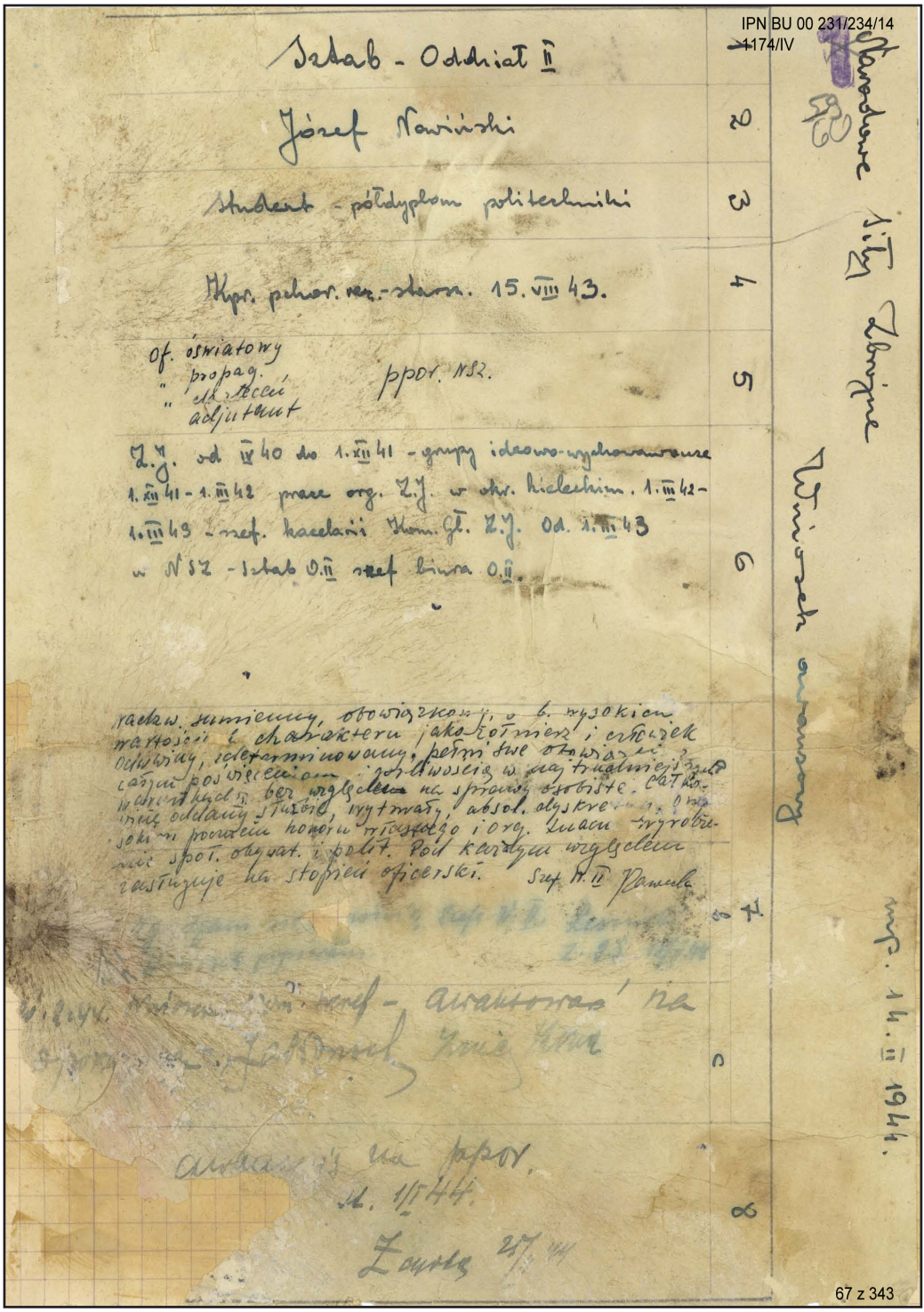

Wniosek awansowy dla Jarosława Paszyńskiego „Józefa Nowińskiego”

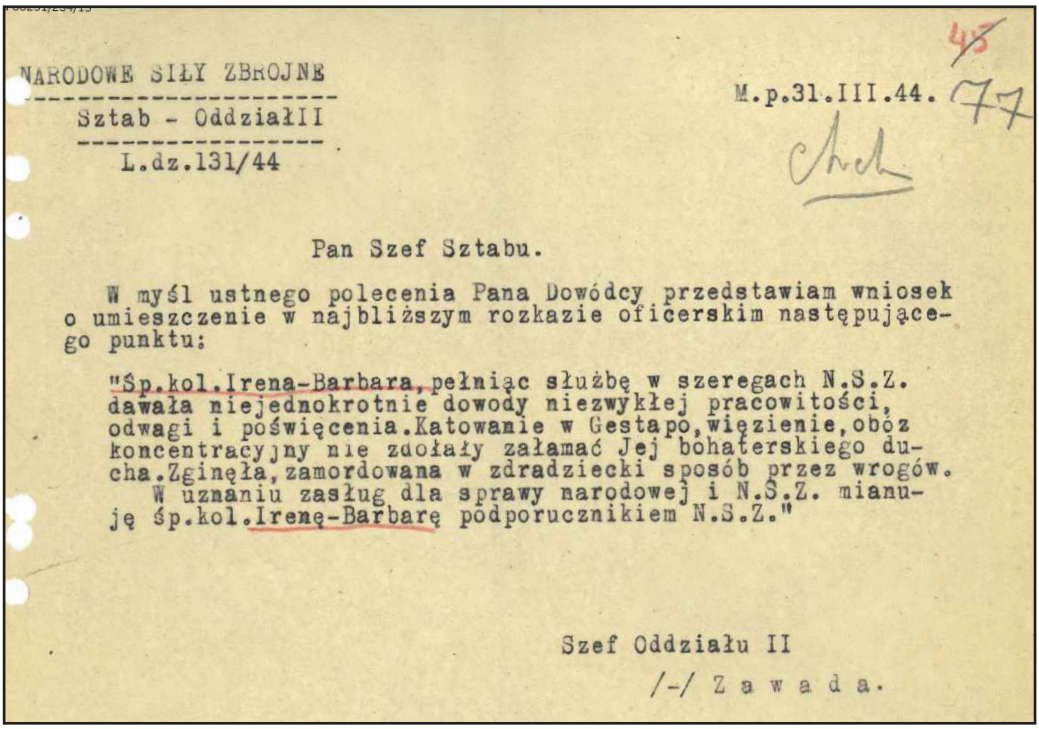

NARODOWE SIŁY ZBROJNE
Sztab - Oddział II
L.dz.131/44

M.p.31.III.44.

Pan Szef Sztabu.

W myśl ustnego polecenia Pana Dowódcy przedstawiam wniosek o umieszczenie w najbliższym rozkazie oficerskim następującego punktu:

"Śp.kol.Irena-Barbara, pełniąc służbę w szeregach N.S.Z. dawała niejednokrotnie dowody niezwykłej pracowitości, odwagi i poświęcenia. Katowanie w Gestapo, więzienie, obóz koncentracyjny nie zdołały załamać Jej bohaterskiego ducha. Zginęła, zamordowana w zdradziecki sposób przez wrogów.
W uznaniu zasług dla sprawy narodowej i N.S.Z. mianuję śp.kol.Irenę-Barbarę podporucznikiem N.S.Z."

Szef Oddziału II
/-/ Zawada.

Pośmiertny wniosek awansowy dla Ireny Iłłakowicz „Ireny-Barbary”

Ipn bu 1569/37

CSW/III.

M.p.27.X.1943 r.

6

Wykaz obsady personalnej.

1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.
Żegota	Szef CSW/III	Major rezerwy, powołany do służby czynnej w sierpniu 1939.	Artyleria wojska kolejowe, radca PKP służba ruchu.	Major rezerwy z 19 III.1939r. Kapitan artylerii zaw. z r. 1924.	1896	- - - - -	OD 1.X.1942 do 1.XII.1942 w K.G. od 1.XII.1942 Szef CSW/III
Bohdan Gdyński	Oficer Organizacyjny, Kierownik kancelarii i kreślarni, w.z. Kierownik Ref. Dróg Wodnych	Strzelec z cenzusem -/Legia Akademicka, Ochotnik 1 papl. w 1939 r.	Technik komunikac.-mie- jski. Student Politechniki Warszawskiej	Strzelec z cenzusem	1912	- - - - - -	Od IX.1940 do 7.X.1941 propag. Od 7.X.1941 do 28.VII.1942 Agent CSW w Rzeszy. od 1.XI.1942 do 20.III.1943 Kierownik Sekretariatu CSW. od 20.III.1943 do 1.V.1943 org. kom.CSW w Austrii Od 1.V.1943 patrz rubryka 2.
Robert Rostak	Sekretarz i kier. łączności	-	Uczeń szkoły technicznej	-	1920	III.1940 KOP. VII.1940 "Świt" /propag/	VI.1941 IZZ 2.XII.1942 r. dol.IX.1943 adiutant Szefa CSW. Od 1.IX.1943 patrz rubr. 2.
Danuta	Kreślarz	-	Słuchaczka kompletów Politechniki Warszawskiej	-	1923	- - -	Od 1.V. 1943 kreślarz
Irena	Maszynistka Łączniczka	-			1922	- -	Od 1.V.1943 Maszynistka
Roman	Agent	-	Kolejarz w Służbie Ruchu handl.	-	1882	-	1.VII.1943
Włoszek	Kierownik Ref. Dróg Kołowych	podporucznik	Łączność, piechota Inżynier	ppor. rezerwy.	1910	-	1.VII.1943
Rawicz	KierownikGrupy Tech.-Ruchowej	Sierżant	Piechota. Inżynier	Sierżant rezerwy	1899	- -	15. .1943
Antoni	Zast.kier. Grupy Techn.- Ruch.	Kapitan					

Żegota

strona: 000

Wykaz obsady personalnej referatu komunikacyjnego CSW

Ipn bu 1569/37

Adolf.	Szef.	Kpt. 19.III. 1939.	Art.	Zawodowy 19.3.939.	1904.	Muszk.do II.42 ZWZ do III.42. (Biuro studj. wyw.komunikacyjn.wójsk.) i od III.42. NSZ.of.wyw. na okr.warsz.	Od III.42. Of.wyw.taktycz.w KO. 1.a, od 3.43 szef O.II. KO.1.b, od 8.43 szef W.1 w CSW.	(3)
Zeptycki.	Oficer sztabu.	Kpt. 20.12. 1920.	Art. i Uzbr.	Zawodowy. 20.12.20.	1888.	ZWZ od V.40. do I.43, poczem NSZ w CSW jako tłumacz regulaminów.	I.43 jako tłumacz regulaminów pd IX.43 ofic.sztabu W.1.	
Urwis.	Oficer sztabu.	Wachm. rez.	Kaw.	Rez. Urzędn. W M.S.wewnętrzn.	1901.	I.40 do XI. 40 i X.41 do III.43 - ZWZ. (wywiad.) od VII.43 w NSZ.	Od VII.43 oficer sztabu W.1.	
	Masz. i urzędniczki.	2 urzędniczki jako siły pomocnicze.				Od VI.NSZ. w służbie pomocniczej.		
	Łącznicz-ki 2.							
1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.

C.S.W.-W-1. M.p.dn.27.X.43.

86/43 - Na rozkaz Krymuli O.II)S. z dnia 16.X.43 przedstawiam powyższy wykaz obsady pers. W.-1.

BEZ ODPISU!

Adolf.

strona: 0010

Wykaz obsady personalnej referatu komunikacyjnego CSW

Znaczki – cegiełki finansowe na rzecz NSZ

NARODOWE SIŁY ZBROINE
ODRA i NISSA ŁUŻ. NASZA GRANICA
OFIARA zł 10

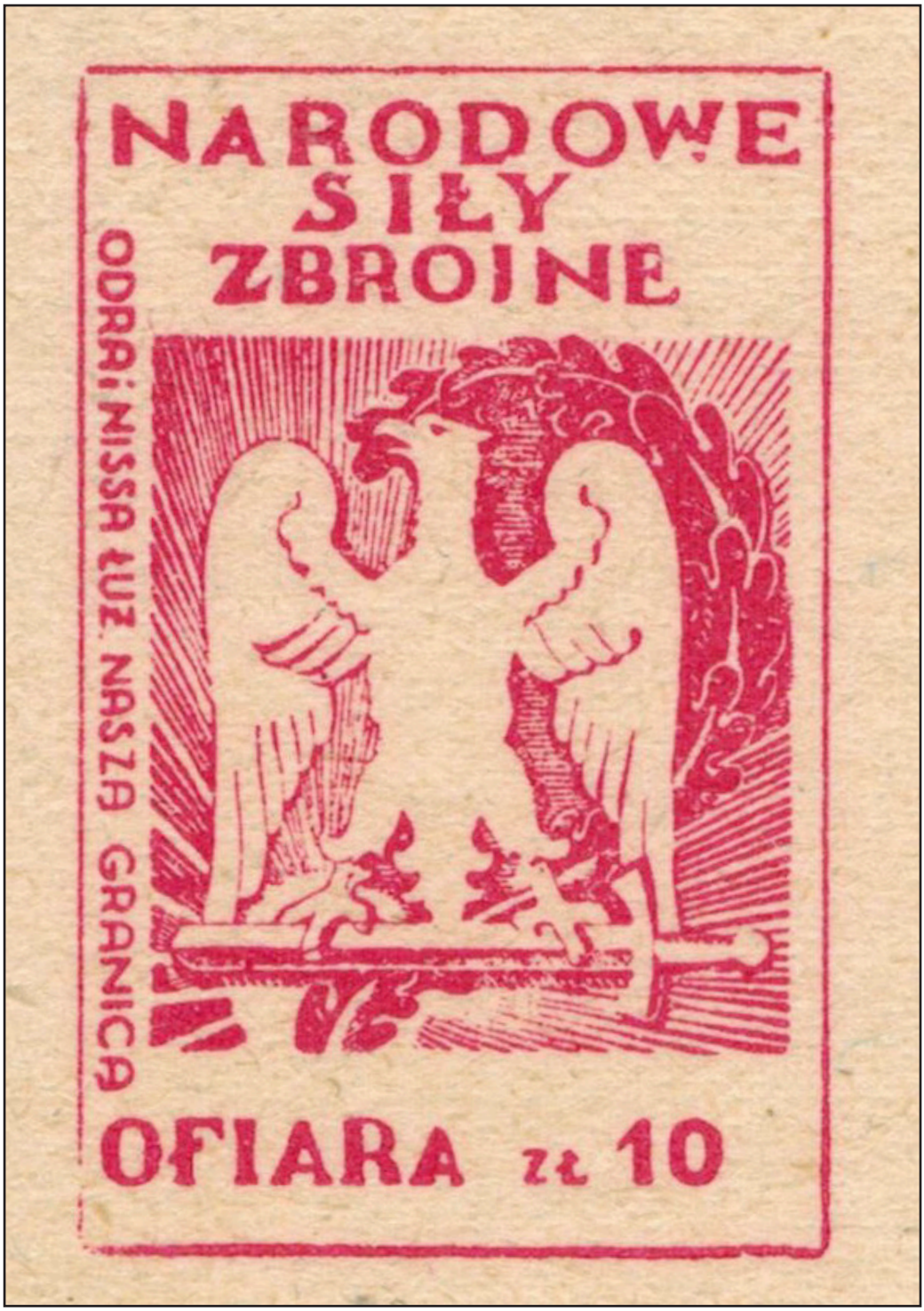

Znaczek – cegiełka finansowa na rzecz NSZ

Znaczek – cegiełka finansowa na rzecz NSZ

Znaczek – cegiełka finansowa na rzecz NSZ

Znaczek – cegiełka finansowa na rzecz NSZ

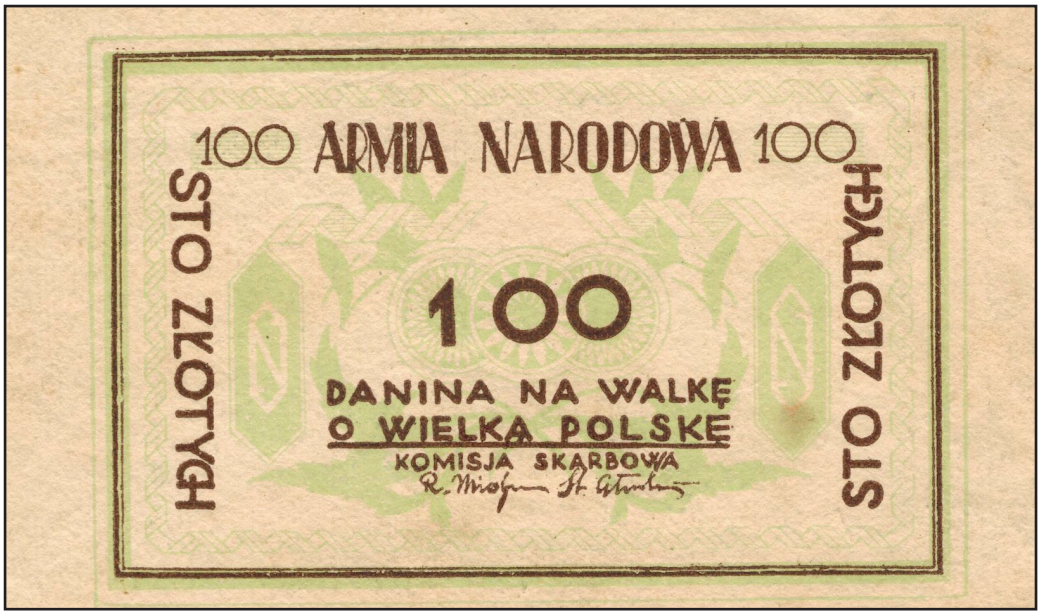

Znaczek – cegiełka finansowa na rzecz Armii Narodowej (NOW-NSZ)

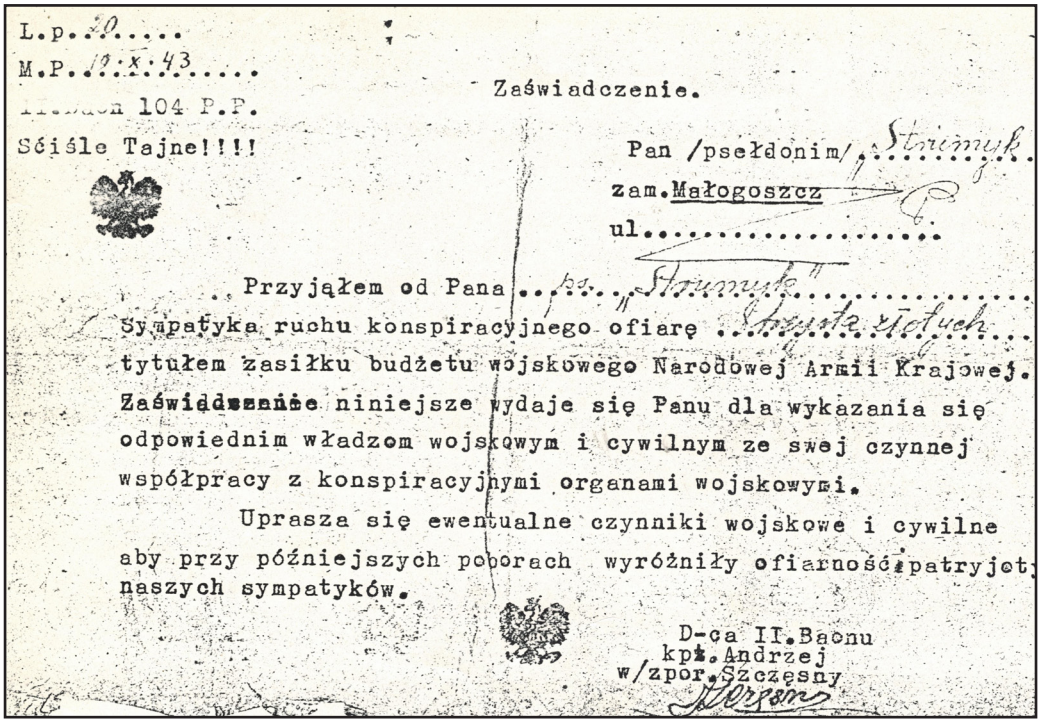

L.p. 10
M.P. 10.X.43
[illegible] 104 P.P.
Ściśle Tajne!!!!

Zaświadczenie.

Pan /pseudonim/ Strumyk
zam. Małogoszcz
ul.

Przyjąłem od Pana „Strumyk"
sympatyka ruchu konspiracyjnego ofiarę [illegible] złotych
tytułem zasiłku budżetu wojskowego Narodowej Armii Krajowej.
Zaświadczenie niniejsze wydaje się Panu dla wykazania się odpowiednim władzom wojskowym i cywilnym ze swej czynnej współpracy z konspiracyjnymi organami wojskowymi.

Uprasza się ewentualne czynniki wojskowe i cywilne aby przy późniejszych poborach wyróżniły ofiarność patryjot naszych sympatyków.

D-ca II. Baonu
kpt. Andrzej
w/zpor. Szczęsny

Pokwitowanie finansowe konspiracyjnego 104. Pułku Piechoty NSZ (Okręg Kielce)